

Saga, która stała się inspiracją dla twórców serialu

WSPANIAŁE STULECIE

DEMET ALTINYELEKLIOĞLU

Wydawnictwo
ab

TAJEMNICE
DWORU SUŁTANA

Mihrimah

CÓRKA ODALISKI

KSIĘGA IV

Demet Altinyeleklioğlu

MIHRIMAH. CÓRKA ODALISKI. KSIĘGA IV

Tajemnice dworu sułtana

przełożyła Agnieszka Erdoğan



Tytuł oryginału: *Cariyenin Kızı Mihrimah*

Copyright © Demet Altinyeleklioğlu

Copyright © Kalem Agency

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal,
MMXVII

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Erdoğan,
MMXVII

Wydanie I

Warszawa, MMXVII

Spis treści

Pałac ambasadora Wenecji Girittiego. Stambuł

Nowy Pałac, harem. Ten sam wieczór

Droga z Balat do Fener. Złoty Róg Tej samej nocy

Nowy Pałac, harem. Tej samej nocy

Nowy Pałac, Pawilon pod Kopułą

Nowy Pałac, harem

Kwatery leventów

Nowy Pałac, harem

Kwatery leventów

Nowy Pałac, harem

Koszary janczarów. Źródło Dilruby

Kryty Bazar. Sklep bławatny

Tyły Nowego Pałacu

Pewien dom w Surdibi

Nowy Pałac, harem

Koszary janczarów

Nowy Pałac, harem

Siedziba księcia. Amasya

Nowy Pałac, harem

Pawilon Nadmorski. Sambuł. Październik 1538

Suriçi. Sambuł 1539

Hipodrom. Sambuł. Październik 1539

Hipodrom. Sambuł. 26 października 1539 roku

Dom Rüstema Paszy. 26 października 1539 roku

Droga między Amasyą a Havzą. 26 października 1539 roku

Dom Rüstema Paszy. Zima 1540

Dom Rüstema Paszy. Rok 1542

Nowy Pałac, harem. Listopad 1543

Pałac sułtanki Mihrimah. Üsküdar .1544

Pałac sułtanki Mihrimah. Üsküdar. 15 marca 1548 roku

Meczet sułtanki Mihrimah. Üsküdar. 21 marca 1548 roku, godzina
5.17

Suriçi. Sambuł. Listopad 1553

Pałac sułtanki Mihrimah. Üsküdar. Dziesięć lat później 18 kwietnia
1558 roku

Dziedziniec Meczetu Sulejmana. 20 marca 1567 roku

Przypisy

Pałac ambasadora Wenecji Girittiego Stambuł

Na pierwszy rzut oka wychodząca na morze rezydencja ambasadora Wenecji mogła wyglądać na opuszczoną. Wysoki budynek z poszarzałych kamieni spowijała ciemność. Padający na ulicę cień domu, nocą jeszcze mroczniejszy, mógł przyprawić o drżenie tych, którzy przechodzili przed nim, trzymając w dłoniach latarnie lub pochodnie oświetlające go drżącym światłem. Tymczasem unikatowe żyrandole wykonane ze szkła weneckiego i złote kandelabry sprawiały, że we wspinałym salonie, znajdującym się na trzecim piętrze pałacu, było jasno jak za dnia.

W wielkiej sali, której ściany pokryte były czerwonym jedwabiem i niezrównanymi gobelinami, słychać było jedynie odgłosy sztucców. Wnętrze skąpane było w złocie i szkarłacie. Grube czarne kotary, szczelnie zasłaniające okna, ozdobione były sięgającymi od sufitu do podłogi zasłonami z chińskiego jedwabiu, które w połowie długości przewiązano złotymi wstęgami.

Na środku salonu znajdował się długi stół z drewna orzechowego. Do wykonania obić dwunastu krzeseł o wysokich oparciach, ustawionych po obu jego stronach, wykorzystano florenckie arrasy w tych samych barwach, które zdominowały otoczenie. Natomiast ściana znajdująca się za plecami ambasadora Girittiego, przecinająca salę w poprzek, w całości pokryta była niezrównanym gobelinem. Wykonany na tkaninie obraz przedstawiał Jezusa i dwunastu apostołów podczas ostatniej wieczerzy. Wszystko było tak pełne życia, że wydawało się, iż postacie za chwilę wstaną i usiądą z nimi do stołu. Giritti miał za złe siedzącemu dokładnie naprzeciwko obrazu mężczyźnie, że nawet raz nie podniósł głowy, żeby na niego spojrzeć. Jeden z uczniów samego mistrza Leonarda wykonał dokładną kopię oryginalnego dzieła, a później obraz został przeniesiony na tkaninę.

„Gburowaty Florentczyk – mruknął w duchu, starając się zachować uśmiech. – Co za zadufanie w sobie. Za kogo ty się uważasz? Czy powodem tej pychy jest fakt, że na papieża wybrano członka rodu de Medici? On umarł i odszedł w niepamięć. Teraz na tronie Klemensa

zasiada Farnese. Alessandro z Canilo¹. Skąd ta duma?”.

Spragniony gość wyciągnął rękę po kielich z winem. Gdy podnosił go do ust, światło padające z żyrandola zatańczyło w pucharze i przez chwilę zatrzymało się na jego oczach.

Giritti poruszył się na swoim miejscu zniecierpliwiony. Zrozumiawszy, że mężczyzna nie zareaguje, powtórzył ten ruch w sposób bardziej zwracający uwagę. Na próżno. Mężczyzna nieprzerwanie jadł.

Giritti zaczynał się buntować. „Czy Jego Świątobliwość nie mógł znaleźć nikogo innego, kto pomógłby mu doprowadzić do zwycięstwa Świętego Krzyża? Jeśli ten mężczyzna zostanie tu jeszcze dwa tygodnie, opróżni wszystkie beczki z winem”.

Na myśl o winie Giritti przypomniał sobie o Ibrahimie Paszy. Wina, którymi częstował go wielki wezyr, ilekroć udawał się do niego z wizytą, pozostawiały daleko w tyle trunki takie jak te. Gdy w tajemnicy wysłał do pałacu skrzynię pełną wina cervaro, pasza, ulubieniec sułtana Sulejmana, nie posiadał się z radości. Ibrahim odwdzieczył mu się za to trzema perskimi kobiercami.

– Przesłałeś mi skarb, Giritti – powiedział wielki wezyr, dzwoniąc w kielich, gdy siedzieli razem w domu ambasadora. – Każda jego kropla jest niczym rubin.

– Na zdrowie mojemu paszy.

– My, którzy jesteśmy wielkim wezyrem Wielkiego Imperium Osmańskiego, nie możemy pozostać w tyle za weneckim kupcem. Powiedz, czego sobie życzysz?

„Życia Sulejmana”, pomyślał Giritti, z trudem powstrzymując się od powiedzenia tego na głos.

– Ależ, panie – odezwał się, odchrząkując. – Nie ma na świecie wspanialszych kobierców niż te, które dostałem od czcigodnego paszy. Cóż może być cenniejszego?

Mężczyzna na drugim krańcu stołu, opróżniwszy swój kielich, spojrzął zniecierpliwionym wzrokiem na sługę stojącego przy zasłoniętym oknie. Ten zerwał się z miejsca. Giritti zerknął na połączony kielich. „Udław się”, pomyślał, wierząc się na krześle.

– Zdaje się, że nadszedł czas.

– Nie spieszy mi się – odparł mężczyzna, nie przestając jeść.

„Ale mnie tak – przemknęło przez głowę Girittiemu. – Chcę jak najszybciej się od ciebie uwolnić”.

Gość utkwiał w nim spojrzenie. Przez chwilę, przeżuając kęs potrawy, przyglądał się otyłej twarzy ambasadora. „Tłusty wenecki bękart. Nienawidzisz mnie. Myślisz, że ja za tobą przepadam? Za pieniądze sprzedałbyś własną matkę. Bóg jeden wie, co sprzedałeś sułtanowi Sulejmanowi, żebyś mógł spokojnie siedzieć na tym bogactwie”.

Giritti poczekał, aż mężczyzna skończy.

– Skoro Jego Świątobliwość przysłał do Konstantynopola prawdziwego rycerza, wasza sprawa tutaj musi być wielkiej wagi.

Mężczyzna w końcu przełknął. Wziął jeszcze jeden łyk wina i zupełnie jakby nie usłyszał słów Girittiego, przemówił syczącym głosem:

– Opowiadaj, jakie masz wieści z pałacu. Co w ostatnim czasie zaprzęta Sulejmana?

– Przygotowuje nową wyprawę wojenną.

– Co powiedziałeś?

Giritti patrzył, szczerząc zęby w uśmiechu, jak gość, nie spodziewając się tak bezpośredniej odpowiedzi, z niedowierzania i niepokoju wylał na siebie zawartość kielicha. Widząc, że mężczyzna próbuje zetrzeć ręką czerwone wino, które wylało się na cenne koronki na jego piersi, odezwał się z udawanym zmartwieniem:

– O rety! Będzie plama.

– Mniejsza o plamę! – warknął mężczyzna grubiańsko. – Jakiej wojny? Przeciwno komu?

– Nie wiem. – Giritti wzruszył ramionami. – Wiedzą to tylko dwie osoby.

– Kto taki?

Ambasador Wenecji zdał sobie sprawę, że niepokój mężczyzny sprawia mu olbrzymią radość. Delikatnie uniósł swój pusty kielich. Tym razem służący pospieszył do niego i napełnił puchar winem, a Giritti oglądał ten ruch z niewyobrażalną wręcz przyjemnością. Następnie upił łyk. Cierpki smak wypełnił mu usta. Przełknął ciężko, jakby przyszło mu

to z trudem. Na jego twarzy pojawił się wyraz podziwu dla wspaniałości trunku. Ponownie zanurzył w nim usta. Postawił kielich na stole i spojrzał na bliskiego wybuchu mężczyznę.

– Oczywiście sułtan Sulejman i jego wielki wezyr.

– Podobno jesteś w dobrych stosunkach z wezyrem. Nie możesz niczego się od niego dowiedzieć?

– Weźcie pod uwagę, że to bardzo trudne i niebezpieczne zadanie.

– Słyszałem, że ten człowiek uwielbia pieniądze – mruknął gość. – Może otworzylibyście mu usta sakiewką?

– Usta wielkiego wezyra są tak mocno zaciśnięte, że nie otworzy ich nawet kilka sakiewek. Poza tym jest tak bogaty, że nie skuszą go byle sakiewki.

– Nie ma człowieka, któremu nie można otworzyć ust, *señor* Giritti. Wystarczy wiedzieć, jak to zrobić. Kobiety i wino to jedne z mistrzowskich sposobów pozyskiwania informacji. Zapewne o tym wiecie. Nie zapytaliście nawet, co w ostatnim czasie zaprzęta głowę padyszacha.

– Miłość. Sułtan jest zajęty miłością.

„Nawet wino, które wypilem, straciło smak”, mruknął pod nosem gość.

– Przed chwilą mówiłeś, że przygotowuje się do wojny.

– Oni tacy właśnie są. – Giritti wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Przynajmniej taki jest Sulejman. Jednocześnie kocha i walczy.

– Co to za miłość? Czyżby padyszach miał nową faworytę? Doniesiono nam, że ożenił się z Rusinką. Podobno kobieta nieustannie rodzi mu potomstwo.

„Głupiec”, zachnął się w duchu Giritti.

– Hürrem jest w tej chwili najpotężniejszą kobietą na świecie. Okręciła sobie padyszacha wokół palca. Nie sądzę, aby na tym poprzestała.

– Przecież została żoną Sulejmana. Czego jeszcze chce?

Giritti uśmiechnął się.

– To oczywiste. Tronu Sulejmana.

– U nich kobiety mogą zostać władczyniami?

– Nie chce go dla siebie, ale dla swojego syna. Wiecie, że obecnie następcą tronu jest jego najstarszy syn, którego matką jest pierwsza faworyta padyszacha. Hürrem z pewnością będzie walczyć o to, żeby osadzić na tronie własnego syna. Aby tego dokonać, najpierw musi pozbyć się mojego drogiego przyjaciela Ibrahima Paszy.

Florentczyk zamyślił się, wpatrując się w kielich.

– A teraz kobieta ma wielce potężnego sprzymierzeńca.

– Kto to taki?

– Jest równie piękna jak ona i równie, a może nawet bardziej, inteligentna. Ma na imię Mihrimah.

– Wiem o niej. To jej córka. Już tak wyrosła?

Giritti pokiwał głową.

– Nie widziałem jej, ale zgodnie z tym, co mówi Ibrahim Pasza, Mihrimah jest piękniejsza niż matka. A ojciec uwielbia ją do szaleństwa. Ibrahim powiedział, że sułtan myśli wręcz o tym, żeby wprowadzić ją w sprawy państwa. Ostatnio wysłał ją nawet na przegląd floty.

– Floty?

– Sądzę, że słyszeliście o tym, iż padyszach zaprosił do Stambułu Barbarossę, który uciekł przed naszym admirałem Andream Doria. Mihrimah weszła na pokład okrętu flagowego Barbarossy. To niespotykane, żeby córka padyszacha wchodziła pomiędzy setki marynarzy. Trudno w to uwierzyć. W imperium Sulejmana dzieją się dziwne rzeczy. Państwo osmańskie się zmienia.

– Ile lat ma ta dziewczyna, *señor* Giritti?

– Zdaje się, że piętnaście. Zgodnie ze słowami Ibrahima Hürrem już teraz kieruje sułtanem za pośrednictwem córki.

Gość nagle wstał, czego Giritti zupełnie się nie spodziewał.

„Głupi Wenecjanin – przeszło mu przez głowę. – Okazałeś się bardzo pomocny. Teraz Kobra ma cel”.

– Ufam, że postaraliście się o to, o co prosiłem – odezwał się, zmierzając w stronę drzwi.

Ambasador Wenecji z trudem podniósł swoje tęgie ciało.

– Para czarnych koni, czarny powóz i niemy woźnica. Tak, stoją przy tylnym wyjściu. Jednak nie powinniście kazać mu zapalać latarni, bo to może zwrócić uwagę strażników.

– Wówczas będzie to ich ostatnia służba, *señor* Giritti.
Gość wybuchł przeraźliwym śmiechem i skierował się do drzwi.

Nowy Pałac, harem
Ten sam wieczór

Gdy Mihrimah usłyszała krzyk, jej umysł miotał się między jednym a drugim koszmarem.

– Szybko! – Rozbrzmiewał kobiecy głos.

Przez chwilę myślała, że to sen. Jednak część umysłu, która pozostawała trzeźwa, w żaden sposób nie mogła skojarzyć tego wrzasku z koszmarem, jaki widziała. W tym śnie nie było dla niego miejsca.

– Szybko! Biegnijcie!

Po chwili głosów zaczęło przybywać.

Ponownie przymknęła oczy, próbując dojść do siebie.

Tym razem do dźwięków pospiesznych kroków, niosących się aż do jej komnaty, dołączyły okrzyki służących.

– Biegnijcie! Biegnijcie!

Jakaś kobieta nieustannie wołała:

– Mój Boże! Mój Boże!

Mihrimah znów otworzyła oczy i rozejrzała się. Esmi nie było. Nawoływania i odgłosy szybkich kroków przeniosły się teraz na zewnętrzny dziedziniec.

– Powiadomcie gwardzistów! – usłyszała.

– Mój Boże! *Zabili go?*

„Co?!”. Mihrimah w jednej chwili zeszywniała. „Zabili go? Co to ma znaczyć? Kogo zabili?”. Przyszły jej do głowy słowa matki: „*Zdrada stoi u naszych drzwi. Albo my przeżyjemy, albo oni*”. Ogarnęło ją przerażenie.

– Sułtanko, sułtanko! – odezwał się z niepokojem ktoś po drugiej stronie drzwi.

To była Esmá.

Mihrimah pospiesznie otworzyła drzwi i opiekunka, z trudem łapiąc oddech, wpadła do środka.

– Szybko, pani!

Oczy dziewczyny poruszały się niespokojnie. Gdy biegła, zsunęła jej się chusta, a potargane włosy opadły na ramiona. Na widok służącej, próbującej zaczerpnąć powietrza, Mihrimah wpadła w panikę.

– Co się dzieje, Esmo? Co to za poruszenie?

– Mehmed... – wydusiła z siebie służąca i przycisnęła ręce do serca.

– Mehmed...?

Ze strachu nie była w stanie dokończyć. „Boże, nie pozwól, żeby stało się to, o czym myślę”, modliła się. Chwyciła Esmę za ramiona i potrząsnęła nią.

– Co Mehmed? Który Mehmed? Powiedzże.

– Meh... Meh-med... Chan – wyjąkała Esma.

– Mój Boże... Mój brat?

Piastunka pokiwała głową, ciężko dysząc.

– To niemożliwe! – wrzasnęła.

Mihrimah nie myślała nawet o tym, że ma na sobie tylko cieniutką nocną koszulę. Rzuciła się do drzwi. Jedna z dam dworu zerwała się za nią i próbowała okryć jej czymś ramiona.

– Co się stało Mehmedowi Chanowi?! – krzyczała, pędem przemierzając korytarz. – Niech ktoś mi odpowie! Powiedzcie mi, że nic się nie stało księciu Mehmedowi Chanowi!

Z każdej strony dobiegały przepełnione paniką okrzyki. Dołączył do nich szcęk szabli, co oznaczało, że do haremu weszli gwardziści.

– Zejdźcie z drogi, przybłądy!

Dowódca gwardzistów przemknął obok niej jak burza. Za nim spiesznym krokiem podążali jego żołnierze uzbrojeni we włócznie.

– Co się stało? – zapytała Esmę, nie zwalnając kroku. – Ktoś zrobił coś złego mojemu bratu?

– Nie wiem dokładnie – odpowiedziała dziewczyna między jednym a drugim oddechem. – Obudził mnie czyjś krzyk. Ktoś na korytarzu krzyczał: „Szybko!”. Zerwałam się z miejsca, a później usłyszałam: „*Zamach na księcia Mehmeda!*”.

„Nie! Nie! Nie!”. Mihrimah nie wiedziała, ile razy ten okrzyk rozległ się w jej głowie. „A ciebie pochłaniają przepełnione miłością i pożądaniem sny o levencie z torsem spalonym słońcem, sułtanko Mihrimah! – zbeształa się w myślach. – Widzisz, co się stało? Twoja matka miała rację. Zdrada najpierw dosięgła twojego brata. Na kogo teraz przyjdzie kolej? Na ciebie? Twoją matkę? Pozostałych braci?

A może na twojego ojca?”.

Wiedziała, że nie wolno jej płakać, ale to było silniejsze od niej. Stała za rogiem i mocno przywarła plecami do ściany. Czuła, że jej dusza płonie. „Doprawdy, matko – załkała w duchu – czy ty zawsze musisz mieć rację?!”.

*

W komnatach księcia Mehmeda panowało ogromne poruszenie. Każdy coś mówił. Na widok ukochanej córki padyszacha, która w nieładzie, w samej koszuli wpadła do środka, zgromadzeni zaczęli się wzajemnie przepychać, torując jej drogę.

Mihrimah nie pamiętała, jak przeszła przez przedsionek i dwie izby zajmowane przez służących jej starszego brata. Drzwi do sypialni księcia Mehmeda były otwarte na oścież. Zauważyła, że ze strachu zwolniła. Najpierw dostrzegła matkę. Twarz Hürrem była kredowobiała. Chusta zsunęła się z jej głowy, a włosy płomieniami opadały na ramiona. „To niemożliwe! – jęknęła bezwiednie. – To niemożliwe!”. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziała. Hürrem była niczym sztylet wyciągnięty z pochwy. Gdyby w tej chwili stanął przed nią wróg, przeszłaby go spojrzeniem. Na jej twarzy, bardziej niż przerażenie i ból, malowały się bezradność i determinacja.

Gdy Mihrimah próbowała przedrzeć się przez tłum znajdujący się przed drzwiami, Hürrem odwróciła głowę. W tym momencie ich spojrzenia się spotkały. Objęły się wzrokiem. Hürrem w jednej chwili odczytała myśli córki. „Teraz jesteśmy razem – przeszło jej przez głowę. – Córka Aleksandry Anastazji Lisowskiej, sułtanka Mihrimah, chwyciła za szablę i stanęła u boku matki”.

– Matko...

Mihrimah weszła do środka. Nie wiedziała, co zrobić, gdy zobaczyła swojego brata księcia Mehmeda, stojącego przed wielkim oknem po prawej stronie. W pierwszej chwili nie mogła w to uwierzyć. Sądziła, że on nie żyje. Tymczasem jej brat, nawet jeśli jego twarz była blada jak ściana, stał przed nią cały i zdrowy. Wokół niego zebrali się nadworny medyk i jego pomocnicy. Mihrimah jednocześnie czuła przerażenie, gniew, strach, żądzę zemsty, ulgę i radość.

Podbiegła do Hürrem. Matka objęła córkę za szyję.

Hürrem nic nie powiedziała. Powoli odsunęła się od córki, ale nie zabrała rąk. Obróciła ją w stronę bezładnego łoża jej starszego brata.

– Spójrz.

Skierowała wzrok na atlasową kołdrę i jedwabne prześcieradła. Nic nie zauważyła. Kątem oka dostrzegła, że matka wbiła swoje płomienne spojrzenie w podłogę. Pochyliła głowę i zobaczyła.

Skorpion! Wielki jak dłoń, kruczoczarny skorpion!

Mihrimah trzęsła się ze strachu i z obrzydzenia.

– Mehmed obudził się, bo poczuł jakiś ruch na swojej poduszce – wyszeptała Hürrem do córki.

– Mój Boże... – Mihrimah odetchnęła.

– Kiedy ujrzał zbliżającego się do niego skorpiona, zeskoczył z łóżka na drugą stronę. Gdyby się spóźnił...

– Bóg się nad nami zlitował. – Dziewczyna ponownie przytuliła matkę.

– Powiedz, córko, kto podłożył śmierć do łoża mojego księcia?

Mihrimah odsunęła głowę od szyi Hürrem.

– Ten, którego ramiona tylko przez jakiś czas będą nosiły głowę, matko – odpowiedziała powoli. – Z pewnością któregoś dnia ta głowa spadnie. Przysięgam ci, że spadnie, matko!

*

Gniew sułtana Sulejmana nie miał granic. Chyba wszyscy w pałacu słyszeli, jak padyszach krzyczy na wielkiego wezyra Ibrahima:

– Czyż nie mówiliśmy ci, ago: „Sulejman, syn Selima Chana, nie boi się śmierci! To Bogu jesteśmy winni życie i to On je nam odbierze! Jesteśmy Mu wdzięczni za los, który nam przeznaczył. Jeśli jednak coś się stanie naszym dzieciom lub żonie, oddamy życie... Ale wiedz, że odbierzemy tysiąc żyć...”?!

Poblady Ibrahim Pasza pochylił głowę. Stał przed padyszachem, jakby czekał na wyrok śmierci.

– Nie mówiliśmy tak, ago?!

– Mówiliście, panie... – Z ust Wybrańca Ibrahima wydobył się ledwie słyszalny szept.

– Więc jak mogło do tego dojść? Czy ktoś stawia swoje słowo ponad naszym? Czy jego szyja wciąż ma nosić jego głowę?

Nawet Mihrimah widziała, jak twarz jej wuja najpierw zrobiła się purpurowa, później żółtozielona jak liść, żeby w końcu stać się kredowobiała.

– Nasza szyja jest cienka niczym włos, sułtanie.

– Ibrahimie! – ryknął Sulejman.

„Czy jest tu choć jedna osoba, pod którą nie ugięły się kolana pod wpływem tego krzyku?“, zastanawiała się Mihrimah. Ukradkiem rozejrzała się wokoło. Był ktoś taki. Jej matka. Hürrem stała bez ruchu, ale Mihrimah odczytała w jej spojrzeniu, o czym myśli. Matka nie posiadała się ze szczęścia. W jej głowie pojawiły się zapewne słowa: „Dużo straciłeś. Już niewiele zostało, chorwacka świni. Spadłeś z piedestału, a wkrótce spadnie też twoja głowa”.

– Nie potrzebujemy twojej szyi, ago, ale tego nikczemnika, który się tego dopuścił. Kto zastawił tę pułapkę? Jaki łotr śmiał wyciągnąć rękę po życie naszego księcia? Kto kryje się za jego plecami? Tego nam trzeba. Masz poszukać odpowiedzi i ukarać winnych albo wyrzucić zdrajców z naszego haremu.

Nie odnaleziono tego, kto podłożył skorpiona do sypialni księcia Mehmeda. A nawet gdyby tak się stało, nikt nie doszedłby do tego, kto wydał mu rozkaz. Jednak Mihrimah nie wahała się powtarzać na każdym kroku: „Mordercę nasłał ten, kto mógł skorzystać na śmierci mojego brata księcia”. Było oczywiste, kogo ma na myśli. Matkę księcia sukcesora. I Wybrańca Ibrahima.

Natomiast minister skarbu Iskender Czelebi, który nie przepadał za Ibrahimem Paszą, a ich wzajemna niechęć do siebie urosła do takich rozmiarów, że nie dało się tego dłużej ukrywać, powiedział pewnego dnia na spotkaniu Dywanu, wiedząc o tym, że sułtan Sulejman przysłuchuje się ich obradom:

– Między nami jest zdrajca. – Nie zważając na pomruki pozostałych wezyrów, wykrzyknął: – Co tak patrzycie?! Jak inaczej zdrajca dostałby się do komnaty księcia?!

– Czelebi... – Jeden z wezyrów, który był w wieku Ibrahima Paszy, próbował się sprzeciwić. – Cóż to za słowa? Podejrzewasz nas

wszystkich?

– Tak – odburknął Iskender. – Oczywiście, że tak. – I groźnie wskazał palcem na wezyrów. – Piętno tej zdrady jest na nas wszystkich. Co będzie, jeśli nie znajdziemy zdrajcy?

Nie znaleziono zamachowca ani zdrajcy, który go nasłał. Karę poniósł dowódca gwardzistów i strażnicy, którzy tamtej nocy pełnili wartę w haremie. Nikt nawet nie liczył, ile spadło głów. Każdego ranka poza mury pałacu wyrzucano nowe. Przesłuchania trwały, a mieszkańcy pałacu modlili się o ocalenie.

Atak przyniósł też pewne korzyści. Poważnie ucierpiały na tym dobra sława Ibrahima Paszy i jego wpływ na padyszacha. Wzrosła natomiast pozycja Iskendera Paszy. Nikt nie miał odwagi powiedzieć tego głośno, ale wszyscy zastanawiali się: „Czyżby za tą pułapką naprawdę stali książę sukcesor Mustafa oraz jego matka Gülbahar?”

„Zimny oddech śmierci na plecach przywrócił mi rozum”, stwierdziła Mihrimah.

– Nic już nie mów – powiedziała tamtego wieczoru, gdy matka zbierała się do wyjścia, żeby udać się do swojej komnaty. – Teraz będzie przemawiać twoja córka.

Tak też zrobiła.

– Albo my przeżyjemy, albo oni! Nie ma na tym świecie miejsca dla nas wszystkich! – wykrzyczała wśród zgromadzonych.

Mihrimah podjęła decyzję. „Dla nich śmierć! Dla nas życie!”

Tatarka, wierna towarzyszka matki, szykowała się, żeby podążyć za swoją panią.

– Ciociu Merzuko – odezwała się cicho Mihrimah – przekażcie te słowa naszej matce: „Bądź spokojna. Twoja córka nie próżnuje. Natychmiast przedłoży naszemu władcy kwestię, o której wspomniałaś”.

*

Co prawda prośba o spotkanie wyszła od jego córki, ale sułtan Sulejman także pragnął jej odwiedzin. Chciał z nią porozmawiać, gdy tylko dojdzie do siebie po wstrząsie, jaki wywołał w jego duszy zamach, którego celem był książę Mehmed. Bardzo tego potrzebował. Gdy główny służący poinformował go, że Mihrimah prosi o pozwolenie, żeby

ucałować jego dłoń, Sulejman odparł:

– Nasze serce również tego pragnie. Mamy dla niej *dobrą wiadomość*. Przyjdziemy, żebyśmy mogli ją przekazać, pomodlić się za jej zdrowie i szczęście, ukoić duszę widokiem jej pięknej twarzy i rozproszyć jej światłem ciemności, w które stoczyliśmy się tego wieczoru.

Mihrimah, ciesząc się w duchu, że ojciec natychmiast do niej przyjdzie, jednocześnie próbowała odczytać zaszyfowaną wiadomość. Jaką to dobrą wiadomość miał dla niej padyszach? Czy przybywał do niej, żeby powiedzieć: „Córko, oddajemy cię Kulawcowi Rüstemowi”? Mihrimah nie wiedziała, jak zareaguje, jeśli usłyszy coś takiego. Czy zgodnie z tradycją pochyli głowę, mówiąc: „Jeśli taka jest wasza wola”, czy zbuntuje się, jak to zrobiła wobec matki?

Jeszcze raz przemyślała swoją decyzję. Była pewna, że za atakiem skorpiona stoją książę Mustafa i jego matka. Kto inny mógł podłożyć do łóżka jej brata Mehmeda skorpiona tak jadowitego, że zabijał jednym ukąszeniem? To musiał być ktoś mający wpływy w pałacu!

Wyglądało na to, że Mustafa przystąpił do działania, żeby usunąć swoich rywali. Pierwszym celem był Mehmed. Następni w kolejce byli zapewne Selim i Bajazyd. Później Dżihangir. „Biedny Dżihangir”, pomyślała Mihrimah. Przed jej oczami pojawiła się blada twarzyczka młodszego brata. Dżihangir był chorowity, słaby i lekko garbaty, lecz twarz miał tak piękną i niewinną, a oczy pełne życia... Jak ktoś mógłby poświęcić Dżihangira?

Nie była w stanie powstrzymać rosnącego w niej gniewu. „Życzę ci śmierci, Gülbahar. I niech złożą przy tobie twojego syna Mustafę”.

Obwiniła też siebie. Nie wierzyła matce. Podczas gdy ją zaprzątały myśli o miłości i pożądaniu, zdrada obudziła się ze śmiertelnego snu i sięgnęła swoją krwawą ręką do łoża Mehmeda.

Mihrimah zastanawiała się również nad tym, jak jej bratu udało się wymknąć z objęć śmierci. Być może dobre duchy wyszeptały mu do ucha: „Wstań, Mehmedzie. Śmierć na ciebie czyha. Zbudź się”. „Tak właśnie musiało być – utwierdziła się. – W przeciwnym razie, jaki dźwięk musiałby wydać skorpion, żeby obudzić kogoś z głębokiego snu?”.

Nagle ogarnęła ją przerażająca wątpliwość. Zadrżała. Czy to mógł być gubernator prowincji Diyarbekir², Rüstem? Słyszała, że są tam olbrzymie skorpiony.

Być może to prawda. Jeśli tak, to prawda była straszna.

„Nie – natychmiast zaprzeczyła. – To niemożliwe”. Wyrzuciła ten pomysł z głowy. Było jej wstyd, że przez chwilę pomyślała, iż matka mogłaby zainscenizować zamach, żeby wzbudzić gniew padyszacha przeciwko trójcy Gülbahar – Mustafa – Ibrahim Pasza, sprawić, żeby ona sama uwierzyła, że śmierć rzeczywiście przechadza się pod ich drzwiami, i przekonać ją do małżeństwa z Rüstemem.

„Wstydz się, Mihrimah – zbeształa się. – Twoja matka walczy o wasze życie, a ty...”.

– Matka ma rację. Przyznaj to wreszcie – mruknęła do siebie. – Oni są wrogami twojego rodu. Zdrajcy zaczęli działać. W takim razie trzeba ich wyprzedzić i zdusić zdradę w zarodku.

Przypomniała sobie, co powiedziała swojej opiekunce Esmie, gdy nad ranem wracały do jej komnaty po tym, jak w noc dziewiątych urodzin Mihrimah matka opowiedziała jej o swoim życiu, o tym, co ją spotkało, o przeżytych cierpieniach, niebezpieczeństwach, razach, które spadły na nią na dziedzińcu dla odalisek, i żmii podrzuconej do łaźni: „Będę uwielbiać ojca i kochać matkę. Nie pozostawię matki samej aż do śmierci”.

– W takim razie, pani Mihrimah – powiedziała do siebie – obmyśl dobry plan. Zastanów się, co powiesz ojcu. Obróć w popiół gniazdo zdrady. A przy tym uchron się przed tym utrapieniem – Rüstemem.

Zatrzymała się na chwilę. „Po pierwsze, księżę Mehmed Chan do Seruhanu, a Mustafa na dno piekieł... Po drugie, sześćdziesiąt ciężkich galer dla kapitana Hyzyra. Niech wiatry oceanu wypełnią żagle naszych okrętów, które wyruszą do Nowego Świata przyszłej prowincji Wielkiego Imperium Osmańskiego. A po trzecie...”.

Nie dokończyła myśli. Nie chciała od ojca niczego dla siebie. „Jestem mądrą córką. Ojciec musi zrezygnować z oddania mnie Rüstemowi”. A może także matka, po przerwaniu kręgu zdrady i przewyciężeniu strachu przed śmiercią, wycofa się z pomysłu jej małżeństwa z Rüstemem.

Odgłosy krzątania wyrwały ją z zamyślenia.

– Idzie nasz pan! Idzie nasz pan! – rozległy się okrzyki.

Mihrimah wstała. Pokusiła się o najbardziej olśniewający uśmiech i przechyliła głowę na bok. Po kilku spojrzeniach w lustro uznała, że ta poza najbardziej do niej pasuje. Stała naprzeciwko drzwi, splotła ręce przed sobą w oczekiwaniu na ojca.

Droga z Balat do Fener Złoty Róg Tej samej nocy

Alejandro wciąż drżał. Ataki pojawiały się teraz rzadziej, ale ich następstwa trwały długo. Po pierwszym szoku i bolesnych skurczach jego ciało drżało niemal cały dzień. Wciąż cierpiał po nocnym napadzie.

Szedł skulony po murze otaczającym kwatery leventów. Jego celem była wznosząca się przed nim morwa. Jeśli uda mu się tam dotrzeć przez nikogo niezauważonym, z łatwością będzie mógł obserwować otoczenie zza zasłony z gałęzi i liści.

Poruszał się bezszelestnie jak kot. Musiał uważać, żeby nie wejść w światło pochodni płonących po dwóch stronach drzwi do głównego budynku znajdującego się w rozległym ogrodzie. Wprawdzie ich blask nie sięgał murów, ale mimo to uważny stróż mógłby go dostrzec.

Zbliżając się do kolumny światła, mocniej przywarł do muru. Modlił się, żeby nie stracić kawałków kamieni i ziemi. Pełzł niczym jaszczurka. Gdy ponownie spowił go cień, przystanął. Położył się na chwilę, przykładając twarz do muru, żeby odpocząć. Przez jakiś czas wsłuchiwał się jedynie w bicie swojego serca. Później powoli się wyprostował i znów ruszył kocimi krokami w stronę morwy.

Chwycił jedną z gałęzi sięgającą muru. Sprawdził, czy go uniesie. Właściwie nie miał wyboru. Objął ją mocno i opuścił się w pustkę. Konar się nie złamał. Kołysał się na nim przez chwilę. Później spróbował dotrzeć po gałęzi do pnia. Musiał to zrobić błyskawicznie. Czuł, że traci siły. „Boże – modlił się w duchu – tej nocy ześlij mi eliksir”.

Sunął do przodu, nie zważając na sąsiednie gałęzie drapiące go po twarzy, oczach i ciele. W końcu dowlekl się do pnia pokrytego grubą korą. Odszukał stopami masywniejszą gałąź. Opuścił ręce i objął morwę. Po chwili Alejandro był na dole. Nie zwlekając, przeszedł na drugą stronę drogi. Musiał ukrywać się w cieniu murów, żeby nie przechodzić przed bramą koszar, gdzie roіło się od strażników. Gdy ponownie ruszył w drogę, wynurzył się z cienia pokrytych poźółkłym wapnem koszar i podążył szybkim krokiem przed siebie.

Niedaleko dostrzegł dwie obskurne winiarnie, z których dochodziły

dźwięki jakiejś piosenki. Słyszał głosy mężczyzn siedzących przy zniszczonych stołach. Nie zbliżając się do nich zbyt, pospiesznie przeszedł przed winiarniami.

„Od teraz nie ma już postojów – nakazał sobie. – Ruszaj w drogę i skończ to. Jeśli będzie trzeba, biegnij. Potrzebujesz eliksiru. I to natychmiast. Módl się, żeby mężczyzna, z którym masz się spotkać, go przyniósł”. Pragnęła go każda komórka jego ciała. Jak najszybciej musi dostać w swoje ręce magiczny eliksir księdza. Tylko tak mógł ukoić ból i nękające go koszmary.

– Z Balat do Fener – powiedział mężczyzna, z którym spotkał się w Twierdzy Genueskiej.

– Kiedy?

– Po nocnej modlitwie.

Jeszcze nie wzywano na nocną modlitwę.

Alejandro przystanął i zamyślił się. „Ciekawe, co robi córka padyszacha”. Po chwili upomniał się: „Ruszaj!”. Zrobił to, ale głowę wciąż zaprzętały mu myśli o Mihrimah. Od tamtego dnia nieustannie powtarzał jej imię. Przypominał derwisza³, który modli się, przerzucając koraliki tasbihu. Mihrimah wszędzie mu towarzyszyła.

Głos w jego głowie wybuchł gromkim śmiechem: „Mihrimah, tak?! Co powiesz, gdy zapyta, jak masz na imię? Ismail z Alaiye? Alejandro z Sewilli? Jak?”. Alejandro poczuł ucisk w piersi. „Wszystko, co mam, jest zmyślane. Moje życie, matka, ojciec, imię. To prawda. Co jej powiem, kiedy zapyta, jak mam na imię? Gdy będzie chciała wiedzieć, kim jestem?”.

Próbował porzucić te rozmyślenia, ale na próżno. „Głupiec! – zganił się w nadziei, że pomoże mu to wziąć się w garść. – To córka twojego wroga. Córka wroga twojego rodu i twojej religii. Właśnie jej postanowiłeś oddać serce?”.

„A jeśli tak, to co?” – dodał po chwili. Miał gotową odpowiedź: „To córka sułtana. A ty kim jesteś? Nieprawdziwym marynarzem. Szpiegiem. Zamachowcem. Sztyletem, który wyciągnął Jego Świątobliwość. Poza tym więcej jej nie zobaczysz. Wyrzuć z głowy ten obraz pięknych oczu. Zapomnij o niewiarygodnym uśmiechu. Zetrzyj ze skóry ciepło jej małej dłoni!”.

Jego krok stał się bardziej stanowczy, zdecydowany i szybki. Dzięki temu czuł, że łatwiej będzie wykonać mu rozkaz, który sam sobie wydał. „Ale... ona jest taka piękna... – usłyszał jęk gdzieś w zakamarkach umysłu, ale zignorował go. – Daj temu spokój. Cóż z tego, że jest piękna? Nie zakocha się w takim półnagim żeglarzu, nawet jeśli raz na ciebie spojrzeła. Zostaw to. Potrzebujesz eliksiru! Elikssiru! Spiesz się, żeby dostać eliksir”.

Nagle Alejandro zdał sobie sprawę, że naprawdę biegnie. Zauważył też, że dyszy. „Biegnę. Tak bardzo go potrzebuję, że biegnę, żeby jak najszybciej się z nim połączyć”.

Zadrżał, gdy odwrócił głowę. W ciemnościach wznosiły się mury pałacu sultana Sulejmana. A za murami, pomiędzy drzewami, widać było rozświetlone budynki.

„Mihrimah – jęknął w duchu. – Mihrimah tam jest. Za tymi murami”.

Alejandro biegł dalej. Jeszcze szybciej. Biegł, dopóki starczyło mu tchu. Padł na ziemię, gdy pośród nocy rozbrzmiała melodia nocnego ezanu, przyprawiająca serce o drzenie.

„Nadszedł czas”, powiedział, odetchnąwszy kilka razy. Podniósł się z piasku i ponownie ruszył w drogę. Zdziwił się, gdy zauważył, że nie słyhać jego kroków na kamiennej drodze. Nie dostrzegł też swojego cienia. Gdyby nie mdłe światła kilku budynków znajdujących się po drugiej stronie drogi, czułby się całkowicie zagubiony w ciemnościach. „Wszędzie jest tak ciemno jak w moim wnętrzu”, pomyślał.

Zatrzymał się, usłyszawszy jakiś dźwięk. Gdy znów zaczął iść, odwrócił się przez ramię.

Ciemna pustka.

Jednak wciąż słyszał ten dźwięk. Tym razem był głośniejszy. Rozpoznawał go. Były to odgłosy podków i brzęczenie czegoś turlającego się. Zbliżały się.

– To eliksir – odezwał się cicho Alejandro. – Boże, to mój eliksir. Ukoi mój ból.

Szedł dalej, co chwila oglądając się za siebie. Nagle pośród ciemności pojawił się powóz zaprzęgnięty w dwa rumaki. Zobaczył, że siedzący na przedzie woźnica uniósł rękę. Później poczuł, jak coś ze

świsem przecina powietrze. „Bat”, pomyślał.

Dwa konie poruszały się ciężkim krokiem, ciągnąc za sobą powóz czarny jak noc. Teraz Alejandro mógł usłyszeć nawet oddechy zwierząt.

– Przybył – szepnął, lecz jego głos zabrzmiał mu w uszach jak krzyk.

Powoli usunął się na bok.

Odgłosy kopyt były coraz bliżej. Gdy obrócił głowę w lewo, ujrzał tuż obok błyszczącą, czarną bryłę pojazdu.

– Wskakuj! – odezwał się ktoś.

Alejandro znalazł się w środku.

Powóz, nie zwalniając tempa, jechał dalej.

*

Pomimo nieprzebytych ciemności Alejandro rozpoznał mężczyznę kryjącego swoją twarz w pelerynie.

– Ty.

Człowiek poruszył się delikatnie.

Alejandro czuł jego oddech.

– To ty. Poznaję cię.

– Czyżbyś nie cieszył się, że mnie widzisz, Kobro?

Chciał powiedzieć: „Dlaczego tak długo czekałeś? Jestem tu od miesięcy”, ale natychmiast zrezygnował. Tylko jedno słowo odbijało się echem w jego umyśle, sercu i całym ciele. Gdy wreszcie się z nim spotkał, głód, który odczuwał, stał się nie do wytrzymania.

– Przywiozłeś go?

– Co?

– Elixir!

– Ciii! – odezwał się surowo mężczyzna. – Nie krzycz.

– Daj mi eliksir. Dłużej nie wytrzymam.

– Najpierw praca – odparł z pogardą. – Opowiedz mi, Kobro, co tutaj robisz.

– Daj mi eliksir. Dręczą mnie bóle. Nie mogę uwolnić się od koszmarów. Potrzebuję go. Proszę. Proszę, daj mi go. Przywiozłeś go, czyż nie? Książd ci go dał, prawda? Obiecał mi.

Mężczyzna odepchnął Alejandra, który uczepił się jego peleryny.

– Najpierw porozmawiamy. Powiedz mi to, co chcę wiedzieć. – Pochylił się w stronę Alejandra. Pod wpływem tego ruchu kaptur zsunął się z jego głowy i pojawiła się twarz Giuliana Ottaviana de Mediciego. – Najpierw daj mi to, czego chcę. Jeśli mi się spodoba, dostaniesz to, czego pragniesz. – Głos mężczyzny był ostry jak nóż. – I nie waż się więcej podnosić głosu. Opowiadaj.

Alejandro, mimo rosnącego w nim gniewu, opowiedział mu wszystko, poczynając od dnia, kiedy jako galernika wsadzono go na statek handlowy. Mówił o tym, jak okręt zaatakowali korsarze, jak został ocalony i sprowadzony do Sztambułu, o tym, co działo się w koszarach leventów, o atakach, o wszystkim. Oprócz jednego. Ani słowem nie wspomniał o Mihrimah. Ostatnie słowa w panice wylewały się z jego ust.

– Nie wytrzymam dłużej – jęknął. – Nie wytrzymam.

– Widzieli cię podczas ataku?

– Nie byłem w stanie tego ukryć. Nie wiadomo, kiedy nadejdzie. Nie mogę odejść i się schować.

– Jak zareagowali?

– Powiedziałem im, że to następstwo tortur, jakich doznałem w hiszpańskiej niewoli.

– Brawo!

– Sądzą, że to epilepsja.

Mężczyzna nie odezwał się.

– Jednak zdaje się, że zrezygnowali z przydzielenia mnie na statek – mówił dalej Alejandro. – Nie powiedzieli mi tego w twarz, ale pewnie tak postanowili. W przeciwnym razie nie trzymaliby mnie w stoczni tak długo. Dalej, daj mi wreszcie ten przeklęty eliksir. Zaraz oszaleję...

– Przymknij się – zbeształ go de Medici. – To wszystko? Przez tyle miesięcy tylko leżałeś tu, jadłeś i piłeś? Co zrobiłeś, żeby wykonać swoje zadanie?

Przez chwilę Alejandro myślał o tym, żeby złapać mężczyznę za szyję, zabić go, zabrać eliksir i uciec.

– Jakie było twoje pierwsze zadanie, Kobro? Czyżbyś zapomniał?

– Dostać się pomiędzy tych, którzy przekraczają mury pałacu? Daj mi mój eliksir.

- Powiedz, w jakim celu.
- Żeby zniszczyć wyznaczony cel. Elik sir...
- I co? Udało ci się do kogoś zbliżyć? Mów.

„Nie mam innego wyjścia – pomyślał. – Ten mężczyzna z kozią bródką igra ze śmiercią. Nie mogę zrobić nic innego, jak zabić go i zabrać eliksir”. Zaczął planować, jak zamordować de Mediciego tak, żeby woźnica niczego nie zauważył.

– Nie musiałeś się nawet wysilać. Córka wroga sama do ciebie przyszła.

Alejandro poczuł, że całe jego ciało przeszył lodowaty dreszcz. „Skąd o tym wiedział? Czyżbym coś o tym wspomniał?”, zastanawiał się przez chwilę.

- Widziałeś ją, Alejandro? Widziałeś sułtankę Mihrimah?

Pomimo ciemności nie sposób było nie zauważyć błysku w oczach mężczyzny.

– Dziewczyna weszła na pokład statku Barbarossy. Wiedziałeś o tym?

Alejandro pokiwał głową.

- Skąd o tym wiesz?
- Wiem. Byłem tam.

Na twarzy de Mediciego odmalowało się zadowolenie.

- Co ty powiesz? Brawo, Kobro. Córka wroga też cię widziała?

Alejandro ponownie skinął głową.

- Mówią, że jest ładna, prawda? Naprawdę jest taka piękna?

– Tak – wyszeptał. Przypomniał sobie jej włosy, uśmiech i oczy, których dziewczynie zazdrościło morze. – Bardzo piękna.

De Medici wyteżył uwagę, żeby nadać znaczenie nucie rozmarzenia w głosie rozmówcy. Przez chwilę milczał, wsłuchując się w odgłos końskich kopyt i stukotu kół. Ciszę przerwał Alejandro, nachylając się w stronę de Mediciego.

– Opowiedziałem ci o wszystkim. Powiedz, kto jest celem. Czyjej śmierci pragnie Jego Świątobliwość? I daj mi wreszcie ten przeklęty eliksir.

De Medici wyciągnął rękę, udając, że trzyma coś w dłoni. Gdy Alejandro poruszył się, żeby złapać rękę mężczyzny, ten szybko ją

cofnął.

– Najpierw cel, później eliksir, Kobro. Najpierw cel, później eliksir.

– Mówże. Powiedz, a pójdę i odbiorę mu życie. Kogo chcesz, żebym zabił?

– Mihrimah.

Alejandro odskoczył z przerażeniem.

Spojrzał w roziskrzone oczy Giuliana Ottaviana de Mediciego. Miał wrażenie, że w jego głowie wybuchł pożar. Poczł w sercu ból, jakby setki, tysiące ostrzy przeszło jego pierś na wylot.

– Jesteś głupcem, Kobro. Stańło przed tobą dwoje twoich wrogów, a ty tylko patrzyłeś.

– Ale rozkaz... – wyjąkał Alejandro. – Powiedziałeś: „Nie podejmuj żadnych decyzji. Czekaj na rozkaz”. Inaczej oboje bym...

„Co ja mówię?”

– Dobrze – syknął de Medici. – Tego właśnie chcę. Chcę, żebyś zabił Mihrimah. Nazywają ją „słońcem Sulejmana”. Spraw, żeby to słońce zaszło. Skoro dziewczyna przechadza się po stoczni pośród marynarzy, nie sądzę, żeby było to trudne...

– Chyba oszalałeś.

– Mihrimah – wyszczał ponownie de Medici. – Zabij ją. Wyrwij serce Sulejmana.

Nagle jego cierpliwość się skończyła.

– Daj mi ten eliksir! – zażądał Alejandro, a jego ręka z prędkością błyskawicy sięgnęła gardła de Mediciego.

Jednak w tej samej chwili poczuł na piersi dotyk zimnej stali.

De Medici wyszczerzył zęby w uśmiechu, trochę mocniej przyciskając sztylet. Domyślił się, że na piersi Alejandra pojawiła się mała, czerwona plama, która stopniowo się powiększała.

– Najpierw Mihrimah – powiedział tuż przy jego twarzy. Alejandra uderzył odór z ust de Mediciego. – Najpierw Mihrimah. Zabij ją, a ja dam ci tyle eliksiru, że będziesz się mógł w nim wykąpać.

Jeszcze mocniej przycisnął sztylet do piersi Alejandra i cofnął go. Drugą ręką uderzył w sufit powozu.

– To koniec drogi – odezwał się de Medici, gdy konie zwolniły. –

Tutaj wysiadasz.

Nowy Pałac, harem
Tej samej nocy

Gdy tylko ujrzała ojca w progu, pospieszyła do niego. Mihrimah ucałowała jego dłoń i przyłożyła ją do czoła.

Gdy sułtan Sulejman podszedł do córki, z jego oczu zniknął nieodłączny wyraz dumy i wyniosłości. Teraz biła z nich tylko miłość. Nie włożył turbanu. Ucieszyło ją to. Nienawidziła ich. Nieważne, na czyjej głowie się znajdowały. Ojciec miał na sobie gładki, granatowy kaftan, którego krawędzie obszyte były wąską taśmą wykonaną z jeleniej skóry. Pod spód włożył sprowadzoną z Damaszku koszulę bez kołnierzyka, na całej długości zapinaną na guziki. Miał też sięgające do kostek szarawary o dwa tony jaśniejsze niż kaftan, a na stopach proste meszty w tym samym kolorze. Każdy, kto zobaczyłby go w tym stroju, zapewne uznałby, że to nie najpotężniejszy władca świata, lecz skromny ojciec udający się na rozmowę z córką. Mihrimah również chciała, żeby tak było. Przynajmniej tej nocy.

Gdy Mihrimah ucałowała jego dłoń, Sulejman pochylił się i złożył pocałunek na jej czole, wdychając jej zapach.

– Nasza dusza pojaśniała – westchnął.

Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem na ten zawoalowany komplement i usunęła się na bok, żeby zrobić ojcu przejście. Padyszach zajął miejsce na sofie stojącej na wprost okna. Najpierw skrzyżował nogi, a gdy usadowił się wygodnie, podciągnął kolano pod brodę. „Tak – pomyślała natychmiast Mihrimah. – Tak siada sułtan Sulejman”. Podbiegła i ułożyła mu za plecami poduszki.

– Witaj, moja piękna córko – odezwał się Sulejman głosem przepełnionym miłością i szczęściem. – Czas, abyś wyjawiała nam ten sekret.

– Jaki sekret, panie? – zdziwiła się Mihrimah.

– Jak to możliwe, że ilekroć widzimy naszą córkę, rozpraszają się czarne chmury na niebie? W oknie naszego serca wschodzi słońce i rozświetla naszą duszę. Jak to się dzieje?

Mihrimah z zawstydzeniem pochyliła głowę.

– Zdaje się, że nasz Zakochany⁴ pracuje nad nowym wierszem –

powiedziała cicho. Wiedziała, że gdy była mowa o poezji, ojciec lubił, gdy używano jego pseudonimu Zakochany. – W przeciwnym razie dlaczego obsypywałby swoją służbę tyloma pięknymi słowami?

Sulejman po raz kolejny poczuł dumę z niebywałego intelektu swojej córki. Zamiast przekornym spojrzeniem i kilkoma sztucznymi słowami odpowiadała pochlebstwem.

– Tej nocy zawrzemy umowę – powiedział nagle.

Serce Mihrimah podskoczyło. Poczowała, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach.

– Któż słyszał, żeby poddana padyszacha zawierała z nim umowę? Czyż możemy ważyć się na taką zuchwałość?

„Skąd tak mała dziewczynka bierze tak wielkie słowa? Czy ktoś jej jej podpowiada?”, zastanawiał się Sulejman.

– Oto nasza umowa – mówił dalej z uśmiechem. – Tej nocy nie jestem padyszachem. Jestem po prostu twoim ojcem. Dlatego nie chcę słyszeć żadnego „mój panie”, „sułtanie” i tak dalej. Zostawmy te pałacowe maniery. Porozmawiajmy jak ojciec z córką. Rozumiemy się?

Mihrimah nie wiedziała, co powiedzieć. Jednak czuła, że jej serce bije coraz szybciej. Padyszach z pewnością, zanim oznajmi jej coś ważnego, chciał rozluźnić atmosferę, zdobyć ją pochlebstwami. „Jeśli mamy poruszyć temat tego przekłętego małżeństwa, lepiej będzie, jeśli porozmawiamy jak ojciec z córką”, przeszło jej przez myśl.

Skinęła głową w odpowiedzi.

– Świetnie.

Nastała cisza. Mihrimah próbowała spojrzeć na ojca, nie podnosząc głowy. Sułtan Sulejman sięgnął za pas i wyciągnął bursztynowy tasbih inkrustowany macicą perłową.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość, Mihrimah – zaczął Sulejman, cedząc słowa.

„O nie”, zadrżała dziewczyna pomimo radości, którą słyszała w głosie ojca. Czekala, aż powie: „Postanowiłem wydać cię za mąż za Kulawca Rüstema”. Ojciec utkwiał spojrzenie w jej oczach i ją obserwował. W ciszy, która zapanowała w komnacie, padyszach bał się usłyszeć bicie serca swojej córki i odczytać jej myśli. Jednak w tamtej chwili Mihrimah nie była w stanie zapanować ani nad jednym, ani nad

drugim.

– Dziś wiele godzin przed incydem z tym przeklętym skorpionem wezwałem do siebie wielkiego wezyra.

Co to miało być? Jaki związek z jej małżeństwem miał wuj? „Ach, tak – wzdrygnęła się Mihrimah. – Wydał mu polecenie, żeby rozpoczął przygotowania do ślubu”.

– Chciałem, żeby Ibrahim natychmiast przygotował firman.

„No i proszę”, powiedziała w duchu.

– Nie jesteś ciekawa, co się stało?

„Nie, nie jestem! – miała ochotę krzyknąć. – Nawet nie chcę tego słyszeć!”. Jednak zrezygnowała. Powinna zawołać: „I to jak! Umieram z ciekawości!”. Zamiast tego ściągnęła tylko usta.

– Sądzę, że bardzo się ucieszysz, gdy o tym usłyszysz.

Ojciec znów zamilkł. Wpatrywał się w nią. Dlaczego to robił? Dlaczego powoli ją zabijał? Dlaczego od razu nie przeszył jej sztyłem?

Padyszach zdziwił się, że twarz córki nawet nie drgnęła. Do tego w jej oczach, próbujących uciec przed jego wzrokiem, dostrzegł smutek. Niewyobrażalny ból i wielki smutek. „Co się dzieje z tą dziewczyną?”, zaniepokoił się, lecz mimo to oświadczył:

– Skoro nie pytasz, to sam ci o tym powiem.

Na te słowa Mihrimah uniosła głowę i spojrzała na ojca. Sulejman strapił się, widząc w oczach córki pogodzenie się z losem. Dziewczyna wyglądała tak, jakby była gotowa wysłuchać wyroku śmierci.

– Oto mój firman – zaczął niepewnie. – Czcigodnego kapitana Hyzyra...

Co?!

Nagle cała krew uderzyła jej do głowy. „Co powiedział?! – krzyknęła w duchu. – Co powiedział, ojciec? Kogo?”.

Padyszach zauważył, że twarz Mihrimah w jednej chwili stała się purpurowa. Mówił wolno, tak jakby odczytywał swój rozkaz:

– Czcigodnego kapitana Hyzyra, za jego wieloletnie zasługi wobec Wielkiego Imperium Osmańskiego...

Mihrimah słyszała resztę, ale słowa do niej nie docierały. „Mój Boże”, powtarzała nieustannie. Głos ojca odbijał się echem w jej głowie: „Czcigodnemu kapitanowi Hyzyrowi...”. „Dzięki Ci, Boże – pomyślała

w końcu. – Dobra wiadomość nie ma związku z Rüstemem”.

– ...mianuję kapudanem paszą⁵. Oto mój firman – dokończył sułtan Sulejman, nie odrywając wzroku od córki, w której oczach najpierw malował się strach, później zdziwienie, a na końcu szczęście.

„Hurra! – wykrzyknęła w duchu, podobnie jak to robiła matka, gdy bardzo się cieszyła. – Kapudan pasza! Kapitan Hyzyr został kapudanem paszą. Kapudanem paszą!”.

– Od tej chwili – mówił dalej ojciec – kapitan Hyzyr będzie znany na ziemiach jako Hajraddin⁶. Oto mój firman.

„Trzymajcie mnie!”, rozległ się w niej kolejny okrzyk. Mihrimah nie mogła już dłużej ustać przed padyszachem.

– Ojczy! – zawołała.

Uścisnęła go i zasypała pocałunkami.

Sułtan Sulejman udawał, że próbuje obronić się przed miłosnym atakiem córki.

– Ojczy! Ojczy! – powtarzała z szaleńczą radością. – Tatusiu! Wybaczcie, mój panie. Tatusiu, bardzo dziękuję! Dziękuję!

Gdy skończyła już całować policzki, brodę, brwi, oczy i czoło ojca, objęła jego dłoń, trzykrotnie ją ucałowała i przyłożyła do czoła.

Padyszach wskazał córce miejsce obok siebie.

– Mihrimah – szepnął, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek inny go usłyszał. – Wiemy o tym tylko ja, Ibrahim, a teraz również ty. Ta wiadomość wciąż pozostaje tajemnicą. Nie wie o tym nawet Hajraddin Pasza. Zaprosiłem go do pałacu. Przybędzie jutro w południe. To z moich ust dowie się, że mianowaliśmy go kapudanem paszą. – Zamilkł i spojrzał na Mihrimah. – Jesteś zadowolona?

„Ach, wielki Sulejmanie – zrugął się natychmiast. – Cóż to za głupie pytanie. Nie widzisz, jak na twarzy twojej córki, którą jeszcze przed chwilą spowijały burzowe chmury, wzeszło słońce?”.

– Zadowolona? – wyjąkała Mihrimah. – Mogłabym fruwać ze szczęścia.

– Teraz sprawiłaś, że w mojej duszy na nowo wzeszło słońce. Życzę ci, żebyś zawsze była taka szczęśliwa. Niech będzie w tobie światło. Niech twoja piękna twarz nigdy nie zblednie, sułtanko Mihrimah. Niech twój głos nigdy nie zadrży. Niech twoja szyja nigdy się

nie ugnie.

– Niech Bóg obdarzy naszego władcę tym samym. – Gdy zobaczyła, że twarz ojca przybrała obrażony wyraz, dodała: – Co mam zrobić? Przyzwyczaiałam się. Niech Bóg nie zabiera nam ojca. Niech trwa z państwem i narodem.

Kipiąca radością Mihrimah zauważyła, że nie może sobie znaleźć miejsca. Później z dziecięcą radością klasnęła w dłonie.

– Kapitan Hyzyr, to znaczy Hajraddin Pasza, bardzo się ucieszy.

– Poczekaj – odezwał się padyszach. – To nie wszystko. Jeszcze nie koniec dobrych wiadomości.

Nagle Mihrimah zastygła. Nie potrafiła ukryć, jak radość w jej oczach gaśnie. „Boże, proszę – błagała w duchu – nie pozwól, żebym po tej cudownej chwili musiała usłyszeć wyrok śmierci”.

Na szczęście, inaczej niż to było w przypadku pierwszej wiadomości, sułtan Sulejman nie zwlekał z obwieszczeniem jej wieści.

– Jutro wydam Hajraddinowi Paszy pierwszy rozkaz.

Dzięki Bogu druga wiadomość także nie była związana z Rüstemem.

– Czy mogę zapytać, jaki to będzie rozkaz?

– Oczywiście. Polecę czcigodnemu admirałowi Barbarossie Paszy, żeby w wybranej przez siebie stoczni Imperium Osmańskiego natychmiast nakazał rozpocząć budowę sześćdziesięciu ciężkich galer.

Mihrimah otworzyła usta ze zdumienia.

– Rozkażę, żeby defterdar Iskender Czelebi przeznaczył na ten cel tyle pieniędzy, ile będzie trzeba.

„Hurra! Hurra! Niech żyje!”.

Mihrimah ponownie zaczęła obcałowywać dłonie ojca.

– Zgodnie z moim rozkazem najdalej za dwa lata statki wraz z całym ekwipunkiem mają być gotowe do wypłynięcia na dalekie morza – dokończył sułtan Sulejman, gdy tylko opanował śmiech.

– Ojciec – odezwała się potulnie Mihrimah. – Skąd wiedziałeś?

– Co takiego?

– O tym, że dziś w nocy chciałam cię prosić o sześćdziesiąt okrętów dla Hyzyra... Hajraddina Paszy.

Sulejman zachichotał.

– Zdarza się, że matki szepczą ojcom do ucha, co kryje się w głowach ich córek.

„Matka dotrzymała słowa – przyznała w duchu. – Ja też go dotrzymam. Przysięgam, że go dotrzymam”.

– Podobno opowiedziałaś Hürrem o swoich przeżyciach na okręcie Hajraddina Paszy – mówił dalej padyszach. – Mówiłaś, że już czas, żeby przenieść się z Morza Białego⁷ na oceany. Ja też tak uważam. Przekazałaś to wszystko z tak wielką wiarą i przekonaniem, że twoja matka powiedziała: „Wydawało mi się, że stoi przede mną nie moja córka, ale doświadczony wezyr. Aż zadrżałam”. Gdy usłyszałem, że twoje horyzonty są szersze niż samego wielkiego wezyra, także zadrżałem. Od dawna myślałem o tym, żeby zakończyć podboje na Morzu Białym i cięższymi okrętami wyruszyć na ocean.

Padyszach ujął dłoń córki.

– Jednak nie pozwolę się ograbić. Nie dam sześćdziesięciu galer, nie dostając nic w zamian.

– Oddam ci moje życie – odparła Mihrimah. – Cóż poza duszą i pocałunkiem mogłabym dać mojemu ojcu?

– Chcę usłyszeć o tych nowych światach z twoich ust, Mihrimah.

– Ale tego wszystkiego dowiedziałam się od kapitana.

– Nie szkodzi. Opowiesz mi o nich, ozdabiając te historie swoimi marzeniami i nadziejami.

Mihrimah zaczęła mówić o morzach, których nie widziała, falach, górach, rzekach o srebrzystych wodach, bezkresnych lasach, ciemnoskórych ludziach śpiewających pieśni, których nigdy nie słyszeli, w językach, jakich nie znali, złocie kryjącym się pod ziemią i bogactwach nad nią. O wszystkim.

Sułtan Sulejman potrzebował czasu, żeby powrócić ze światów, które odmalowała przed nim jego córka. Mihrimah czekała w milczeniu, aż ojciec nasyci się widokiem rysującego się na horyzoncie Nowego Świata.

– Moja Mihrimah – westchnął – gdyby porządek świata na to pozwolił, gdyby było takie prawo, żebyś mogła usiąść przy naszym boku na tronie.

Dziewczyna wstała. Poczęstowała ojca sorbetem, owocami

i słodyczami. Noc ustępowała już miejsca dniowi.

– Ja już powiedziałem to, co zamierzałem, a ty mnie wysłuchałaś. A co ty chciałaś mi rzec? Mów. Teraz ja cię wysłucham.

Mihrimah po raz pierwszy w życiu czuła, że są sobie z ojcem tak bliscy. „Teraz albo nigdy – przeszło jej przez myśl. – Błagaj go, żeby nie oddawał cię temu mężczyźnie”.

Nie mogła. Obiecała sobie, że nie poprosi o nic dla siebie, i pozostała wierna swoim postanowieniom.

– Ta sprawa ze skorpionem... – zaczęła. – Zapewne uważacie, panie, że ksiązę Mehmed powinien opuścić Stambuł.

Sułtan Sulejman spojrział na córkę z niedowierzaniem.

– Skąd o tym wiesz?

– Ja też tak sędzę. Mój brat Mehmed powinien wyjechać ze Stambułu.

Padyszach skinął głową.

– Ale dokąd?

Jeśli powie, że do Manisy, wszystko zepsuje. „Mądre dziewczęta tak nie postępują”, pomyślała.

– Nie wiem, ale z pewnością wie to ojciec mojego brata.

Właściwie Sulejman już o tym myślał, ale nie podjął jeszcze żadnej decyzji.

– A jakie miejsce ty uznałabyś za właściwe, gdyby to zależało od ciebie?

– Mogę tylko przypuszczać, o jakim miejscu myślicie.

– Czyżby? Zatem o czym myślimy?

„Nadeszła ta chwila”, powiedziała do siebie Mihrimah.

– *Seruhan*.

– Przecież tam jest Mustafa. To sandżak następcy tronu – odparł padyszach, starając się ukryć zdziwienie.

Mihrimah długo patrzyła ojcu w oczy. Sulejman zauważył ciemny cień czający się w spojrzeniu córki.

Młoda sułtanka zawahała się.

– Czy nasza umowa wciąż obowiązuje? – zapytała słodkim głosem.

Padyszach, zamiast odpowiedzieć, wciąż się w nią wpatrywał.

„Teraz nie mogę się już wycofać”, pomyślała Mihrimah. Dalsze

przeciąganie sprawy mogłoby tylko wzbudzić większą nieufność.

– Z kim rozmawiam? – zapytała. – *Z padyszachem czy z ojcem?*

– Z ojcem.

– W takim razie powiem tak. Wydaje mi się, że ojciec zdaje sobie sprawę z tego, że księżę sukcesor nie jest już dzieckiem. Twój następca to już mężczyzna. Fakt, że przebywa on tak blisko Stambułu, może budzić pewne niepokoje i zachęcać zdrajców do działania.

Sulejmana zdziwiły te słowa. „Czy ta dziewczyna jest czarownicą albo wróżbitką? – zapytał siebie w duchu. – Skąd wie o wątpliwościach, do których waham się przyznać nawet sam przed sobą? Skąd wie o lękach, które czają się w mojej głowie? Nie powinienem więcej patrzeć w jej oczy”.

– Skoro tak jest – ciągnęła Mihrimah – lepsze dla wszystkich wydawałoby się przeniesienie go, prawda? Sądzę, że mój ojciec tak właśnie myśli.

– Tak – rzucił Sulejman. – Ty tak nie uważasz?

– Nie śmiem powiedzieć słowa ponad słowo mojego ojca. Jednak wydaje się to najwłaściwszym rozwiązaniem. Poza tym, gdziekolwiek przeniesie się spadkobierca tronu, jego tytuł pozostanie przy nim. Miejsce, do którego się uda, stanie się prowincją księcia sukcesora. Mylę się?

– Dobrze, lecz dokąd miałbym go przenieść?

– Ani blisko, ani daleko od Stambułu, albo raczej wystarczająco daleko i wystarczająco blisko. Domyślam się, że nasz ojciec rozważał Trabzon, prowincję swoją i naszego dziada. Jednak Trabzon jest trochę za daleko. Myślę, że uważacie, iż Amasya byłaby odpowiedniejsza. Czyż nie mówi się, że Amasya to region książąt?

Padyszach podniósł się niespodziewanie. Bez słowa ucałował córkę. W głębokim zamyśleniu skierował się w stronę drzwi. Chciał jeszcze raz się odwrócić i spojrzeć na córkę, lecz zrezygnował. „Oczy tej dziewczyny są niezwykle. Czyta w moich myślach”.

Tymczasem sułtan Sulejman nie chciał, żeby ktokolwiek poznał plany, które zaczynały się układać w jego głowie.

*

Mihrimah nie wiedziała, czy nagłe wyjście ojca to dobry, czy niepomyślny znak. Czekala ją kolejna bezsenna noc. Wezwała do siebie Esmę.

– Idź i znajdź Merzukę – polecila jej. – Niech powie mojej matce, że jej *córka dotrzymała słowa*. Będzie wiedziała, o co chodzi.

Esma próbowała rozszyfrować znaczenie wiadomości, którą miała dostarczyć. Natychmiast pospieszyła do drzwi. Gdyby się odwróciła i dostrzegła tajemniczy wyraz twarzy Mihrimah, z pewnością miałyby w głowie jeszcze większy mętlik.

– Idź, moja sestro od łez – powiedziała, gdy dziewczyna opuszczała komnatę. – Leć, mój pocztowy gołębciu. Jeszcze wiele wieści przekażesz.

Nowy Pałac, Pawilon pod Kopułą

Uroczystość wypadła wspaniale. Mihrimah za pozwoleniem ojca zza zasłony w niszy, z której padyszach przysłuchiwał się spotkaniom Dywanu, oglądała ceremonię mianowania kapitana Hyzyra admirałem oraz nadania mu imienia Hajraddin. Zorganizowano ją w Pawilonie pod Kopułą.

Gdy odchyliwszy zasłonę, zobaczyła sułtana Sulejmana wchodzącego do sali i księcia Mehmeda kroczącego z prawej strony, prawie krzyknęła. W ostatniej chwili zakryła usta dłońmi. „Czy matka o tym wie? – pomyślała. – Gdyby wiedziała, zapewne i ona miałaby ochotę krzyknąć”. Przed oczami stanął jej obraz Hürrem, która zamknawszy się w swojej komnacie, płakała ze szczęścia i jak to robiła zawsze, gdy coś jej się udawało, mówiła: „Brawo dla mojej córki”. Mehmed pięknie wyglądał u boku ojca. Turban, który nosił od dzieciństwa, teraz już nie spadał mu z głowy. Na środku białego zwoju znajdował się wspaniały pióropusz z pawich piór, sprawiający wrażenie wytryskującego z ogromnego rubinu. W przeciwieństwie do karmazynowego kaftana ojca Mehmed ubrany był w śnieżnobiały, gładki strój. Pod spodem miał trzyczędowy naszyjnik założony na koszulę bez kołnierzyka.

Twarz brata wydawała się Mihrimah nieco blada. Nie wiedziała, czy powodem bladości było to, że nie otrząsnął się jeszcze z przeżytego szoku, czy to, że po raz pierwszy uczestniczył w uroczystościach państwowych u boku ojca. Być może wyglądał tak w świetle sączącym się przez okna ozdobione kolorowymi szybkami albo dlatego, że cały odziany był w biel.

Wielki wezyr Ibrahim Pasza oraz pozostali wezyrowie z opuszczonymi głowami, lekko przekrzywionymi na bok, czekali, aż sułtan Sulejman i książę Mehmed przejdą przed nimi. Mihrimah zastanawiała się, jak to się dzieje, że wysokie nakrycia głów mężczyzn nie spadają.

Ojciec zasiadł na tronie, a Mehmed stanął przy nim, jedno kolano opierając na podwyższeniu, na którym ustawiony był tron. Gdy Sulejman zajął dogodną pozycję, rozejrzał się po sali. Następnie zwrócił

spojrzenie na syna.

– Mehmed Chan – odezwał się.

Mehmed wyprostował się na dźwięk swojego imienia. Ruszył w kierunku miejsca wskazanego przez ojca i usiadł z tyłu po prawej stronie. Podobnie jak wielki wezyr i pozostali wezyrowie on również splótł ręce z przodu i czekał, delikatnie przechyliwszy głowę na bok.

– Ach – westchnęła zza zasłony Mihrimah. – Matka powinna to zobaczyć.

Postanowiła, że gdy tylko skończy się ceremonia, pobiegnie do Hürrem i opowie jej o wszystkim, co widziała i słyszała. Nawet jeśli matka nie mogła uczestniczyć w ceremonii, powinna to przeżyć.

Jednak dumę, jaką odczuwała, w jednej chwili zasnuł cień. „Czyżbym przedwcześnie się cieszyła? – przeszło jej przez myśl. – Jaki sens mogło mieć przybycie ojca na uroczystość w towarzystwie Mehmeda? Czy oznaczało to, że postąpił tak, jak powiedziałam, i usunąwszy Mustafę z Manisy, na jego miejsce zamierzał wysłać mojego brata? A co, jeśli wysłał Mustafę nie do Amasyi, ale do Edirne położonego pod samym Stambułem? A może to wszystko było na pokaz, żeby ojciec mógł zastraszyć tych, którzy próbowali pozbawić życia Mehmeda? Czy Mehmed pozostanie w Stambule, a Mustafa, zamiast iść do diabła, pozostanie w Seruhanie? Nie bądź głupia! – skarciła się. – Ojciec wie, że masz rację. Wziął sobie do serca to, co powiedziałaś. Stałaś się głosem jego lęków. Zrobi to, co mu poradziłaś”.

Postanowiła zawierzyć temu głosowi. Przynajmniej na razie. Dziwne uczucie przyprawiło ją o dreszcz. Było jak zawrót głowy, unoszenie się ponad chmurami. Nie była do tego przyzwyczajona. Mihrimah starała się odnaleźć powód, dla którego tak się poczuła. Bardzo cieszyła się, że dotrzymała słowa danego kapitanowi. Może dlatego drżała. A może to ze szczęścia, które poczuła w duszy na wieść o tym, że ojciec powierzył kapitanowi Hyzyrowi tak wielką władzę, o której nawet nie śniła. Albo była pod wrażeniem wspaniałości ceremonii.

Nagle pojęła, że nic z tego nie jest prawdziwą przyczyną tego uczucia. Być może miało to pewien wpływ, ale głównym powodem było co innego. Zrozumiała, że ma w sobie taką moc, że może zdobyć to,

czego chce. To właśnie musiała być ta potęga władzy, o której mówiła matka, że gdy raz się jej posmakowało, trudno było z niej zrezygnować.

– Paszo!

Głos padyszacha wyrwał ją z zamyślenia i Mihrimah skupiła całą swoją uwagę na tym, co działo się na dole.

Ibrahim Pasza wyszedł do przodu, nie unosząc głowy.

– Niech zostanie wykonany nasz rozkaz!

Nie minęła chwila, gdy otworzyły się ciężkie skrzydła drzwi wychodzących na dziedziniec Pawilonu pod Kopułą. Rozległ się dźwięk przypominający grzmot.

– Kapitan nad kapitanami! Kapitan Hyzyr!

Kapitan Hyzyr pojawił się w progu i uklonił się pokornie.

Właśnie wtedy stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Padyszach wstał. Powitał bohaterskiego kapitana z szerokim uśmiechem. Była to rzecz niebywała, żeby padyszach przyjmował na stojąco swojego sługę. To pierwszy taki przypadek w historii. Salę wypełniły pełne niedowierzania szepty, które dotarły aż do uszu Mihrimah.

Kapitan Hyzyr także nie przypuszczał, że sułtan Sulejman zrobi coś takiego. Zatrzymał się i odpowiedział na to pozdrowienie, ponownie głęboko się kłaniając. Przez uchyloną zasłonę Mihrimah zobaczyła, że oczy kapitana wypełniły się łzami. Natychmiast spojrzała w stronę, gdzie stał jej wuj. Twarz wielkiego wezyra pozostała bez wyrazu. Dziewczyna na próżno starała się dostrzec oczy mężczyzny. Mogła jedynie zauważyć wypieki, które pojawiły się na jego policzkach, gdy padyszach powstał, żeby przywitać kapitana Hyzyra.

Kapitan Hyzyr splótł ręce na piersi i powoli ruszył. Za nim w dwóch rzędach podążało szesnastu kapitanów. Siedemnastu morskich bohaterów pozdrowiło jej ojca. Mihrimah miała ochotę klaskać. Zacisnęła dłonie, żeby stłumić to pragnienie.

Kapitanowie ustawili się przed padyszachem i ponownie się uklonili.

– Witajcie! – odezwał się Sulejman.

Siedemnastu mężczyzn oddało mu honory.

– Niech Bóg prowadzi was do zwycięstwa!

– Dziękujemy! – odpowiedzieli jednym głosem.

– To ja wam dziękuję. Przypieczętowaliście panowanie islamu na morzach potęgą Imperium Osmańskiego. Zasiałście strach w sercach giaurów. Zasługi was wszystkich są tak wielkie, że nie sposób ich wynagrodzić. Jednak...

Sułtan Sulejman zamilkł. Przez chwilę zrobiło się tak cicho, że można było usłyszeć upadające na ziemię ziarenko piasku. Właśnie w tym momencie ktoś zakaszał. „Co to za zuchwalec?”, zastanawiała się Mihrimah. Nie zdążyła się upewnić, któremu z wezyrów nie udało się powstrzymać tego odruchu. Na głos ojca ponownie odwróciła się w jego stronę.

– Gdzie jest mój firman, wielki wezyrze?

Ibrahim Pasza wyprostował się.

– Mam go przy sobie, panie.

– W takim razie niech nasze słowa zostaną odczytane, żeby usłyszał je każdy mieszkaniec państwa osmańskiego. Niech dokona się to, co jest tam napisane.

Mihrimah dopiero wówczas udało się dostrzec oczy wuja. Było w nich coś więcej niż tylko zazdrość. Wrogość.

Zadrzała. „Czyżby matka miała rację w kwestii wuja? – przemknęło jej przez głowę, ale natychmiast odrzuciła tę myśl. – Nie, to niemożliwe”. Jednak zrobiła to nie z przekonania, lecz raczej po to, żeby nie psuć doniosłości tej chwili.

Wielki wezyr wyciągnął sułtański dokument z zakamarków swojego kaftana. Chwycił zwój z dwóch stron, ucałował go i uniósł nad głowę. Następnie rozwinął go i zaczął czytać.

– „Ja, syn sułtana Selima Groźnego, syna Bajazyda Chana, syna sułtana Mehmeda Zdobywcy... – Ibrahim wymienił wszystkie tytuły padyszacha i miejsca, w których panuje. Po krótkiej pauzie kontynuował. – Mianuję was, czcigodny kapitanie Hyzyrze, kapudanem paszą. Oto mój rozkaz!”.

Gdy dokończył zdanie, przez salę Dywanu ponownie przebiegł szept. Kapitan Hyzyr nawet nie drgnął, jednak twarze szesnastu kapitanów rozjaśniły dumą i szczęściem.

– „Niech od tej chwili – czytał dalej Ibrahim Pasza rozkaz sułtana Sulejmana – kapitan Hyzyr będzie znany na ziemiach Wielkiego

Imperium Osmańskiego jako Hajraddin. Oto mój rozkaz!”.

Te słowa wywołały jeszcze większe poruszenie wśród zgromadzonych. Szesnastu kapitanów, próbując nie dać tego poznać padyszachowi, ukradkiem spojrzęło na swojego ojca kapitana. Wszyscy mieli w oczach łzy. Natomiast ani ciało, ani twarz kapitana Hyzyra, który sułtańskim firmanem mianowany został admirałem i który od tej chwili miał nosić imię Hajraddin, nawet nie drgnęły. Słuchał tylko z pochyloną głową.

Wielki wezyr nieznacznie podniósł głos, żeby stłumić rozlegające się szemrania. Jednak nie było w nim żadnej ekscytacji, radości ani emocji. Nawet głos Ibrahima Paszy zdradzał, że próbuje ukryć prawdziwe uczucia.

– „Admirał Hajraddin Pasza w wybranej przez siebie stoczni na moich ziemiach ma natychmiast nakazać rozpoczęcie budowy sześćdziesięciu ciężkich galer. Oto mój rozkaz!”.

Na te słowa stojący niczym pomnik Hajraddin Pasza ożywił się. Przykląkł na podwyższeniu, na którym ustawiony był tron, i pochylił się nad szatą padyszacha. Sułtan Sulejman natychmiast wstał, uniemożliwiając kapitanowi ucałowanie jego szaty. Ująwszy go za ramiona, dał mu znak, żeby się podniósł.

– Hajraddinie Paszo – odezwał się nosowym głosem. Głowy zgromadzonych odrobinę się uniosły. Wszyscy chcieli widzieć i słyszeć, nie uroniwszy nawet chwili, co się dzieje między padyszachem a jego nowym ulubieńcem. – Tak – mówił dalej sułtan Sulejman. – Należy złożyć pocałunek, lecz nie na mojej szacie, ale na czole mojego kapitana paszy, który od tylu lat służy Wielkiemu Imperium Osmańskiemu, który jest ostrzem świata islamu spadającym na głowy giaurów.

Po raz kolejny historia stała się świadkiem czegoś nowego. Sułtan Sulejman, przed którym drżał cały świat, nie dając mu szansy na wyrażenie sprzeciwu, ucałował czoło Hajraddina Paszy.

Mihrimah z oczami pełnymi łez oglądała rozgrywającą się na dole scenę. Zauważyła, że gdy Hajraddin Pasza próbował ucałować dłoń padyszacha, ojciec szepnął mu coś do ucha.

Nawet gdyby stała tuż przy nich, nie usłyszałaby, że sułtan Sulejman powiedział do kapudana paszy: „Sułtanka Mihrimah ogląda

nas zza zasłony”. Hajraddin Pasza delikatnie odwrócił się w stronę okna, które znajdowało się za plecami Mihrimah. Sułtanka wyraźnie ujrzała blask szczęścia malującego się na twarzy rudobrodego admirała. Hajraddin Pasza uśmiechnął się w stronę zasłony, starając się nie pokazywać tego zgromadzonym. Uniósł prawą rękę do serca i nieznacznie się uklonił. Mihrimah lekko poruszyła zasłoną. „Przyjęłam twoje pozdrowienie, Hajraddinie Paszo – powiedziała w duchu. – Niech twoje żagle wypełniają wiatry znad oceanu. Zabierzesz naszą chorągiew na nowe ziemie. Niech Nowy Świat zobaczy półksiężyc i gwiazdę”.

*

Po ceremonii Mihrimah pobiegła prosto do apartamentów matki.

– Stało się! Stało się! – krzyczała, wbiegając do komnaty Hürrem.

Nagle stanęła zdziwiona. Inaczej niż się spodziewała, matka pozostała obojętna wobec jej radości. Niewzruszona zanurzała igłę w rozciągniętym na kole jedwabiu. Minęło sporo czasu, zanim obróciła głowę w stronę Mihrimah.

– Źle się wyraziłaś, córko.

– Źle się wyraziłyśmy, matko?

– Oczywiście, że źle.

Hürrem ściągnęła usta, a przez twarz przemknął jej figlarny uśmiech.

– Nie powinnaś z radością wykrzykiwać „stało się”, ale „*zrobiłam to*” albo „udało mi się”. Tak, właściwsze byłoby „udało mi się”.

Odłożyła na bok robótkę, wstała, podeszła do córki i przytuliła ją.

– Jak ci się to udało?

– Nie próbowałam potrząsnąć światem. Jako mądra kobieta skłoniłam do tego mężczyznę.

– Brawo dla mojej Dunjaszki.

Oczom Mihrimah nie umknęło krótkie wahanie matki.

– Nie martwcie się. Jestem pewna, iż uwierzył, że jest to całkowicie mój pomysł.

– Wspaniale – odpowiedziała Hürrem ze spokojem.

– Szkoda, że tego nie widziałaś, matko. Ojciec wszedł do sali razem z moim bratem Mehmedem. Nawet na chwilę się z nim nie

rozstawał. Po uroczystości ujął Mehmeda za rękę i wyszli. Jednak...

– Jednak co?

– Wciąż nie jestem pewna...

– Dlaczego nie jesteś pewna?

– Powiedziałam to, co powinnam, ale zobaczymy, co zrobi ojciec.

– Już to zrobił.

Hürrem zachichotała.

– Dziś rano Hüsrev Pasza wyruszył w drogę z grupą żołnierzy.

– Dokąd wyruszył?

– Do Seruhanu – wyszeptała Hürrem. – Zabrał ze sobą firman naszego pana. Wkrótce Gülbahar i jej syn przeniosą się do Amasyi, a Mehmed pojedzie na jego miejsce do Seruhanu.

Żadna z nich nie poruszyła tematu ślubu. Jakby zawarły między sobą niewypowiedzianą umowę. Hürrem postanowiła na razie odłożyć tę kwestię na bok. Mihrimah natomiast myślała o czymś innym.

– Dziękuję, matko.

– Za co?

– Za to, że przekonałaś ojca do sprawy kapitana Hyzyra i sześćdziesięciu galer.

– Nie masz mi za co dziękować. – Hürrem zamilkła na chwilę. – Widzisz, my też możemy potrząsnąć światem. Wystarczy, że będziemy działać razem.

– Już zawsze tak będzie – rzekła Mihrimah. Odwróciła się, jakby coś nagle przyszło jej do głowy. – Gdy ty i tata... – zaczęła, ale nie potrafiła dokończyć.

Zamierzała powiedzieć: „pobraliście się”, jednak wówczas nie byli małżeństwem. Sulejman wezwał ją jako odaliskę i wziął do swojego łóża – to wszystko.

Hürrem zauważyła niezdecydowanie córki.

– Tak? Gdy ja i tata... O co chciałaś zapytać?

– Gdy ty i tata... poznaliście się bliżej. – Słowa nie przechodziły jej przez gardło, ale Hürrem pojęła, co ją trapi.

– Gdy trafiłam do alkowy mojego czcigodnego sułtana... To chciałaś powiedzieć, Mihrimah?

– Tak. Ile miałaś lat?

– Dwadzieścia.

– Byłaś pięć lat starsza ode mnie?

Hürrem, zrozumiawszy, dokąd zmierza ta rozmowa, poruszyła się niespokojnie.

– Nie zamierzamy wydać cię za mąż już jutro, córko.

Mihrimah wolała puścić to mimo uszu.

– A ile lat miał tata?

– Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, dziecko...

– Nic nie chcę powiedzieć. Chciałam się tylko dowiedzieć.

– Sulejman twierdził, że ma dwadzieścia siedem lat.

Mihrimah podniosła się, szeleszcząc suknią. Na twarzy miała zagadkowy uśmiech.

Hürrem poważnie się zaniepokoiła.

– I co? – zapytała cierpko.

– Nic. Było między wami tylko siedem lat różnicy. – Nagle w jej głosie pojawiła się szorstkość, a jej twarz stężała. – Między mną a mężczyzną, któremu chcecie mnie oddać – ciągnęła chłodnym, oficjalnym tonem – jest prawie tyle lat różnicy, ile miałaś w dniu, gdy ojciec cię wybrał. Ale przecież dwadzieścia czy dwadzieścia pięć lat nie ma żadnego znaczenia. Zastanawia nas coś innego. Jak Rüstem Efendi będzie chciał, żebyśmy się do niego zwracały? Czy męża, którego uważacie za odpowiedniego dla nas, będziemy nazywać ojcem, czy wujem?

Mihrimah nie czekała na odpowiedź. „Poczekaj, matko – odezwała się w duchu, opuszczając komnatę. – Twoja córka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Już niedługo je wypowie. Przekonasz się”.

Nowy Pałac, harem

Mihrimah nie potrafiła ukryć radości. Esma wyraźnie widziała blask w oczach swojej pani. Matowe, nieobecne spojrzenie zniknęło, a zamiast tego widać było przejrzysty, jasny błękit, mający w sobie zarówno coś z barwy morza, jak i nieba. Pomyślała nawet, że po raz pierwszy od wielu miesięcy sułtańska córka jest szczęśliwa. Gdyby tylko nie te pojawiające się chwile zadumy... Nic nie zapowiadało ich nadejścia. Nagle, na dźwięk bojaźliwego świergotu niewidocznego ptaka w ogrodzie, gdy obserwowała przez okno chmury, podczas haftowania, a nawet po wesołym śmiechu, wyraz szczęścia zniknął z twarzy Mihrimah. Żeby nie okazywać głębokiego cierpienia, w jednej chwili chowała się w swojej skorupie i wędła niczym róża bez wody.

Wszyscy w pałacu domyślali się, że ten posępny nastrój Mihrimah spowodowany jest tym, że matka zamierza wydać ją za męża. Żadna nie chciałaby poślubić Kulawca Rüstema, a miałyby tego chcieć ukochana córka wielkiego sułtana Sulejmana? Dziewczyna śmiała się i bawiła z radością właściwą jej wiekowi, wypełniała ponure pokoje haremu dźwiękami chwytających za serce pieśni, raz rzewnych, innym razem wesołych, po czym nagle stawała się ponura. W takich chwilach służące i damy dworu szturchały się łokciami i ukradkiem wskazywały na Mihrimah.

– Spójrz, nasza sułtanka znów spochmurniała.

– Jak mogłoby być inaczej? Dziewczyna go nie chce. Wszystko widać jak na dłoni.

– A kto by tego pragnął? Chciałabyś, żeby oddali cię Rüstemowi?

– Nie daj Boże! Wolałabym położyć się w czarnej ziemi niż w jego łóżu.

– Ach, ach... – wzdychała inna. – Możesz być nawet córką padyszacha, lecz jeśli fortuna ci nie sprzyja, na twojej twarzy nie zagości uśmiech. Mawiają: „Na cóż mi pałace i na cóż mi władza, jeśli w moim sercu miłość nie zagości”. To prawda. Patrzcie, komu oddadzą piękność nad pięknosciami Mihrimah.

Esma nie chciała, żeby te rozmowy doszły do uszu jej pani.

Właściwie więcej było zwolenników decyzji Hürrem niż tych,

którzy ubolewali nad losem dziewczyny. W przeciwieństwie do tych mamroczących potajemnie za drzwiami, smucących się, że Mihrimah ma zostać wydana za Rüstema, broniący słuszności tego wyboru mówili o tym głośno, w każdym miejscu, wyprężając pierś, tak żeby dotarło to do Hürrem Haseki.

– Co jest nie tak z tym mężczyzną? Czy krótsza noga to taka przeszkoda? Grzech! On też jest sługą bożym!

– Masz rację. Odrzucanie boskiego sługi i kręcenie nosem to obrażanie Stwórcy.

– Tfu, tfu, tfu – splunęła jakaś służąca, kręcąc głową to w jedną, to w drugą stronę, wypędzając w ten sposób dzinny i demony. – Człowiek traci zmysły. Przychodzą duchy i wykręcają człowiekowi ręce i nogi. – Nie omieszkała przy tym tego pokazać.

– Milcz, dziewczyno! Boże, uchwaj.

– Poza tym, kto to słyszał, żeby sprzeciwiać się słowom matki i ojca? Starsi wiedzą najlepiej.

Natomiast odaliski, które straciły nadzieję na obcowanie z sułtanem Sulejmanem, odkąd ten ślubował Hürrem, chichotały na dziedzińcu pod oknami.

– Cóż z tego, że jedną nogę ma krótszą? Trzeba patrzeć na to, czy ma długi kij.

– Sprawdzili, sprawdzili – rzuciła inna, gdy ucichła fala śmiechów. – Wczoraj opowiadał o tym jeden z paziów. Widział go w łaźni. Jest jak kij od siekiery albo jak od kilofa. Podobno jest ogromny.

Inna dziewczyna, drżąca od niezaspokojonych pragnień, wyobraziwszy sobie, jak może być „ogromny”, zapiszczała.

– Rety, siostró, żeby tylko za mocno na nią nie napierał. Co robi młoda sułtanka, jak się wciśnie?

Rozbrzmiała nowa fala śmiechu. Cały pałac brał na języki mężczyznę przeznaczonego Mihrimah.

Młoda sułtanka wiedziała o wszystkim – o plotkach, szeptach, ukradkowych uśmiechach, kpiących i pełnych pożałowania spojrzeniach, ale nie przejmowała się tym. Już dawno porzuciła myśli o swoim małżeństwie z Rüstemem. Uknęła plan, dzięki któremu byłoby to niemożliwe. Słyszając dogadywania, chichotała w duchu.

– Poczekajcie. Niech tylko wprowadzę swój plan w życie, a wtedy zobaczycie – szeptała.

To rana w sercu odbierała jej radość i szczęście. W końcu, po wielu długich, bezsennych nocach, sama przed sobą przyznała, co jest przyczyną burzy w jej duszy. „Chyba się zakochałam”, pomyślała. Było to uczucie tak silne jak miłość Szirin i Ferhata, Lajli i Madžnuna.

„Pokochałam młodzieńca, choć nie znam nawet jego imienia”, zapisała na kartce w blasku świecy, a potem z jej ust dobył się szept:

Jego oczy jak węgle, a rzęsy jak strzały.

Jednym spojrzeniem pierś mą przebiły miłosne strzały.

Gdybym wiedziała, że brwi kochanka to miecz z pochwy wyjęty,

od tego spotkania po stokroć wolałabym śmierci mroczne oddechy.

Jedynym świadkiem wyznania Mihrimah wyszeptanego podczas nocnych ciemności była Esmá. Dziewczyna zwinęła się na materacu przy drzwiach i zniknęła w mroku. Mihrimah nawet nie zdawała sobie sprawy z obecności opiekunki. Myślami była na flagowym okręcie kapitana paszy. Najpierw przypomniała sobie jego pozbawiające zmysłów oczy pośród dziesiątek marynarzy. Na nowo przeżywała chwilę, w której przytrzymał ją za rękę, gdy wsiadała na łódź. Wtedy jej serce zapłonęło. Ponownie czuła, jak miota się w jej piersi niczym ptak. Nie mogła zapomnieć jego twarzy.

„Jak ma na imię? – zastanawiała się. – Skąd pochodzi? Czy ma kogoś w tych stronach? Czy to wypada, żebym dyskretnie zapytała o to kapitana Hyzyra?”. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do nazywania kapitana Hajraddinem Paszą. Nawet myśli o tym sprawiły, że jej twarz oblała się rumieńcem. „Oczywiście, że nie wypada”, odpowiedziała sobie. W takim razie, jak się dowiedzieć jak najwięcej?

W takich chwilach zamyślenia Mihrimah sama znajdowała drogę wyjścia. Żeby stłumić ból w sercu, wzdychała głęboko i przekonywała siebie: „Zastanów się. I tak więcej go nie zobaczysz”.

Czekała, aż rana w sercu się zablizni. Na kilka dni wymazywała

z głowy marzenia o bezimiennym ukochanym. A później jakiś szalony wiatr, głos ptaków, fala na morzu lub łopoczące żagle przybywającego z daleka okrętu sprawiały, że wszystko zaczynało się od nowa.

W niektóre noce Mihrimah zadrezczała się pytaniami: „Czy to miłość, sułtanko? Tak, pozbawiona nadziei, rozpaczliwa miłość. Co by się stało, gdyby była nadzieja? Wyszłabyś za niego?”. Jej serce miało się jak uwięziony motyl. „Tak! Tak! Zamiast poślubić Rüstema, wyszłabym za niego. Ale jak miałabym go poślubić? A ta namiętna scena, którą widziałas w nocy? Jesteś gotowa, żeby to przeżyć? Poddasz się rzeczom, które diabeł pokazywał ci w snach?”.

Wtedy ciało Mihrimah przeszywał chłód. To, co zobaczyła tamtej nocy, wywróciło jej życie do góry nogami. Na samą myśl zaciskała powieki, ale w jej umyśle szatan na miejscu dziewczyny stawiał ją, a zamiast służącego – lewenta o płomiennym spojrzeniu. Ramiona mężczyzny jak sznur opasywały jej wąską talię. Czują, jak przyciska swoje umięśnione ciało do jej piersi. Później jego wielka ręka błędziła po jej nagiej skórze, wywołując burzę w jej wnętrzu. Mihrimah nie mogła złapać tchu.

Tej nocy także zbudziła ją podobna scena. Otworzyła oczy i próbowała wrócić do rzeczywistości. Nie była jeszcze gotowa. Pragnęła miłości ściskającej serce, wywołującej ekscytację, przyprawiającej duszę o drżenie.

Westchnęła głęboko.

– Czy to konieczne?

Mihrimah tak głęboko zatopiła się w świecie własnych marzeń, że nie zdawała sobie sprawy, iż wypowiedziała myśli na głos.

Esma, usłyszawszy jej głos, uniosła się z materaca.

– Słucham, moja sułtanko?

Mihrimah sądziła, że głos opiekunki to odpowiedź jej myśli.

– Pięknie jest kochać. Jednak gdyby nie te noce... – powiedziała cicho sułtanka.

Esma, przekonana, że i te słowa skierowane były do niej, wstała i usiadła u boku swojej pani.

– Czy jeśli kogoś kochasz, to musisz dzielić z nim łóżko? – rzuciła Mihrimah w przestrzeń. – Nie wystarczy czułe słowo, uśmiech,

spojrzenie?

Opiekunka miała ochotę krzyknąć: „Nie wystarczy!”, przywodząc na myśl mężczyznę, w którym ukradkiem się podkochiwała. Pochyliła się i ujęła swoją panią za rękę.

Pod wpływem jej dotyku Mihrimah wróciła ze świata, który ją pochłoniął, z powrotem do swojej komnaty. Zdziwiona spojrzała na służącą.

– Czego tu szukasz, Esmo?

– Siedziałam na materacu przy drzwiach, moja piękna sułtanko. Gdy usłyszałam twój głos...

Mihrimah poczuła, jak pąsowieją jej policzki. „Czy wypowiedziałam swoje myśli na głos?”

– Czyżbyś słyszała, co powiedziałam?

Słowo „czyżbyś” wymówiła w taki sposób, że Esmo zrozumiała, iż gdyby odpowiedziała „tak”, Mihrimah ze wstydu zapadłaby się pod ziemię. Pokręciła głową.

– Wybacz, sułtanko. Musiałam się zdrzemnąć.

„Nie słyszała”, Mihrimah odetchnęła z ulgą. Jednak te przekłete pytania wciąż kłębiły się w jej głowie.

– Kochasz kogoś, Esmo?

Tym razem to służąca oblała się rumieńcem, a młoda sułtanka to dostrzegła.

– No powiedz... Jest ktoś?

– Sułtanko... – mruknęła zawstydzona Esmo.

Głos dziewczyny był tak cichy, że ktoś mógłby go pomylić z jękiem.

– Jest – zawyrokowała Mihrimah. Przez chwilę w milczeniu przyglądała się opiekunce. – Spójrz na mnie, moja piękna... To z nim wiązało się życzenie, z którym poszłaś do Źródła Dilruby Sinana Agi.

Dziewczyna milczała.

– Przywiązałaś szmatkę, żeby połączyć się z ukochanym?

Esmo mogła wydobyć z siebie tylko westchnienie.

– Kochasz go?

Dziewczyna wstydziła się spojrzeć w oczy swojej pani.

– Spotykacie się?

Piastunka wystraszyła się.

– Nigdy – odezwała się, z przerażeniem podnosząc oczy na Mihrimah. – To nie uchodzi. Nigdy.

– Kochasz go z daleka?

Esma pokiwała głową, otwierając oczy tak szeroko, jak to możliwe, żeby sprawić, by jej pani uwierzyła.

– On też cię kocha?

Esma wzruszyła ramionami.

– O rety, no powiedz. On też cię kocha?

– Raczej tak.

– Nie rozmawialiście o tym? Nie powiedział ci?

Tym razem dziewczyna pokręciła głową.

– Czyli kochasz go z daleka, tak? Gdzie jest ten mężczyzna? Jak ma na imię? Jest w pałacu, jest żołnierzem? A może to uczeń Enderunu? Znam go?

„Mój Boże!”. Esmę ogarnęła panika. Jak miała to powiedzieć? Obawiała się, że sułtanka się zdenerwuje i ukarze niespodziewającego się niczego Alego.

– Jest z pałacu? – zapytała zaciekawiona Mihrimah.

– Nie, z targu.

– Co?

– Z targu.

Mihrimah bardzo się zdziwiła.

– Z targu? Nie mogę uwierzyć, Esmo. Mówisz prawdę?

Zawstydzona dziewczyna dwukrotnie skinęła głową. Teraz nie było już sensu milczeć. Jak mogła ukryć, że jej serce spala płomień miłości? Miała ochotę wykrzyknąć wszystkim jego imię. Przecież nie bez powodu ludzie wycinali na drzewach imiona swoich ukochanych. Ręce pisały to, czego bał się powiedzieć język. „Niech będzie, co ma być”, podjęła decyzję Esma.

– Zobaczyłam go, kiedy poszłam na targ. Pracuje na Krytym Bazarze. Handluje jedwabiem.

Mihrimah uniosła się na poduszkach.

– On też cię widział?

– Yhy...

– Rozmawialiście?

– Yhy...

– Nie mogę uwierzyć. Widzę, że tylko udajesz taką niewinną,
Esmo.

– Tak tylko rozmawialiśmy. Zapytałam go: „Ile akcze?”, a on
odpowiedział, że trzy. To wszystko.

– To wszystko?

Esma pokiwała głową.

– Jak ma na imię?

– On... Ali.

– Zapytałaś go, jak ma na imię?

– Nie – rzuciła pospiesznie Esma. – W sklepie jest jeszcze dwóch
handlarzy. Mówili do niego Ali.

„Moja opiekunka przynajmniej zna imię mężczyzny, który podbił
jej serce – przeszło przez myśl Mihrimah. – Ja nie wiem nawet tego”.

– Widziałaś go jeszcze później? Poszłaś tam jeszcze raz?

– Yhy...

– I o czym wtedy rozmawialiście?

– Nie rozmawialiśmy – mruknęła Esma. – Nic nie przyszło mi do
głowy.

– To co robiliście?

– Nic. Patrzyliśmy na siebie.

Mihrimah nagle się zatrzymała. Przyszła kolej na zadanie
dręczącego ją pytania.

– Wystarczyło patrzeć na siebie?

– Yhy...

– Naprawdę? Wystarczy na siebie patrzeć?

Esma przyjrzała się uważnie swojej pani. Z trudem powstrzymała
się, żeby nie zerwać się z miejsca i nie krzyknąć: „Nie wystarczy!”.
Ponownie pochyliła głowę.

– Nie myślałaś o niczym innym, Esmo? Powiedz prawdę. Jeśli
przyłapię cię na kłamstwie, pogniewam się na ciebie.

– O czym, moja sułtanko? – zapytała cicho.

Tym razem to Mihrimah zamilkła.

– Sama nie wiem – odparła po długiej ciszy. – Na przykład

o tym... No wiesz... Na przykład o tym, co zrobiła tamtej nocy Firdevs. Czy ciebie też szatan skłania nocami do grzechu?

– Sułtanko!

Esma zakryła dłonią usta. Co miała powiedzieć? „Tak, i to każdej nocy”. Nagle zrozumiała, że Mihrimah wiała się w tym samym płomiennym pragnieniu i próbowała je stłumić. Wiedziała, że odkąd zobaczyła tego leventę, w życiu jej pani otworzyła się całkiem nowa karta. Bała się zarówno wyjawienia własnej tajemnicy, jak i zrozumienia tego, do czego młoda sułtanka nie mogła się przyznać nawet sama przed sobą. Nie mogła już dłużej tego znieść. Ucałowała suknię swojej pani i wybiegła z komnaty.

Mihrimah poznała odpowiedź.

– A zatem nie wystarczy... – powiedziała do siebie ze złością. – Zawsze będzie też „to”. Jeśli kogoś kochasz, to musisz dzielić z nim łożę. Nie wystarczy czułe słowo, uśmiech, spojrzenie. W takim razie tego nie chcę. Nie chcę!

W świetle świecy Mihrimah jeszcze raz przeczytała wersy zapisane przez nią na papierze. Gdyby miała przed sobą lustro i spojrzała w nie, ujrzałaby, że jednocześnie uśmiecha się i płacze. Przyłożyła kartkę do płomienia. Obserwując, jak trawi ją ogień, poczuła ból gdzieś bardzo głęboko.

Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób te uczucia nie znikną, ale na kilka dni wymazała dręczące ją myśli z głowy. Zarówno ona, jak i Esma zachowywały się tak, jakby tego wieczoru taka rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

Jednak nie mogła dłużej opierać się rozbrzmiewającemu w jej głowie głosowi: „Przynajmniej dowiedz się, kim on jest”.

*

Pewnego ranka Mihrimah przywołała do siebie Esmę. Zauważyła, że od tamtego czasu dziewczyna jej unika.

– Jeśli o coś cię poproszę, zrobisz to?

– Cóż to za słowa, moja sułtanko?! Oddam za ciebie życie. Esma zrobi wszystko, czego zażąda jej pani.

– W takim razie – zaczęła Mihrimah delikatnie, ale ze srogim

wyrazem twarzy – spójrz mi w oczy.

Dziewczyna z ociąganiem uniosła głowę. Ich oczy się spotkały. Esma poczuła się pewniej, dostrzegając uśmiech na twarzy sułtanki.

– Nic się nie zmieniło, Esmo – wyszeptała Mihrimah. – Między nami nic się nie zmieniło. Byłyśmy bratnimi duszami, stałyśmy się siostrami od łez. Wciąż nimi jesteśmy, dobrze?

Esma pokiwała głową. Wyczytała radość w oczach sułtanki.

– Świetnie. W takim razie weź ze sobą kogoś zaufanego. Najpierw pójdziesz na targ. Do handlarzy jedwabiem. Później udasz się nad Złoty Róg. Napisałyśmy wiadomość do Hajraddina Paszy. Jeśli pozwoli ci się z nim spotkać, ucałujesz jego dłoń i przekażesz nasz list. Jeżeli nie, polecisz, żeby koniecznie mu go dostarczono, i wrócisz.

Przerwała na chwilę. Poczwała, że powinna się usprawiedliwić.

– W stoczni rozpoczęła się budowa galer. Jeśli nasz pan się zgodzi i dostaniemy pozwolenie od kapudana paszy, chciałybyśmy od czasu do czasu udać się tam, żeby zobaczyć, jak postępują prace. Wszyscy wiedzą, że oddałyśmy tej sprawie swoje serce.

Esma o mały włos się nie roześmiała: „Już my wiemy, komu oddałaś serce”, lecz się powstrzymała. Jednak zauważywszy figlarny błysk w oczach Mihrimah, zrozumiała, że sułtanka odczytała jej myśli.

Wzięła od swojej pani list, ucałowała go i przyłożyła do czoła. Później delikatnie schowała go za pasem i wycofała się. Już miała wyjść, gdy Mihrimah się odezwała:

– Czy handlarze jedwabiem mają ładne tkaniny? Porozmawiaj trochę, popytaj, dowiedz się. Nie wracaj od razu. Później wszystko mi wyłożysz. Nie myśl, że zapomniałam o Źródle Dilruby. O tym też dokładnie mi opowiesz.

Gdy Esma wychodziła z na wpół zawstydzonym, na wpół radosnym uśmiechem na ustach, Mihrimah ponownie ją zatrzymała.

– Prawie bym zapomniała – odezwała się. – Gdy zejdziesz już do stoczni, rozejrzyj się. Zobacz, czy jest tam marynarz, który pomógł nam wsiąść do łodzi. Z oszołomienia nawet mu nie podziękowałyśmy. Nie wiemy też, jak ma na imię.

List do Hajraddina Paszy był tylko wymówką. To właśnie była główna misja, z którą Mihrimah ją wysłała. A nagrodą za to miało być

udanie się na targ.

– Pójdę – powiedziała dziewczyna. – Polecę jak na skrzydłach.

Tym razem Esma ucałowała wierzch swojej dłoni i uniosła do czoła. Gest ten wyrażał bezgłośnie: „Twój rozkaz jest dla mnie ponad wszystkim. Znajdę tego dżygita, dowiem się, jak ma na imię, i przyniosę ci wieści”.

Tego właśnie życzyła sobie Mihrimah.

Wstała, gdy Esma opuściła komnatę. Podeszła do okna i przez chwilę patrzyła na dziedziniec. Boleśnie odczuwała samotność w tym pałacu wypełnionym setkami osób. Seraj sułtana Sulejmana kipiał potęgą, wspaniałością, bogactwem i ludźmi, jednak z każdego kąta wyzierała niewiarygodna samotność.

Dopracowała najdrobniejsze szczegóły swojego planu. Dobrze wszystko obmyśliła. Po raz kolejny wyobraziła sobie jego możliwe skutki. Jej twarz powoli się rozjaśniła. Była już gotowa, żeby odegrać swoje przedstawienie.

Była ciekawa, jaką minę będzie miała matka, kiedy o tym usłyszy. „Co zrobić, matko? – pomyślała, nie odrywając oczu od wnęki na tyłach klatki. – Nie pozostawiłaś swojej córce innego wyjścia. Spójrz, czyżby uczeń przerósł mistrza?”.

Odwróciła się i skierowała do drzwi.

– Niech ktoś tu przyjdzie! – rozkazała, klaszcząc w dłonie. – Wezwijcie do mnie Setaret Kalfę – zwróciła się do damy dworu, która wbiegła do środka.

*

Hürrem z wściekłością zerwała się z miejsca.

– Kto to powiedział?

Merzuka, ponieważ była przyzwyczajona do wybuchów gniewu swojej przyjaciółki, zachowała spokój.

– A kto o tym nie mówi? Huczy o tym cały pałac. Z każdego zakamarka dochodzą szeptu i chichoty.

– Czy padyszach o tym wie?

Merzuka spojrzała na nią, jakby chciała powiedzieć: „Skąd mam wiedzieć?”.

– Chyba lepiej by było, gdybyś zapytała, czy Mihrimah o tym wie.
– Słyszała? Zapewne bardzo się ucieszyła.
– Nie sądzę, żeby już się dowiedziała. Odkąd pojawiła się ta sprawa z okrętami, cały czas przebywa w stoczni. Można by pomyśleć, że to nie Hajraddin Pasza, ale nasza sułtanka zbiera flotę. Chodzi po wszystkich dokach, zadaje pytania majstrom. Czy ktoś słyszał, żeby córka padyszacha robiła coś takiego? W kogo wrodziła się ta dziewczyna?

Merzuce to pytanie wydało się niemądre. Przecież osoba, w którą wdała się dziewczyna, stała przed nią. W końcu niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Daj spokój, niech się tym zajmuje. Módlmy się, żeby o tym nie usłyszała. Przynajmniej dopóki nie dowiemy się prawdy. Wprost nie mogę w to uwierzyć.

Nerwowe ruchy dłoni mnących materiał sukni świadczyły o tym, że wciąż nie umiała się otrząsnąć z oszołomienia. Czegoś takiego w ogóle się nie spodziewała. Jeśli to prawda, będzie w okropnej sytuacji. Przede wszystkim padyszach się wścieknie. A poza tym będzie musiała szukać nowego męża dla Mihrimah. Innego męża, który nawet bez chwili wahania posłuży w realizacji jej zamierzeń. Wszystko będzie musiała obmyślać od początku. A czasu było niewiele. Jak najszybciej powinna wcielić swój plan w życie. Nie była to sprawa, którą można było załatwić w jedną noc, w jeden tydzień czy nawet miesiąc. Trzeba było to dobrze ugotować, a nie przypalić od spodu.

Przez chwilę krążyła po komnacie, a w jej głowie kłębiły się tysiące myśli. Merzuka czekała bez słowa. Dobrze wiedziała, jak niebezpieczne było milczenie Hürrem.

– Nigdy w to nie uwierzę! – burknęła i zagniewana zatrzymała się przed Merzuką. – To niemożliwe. To z całą pewnością pomówienia. Kto wie, który z wezyrów to wymyślił.

Tatarka bezradnie pochyliła głowę.

– Widziałam go i długo z nim rozmawiałam. Gdyby to była prawda, zauważyłabym.

Obojętność Merzuki wyprowadziła ją z równowagi.

– Dlaczego tak patrzysz, Merzuko? Nie mam racji? Ty też go

widziałaś. Myślisz, że to możliwe?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– W istocie... – powiedziała cicho. – Nic takiego nie było widać. – Później, nie mogąc się powstrzymać, zachichotała. – Może choroba jest w jakimś niewidocznym miejscu. Szczególnie jeśli jest tam...

Hürrem spojrzała na nią, jakby chciała zapytać, z czego się śmieje. Po chwili zrozumiała.

– To wcale nie jest śmieszne – skwitowała i nachyliła się nad jej uchem. – Ta sprawa jest tak samo ważna dla mnie jak dla ciebie. Nie zapomnij o tym.

– Dla mnie?

– A co myślałaś? Od tego zależy życie nas wszystkich. A może ty, podobnie jak Mihrimah, sądzisz, że Gülbahar i jej syn darują ci życie?

Merzuka chciała coś powiedzieć, ale Hürrem weszła jej w słowo.

– Mylisz się, moja słodka – powiedziała. – Ta czerkieska wiedźma nie zachowa przy życiu nikogo, kogo dotknęła moja ręka. Każe swojemu synowi zabić nas wszystkich.

Ponownie zatopiła się w myślach i zaczęła krążyć po komnacie. Żadna z nich nie wiedziała, jak długo to trwało. Upłynęło dużo czasu, zanim Hürrem się odezwała.

– Natychmiast znajdź Dżafera. Przedstaw mu całą sprawę.

– Dżafer o tym wie. To on mi powiedział.

– Skoro wie, to na co czeka? Już dawno powinien uciszyć tego, kto rozsiewa te pogłoski.

– Na co się to zda? Plotka już się rozeszła.

– Przyślij do mnie Dżafera. Wy dwoje, razem, dowiecie się, kto za tym stoi. Tylko żadnych wymówek! Znajdziecie go!

Hürrem jeszcze przez chwilę chodziła po komnacie.

– Myślisz, że to się stało? – Zatrzymała się przed Merzuką. – Czy sułtan już o tym słyszał?

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Obie podskoczyły. Hürrem stała nieruchomo. Ponownie ktoś zapukał.

– Co jest?!

Ze złości jej twarz oblała się purpurą.

Drzwi się uchyliły i do komnaty zajrzała jedna z dam dworu.

– Nasz pan was oczekuje – oznajmiła i natychmiast zamknęła drzwi, jakby z obawy, że może zaraz ktoś uderzy ją butem w głowę.

– Słyszał – wyszeptała Merzuka.

*

Gdy tylko przekroczyła próg, zauważyła, że padyszach jest zaskoczony i zły. Hürrem wiedziała, że gdy jej mąż, splótłszy ręce za plecami i delikatnie przechyliwszy głowę do przodu, krąży po komnacie, to albo podejmuje decyzje o nowej wyprawie wojennej, albo przepełnia go wielki gniew. Teraz było tak samo.

Padyszach, czując nagły powiew powietrza, domyślił się, że ktoś wszedł do środka. Szybko się odwrócił. Mimo że zobaczył swoją żonę stojącą w drzwiach ze swoim najpiękniejszym uśmiechem na ustach, to jego gniew nie ustąpił.

– Co to ma znaczyć? – zapytał. – Jako męża dla mojej pięknej córki znalazłaś trędowatego mężczyznę?

– Ależ skąd! – Hürrem ruszyła do przodu. – Wiem przecież, jak skrupulatny i opiekuńczy jest mój czcigodny sułtan wobec naszej córki.

– A wiesz również, jak to się stało? Cały pałac o tym mówi. Gdy nazywali Rüstema kulawcem, przemilczeliśmy to. Powiedziałaś, że rozum tkwi nie w nodze, ale w głowie, dobroć nie leży w nodze, ale w sercu. My również tak uznaliśmy. Lecz co powiemy na ten blamaż? Wszyscy mówią, że gubernator Diyarbekir Rüstem Aga, któremu wielki sułtan Sulejman ma oddać swoją jedyną córkę, ma trąd.

Hürrem natychmiast ruszyła w stronę dużego herbacianego stolika na środku pomieszczenia. Potrzebowała chociaż chwili, żeby pomyśleć. Powolnymi ruchami ze szklanej karafki naląła mężowi sorbet z granatu. Jednak Sulejman nie wziął szklanki, którą mu podała.

– Mój czcigodny sułtanie – zaczęła mówić cicho zbolalym głosem – to z pewnością oszczerstwo.

– Oszczerstwo?

– Oczywiście, że tak, panie. – Hürrem obrzuciła męża najbardziej pożądlivym i najgorętszym spojrzeniem. – Jak wasza poddana Hürrem mogłaby się tego nie domyślić? – Z wyrazem niewinności na twarzy opuściła wzrok. – Wasza poddana zna się na mężczyznach. Gdyby było

inaczej, nie zakochałybyśmy się w naszym panu od pierwszego wejrzenia.

Nie należało porównywać Sulejmana z Rüstemem, ale słowo się rzekło, a to nie był czas, żeby milczeć. Musiała powiedzieć cokolwiek, co przyszło jej do głowy. Gdyby zamilkła, byłoby to przyznanie się do błędu. Gdyby Sulejman odparł, że nic z tego, wszystko byłoby skończone.

– Czy wasza niewolnica kiedykolwiek w czymś wam uchybiła? Czy popełniła jakiś błąd?

„Prawda – przyznał w duchu Sulejman. – Hürrem do tej pory w niczym nie uchybiła ani mnie, ani mojej matce, ani Wielkiemu Imperium Osmańskiemu”.

Hürrem nie lubiła jedynie wielkiego wezyra. Ibrahim z pewnością też jej nienawidził, ale tego nie okazywał. Zrozumiałby, gdyby knuł coś za jego plecami. Byli przyjaciółmi od wielu lat. Gdyby to zależało od wielkiego wezyra, Hürrem nie pozostałaby w pałacu ani chwili dłużej, a na jej miejsce przybyłaby Gülbahar. Jednak Hürrem nigdy nie naprzykrzała mu się w kwestii Gülbahar i księcia sukcesora Mustafy.

Padyszach miał wrażenie, że cała jego złość uleciała. Wiedział, że wobec tej kobiety jest słaby, ale nie skarżył się na to. To spojrzenie, ten uśmiech, tę piękne pukle włosów odbierały mu zmysły.

„Jednak sprawa z trędowatym zięciem to co innego – pomyślał, próbując nie obudzić dopiero co ostygłego gniewu. – To kompromitacja. Okrutna kompromitacja. Pewnie we wszystkich zakątkach państwa będą mówić: «Co to za Sulejman, który oddaje swoją córkę trędowatemu»”.

– W takim razie o co tu chodzi, Hürrem? – Jego głos ponownie wypełniła złość. – Skoro znasz się na ludziach, jak możesz chcieć, żebym związał los mojej córki z człowiekiem, którego ciało gnije? Podobno widziałas się z tym mężczyzną, rozmawiałaś z nim. A jeśli choroba się rozniesie?

– Oto moje serce. Jeśli każecie mi wyrwać je z piersi, zrobię to. Oto moja szyja. Zawołajcie kata, niech odbierze mi życie. Jednak w niczym nie zawiniłam. Rüstem Aga lekko utyka. To wszystko. Powiedziałam o tym naszemu panu. Nie ukryłam tego. Czy uznałabym za godnego naszej córki trędowatego?

Nagle przed jej oczami pojawiła się chichocząca Merzuka. „Nie tak łatwo zauważyć tę chorobę. Szczególnie jeśli jest tam...”. Natychmiast wyrzuciła ten obraz z głowy. „A jeśli nie zauważyłam? Jeśli Rüstem naprawdę jest trędowaty? Jeśli w jakimś niewidocznym miejscu jego ciało gnije? Wówczas żegnaj, Hürrem – powiedziała do siebie. – To będzie koniec twojego życia. Odtąd historia będzie cię nazywać ofiarą trądu”.

– Zapewne Rüstem Aga został pomówiony, a wszystko po to, żeby utracił względy naszego pana.

„To jest możliwe – pomyślał sułtan Sulejman. – Któż nie chciałby zdobyć tak pięknej dziewczyny, jaką jest Mihrimah, do tego córki takiego władcy jak on. Nie było rzeczy niewykonalnej, żeby to osiągnąć”.

– W porządku, Hürrem – odezwał się już nieco łagodniej. – Kto mógłby rzucić takie oszczerstwo? Kto rozsiewa te pogłoski? Mówią o tym nowi brańcy w Enderunie, kucharze, służący. Wszyscy. Powtarzają: „Słyszeliście, padyszach wydaje swoją córkę za trędowatego”.

Tak, właśnie w tym kłopot. Kim był wróg Rüstema, który rzucił to oszczerstwo? Kim był ten, który próbował osłabić jego pozycję? Rüstem wciąż jeszcze był pospolitym człowiekiem. Wprawdzie jeśli włoży skrojony przez nią strój, jego los się odmieni, ale na razie nie był dla nikogo rywalem, którego należałoby się pozbyć.

„Gadanie – pomyślała. – Czy niewystarczająco ważne było to, że ma się ożenić z córką padyszacha? Zostanie kandydatem na zięcia w jednej chwili przysparzało setki wrogów. Kto wie, ilu żądnych władzy mężczyzn postawiło sobie za cel bycie zięciem sułtana Sulejmana? W takim razie kim był wróg Rüstema?”.

Hürrem nagle się zachwiała, jakby ktoś ją uderzył pięścią w twarz.

„Mihrimah! Jak mogłam nie pomyśleć o tym wcześniej? – ubolewała. – Rüstem nie mógł mieć większego wroga niż Mihrimah”. Dziewczyna zrozumiała, że nie załatwi tej sprawy, udając się do ojca i mówiąc: „Nie chcę tego mężczyzny”. Ale jeśli Rüstem miałby jakąś zaraźliwą chorobę albo byłby trędowaty, wtedy wszystko udałoby się odwrócić. Sulejman nie wydałby swojej córki za trędowatego.

Pośród tych czarnych myśli było jednak coś, co rozjaśniło jej twarz. „Moja mądra córka – ucieszyła się. – Chcąc potrząsnąć światem, oparłaś się na łatwym do wykrycia kłamstwie. Dobrze zrobiłaś, ale dlaczego nie przewidziałaś, że twoja matka się tego domyśli. Zobaczysz, jak te oszczerstwa obracają się w proch”.

Spokój malujący się na twarzy Hürrem nie umknął padyszachowi.

– Co? – powiedział Sulejman, patrząc żonie w oczy. – Coś przyszło ci do głowy, Hürrem? Znalazłaś tego, kto odważył się na tę potwarz?

Zamiast rzucić: „Znalazłam, Sulejmanie”, tylko pokręciła głową.

– Taka plotka, nawet jeśli jest nieprawdziwa, jest gorsza niż wszy.

– Tak. W takim razie zrozumieliśmy się. Sprawa zamknięta. Skończyliśmy z Rüstemem.

Hürrem kiwnęła głową. Jednak zamyślenie nie zniknęło z jej twarzy.

– A jeśli Rüstem Aga naprawdę stał się ofiarą pomówień? – oznajmiła jakby do siebie.

– Co chcesz powiedzieć?

– Jeśli przyszły zięć nie jest trędowaty, mój panie?

– W takim razie co zrobimy? Przecież żeby się tego dowiedzieć, nie wezwiemy go tutaj i nie zajrzemy mu pod ubranie, pytając: „Czy jesteś trędowaty, efendi?”.

Hürrem zauważyła, że po raz pierwszy słyszy z ust męża takie słowa. Musiał się naprawdę zdenerwować. Nikt lepiej niż ona nie wiedział, jak niebezpieczny jest gniew Sulejmana. Możliwie jak najspokojniej podniosła się z miejsca i powoli zsunęła z siebie kaftan. Nie miała na sobie nic poza podkreślającą jej kształty krepową bluzką. Wiedziała, że padyszach nie zdoła się jej oprzeć. Kołysząc biodrami, podeszła do męża. Jedną ręką objęła mężczyznę za szyję, drugą błędziła po jego brodzie.

– Mój sułtan znajdzie wyjście z każdej opresji – zaszczębiotała.

Sulejman zauważył, że coś zaczyna w nim drzeć.

– Nie – uciał, próbując oderwać wzrok od białej szyi żony, która coraz bardziej go kusiała. – Wyjściem z tego jest zamknięcie tego rozdziału.

– Proszę... – zamruczała Hürrem, przeciągając słowo. Jej druga

ręka również powędrowała ku grubej szyi padyszacha, a duże, twarde piersi oparły się na torsie mężczyzny. – Już dawno je znaleźliście. Nie zasmucajcie swojej poddanej. Czyżby mój czcigodny sułtan sądził, że Hürrem nie zrozumie, co chodzi mu po głowie?

Sulejman zdał sobie sprawę, że jeszcze chwila, a nie zapanuje nad pożądaniem, któremu złość ustąpiła miejsca.

– Proszę, powiedzcie... – ponownie zaświergotała żona. – Nie pomyśleliście o tym, żeby wysłać waszego nadwornego medyka i jego pomocników i zbadać Rüstema Agę?

„Oczywiście, że nie pomyślałem – mruknął Sulejman w duchu. – Byłem tak wściekły, że o niczym nie myślałem”.

– Pewnie już dawno posłaliście do niego medyków.

Była teraz tak blisko, że ich usta się stykały.

Oddech Sulejmana przyspieszył, pierś unosiła się i opadała jak miech kowalski.

– Świetnie to obmyśliliście. – Jeszcze bardziej zbliżyła się do padyszacha, a jej ręka powędrowała na jego pas. – Niech medycy sprawdzą, czy Rüstem ma wszy.

– Wszy?

Hürrem, zamiast odpowiedzieć, delikatnie bawiła się brodą męża. Padyszach poczuł jej oddech gorący niczym ogień. Językiem zaczęła pieścić płatek jego ucha.

„Wszy! Mój Boże! Jak mogłem na to nie wpaść? Jeśli Rüstem ma wszy, to nie jest trędowaty. Wszyscy wiedzą, że wszy uciekają przed trądem”.

Hürrem, powoli podnosząc kolano w stronę lędźwi mężczyzny, głośno wypowiedziała jego myśli:

– Jeśli medycy nie znajdą wszy, będzie to oznaczało, że Rüstem ma trąd, a my zapomnimy o sprawie. Jeśli znajdą u niego wszy, naczelny medyk ogłosi, że mężczyzna padł ofiarą pomówień.

Sułtan Sulejman uśmiechnął się.

– I wszyscy dowiedzą się, że Rüstem Aga nie jest trędowaty, za to okaże się, że zięć sułtana Sulejmana ma wszy.

Hürrem spojrzała na niego oczami mętnymi z pożądania.

– Jeśli Rüstem ma trąd – podjął Sulejman głosem stłumionym

z namiętności – i rozmawiał z naszą żoną o poślubieniu naszej córki, wiedząc o tym, głowa nie będzie mu już potrzebna. Jeżeli natomiast ma wszy i tak jak powiedziałaś, stał się ofiarą pomówień, twoim zadaniem, moja Hürrem, będzie znalezienie tego, który obrzucił go błotem, i wymierzenie mu kary.

Wyzwalając się z objęć Sulejmana, opadła na jedwabną narzutę.

– Zobaczycie, nasz przyszły zięć okaże się zdrowy, a wasza poddana wymierzy temu oszczercy taką karę, że zapamięta ją do końca życia.

Kwatery leventów

Esma weszła do komnaty Mihrimah.

– Ma na imię Ismail.

Umysł dziewczyny zaprzętały myśli o planie, który miał zniweczyć zamierzenia matki związane z wydaniem jej za mąż za Kulawca Rüstema.

– Co? – zapytała zaskoczona. – Jaki Ismail?

Zrozumiała, ujrawszy pąsowe policzki i błysk w oczach Esmy, która patrzyła na nią ze zdumieniem. Serce podskoczyło jej z podniecenia.

– Ismail?

Opiekunka radośnie podeszła do szerokiej sofy, na której siedziała Mihrimah.

– Ismail – wyszeptała. – Nazywają go Ismail z Alaiye.

Alaiye? Gdzie to jest? Później przypomniała sobie, że gdy kiedyś ojciec opowiadał jej o wyprawie na Rodos, wspomniał o miejscu zwanym Twierdza Alaiye. Niczym baśni słuchała sułtana Sulejmana, gdy mówił o tym, jak niezauważenie przemierzyli Morze Egejskie i ukryli okręty w porcie Twierdzy Alaiye położonej naprzeciwko wyspy Rodos. W Alaiye jej ojciec wsiadł na okręt, żeby uczestniczyć w oblężeniu. A zatem Ismail pochodził właśnie stamtąd!

Chwyciła ręce Esmy w swoje dłonie i czekała, co ciekawego powie jeszcze na jego temat.

– Kiedyś należał do leventów kapitana Turguta – oznajmiła dziewczyna i zamilkła.

Mihrimah zauważyła, że opiekunka ucieka wzrokiem.

– A później? Mów dalej, Esmo.

– Powiedzieli naszemu Czarnemu Hüsrevowi, że był bardzo dzielny człowiekiem.

– Czarnemu Hüsrevowi? To z nim udałaś się do stoczni?

– Moja sułtanka poleciła mi, żebym wzięła kogoś zaufanego. Hüsrevowi ufam.

„Czyli jeszcze jedna osoba dowiedziała się, że interesuję się pewnym leventem”, pomyślała.

Esma zauważyła lekką zmarszczkę rysującą się delikatnie na czole młodej sułtanki.

– Nie martwcie się – rzuciła pospiesznie. – Powiedziałam, że ponieważ nasz pan zamknął harem, jedna z odalisek, która ma zostać wyzwolona, interesuje się Ismailem. Dodałam, że jeśli los pozwoli i zostanie wydane pozwolenie, to przysłuży się on czemuś dobremu. Hüsrev uwielbia takie historie.

Mihrimah nieco się uspokoiła, ale zauważyła też, że właściwie wcale się tym nie przejęła. To uczucie zaskoczyło ją. Zupełnie jakby chciała, żeby wszyscy wiedzieli o uczuciu, jakim darzyła leventa o płomiennym spojrzeniu.

Dziewczynie utkwiło w pamięci szczególnie jedno zdanie, które wypowiedziała Esma: „Powiedzieli naszemu Czarnemu Hüsrevowi, że był bardzo dzielnym człowiekiem”.

– „Był człowiekiem”? Co to ma znaczyć? Dlaczego mówią o Ismailu z Alaiye, jakby umarł? Czyżby Ismail nie był już dzielny?

Widząc wahanie dziewczyny, potrząsnęła jej rękami.

– Opowiadaj dalej, Esmo. Chcesz, żebym oszalała z ciekawości? Dlaczego mówią: „Był bardzo dzielnym człowiekiem”? – Ostatnie słowa Mihrimah wypowiedziała, przedrzeźniając głos i mimikę Esmy. – Teraz już nie jest? To mieli na myśli?

– Nie... – odparła opiekunka. – To nie tak. Ismail z Alaiye był człowiekiem kapitana Turguta. Wyruszył z kapitanem na wiele wypraw. Ojcem Ismaila był niejaki kapitan Murad. Pewnej nocy giaurzy zaatakowali jego statek. Zabili kapitana Murada wraz z wieloma innymi leventami. Zapewne odwaga i bohaterstwo Ismaila z Alaiye to jego spadek po ojcu. – Zamilkła na chwilę, żeby odetchnąć. – Ismail wyruszył z kapitanem na wiele wypraw. Wykazał się wielkim bohaterstwem. Jednak... – zawahała się, ale widząc iskry w oczach Mihrimah, wyjawiała resztę: – Dostał się do niewoli hiszpańskich giaurów.

Mihrimah poczuła, jakby od środka zajęła się ogniem.

– Do niewoli?

Esma pokiwała głową.

„Uspokój się – zbesztala się w duchu Mihrimah. – Teraz jest tutaj. Został uratowany. Czego jeszcze chcesz?”.

– Cztery lata pozostawał w rękach giaurów. Więzili go w twierdzy na środku morza. Marynarze, którzy opowiadali o tym Hüsrevowi, mówili: „Gdybyś widział jego ciało... Całe pokryte było ranami. Ismail zniósł wiele tortur z rąk hiszpańskich giaurów”.

Tym razem płomień trawiący serce Mihrimah był jeszcze silniejszy, niż gdy dowiedziała się, że Ismail dostał się do niewoli. Mieszały się w niej uczucia bólu, smutku i współczucia. „Ach, mój dżygicie, kto wie, ile wycierpiełeś”.

– Jakby tortury, które mu zadali, nie wystarczyły, giaurzy zakuli go w łańcuchy i zesłali na handlową galerę. Ismail z Alaiye przez jakieś sześć, siedem miesięcy poruszał wiosłami. Wtedy nasi zaatakowali jego statek i go uratowali. Nie tylko nieszczęścia czekają w życiu sługę bożego.

„A teraz spadła na niego manna z nieba”, pomyślała Esmá. Po licznych torturach i niewoli Bóg zesłał mu pomyślność. Postawił na jego drodze córkę wielkiego padyszacha. I co to było za spotkanie! Zdobył sułtańską córkę jednym spojrzeniem. Z uczucia do Ismaila jej serce płonęło jak drwa w kominku.

Żeby Mihrimah nie odgadła jej myśli, pochyliła głowę, jakby zauważyła coś na swojej spódnicy.

– Czy ty – zaczęła nieśmiało Mihrimah – go widziałaś?

Nadeszła chwila, której najbardziej się bała. Delikatnie pokręciła głową.

– Nie, nie widziałam.

– A Hüsrev go widział?

– On też nie.

Musiała skłamać. Nagle wpadła w panikę.

– Nie ma go w stocznii. Chyba wysłali go na jeden ze statków.

Uspokoila się, że udało jej się coś wymyślić. „Tak czy inaczej na tym wszystko się skończy”, powiedziała w duchu Esmá, gdy Mihrimah wstała zamyślona i ruszyła w stronę okratowanego okna. „Zobaczyła go. Spodobał jej się. Zadurzyła się. Teraz poznała też jego imię i historię. To wszystko. Co jeszcze mogło się stać? Co mogło być dalej? Ukochana córka sułtana Sulejmana i półnagi marynarz, a do tego jeszcze nigdy nie podzieliła małżeńskiej alkowy. Ach, moja piękna sułtanka jeszcze przez

jakiś czas o nim pomarzy. Pomarzy, poopowiada, a potem Ismail odejdzie w niepamięć”.

Esma stała z tyłu i obserwowała smukłą jak wierzbowa witka sylwetkę swojej pani, która wyglądała przez okno. „To nie baśń Setaret o Ferhacie i Szirin – wróciła do rozmyślań. – Sułtańska córka zakochuje się w biednym młodzieńcu. Młodzieniec, żeby połączyć się z ukochaną, pokonuje góry. A co ma pokonać Ismail z Alaiye?”. Przyszło jej do głowy słowo, które obawiała się wypowiedzieć. Próbowała natychmiast się go pozbyć, bo wydawało jej się, że nawet myślenie o tym mogło sprawić jej pani ból. Jak miała znaleźć w sobie odwagę i powiedzieć: „Zapomnij o nim, moja sułtanko. Wyrzuć tę miłość ze swojego serca. Nie możesz kochać się w epileptyku!”.

*

Hałasy podniosły na nogi leventów.

– Ismail z Alaiye oszalał! – zawołał ktoś po tym, jak nocną ciszę przeszył pierwszy przeraźliwy krzyk.

– Trzymajcie go mocno! – rozkazał inny.

Później wrzaski Alejandra, przekleństwa, wołania marynarzy, rozdzierające serce jęki i komendy wymieszały się ze sobą.

– Tylko go nie puszczajcie!

– Ach, moje oko!

– Zwiążcie mu ręce!

– Ach, dżygicie... Ach...

– Co go tak żałujesz? Jeśli byśmy go puścili, twój dżygit zabiłby nas wszystkich.

– Trzymajcie mu nogi!

– Wiadomo było, że tak będzie.

– Hej! Ma w ręku nóż!

– A to szubrawiec!

– Wykręć mu rękę!

Alejandro wszystko widział i słyszał. Widział swoją szaleńczą walkę i to, jak kopnięciami i pięściami odrzuca od siebie marynarzy niczym młode jarzabki. Słyszał swoje krzyki i przekleństwa. Zdawał sobie sprawę, że to, co robi, jest złe, ale nie mógł się powstrzymać.

– Zostawcie mnie! – wrzeszczał bez przerwy. – Wy, stado szakali, zostawcie mnie!

Nie wiedział, z iloma mężczyznami walczy. Może była to tylko jedna osoba, a może pięć albo dziesięć. Jednak czuł się, jakby został schwyty w ramiona olbrzymiej ośmiornicy.

– Puśćcie mnie! – krzyczał bez opamiętania. – Psie pomioty! Puśćcie mnie, a powyrywam wam ręce i nogi! Poderżnę wam gardła! Wyłupię wam oczy!

Pośród westchnień i jęków słyszał też próżne błagania: „Stój, dźyגיע! Stój, dzielny sokole! Uspokój się, dźyגיע!”.

Alejandro czuł, że trzymająca go ośmiornica coraz bardziej zaciska na jego ciele swoje ramiona. Próbował je z siebie strząsnąć. Po wymierzonym ostatkiem sił ciosie usłyszał rozdzierający krzyk: „Mój Boże!”.

Jednak cokolwiek robił, nie mógł uwolnić się z uścisku ośmiornicy.

– Połóżcie tego nędznika na ziemię! – krzyknął któryś.

– Zwiążcie go! – rozkazał inny. – Zwiążcie go mocno! Inaczej zrobi sobie krzywdę.

Poczuł, że powoli opada z sił. Ręce i nogi zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. Pozostał jedynie ten okropny ból, który wgryzał się w jego umysł niczym stado wilków.

– Zostawcie – powiedział, ale nie słyszał już swojego głosu.

„Może tylko mi się wydawało, że krzyknąłem”, przeszło mu przez myśl.

– Uspokaja się.

– Nie ufajcie mu. Może tylko udaje.

– Nawet jeśli udaje, to co z tego? Tak go związaliśmy, że nie jestem nawet pewien, czy uda nam się to rozplątać.

Głosy wydawały się Alejandrovi coraz cichsze, jakby dochodziły z oddali.

Tuż nad głową dostrzegł czyjąś sylwetkę. Jakby twarz mężczyzny ukryta była za chmurami.

– Ach, mój dźyגיע – odezwał się.

– Dlaczego go żałujesz, czauszu? O mały włos, a ten szubrawiec wszystkich by nas pozabijał.

– Nie mów tak – odpowiedział spowity mgłą mężczyzna. – To grzech. To padaczka. Nie jest sobą.

– Co mnie to obchodzi? Giaurzy odebrali mu rozum. Widziałeś, jak szaleńczo patrzył?

Alejandro czuł, że za chwilę straci przytomność. Wiedział, co potem nastąpi. Skończą się drgawki i przyjdą koszmary.

– Tyle razy wam mówiłem – mruknął ktoś z tyłu. – Wyrzucicie go stąd. Którejś nocy jednemu z nas poderżnię gardło. Gdy tylko dostaje ataku, popada w obłąd. Spójrzcie, o włos tak się stało. Ten człowiek jest jak ostrze wyciągnięte z pochwy. Nie spocznie, dopóki nie odbierze komuś życia.

„Niczym ostrze wyciągnięte z pochwy”. Alejandrowi spodobało się to porównanie. Głos odbijał się tysięcznym echem w jego głowie. „Tym właśnie jestem”, przyznał w duchu. Zauważył, że nawet jego wewnętrzny głos brzmi jak wężowy syk. „Jestem jak ostrze zemsty... Tylko nie wiadomo, kogo zgładzę”.

Poddał się. Dźwięki i hałasy umilkły.

*

Alejandro znów patrzył na wioskę założoną u stóp wzgórza. Spoglądał na przystań w dole. Zachował przytomność umysłu. Wiedział, że to sen. Domy z pobielonymi ścianami, wąskie uliczki, zielone łąki na wzgórzach i ten zapach wydawały mu się znajome, ponieważ teraz widywał je każdej nocy. Znał ten zapach. Czuł go w każdym śnie, ale nie potrafił go nazwać. Nagle w jego głowie rozległ się okrzyk: „Tymianek!”. W dzieciństwie wspinał się po tych zboczach, zbierał te zioła, rozcierał dłońmi i je wąchał. Uniósł je do nosa i wydawało mu się, że poczuł aromat świeżo zerwanej macierzanki. Wciągnął powietrze. Nie będzie już zadawał sobie w snach pytania, co to za miejsce. Teraz to wiedział. Pachniało tu morzem i tymiankiem. On też tak pachniał. „*To moja wioska*”, pomyślał.

Siedział pod skałą. Czuł we włosach wiatr, ale one same się nie poruszały. „Przecież to sen. Dzieje się w nim mnóstwo dziwnych, nierealnych rzeczy”.

Wciąż patrzył na zniszczony pomost zbudowany poniżej wioski na

przybrzeżnych skałach. Rozbijające się o skały fale i niebieska piana rzucały się na deski tej konstrukcji. Morze było bezkresne i nie widać było ani jednego statku.

„Czy zobaczę kobietę, która mnie wołała?”, zastanawiał się. Czekał na nią. Ona była w każdym jego śnie. Nie dostrzegał jej twarzy, ale wiedział, że ją zna. Czuł to gdzieś w środku, głęboko w sercu.

Odwrócił się i spojrzał na zbocza ozdobione zielonymi łąkami. To był cały świat. Za nim zielone wzgórza spotykały się z niebem. Przed nim natomiast niebo brało w objęcia morze. „To mój świat – przyszło mu do głowy. – Utknąłem w miejscu między ziemią a niebem, niebem a morzem”.

Gdy ponownie odwrócił głowę w stronę pomostu, zamarł. Z podniecenia zerwał się na nogi. Widział ogromny galeon o wielkim cielsku. Wszystkie żagle miał postawione. Zdziwił się. Czy morze przy pomocy było takie głębokie? Wprawdzie pomost wzniesiony był na skałach, ale jak wielki galeon zbliżył się do niego, nie osiadając na mieliźnie? Alejandro znów się uśmiechnął.

– To sen... Sen – powiedział do siebie. – We śnie wszystko jest możliwe.

Nagle rozpoznał galerę. To był okręt flagowy kapitana Hyzyra!

Statek wroga!

Sięgnął dłonią do pasa, ale chwilę później zamarł. Ktoś stał na pomoście. Kobieta! „Przyszła. Kobieta znów przyszła”. Najwyraźniej wysiadła ze statku. Stała do niego plecami, więc nie mógł dostrzec twarzy. Jej ciało było tak szczupłe. Wiatr szarpał jej czerwoną chustę.

Galera zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Kobieta, wciąż stojąc plecami do Alejandra, patrzyła w morze. Czyżby znów czekała na tę dużą łódź z białym żaglem? Pomyślał, że nie chciałby jej już więcej widzieć. Nie chciał też patrzeć na to, co z niej wyciągnięto. Wiedział, że nie zniesie ponownego widoku cierpienia na pozbawionej życia twarzy białobrodego mężczyzny.

Nagle Alejandro wydał z siebie przeraźliwy krzyk. Kobieta odwróciła się i spojrzała wprost na niego.

Wiatr zerwał z jej głowy czerwoną chustę i zaniósł ją ku morzu.

Jasne włosy fruwały na wietrze.

Jej oczy były bardziej błękitne niż morze.

– Boże... – wydusił z siebie Alejandro. – To ona. Mihrimah!
Mihrimah!

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na niego, zupełnie jakby usłyszała jego krzyk. Na jej twarzy zagościł niemożliwy do opisanego uśmiech. Wyciągnęła ramiona i zaczęła biec w jego stronę. Jasne włosy unosiły się za nią niczym fale. Niebieskie oczy błyszczały ze szczęścia.

Za plecami Alejandra rozległ się przeraźliwy śmiech. Odwrócił się. Krok za nim stał mężczyzna o spiczastej bródce. Jedną rękę miał uniesioną... i trzymał w niej wielką butelkę.

– Najpierw życie Mihrimah! – wykrzyknął mężczyzna, zanosząc się śmiechem. – Jest twoim wrogiem. Zabij ją, a ja dam ci tak dużo eliksiru, że będziesz się mógł w nim kąpać.

Eliksir! Sekret ocalenia!

Alejandro odwrócił się i spojrzał w dół zbocza. Dziewczyna wciąż biegła w jego stronę.

– No dalej – odezwał się mężczyzna z tyłu. – Już czas. Zabij ją i ocal siebie. Spójrz, mam tu eliksir. Trzymam go.

Alejandro zaczął biec wzgórzem w dół. Był to szaleńczy pęd połączony z nawoływaniem.

– Mihrimah! Córko mojego wroga! Przybywam odebrać ci życie!

Zauważył, że jedno z ramion ma uniesione i napięte niczym cięciwa łuku. W ręku trzymał sztylet.

Był już bardzo blisko.

– Mihrimah! – zagrzmiął jeszcze raz.

– Ismailu – odparła córka wroga.

„Co innego mogła powiedzieć? Głupia, nie wie, że jestem Alejandro. Wciąż nie pojęła, że jestem jej zabójcą”.

Na twarzy dziewczyny znów zagościł ten niesamowity uśmiech, który miał przed oczami, odkąd ujrzał ją po raz pierwszy. Patrzyła na niego tak jak wtedy, gdy wysiadała z łodzi.

„Dalej, nie zatrzymuj się – zabrzmiał w jego głowie głos mężczyzny z kozią bródką. – Zadaj cios. Poderżnij jej gardło i odbierz swoją nagrodę. Eliksir na ciebie czeka!”.

Niczym błyskawica wyciągnął rękę, w której dzierzył sztylet.

Nagle rozległ się krzyk.

– Stój, Ismailu! Nie rób tego!

Podczas gdy ostrze ze świstem przecięło powietrze, odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos. Ktoś jeszcze pędził w dół zbocza, krzycząc bez opamiętania.

– Nie rób tego, synu! Stój! Ismailu, nie rób tego!

Była to kobieta, która w snach nie pokazywała mu swojej twarzy.

Tym razem ujrzał ją i rozpoznał.

„Matka!”.

Odwrócił się na dźwięk strasznego jęku.

Kobiety wpatrywały się w niego z przerażeniem. Dziewczyna próbowała zatamować rękami krew tryskającą z jej szyi.

– Ismailu – jęknęła, osuwając się na kolana. – Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

Później Mihrimah upadła na ziemię. Stał, trzymając zakrwawiony sztylet. Ze zgrozą patrzył na ciało pozbawione życia. Odbierająca mu zmysły kobieta leżała teraz u jego stóp skąpana w swojej krwi.

Usłyszał odgłos kroków na deskach pomostu.

– Ismailu, synu, duszo z mojej duszy, co ty zrobiłeś?

„To moja matka – powiedział w duchu. – Matka Aisze. Wdowa po kapitanie Muradzie. Moja piękna matka, która urodziła trzech synów!”.

Otworzył oczy. Najpierw zobaczył dziurę po sęku w desce, na której rozłożone było posłanie na górze. Później usłyszał, jak ktoś mówi:

– Dzięki Bogu. Doszedł do siebie.

Bez słowa czekał, aż jego oddech się uspokoi. Zauważył, że jego ręce i nogi są ściśle przymocowane do podtrzymujących górną pryczę słupów. Nie mógł się poruszyć. Przyszedł mu na myśl Jezus przywiązany do krzyża. „A mnie przytwierdzili do łóżka”, pomyślał. Ponownie przymknął oczy.

– Witaj, Ismailu Ago – powiedział do siebie.

Podjął decyzję.

Mógł zrobić tylko jedno. Czekać, aż wybije godzina zemsty.

Zatem poczeka...

Nowy Pałac, harem

Radość Mihrimah nie trwała długo. Wieść dotarła do haremu szybciej, niż się tego spodziewała.

Leciwý nadworny medyk, nie mogąc ryzykować trwającej dzień i noc nieustannej podróży na końskim grzbiecie, wysłał posłańca, żeby powiadomić czekającą niecierpliwie Hürrem o tym, co stwierdził.

– Żadnych postojów ani przystanków. Pojedziesz tam, po każdym odcinku zmieniając konia. Sułtan czeka na tę wiadomość. – Nie zapomniał go przestrzec.

Posłaniec zrobił to, co mu przykazano. Na końskim grzbiecie spał, jadł i pił. Nie przystawał ani na chwilę. Czternastego dnia po południu z wybrzeża Üsküdaru ujrzał pałac sułtana Sulejmana. Przepłynął tratwą na drugi brzeg.

Gdy do Hürrem dotarła wiadomość, że z Diyarbekir przybył konny posłaniec, rozkazała:

– Przeprowadźcie go natychmiast!

Jej głos był ostry jak nóż.

– Oby miał dobre wieści – mruknęła Merzuka.

Kiedy kuriera przyprowadzono przed kratę, Hürrem zauważyła, że mężczyzna się chwieje. Gdyby pokłonił się, żeby ją pozdrowić, niewątpliwie upadłby na ziemię i zasnął.

– Przynieście posłańcowi coś do siedzenia! – rozkazała.

Czarnoskóry służyący wykonał jej polecenie. Posłaniec, z trudem utrzymując się na siedzisku, wyszeptał coś do chłopaka.

– Życzysz sobie czegoś, efendi? – Głos Hürrem zdradzał jej zniecierpliwienie.

– Łyk wody – odezwał się cicho mężczyzna. – Jeśli pozwolicie... W ustach mi zaschło. Od czternastu dni...

Nie dokończył. Chwycił za szklanę, którą przyniósł sługa, i zaczął pić. Pił tak łapczywie, że woda spływała mu po brodzie, mocząc ubranie.

Hürrem i Merzuka popatrzyły na siebie.

W końcu, wychyliwszy naczynie do dna, jeździec otarł usta wierzchem dłoni.

– Niech Bóg obdarzy naszego pana długim życiem. Niech jego

państwo, naród, książęta...

„O nie!”, jęknęła w duchu Hürrem. Skoro już zaczął tę modlitwę, pewnie będzie długo trwała. Zależało to od tego, jak wielkim pochlebcą był mężczyzna. Tymczasem ona nie była w stanie czekać ani chwili dłużej.

– Ago – przerwała mu zza klatki.

Jej głos ciął niczym bat.

Posłaniec zamilkł w jednej chwili. „O rety – przeszło mu przez myśl. – Tak jak mówili, nawet głos ruskiej odaliski może powalić mężczyznę”.

Przez otwory w kracie starał się dostrzec siedzącą za nią kobietę. Zobaczył jedną odzianą w biel i drugą w zieleni. „Ciekawe, która to Hürrem – zastanawiał się, a po chwili dodał: – Ta w zieleni”. Jednak odezwała się druga:

– Przekażcie nam wiadomość, jaką wysłał nadworny medyk. Później udacie się na spoczynek.

– Ja... – zaczął posłaniec, odwracając od niej głowę. – Czcigodny pasza sam pragnął stanąć przed obliczem naszego wspaniałego padyszacha, jednak ze względu na wagę wiadomości...

– Ago... – Posłaniec zamilkł. – Skończ już z tymi wstęgami. Co nadworny medyk chciał, żebyś nam przekazał?

– Gra... Gra... – wyjąkał zdjęty paniką mężczyzna.

Hürrem z przejęcia nie mogła usiedzieć.

– Jeśli zaraz czegoś nie powie, to rzucę mu się do gardła – mruknęła do Merzuki.

Tatarka ujęła dłoń swojej pani. Była zimna jak lód. „Oczywiście to niełatwe. Jej przyszłość kryła się w ustach tego wąsatego mężczyzny. Wszyscy powiedzą: «Zięć okazał się chory, nadszedł koniec Hürrem». Między nią a sułtanem Sulejmanem nic już nie będzie takie jak dawniej. W najlepszym wypadku, podobnie jak Gülbahar, zostanie wygnana gdzieś z książętami”.

– Co masz do powiedzenia, efendi? – syknęła Hürrem.

– Grat... Grat... – Posłaniec z trudem przełknął ślinę. – Gratulacje. Dokładnie to polecił mi powiedzieć nadworny medyk. Gratulacje.

Hürrem z trudem powstrzymała się, żeby nie zerwać się z miejsca.

– Dzięki Bogu – odetchnęła.

Merzuka poczuła, że jej drobna dłoń, którą cały czas trzymała, staje się cieplejsza.

– Gratulacje – wyszeptała do Hürrem.

– To wszystko?

Mężczyzna sięgnął za pas.

– Dał mi też dwa listy. Jeden dla was, drugi do syna świętej pamięci chana Selima Groźnego, pana Anatolii i Rumelii, Damaszku, Diyarbekir...

– Dajcie mi oba – przerwała mężczyźnie Hürrem. – Przekażę je naszemu władcy.

Posłaniec zawahał się. Czy właściwe było oddawanie listu do padyszacha jego żonie? A jeśli złamie pieczęć, sułtan Sulejman się rozniewa i każe pozbawić go głowy?

– Ago!

Kurier natychmiast zebrał się w sobie. Ilekroć ruska odaliska grzmiała: „Ago!”, ręce i nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Wtedy wiedział, że na nic zda się jego opór czy zasady, jakich powinien przestrzegać.

– Dżaferze Ago!

Na głos Hürrem czarnoskóry aga haremu pochylił się nad posłańcem. Widząc przekrwione oczy i wielką niczym szpadel dłoń czarnego olbrzyma, wyciągniętą ku niemu, wycieńczony mężczyzna zrozumiał, że nie ma innego wyjścia niż oddać mu te dwa listy.

Tak też zrobił.

– Idź teraz i odpocznij – poleciła Hürrem.

Ostatnie, co dostrzegł posłaniec, to ruch za klatką. Dwie kobiety wstały i odeszły.

*

Gdy Mihrimah weszła do jej komnaty, matka promieniała ze szczęścia. Odkąd rozeszła się po pałacu plotka, że Rüstem ma trąd, nie poruszała tego tematu z córką. Nawet raz nie zapytała: „Czy to ty rzuciłaś to oszczerstwo?”. Teraz też nie zamierzała o to pytać. Po prostu obydwie o tym wiedziały.

– Ach, moja piękna córko – odezwała się, ujrawszy Mihrimah. – Jak to dobrze, że przyszłaś. Właśnie miałam się do ciebie wybrać.

– Widzę, że jesteście szczęśliwe, matko.

– Oczywiście. Ty też przygotuj się na dobre wieści. Zapewne bardzo się zmartwiłaś, gdy po pałacu krążyła ta przeklęta plotka. Możesz być pewna, że ja też. Byłam załamana. – Umilkła na chwilę. – Jednak niewątpliwie to ty najbardziej się smuciłaś. To niełatwe. Każda byłaby przygnębiona, gdyby wszędzie rozpowiadano, że mężczyzna, którego ma poślubić, jest trędowaty.

Ich spojrzenia się spotkały. Przez chwilę patrzyły na siebie bez słowa. Hürrem pojęła, że jej córka modli się w duchu: „Boże, oby okazało się, że ten Kulawiec Rüstem naprawdę ma trąd”.

– Ale dość już tych smutków. Obie możemy się cieszyć.

Pomachała do córki zapieczętowaną kopertą.

– Co to? – Mihrimah udała, że nie rozumie.

– Dowód, moja piękna – odpowiedziała jej matka z satysfakcją. – Nadworny medyk i jego pomocnicy sprawdzili, czy Rüstem Aga cierpi na trąd.

„A miałam nadzieję, że słuch o nim zaginie”, mruknęła Mihrimah.

– I co?

– Nie wiem, jeszcze nie otwierałam. Jednak posłaniec, który przywiózł list, przekazał powinszowania od nadwornego medyka. Zatem to dobre wieści.

Z niecierpliwością wyciągnęła kopertę.

– Otwórz ją, córko. Przekonajmy się, czy nasz przyszły zięć jest trędowaty, czy nie. Oby też nie cierpiał na świerzb.

Mihrimah zmierzyła matkę spojrzeniem zimnym jak lód.

– A druga koperta?

– A, ta? Nadworny medyk przesłał ją twojemu ojcu. Wasz ojciec też jest ciekawy i jak najszybciej chce się dowiedzieć, czy mężczyzna, któremu zamierza oddać swoją piękną córkę, naprawdę jest chory.

– Matko...

– Nie przeczytasz, Mihrimah?

– Matko... – Tym razem głos dziewczyny był nieco donośniejszy.

– Jak chcesz – odparła Hürrem. Złamała pieczęć na kopercie

i z ociąganiem rozłożyła kartkę. – Ach, to światło – mruknęła. – Nie mogę rozróżnić liter. Wciąż nie przyzwyczałam się do tych bazgrołów. Czy mogłabym cię prosić o przeczytanie?

Mihrimah wzięła od niej list.

– *Czcigodna Hürrem Haseki* – odczytała chłodnym głosem.

– Czcigodna Hürrem Haseki – powtórzyła matka zamyślona, wpatrując się w dal. – Gdybyś wiedziała, córko, ile poświęciłam, żeby słyszeć te słowa... – powiedziała cicho. Po chwili otrząsnęła się. – I? Co pisze nadworny medyk?

– *Na wstępie chcę, żebyście wiedziały, że wieści, które zamierzam Wam przekazać, zostały potwierdzone przeze mnie osobiście oraz przez towarzyszących mi pięciu medyków. Starannie wykonaliśmy wszelkie możliwe badania. Sprawdziliśmy go od stóp do głów. Nie trafiliśmy na najmniejszy ślad tej okropnej choroby. Co ważniejsze, z radością możemy potwierdzić, że we włosach, pod lewą pachą i w miejscach intymnych osoby...*

Hürrem zachichotała.

– Nawet tam zajrzeli waszemu przyszłemu mężowi, córko!

Mihrimah obrzuciła ją piorunującym spojrzeniem i czytała dalej:

– *...znaleźliśmy w sumie trzy wszy.*

Zamilkła z obrzydzeniem. Wszy! Czy to jest dobra wiadomość? Miała wątpliwości.

– Świetnie! Nasz zięć ma wszy! Mówią, że wszy idą do pieniędzy. Ciekawe, czy to prawda, moja piękna córko. Czytaj, czytaj. Co jeszcze pisze nadworny medyk?

– *Te pasożyty są mądre* – czytała Mihrimah dalej. – *Nigdy nie zagnieżdżą się na ciele kogoś cierpiącego na trąd. W miejscach, gdzie rozwija się choroba, nie przeżyje żadna wesz. W bieliźnie, ubraniach, okryciach wierzchnich, łóżku osoby, a także u jego służby nie natrafiono ani na wszy, ani na ich ślady. Jednak u jednej z kobiet, z którymi się zadawał, znaleziono dwie sztuki. Nie wiadomo, czy pasożyty przeszły od kobiety, czy od osoby, u której badania zajądano.*

Kobieta, z którą się zadał? Mihrimah czuła, jak pąsowieje po końcówki włosów. „Patrzcie go! – powiedziała gniewnie w duchu. – Kobieta, z którą się zadał, tak?! Pomijając wszy, ma jeszcze harem,

w którym trzyma swoje odaliski?!”.

Hürrem, która od razu pojęła, o czym myśli jej córka, natychmiast się odezwała:

– I co dalej? Co dalej?

– *Choć temat ten jest wstydlivy... – czytała sprawozdanie nadwornego medyka. Teraz Mihrimah akcentowała każde słowo. – Usunięto owłosienie wiadomej osoby... Obrzydliwe – wtrąciła Mihrimah. – ...upewniwszy się, że na jej ciele nie pozostał żaden włos, pod którym mógłby się ukryć pasożyt, nasady włosów umyto w gorącej wodzie i dokładnie rozczesano bursztynowym grzebieniem. Dodatkowo stwierdzono, że krwawe strupy na skórze głowy spowodowane były tym robactwem plugawym, które wytępiono co do jednego.*

Mihrimah wyobraziła sobie tę scenę. Rüstem został rozebrany przed ludźmi wysłanymi przez jej ojca. Pozwolił, żeby zajrzano mu tu i tam, a gdy znaleziono wszy, ucieszył się, wskazując pasożyty: „Widzicie, mam wszy. To wszystko kłamstwa. Oto wasz dowód”. Tylko po co to? Dlaczego mężczyzna zgodził się na takie poniżenie? Po to, żeby móc pojąć ją za żonę? Była pewna, że tak nie było. Mężczyzna miał dwa powody, żeby znosić ten wstyd. Po pierwsze, wiedział, że jeżeli nie podda się rozkazowi, spadnie jego głowa. Po drugie, chciał poślubić córkę sułtana Sulejmana, a tym samym otworzyć sobie drzwi do dobrobytu na wieczność.

– Mihrimah, czytaj dalej, córko. Zdaje się, że doszliśmy do najważniejszego miejsca.

Dziewczyna głęboko westchnęła i spojrzała gniewnie na matkę.

– *W związku z tym – czytała – ja i pięciu medyków możemy obwieścić, że osoba ta nie cierpi już z powodu tych uciążliwych pasożytów, nie ma zatem przeciwwskazań do wstąpienia w związek małżeński.*

Mihrimah jęknęła. Na nic zda się dalsze szerzenie tej plotki. Nawet jeśli się uprze, to i tak nikt jej nie uwierzy. Rüstem miał wszy. To wszystko. Odwróciła się i skierowała do drzwi. Już miała wyjść, gdy zawołała ją matka.

Dziewczyna spojrzała na uśmiechniętą twarz Hürrem wzrokiem, który mógłby przesywać niczym kule.

– Wiem, jak bardzo się cieszysz, że okazało się, iż twój przyszły mąż ma wszy. Przekorne bywają koleje losu. Kto by pomyślał, że groby syna Gülbahar i Ibrahima wykopią wszy.

– Mój też – westchnęła Mihrimah, otwierając drzwi. – Ciekawe, jak się będzie żyło na cmentarzu, który wykopieśmy dla naszych wrogów.

– Nie zrozumiałam, dziecko.

– Chcę powiedzieć, że czarna ziemia ich grobów, które zostałam zmuszona wykopać, stanie się moim łóżem. Oni będą owinięci w całuny, Mihrimah w jedwabie. To będzie jedyna różnica.

Wyprostowała ramiona, uniosła głowę i wyszła, pozostawiając za sobą otwarte drzwi.

W zanadrzu miała jeszcze jedną kartę i zamierzała nią zagrać.

*

Po pałacu rozeszła się plotka: „Sułtan mianuje wszawego Rüstema wezyrem”.

„Ten człowiek nie próżnuje”, pomyślała Mihrimah.

Tymczasem jej dni upływały na niczym. Miała jeszcze jednego asa w rękawie, ale była to próżna nadzieja.

Jeśli sułtan Sulejman raz coś powiedział, to słowa dotrzyma. Niemożliwe, że oddałby swoją córkę innemu, jeśli już złożył obietnicę. I do tego biedakowi. Półnagiemu marynarzowi.

„Każdy medal ma dwie strony – powtarzała nocami, gdy zostawała sama. – Ciekawe, czy on będzie cię chciał”. Lecz co się stanie, jeśli powie, że to megalomaniak? Polecą głowy. Ojciec nie poprzestanie na odmowie, ale z pewnością każe ściąć tę piękną głowę Ismaila. Nie mogła oczekiwać od niego, że oznajmi: „Pragnę córki sułtana. Z Bożego rozkazu i za wstawiennictwem proroka oddaj mi swoją córkę, padyszachu”.

Znów nie mogła spać. Gdy się obudziła, przytłoczyły ją czarne wizje. Pochłonięta myślami nie słyszała nawet krzątaczki na zewnątrz. Drzwi się otworzyły. Nagle Mihrimah ujrzała naprzeciw siebie Hürrem.

– Matko?!

– Chodź, córko – odezwała się kobieta.

Nie była to prośba, tylko rozkaz. Była przekonana, że Mihrimah

pójdzie za nią, bo nawet się nie odwróciła, tylko po prostu wyszła.

Matka i córka przemierzały długie, kręte, ciemne korytarze. Za nimi podążały trzy osoby: Merzuka, aga haremu Dżafer i Esmá.

Hürrem szła tak szybko, że Mihrimah trudno było za nią nadążyć.

– Dokąd idziemy, matko?

– Jest coś, co chcemy ci pokazać, córko.

– Skoro jesteśmy same, nie możecie porzucić tego pałacowego protokołu, matko?

Hürrem uśmiechnęła się, słysząc, że dziewczyna posługuje się etykietą.

– A czy wy go zaniechałyście?

– Przynajmniej się staram.

– Co chcecie, żebym powiedziała?

– Możesz na przykład rzec: chcę ci coś pokazać. Tak rozmawiają matki z córkami.

– Jednak my nie jesteśmy tylko matką i córką, Mihrimah. My jesteśmy poślubioną żoną sułtana Sulejmana Chana, a wy jesteście jego córką.

– Matko – westchnęła zrezygnowana Mihrimah. – Co mi pokażesz? Dopiero świta.

Teraz na przedzie szedł Dżafer Aga.

Hürrem bez słowa wspięła się po wznoszących się przed nimi wąskich schodach. Zajrzała do środka przez uchylone drzwi.

– Chodź – odezwała się cicho do Mihrimah.

Dżafer wyszedł, zostawiając Merzukę i Esmę same w ciemnym korytarzu. „Gdzieś tu z pewnością czekają strażnicy z ramionami splecionymi na piersiach”, przeszło przez myśl Mihrimah.

Matka, przykładając palec do ust i nakazując jej ciszę, postąpiła dwa kroki do przodu. Ujęła Mihrimah za rękę i pociągnęła za sobą.

Nagle dziewczyna pojęła, gdzie się znajdują. Nie zorientowała się od razu, ponieważ ojciec przyprowadził ją z innej strony. Były w niszy, w której zza kraty sułtan Sulejman podpatrywał obrady rady pałacowej i się im przysłuchiwał. Jednak nikomu oprócz padyszacha nie wolno było tu wchodzić. Jak to możliwe, że się tu znalazły?

– Dlaczego tu jesteśmy, matko? Tylko ojciec może...

– Jesteśmy tu za zgodą czcigodnego sułtana, dziecko – przerwała jej matka.

Później odsunęła grubą zasłonę i weszła do środka. Z dołu dochodziły męskie głosy. Ktoś mówił o tym, że sprawy w Bagdadzie układają się niepomyślnie.

– Siadajcie, córko! – wyszeptała Hürrem.

Zajęły miejsca na siedziskach naprzeciwko siebie.

Mihrimah nagle poczuła przeraźliwy smutek. Nie chciała tam być. Nie wiedziała też, jak się uwolnić od dręczącego ją uczucia.

Matka przez chwilę jej się przyglądała. Później koniuszkami palców lekko uniosła zasłonę. Była zadowolona z tego, co ujrzała.

– Wy też powinniście to zobaczyć.

Oczy matki błyszczały jak u niesforne go dziecka.

– Dlaczego?

– Jesteśmy tu po to, żebyś to zobaczyła.

Mihrimah powoli uchyliła kotarę po swojej stronie. Na dole roztaczał się znany jej widok.

Stali tam mężczyźni w rzędzie, wszyscy w wielkich, wysokich czapkach, z głowami przechylonymi w stronę prawego ramienia. Jednym z nich był wielki wezyr Ibrahim Pasza. Nieopodal zobaczyła pełnego majestatu, rudobrodego admirała Hajraddina Paszę. Tylko jego głowa nie była przechylona, a na niej, zamiast przedziwnej filcowej czapki, miał biały turban ozdobiony z tyłu brokatowym szalem.

– Zobaczyłam i co?

– Przyjrzyj się dobrze, dziecko.

– Widzisz tego mężczyznę stojącego po prawej stronie za tą chorwacką świnia wielkim wezyrem? Tego z czarną kozią bródką.

Mężczyzna miał kruczoczną brodę. Z miejsca, z którego mu się przyglądała, wyglądało tak, jakby pokrywała mu niemal połowę twarzy. Zauważyła też czarne oczy. Były tak ciemne jak czarny kamień z Erzurum⁸.

– Widziałas? – zapytała znowu matka.

– Tak. Kto to jest?

– Wasz mąż, córko. Wasz przyszły mąż.

Mihrimah puściła kotarę, jakby się oparzyła, i odwróciła głowę.

„Obrzydliwy – pomyślała. – Obrzydliwy!”

Przed oczami pojawił jej się obraz Ismaila z Alaiye. Przy jego dostojności, urodzie i młodzieńczej witalności widok garbatego, pochylonego mężczyzny przyprawił ją o gęsią skórkę.

Na dźwięk dobiegających z dołu głosów odruchowo uchyliła zasłonę. Z bólem serca obserwowała chwiejny krok swojego przyszłego męża.

– A więc to on. Takie życie uznałyście za właściwe dla waszej córki.

Hürrem zupełnie nie przejęła się wyrzutem w głosie dziewczyny.

– Tak, córko – odparła. – Oto twój mąż, kat naszych wrogów, gwarancja naszego życia i władzy.

*

Esmę przejmował strach. „Ta sprawa zakończy się śmiercią – martwiła się nieustannie. – Nie ma innej możliwości. Na pewno mnie zabiją. Posiekają mnie na kawałki. Wetrą w moje rany sól”.

Mihrimah jakby postradała zmysły. Po tym, jak rozstała się z matką, wezwała opiekunkę do siebie.

– Esmo, chodź szybko!

Była krok za nią.

– Ratuj mnie – powiedziała, gdy tylko weszły do komnaty. – Zrób, co chcesz. Idź do stoczni. Odnajdź Ismaila. Przyrowadź go do mnie.

Dobry Boże! Czy ktoś słyszał coś podobnego? Miała wprowadzić do haremu półnagiego marynarza?

– Ale... – jęknęła Esmo. – To niemożliwe. Z pewnością...

– Przestań się mazać. Znajdź Ismaila. Powiedz mu, jak trafić do sklepu twojego Alego na Krytym Bazarze. Niech będzie tam w przeddzień piątku⁹ w południe.

Esmo miała mętlik w głowie.

– Co będzie robił w sklepie Alego?

– Czekał na mnie, Esmo. A może to my będziemy czekać na niego.

„Tylko nie to! – zadrżała w duchu Esmo. – Ta dziewczyna oszalała. Miłość odebrała jej rozum. Skaże na śmierć mnie, mojego Alego i tego nieszczęsnego epileptyka Ismaila”.

– Przecież nie możecie opuszczać pałacu – próbowała się sprzeciwić.

– Już raz wyszłam. Znow ucieknę.

Esma poczuła, że musi powiedzieć prawdę.

– Ach, moja piękna sułtanko – zaczęła cicho. – Wcale nie uciekłyście do Hagii Sophii.

– Co? Jak to? Nikt o tym nie wiedział. Znowu to zrobię. Jeśli mi pomożesz, znow ucieknę.

– Wasza matka wiedziała – wyrzuciła z siebie Esma. – Znała prawdę. Pozwoliła, żebyście tam poszły. Przez cały czas Dżafer był tuż za nami. Chciała, żebyście myślały, że wychodzicie z pałacu przez nikogo niezauważona, ale wiedziała.

– Powiedziałaś jej! – zaatakowała ją Mihrimah. – Wydałaś mnie. Sprzedałaś mnie.

Zacząła okładać ją pięściami, lecz po chwili powstrzymała się. Przypomniała sobie, jak była dumna, gdy sądziła, że po raz pierwszy w życiu zrobiła coś bez wiedzy matki. Zatem została zdradzona.

Esma z płaczem opadła na kolana.

– To było ogromnie niebezpieczne. Bardzo się bałam, że coś wam się stanie. Jeśli pomyślałam o sobie, odbierzcie mi życie. Wyciągnijcie z włosów klamrę z kości słoniowej i wbijcie mi w serce. Ukarzcie mnie.

Mihrimah nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić. Była zawiedziona. Czuła się zdradzona. Jednak nie był to czas na rozpamiętywanie przeszłości. „Bądź mądra – upomniała się. – Potrzebujesz Esmy, żeby wydostać się z tej pułapki”.

– Pomyślmy o tym później – oznajmiła wyniośle. – Jeśli życie twoje i twojego Alego ma dla ciebie jakąś wartość, zrobisz to, co ci powiedziałam.

– Oszczędź mojego Alego! Oszczędź mojego Alego! – Przypadła jej do rąk Esma. – On jest niewinny.

Mihrimah z gniewem uwolniła dłonie.

– I nie będziesz musiała szpiegować dla mojej matki. Poprosimy o jej pozwolenie na wyjście w przeddzień piątku, żeby odwiedzić Źródło Dilruby mistrza Sinana. To, co będzie do ciebie należało, to dopilnować, żeby Ismail przyszedł do sklepu Alego. To wszystko. Musimy zamienić

z naszym marynarzem kilka słów. Najpierw udamy się do Źródła Dilruby, a później na bazar, żeby kupić jakieś materiały.

Kwatery leventów

Nie wszystko było takie proste, jak powiedziała Mihrimah. Najpierw musiała przekonać bławatnika Alego. Esmie wydawało się to najłatwiejsze, ale nie stało się tak, jak się spodziewała.

– Na końcu tej sprawy czeka tłusty powróż, Esmo – powiedział Ali z pochmurnym wyrazem twarzy.

– Wiem.

– Skoro o tym wiesz, to dlaczego to robisz? Wystarczy, że szepniesz słówko jej matce.

– Nie mogę tego zrobić, Ali. Zobaczysz, jest taka bezradna.

Młody mężczyzna uśmiechnął się pod wąsem.

– To córka Sulejmana, Esmo. Na świecie jest tylko jedna kobieta potężniejsza od niej i jest nią jej matka.

– W tej chwili tak nie jest. To ja mam siłę, Ali. Sprawiała wrażenie, że mi rozkazuje, lecz tak naprawdę błagała mnie rozpaczliwie. Moje serce nie mogło tego znieść.

– To wszystko?

– Czuję, że mam wobec niej dług.

Tym razem Ali wybuchnął śmiechem.

– Dług? Co ty opowiadasz, Esmo? Opiekujesz się nią, odkąd była niemowlęciem. Nie miałaś możliwości cieszyć się własnym dzieciństwem. Kto wobec kogo ma dług?

Esmo zrozumiała, że jeśli pozwoli, aby ta wymiana zdań trwała dłużej, ich rozmowa będzie ciągnęła się w nieskończoność. A ona nie miała czasu. Tym bardziej jej pani.

– Musisz to zrobić, Ali – ucięła. – Jeśli ty się nie zgodzisz, znajdę inne wyjście. Pójdę do kwater leventów i poproszę pierwszego napotkanego marynarza, żeby przyprowadził do mnie Ismaila.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Obawiała się, że Ali się od niej odwróci. Kto wie, jak bardzo był teraz zły. Groźenie, że pójdzie prosić o to innego mężczyznę, nie było właściwe. Bała się spojrzeć w oczy ukochanego.

– Pierwszego napotkanego marynarza? – W głosie Alego słychać było żal, jednak pośród sekretnych szeptów w ciasnym sklepiku ciął jak

bat.

– Tak – odpowiedziała bezradnie Esmā. – To musi się wydarzyć, Ali. W przeciwnym razie...

– W przeciwnym razie co? – mruknął mężczyzna. – Spójrz na mnie, Esmo. W przeciwnym razie co?

Dziewczyna uniosła głowę. Spojrzała w czarne oczy Alego pełnym zadumy, spłoszonym wzrokiem.

– W przeciwnym razie wydadzą moją piękną panią kulawemu, zawszonemu starcowi.

Ali jeszcze przez chwilę mruczał coś pod nosem.

– Co? – Uśmiechnął się. – Uważasz, że jeśli znajdziemy Ismaila i sprawimy, że porozmawiają z sułtanką, sułtan Sulejman i sułtanka Hürrem zrezygnują z wydania ich córki za paszę?

– Nie wiem – odparła Esmā.

W rzeczywistości wiedziała. Nawet marzenie, że istnieje taka możliwość, było głupotą. Ale Mihrimah ślepo w to wierzyła.

– Pójdę już. Przyszłam do ciebie, mojego Alego. Wiedziałam, że mi nie odmówisz. Ale jak widać, myliłam się.

To był koniec. Więcej nie zobaczy tego śniadego mężczyzny o łukowatych brwiach i oczach czarnych jak węgiel. Odwróciła się i zapłakana spojrzała na niego, myśląc, że to ostatni raz. Być może Ali zniknie nawet z jej marzeń i snów.

– Poczekaj, Esmo.

Odwróciła się z nadzieją.

– Skoro przyszedł do mnie, do swojego Alego, dlaczego ogarnęły cię wątpliwości i pomyślałaś, że jednak mógłbym ci odmówić? Bardziej obawiam się o twoje życie niż o siebie, Esmo. Ta sprawa nie pozostanie w ukryciu. Wszędzie jest pełno pałacowych szpiegów. To z pewnością wyjdzie na jaw. Niech dla ciebie powróż kata okręci się wokół mojej szyi, ale ciebie też nie pozostawią przy życiu. Nie rozumiesz tego?

– Rozumiem.

– Zabiją cię.

– Wiem.

Ali podszedł do dziewczyny. Ujął ją za ramiona i spojrzał w oczy. Otarł łzy spływające po jej policzkach.

– Chodźmy – powiedział cicho.

Esma obdarzyła ukochanego wzrokiem pełnym wdzięczności. Nagrodziła go swoim najpiękniejszym uśmiechem.

– Przekonajmy się, kim jest ten Ismail z Alaiye, którego tak szalenie pokochała jedyna córka wielkiego sułtana Sulejmana i dla których spotkania pani mojego serca ryzykuje życie. Czy to człowiek spokojny, czy awanturnik? – Zamilkł na chwilę. – I zobaczymy, czy się na to zgodzi.

– Na co?

– Na przyjście tutaj. Na spotkanie z Mihrimah.

– Dlaczego miałby się nie zgodzić?

– Moja piękna Esmo, my wzięliśmy pod uwagę, że to może poprowadzić nas na śmierć. Sądzisz, że marynarz nie pomyśli, że na końcu tej drogi będzie czekał kat?

Po jakimś czasie znaleźli się w wąskiej uliczce.

– Co teraz czujesz? – zwrócił się Ali do Esmy.

Chciał się upewnić, czy zdobył serce dziewczyny.

W odpowiedzi Esma przesłała mu nieśmiały, pełen wdzięczności uśmiech. Nie miała odwagi powiedzieć, co czuje. Bała się do tego przyznać nawet przed sobą.

„Wydarzą się bardzo złe rzeczy, Esmo – podpowiadał jej głos. – Bardzo złe. Przeróżające rzeczy”.

*

Po ostatnim napadzie zabrali go ze wspólnych kwater.

– Posłuchaj, Ismailu – powiedział mu czausz. – Nie czuj się zły ani urażony. Jesteś chory. Gdy dopadnie cię atak, nie sposób cię powstrzymać. To prawda, jesteś bardzo odważny, wiele wycierpiałeś. Z rąk gjaurów spotkały cię niebywale tortury, ale tak dłużej być nie może. Poprzedniej nocy nieustannie krzyczałeś: „Nie umrę, dopóki nie poderżnę mu gardła”. Z trudem odebrali ci sztylet. Sześciu moich leventów jest poranionych. Nie wiedzą już ani co myśleć, ani co robić.

Mężczyzna miał rację.

Był śmiertelnym zagrożeniem. Chodzącą śmiercią. Azraelem!

W dormitorium ci, którzy spali obok niego, uciekli. Już nikt nie

chciał być w pobliżu niego. W nocy najcichszy dźwięk powodował, że leventi zrywali się ze swoich pryczy przerażeni, że Ismail z Alaiye znów dostał ataku.

– Skoro tak – odparł – nie mam odwagi sam rozpruć sobie brzucha. To grzech. Rozkaż więc jednemu ze swoich dzygitów, żeby którejs nocy ze mną skończył. Przysięgam, nie będę miał żalu, nawet na tamtym świecie. Jeśli na Sądzie Ostatecznym stanie przede mną Beszir¹⁰ i powie: „To on odebrał ci życie”, skinę tylko głową.

– Jesteś szalony, chłopcze – roześmiał się czausz. – Za kogo ty nas uważasz? Myślisz, że jesteśmy stadem zabójców, którzy mogliby zabić swojego towarzysza, z którym ramię w ramię walczyli, tylko dlatego, że utracili spokój? Twoje słowa przynoszą ci wstyd.

– Więc co mam zrobić?

– To proste – odparł czausz zdecydowanie. – Nie będziesz już spał we wspólnej sypialni. Za kambuzem jest mały pokój. Tam przygotowują ci posłanie. Jest także kuchenny stróż. Jeśli znów dostaniesz ataku i zaczniesz szaleć, zamknij drzwi na kłódkę. Tylko to nam przychodzi do głowy.

Tak też zrobili.

Odebrali mu nóż i sztylet.

Po wieczornej modlitwie Ismail udał się do swojej celi z maleńkim okratowanym oknem.

Już pierwszej nocy odezwał się do strażnika, który zamykał za nim drzwi:

– Posłuchaj, chłopcze, lepiej od razu zamknij te drzwi na kłódkę. – Widząc, że mężczyzna się waha, dodał: – Zamknij, zamknij! Kiedyś znali nas jako Ismaila z Alaiye, teraz zostaliśmy epileptykiem. Nawet jeśli nie mamy naszego noża i sztyletu, pozostają nam jeszcze zęby i paznokcie. Gdy tylko dostanę skurczów, opadnę niczym koszmarne mrok na kwatery leventów. Wystarczą mi zęby i paznokcie, żeby odebrać życie. Zamknij drzwi na kłódkę.

O poranku, gdy tylko rozbrzmiewały dźwięki ezanu, otwierali drzwi.

W niektóre noce z celi Ismaila niosły się przeraźliwe krzyki, sypały się przekleństwa i obelgi.

Pewnej nocy strażnik usłyszał dobiegające ze środka dziwne dźwięki. Jakby Ismail z kimś rozmawiał. Zajrzał do środka przez okratowane okno. Mężczyzna był sam. Leżał na swojej pryczy. Machał tylko głową na lewo i prawo i bredził coś przez sen.

Następnego dnia pobiegł do czausza i zdał mu raport.

– Co mówił Ismail? Słyszałeś?

– Słyszałem. Krzyczał: „Wynoś się, Alejandro!”.

– Alejandro?

– Tak, czauszu. Jestem tego pewien. Słyszałem wyraźnie. Raz powiedział też: „Zostaw mnie, Alejandro”.

*

Zdziwił się, gdy usłyszał, że na trapie ktoś na niego czeka. „Kto to? Czyżby ten przeklęty mężczyzna? Czy to możliwe? Może przyszedł, nie otrzymawszy od niego żadnych wieści, domagać się wyjaśnień. Zapytać, dlaczego nie wypełnił rozkazu. Ale było jeszcze dużo czasu do umówionego spotkania. Poza tym ten szpetny typ nigdy nie zaryzykowałby takiego niebezpieczeństwa”, mruknął w duchu, idąc w kierunku trapu.

Pod wierzbą ujrzał śniadego mężczyznę.

– Ty jesteś Ismail z Alaiye? – wyszeptał przybysz.

– Tak mówią.

– Jesteś nim czy nie? Nie mam nic do powiedzenia człowiekowi, który rozmawia w tak mętny sposób.

Zdziwił się. Zarówno surowy ton mężczyzny, jak i jego lustrujące spojrzenie poważnie go zaniepokoiły. „Kim jest ten człowiek?”, zastanawiał się.

– Może nim jestem, a kto pyta? Nie mam innej odpowiedzi dla tych, którzy się nie przedstawiają.

– Nazywają mnie Ali. Bławatnik Ali.

W głowie miał mętlik. Co sprzedawca jedwabiu mógł mieć z nim wspólnego?

– Po co tu przyszedłeś, bławatniku Ali? – zapytał zdziwiony. – Żeby przewiązać nam biodra jedwabnym pasem?

– Ciekawe, czy twoja szabla jest równie ostra jak twój język.

Jednak to, co mam ci do powiedzenia, jest ostrzejsze niż szabla. Gdyby nie wiadomość, jaką mam ci przekazać, chwyciłbym cię za ten cięty język i go wyrwał. Dziękuj temu, kto mnie do ciebie przysłał.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Jeśli natychmiast stąd nie odejdziesz, będziesz modlił się, żebym darował ci życie, bławatniku. Mów, co masz do powiedzenia, i wynoś się. Kto ciebie do mnie przysłał?

Ali przez chwilę wpatrywał się w niego uporczywie. Później odwrócił się i postąpił krok w stronę trapu, po czym znów na niego spojrział.

– Mihrimah – wyszeptał.

Serce niemal wyrwało mu się z piersi. Co to miało znaczyć? Czy to pułapka? Co to za przekłety żart? Natychmiast zbliżył się do Alego.

– Słyszysz, co mówisz, efendi?

Ali zatrzymał w powietrzu jego rękę, gdy próbował złapać go za kark.

– Spokojnie, dżygicie. Zbytne wzburzenie może zagrozić życiu.

– Co to za wiadomość?

– Jeśli chcesz zobaczyć tego, kto mnie przysłał, przyjdź w następny czwartek w południe na Kryty Bazar. Zapytaj o bławatnika Alego. Pokażą ci mój sklep w alei handlarzy jedwabiem.

„Dobrze słyszałem? – nieustannie zadawał sobie pytanie. – Powiedział Mihrimah? Ona mnie wzywa? Czy to możliwe?”. Nie wiedział, co o tym myśleć. Przez chwilę patrzył na Alego zdziwiony.

– Co będę robił w twoim sklepie? – zapytał w końcu.

Ali roześmiał się.

– Z taką wiadomością przyszedłem. Nic więcej nie wiem. – Odwrócił się. – Tylko nie mów, że nie ostrzegałem. Nie wypominaj mi tego na Sądzie Ostatecznym. Na końcu tej drogi czeka śmierć – rzucił, oddalając się.

Ali odszedł, odsuwając opadające na głowę gałęzie wierzby.

Alejandro przez chwilę stał bez ruchu.

To musiał być cud. Być może sto razy zawołał w duchu: „Mihrimah! Mihrimah! Mihrimah!”.

Czy to możliwe? Córka jego największego wroga będzie czekała

na niego w wąskiej uliczce, między straganami.

To najwyraźniej musiał być znak od Boga.

Ostrzegał go. Przypominał mu o jego świętym obowiązku. Przeprowadzał do niego ofiarę, żeby wypełnił ten przeklęty rozkaz.

Mihrimah! Ofiara!

Przypomniał sobie swój sen. Ponownie ujrzał swoją rękę trzymającą sztylet, która runęła w dół niczym błyskawica, krwawą linię rysującą się na gardle Mihrimah i to, jak dziewczyna zaciskała dłonie na szyi, próbując zatrzymać krew tryskającą z rany.

„Ismailu, synu, co ty zrobiłeś?”

Wszystko, czego doświadczył, było przejawem boskiej mocy.

Gdy przemierzał dziedziniec koszar, na jego twarzy pojawił się przyprawiający o drżenie uśmiech. Przyszły mu na myśl ostatnie słowa bławatnika Alego: „*Na końcu tej drogi czeka śmierć*”.

– Potrafisz odczytać przyszłość, bławatniku – oznajmił cicho. – Wspomniałeś o śmierci? Moje imię to Śmierć!

Nowy Pałac, harem

Wykluczone! – ucięła Hürrem. – Nikt nigdy nie słyszał o czymś takim.

Mihrimah uśmiechnęła się słodko.

– Sądziłyśmy, że nasza matka zawsze robiła rzeczy, o których nigdy wcześniej nie słyszano. Czyżbyśmy się myliły?

– Są rzeczy możliwe i niemożliwe, dziecko. Wszędzie roi się od szpiegów Gülbahar. Nie daj Boże...

– Nikt nie będzie o tym wiedział, matko. Wyjdę w przebraniu. Nawet jeśli ktoś mnie zobaczy, nie rozpozna mnie.

Matka rozejrzała się niespokojnie.

– Z pewnością nawet teraz słuchają.

W jednej chwili zniknął matczyzny ton. Ponownie przybrała pałacową manierę.

– Natychmiast wybijcie to sobie z głowy. Nie możemy pozwolić, żeby nasza córka włóczyła się wśród tłumów po żołnierskich koszarach.

– Pewnie zapomnieliście, matko, że ojciec wysyłał nas już do garnizonu. Pozwolił nam również na wejście na pokład wojennego okrętu.

– Wówczas niebezpieczeństwo nie było tak wielkie. Poza tym byłaś wtedy dzieckiem. Teraz jesteś młodą panną czyniącą przygotowania do zamążpójścia.

– Zgadza się. – Mihrimah uśmiechnęła się słodko. – Chcemy wyjść właśnie w związku z przygotowaniem do ślubu. Chcemy pooglądać tkaniny.

– Zwołam tu cały bazar. Handlarze jedwabiem, aksamitem i krepeą przyniosą tu swoje najprzedniejsze towary. Wybierzesz, co będziesz chciała.

– Ale matko...

– Dość. Powiedziałyśmy już, że to wykluczone. Poza tym skąd ci przyszło do głowy Źródło Dilrubi? Ukochana córka padyszacha pójdzie wiązać gałganki niczym piękność z podrzędnej dzielnicy? Nigdy się na to nie zgodzę. Dobrze, wystarczy. Temat zamknięty.

Sztuczny uśmiech malujący się na twarzy Mihrimah nagle znikł.

– Ja też tak uważam – powiedziała urażona.

Natychmiast wstała i skierowała się do drzwi.

– Dokąd to, córko?

– Idę do ojca. Mamy coś do powiedzenia Sulejmanowi Chanowi.

– Na waszym miejscu nie robiłabym tego. Czcigodny sułtan także nie zgodzi się, żeby jego córka włóczyła się po targowisku.

– Nie o tym chcemy rozmawiać z ojcem. Jak powiedziałyście, ten temat jest już zamknięty.

Postawa, głos i spojrzenie córki sprawiły, że Hürrem poczuła nagły niepokój. „Co ta dziewczyna chce zrobić?”, przeszło jej przez myśl.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, czy mogłabym się dowiedzieć, na jaki temat chcecie porozmawiać z ojcem?

– Oczywiście – odpowiedziała Mihrimah.

Hürrem zupełnie się tego nie spodziewała. Próbowwała ukryć zdziwienie.

– Zastanawiałam się nad tym od wielu dni – ciągnęła Mihrimah. – Mówią, że wkrótce rozpocznie się wyprawa wojenna. Zapewne nasz ojciec wyruszy do Bagdadu za Ibrahimem Paszą. Jak sądzicie, komu w tym czasie powierzy tron?

Hürrem nagle zadrżała z przerażenia. Nie miała odwagi zapytać, co ma na myśli jej córka.

– Wielki wezyr wyruszy na wojnę. Z pewnością nasz przyszły mąż, wszawy wezyr pasza uda się do Bagdadu razem z naszym panem. Kto tu zostanie? Czy nasz ojciec wyjedzie, powierzając Wielkie Imperium Osmańskie jakiemuś zgrzybiałemu wezyrowi? Uważam, że najwłaściwsze... – nie dokończyła i spojrzała na matkę. Przez chwilę z radością obserwowała strach w oczach kobiety – ...najwłaściwsze byłoby pozostawienie w stolicy jako jego zastępcy księcia. Zapytam ojca, czy myślał o wezwaniu przed wyruszeniem na wojnę księcia sukcesora Mustafy. Jeśli zapyta, co o tym sądzę, oznajmię, że tak byłoby najlepiej.

Natychmiast odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Nie waż się! – krzyknęła za nią Hürrem. – Nie waż się, mówię. Nie rób tego.

– Co powiedziałyście, matko?

Hürrem obrzuciła ją spojrzeniem pełnym gniewu.

– Przyślij do mnie Esmę! – rozkazała. – Chcę porozmawiać z nią o tej wyprawie do źródła i na bazar. Rozważymy, jakie środki należy podjąć, żeby w tajemnicy wyprowadzić naszą córkę z pałacu.

Mihrimah, obawiając się, że matka może zmienić zdanie, pospiesznie wyszła z komnaty. Zamknęła za sobą drzwi.

Hürrem długo wpatrywała się w nie pustym wzrokiem.

Dlaczego Mihrimah to robiła?

Nawet przez chwilę nie uwierzyła, że pójdzie do ojca i powie: „Uczyń Mustafę zastępcą padyszacha”. Wiedziała, że była to dziecinna groźba. To, co ją zastanawiało, to przyczyna, która zmusiła jej córkę do tej gry. Dlaczego chciała iść do Źródła Dilruby? Co kryło się pod pretekstem pójścia na bazar, żeby obejrzeć tkaniny? Musiała się tego dowiedzieć.

„Brawo, moja mądra córko – powiedziała w duchu. – Masz jakieś zmartwienie? I to tak wielkie, że zmusiło cię do tego, żeby grozić matce. Ale co to za zmartwienie? Rüstem? Wciąż nie rozumiałaś, moja piękna córko, że żeby przeżyć, potrzebujemy mrocznego ducha, brudnego sumienia i zatrutego języka Rüstema? Gdyby było inaczej, Mihrimah... Ale co zrobić? Nie mamy wyjścia”.

Ktoś zapukał do drzwi, ale Hürrem się nie odezwała. „Pewnie przyszła Esmah”, przeszło jej przez myśl.

W końcu drzwi się uchyliły, a do środka zajrzała Merzuka.

– Pomyślałam, że będziesz mnie potrzebować.

– Wejdz, Merzuko. Dobrze myślałaś. Mamy kłopot.

Tatarka natychmiast do niej podeszła.

– Boże, uchwaj. Co to za kłopot, Aleksan... To znaczy... Chciałam powiedzieć, Hürrem.

– Możesz mnie tak nazywać. Nie przeszkadza mi to. Wystarczy, że nie będziesz tak mówiła przy innych. Gdy jesteśmy same, nazywaj mnie Aleksandrą, jeśli chcesz.

– O co chodzi? Możesz mi powiedzieć?

– *Mihrimah jest zakochana*, Merzuko.

– Co?

– Zakochała się w kimś.

– Sama ci o tym powiedziała?

– Nie. Ale czyni przygotowania do ślubu.

– To czego więcej chcesz? Skąd ci przyszło do głowy, że w kimś się zakochała?

Hürrem spojrzała na kobietę, która od jedenastu lat była jej przyjaciółką i towarzyszką.

– *Próbuje uciec* – wyszeptła. – Chce wyjść z pałacu w przebraniu i spotkać się z nim. Wymyśliła tysiące wymówek, żeby mnie przekonać. Nawet mi zagroziła. Dlaczego się śmiejesz? Co w tym jest śmiesznego, Merzuko?

– Oczywiście, że się śmieję – powiedziała cicho Merzuka. – Ktoś podobny przyszedł mi do głowy.

– Ktoś? Kto taki?

– Jej matka. Ty. Zapomniałaś, jaki plan obmyślałaś, żeby potajemnie wymknąć się z pałacu na Krymie? Jak kazałaś mi ukraść męski strój i próbowałaś się przebrać. I później w noc powstania... Zapomniałaś?

Na chwilę rysy twarzy Hürrem złagodniały. Przed oczami pojawiła się twarz nieszczęsnego Fryderyka, którego zobaczyła na bazarze i który skradł jej serce. Wiedziała, że jeśli dłużej będzie o tym myślała, zacznie płakać. Natychmiast się wyprostowała.

– W pałacu na Krymie byłam pasożytem, nic nieznaczącą, obdartą dziewczyną, Merzuko. Ona natomiast jest córką sułtana. To ogromna różnica. Musi się nauczyć, że nie mówi się „amen” do nieukończonych modlitwy. Musi iść drogą, jaką wyznaczył jej los, a nie ścieżkami, przez które prowadzi ją serce.

*

Hürrem uporczywie wpatrywała się w Esmę. Starła się zrobić wszystko, żeby jej głos zabrzmiał jak najłagodniej.

– Powiedz mi prawdę, dziecko.

Esma przypadła do kolan Hürrem. Gdyby ktoś jej dotknął, rozplakałaby się.

– Czy jest ktoś?

– Cóż to za słowa, sułtanko?! Boże uchwaj!

– Czy Mihrimah w kimś się zakochała?

– Nie – ucięła Esma w sposób, który wydawał jej się najbardziej przekonujący, mimo że miała ochotę wykrzyknąć: „Tak. Jesteś jej matką. Nie widzisz, jak bardzo cierpi twoja córka?!”. – Nie, przysięgam, że nie. Moja piękna sułtanka jest czysta i niewinna niczym anioł.

– Zapytam cię jeszcze raz. Powiedz prawdę. Czy Mihrimah w kimś się zakochała?

– Uwierzcie, sułtanko. Nic podobnego.

– W takim razie o co chodzi z tym wyjściem na bazar?

– Nie wiem – odparła naiwnie Esma. – Wszyscy opowiadają o Źródle Dilruby, więc najwyraźniej sułtanka też jest ciekawa. A poza tym jest też sprawa ślubu. Nasz pan przymierza się do ślubu po tym, jak z Bożą pomocą wróci ze zwycięskiej wyprawy na Bagdad. Sułtanka powiedziała: „Gdy wyjdziemy, zobaczymy Źródło Dilruby, a przy okazji obejrzymy tkaniny na Krytym Bazarze”.

– Wspaniale, pięknie... Wybrałyście nawet datę ślubu. Brawo. Dziewczyno, słyszysz, co mówisz? Czcigodny sułtan wciąż jest tutaj. Nie wiadomo, kiedy wyruszy i kiedy wróci. Kto uwierzy w to, że Mihrimah chce wyjść, żeby obejrzyć tkaniny na ślub?

– Tak mi powiedziała, sułtanko matko. Czy zwykła piastunka śmiałaaby oceniać słowa swojej pani?

– Po co tam jesteś, Esmo? Nie mogłaś jej wytłumaczyć, że to niemożliwe? Nie powiedziałaś, że to niewłaściwe, żeby córka padyszacha włączyła się po bazarze?

– Oczywiście, że mówiłam. Jednak czy sułtanka posłucha, gdy już raz coś sobie postanowi?

„Kłamie – pomyślała Hürrem. – Najwyraźniej kłamie. Umiera ze strachu, ale jest wierna mojej córce aż do śmierci”.

Koszary janczarów Źródło Dilruby

Przed koszarami janczarów w Eyüp Sultan znów panowało wielkie zamieszanie. Dokładnie naprzeciwko garnizonu panie, jedna od drugiej bardziej elegancka i szykowna, przybywały powozami zaprzęzonymi w jednego lub dwa konie i szepcząc między sobą, ustawiały się w coraz dłuższą kolejkę. Z drugiej strony znajdowała się kolejka mężczyzn, niewiele krótsza od tej pierwszej. Straże przy wejściu wpuszczały do środka po dziesięć osób z jednej i drugiej strony. Jednak podczas gdy kolejka mężczyzn stopniowo stawała się krótsza, łańcuszek pań, w różnokolorowych pelerynach, kaftanach, płaszczach i *hotozach*, spieszących zobaczyć Źródło Dilruby, nieustannie wydłużał się od nowo przybyłych.

– To ma być sprawiedliwość?! – krzyknęła jedna z kobiet stojących z tyłu. – Inne kobiety pokiwały głowami. Widząc poparcie dla swojej skargi, kobieta krzyknęła jeszcze głośniej: – Mam rację, siostrze? Jeśli nie mam racji, powiedzcie, że tak jest.

– Masz rację.

– Mówi prawdę.

– Czy to jest sprawiedliwość?

– Spójrzcie tam. W drugiej kolejce już nikogo nie ma, a wciąż biorą po dziesięć osób od nich i od nas.

Rozzłoszczone kobiety ponownie pokiwały głowami.

Krzyki zaniepokoiły strażników, jednak nic nie powiedzieli.

– Czy to kłamstwo? Nie widzicie? Naprzeciwko nikogo nie ma. Wciąż wpuszczacie po dziesięć osób. Niech mężczyźni trochę poczekają, żeby ta kolejka się zmniejszyła.

– Taki jest porządek, pani – odezwał się cicho janczar o starannie wysmarowanych olejkiem zakręconych wąsach, których końce prawie wchodziły mu do oczu. – Dostaliśmy rozkaz. Robimy to, co nam polecono.

– Przecież to nie rozkaz od Boga! – odkrzyknęła inna kobieta, przechodząc na bok. – Idź do tego, który wydał ten rozkaz, i powiedz, żeby go zmienił.

– Racja! Racja! – poparły ją inne.

Małe, wyglądające jak tęcza, kolorowe parasolki zakołysały się nad strażnikami.

Wąsacz, widząc, że buntownicze nastroje rosą, ruszył w stronę kobiety, która opuściła kolejkę.

– Wracaj na miejsce, kobieto. Nie zaburzaj porządku.

– Nazywasz to porządkiem? – upierała się.

Wyglądało na to, że nie przejęła się tym, co nakazał jej strażnik.

– Wracaj na miejsce, powiedziałem. I bądź cicho. Nie drażnij mnie.

– Co zrobisz, jak cię ktoś zezłości? Czy wiesz, z kim rozmawiasz?

Jestem pewna, że nie...

Nie zdążyła dokończyć. Wściekły janczar złapał kobietę za łokieć, wepchnął ją do kolejki i ryknął:

– Możesz być nawet samą córką padyszacha. Rozkaz to rozkaz. Będziesz czekała w kolejce.

Tłum rozgniewanych kobiet zawahał się wobec niespodziewanej surowości strażnika. Głosy niezadowolenia najpierw zmieniły się w pomruki, żeby po chwili przejść w poszeptywania.

Kobieta ubrana w tani, prosty brązowy kaftan, której parasolka prawie dotykała nosa, pochyliła się nad sąsiadką.

– Słyszaliście?

– Tak.

– Czyżby dostali jakąś wiadomość?

– Jaką wiadomość? – szepnęła stojąca pod murem kobieta z parasolką.

Jej ciało było tak delikatne i filigranowe, że nie dało się tego ukryć nawet pod wielkim filcowym płaszczem.

– Nie wiem. Słyszaliście, co powiedział strażnik – córka padyszacha.

– Ciii! – Kobieta pod murem szturchnięciem uciszyła swoją towarzyszkę. – Przestań snuć domysły. Nikt o niczym nie wie, ale jeśli nie przestaniesz paplać...

Nie chciała mówić dalej.

Kobieta w brązowym kaftanie natychmiast zamilkła. A druga jeszcze bardziej opuściła parasolkę, jakby pomimo karminowego tiulu

sięgającego jej do piersi, spływającego z brzydkiego, pękatego *hotozu*, próbowała ochronić się przed palącym południowym słońcem.

– Zaraz nasza kolej.

Właściwie robiła sobie wyrzuty. „Niepotrzebnie tu przyszedłam”, przeszło jej przez myśl. Słońce stało już prawie w zenicie.

– Spóźnimy się – mruknęła.

– Nie martwcie się – powiedziała druga. – Jeśli przyjdzie, to poczeka.

– Jeśli przyjdzie? Co to ma znaczyć? Może nie przyjdź?

Kobieta obok tylko wzruszyła ramionami.

– Powiedz, może nie przyjdź? Czyżbyś coś przede mną ukrywała?

Jej towarzyszka się zaniepokoiła.

– Boże uchronaj! Czy mogłabym coś ukryć? – odparła, pochylając się nad jej uchem.

– W takim razie co to za słowa?

– Tak mi się powiedziało.

Kobieta z parasolką obrzuciła stojącą obok surowym spojrzeniem.

– Niech ci się więcej tak nie mówi.

Musiały czekać jeszcze pół godziny, zanim dotarły do bramy. W końcu miały wejść do środka w grupie dziesięciu kobiet. W koszarach wzniósł się poruszający głos żołnierza recytującego południowy ezan.

– Już pora południowego ezanu. Chociaż w środku nie traćmy zbyt dużo czasu.

Dziewczyna obok niej kiwnęła głową.

– Jeszcze będziemy musiały dojść do powozu. Dokładnie mi wszystko powiedziałaś?

– Tak. Tam przy górnej ulicy jest zatoczka...

– Dobrze – przerwała kobiecie w brązowym kaftanie. – Buzia ci się dzisiaj nie zamyka.

– Hej, ty!

Gdy usłyszały niespodziewanie męski głos, serca podeszły im do gardeł.

– Ty! – krzyknął ponownie janczar.

Mężczyzna wyciągnął rękę i wskazał palcem na nią.

– Ty. Pod ścianą. Nie rozglądaj się. Do ciebie mówię.

Dobry Boże!

W panice złapała swoją towarzyszkę za nadgarstek. Ona również była przerażona. Obie drżały.

Janczar nieustannie na nią patrzył. „Ja?”. Uniosła palec wskazujący do piersi. Bała się, że żołnierz zobaczy, jak jej ręka się trzęsie. Czuła, że ogarnia ją coraz większa panika. „Ktoś nas wydał”, przeszło jej przez myśl.

– Wreszcie. Tak, ty.

Nagle uczucie strachu minęło. „Dlaczego się boję?”, zapytała siebie. To, co tu się dzieje, jest nieważne. Przecież przyszłyśmy tu za pozwoleniem. Wymkniemy się dopiero później.

– O co chodzi? – odezwała się pewnym głosem.

– Unieś nieco ten parasol.

Natychmiast zrobiła to, co jej nakazał. Jej parasol znajdował się teraz wyżej niż pozostałe.

– To dopiero – mruknął. – Skoro tak się boisz pokazać twarz wśród obcych, to co tu robisz? Wprawdzie temu miejscu bliżej teraz do jarmarku, ale mimo wszystko to koszary. Nie przepadamy za tymi, którzy zbyt się ukrywają. Przecież tiul okrywa ci twarz. Po co jeszcze chować się za parasolem? Nie martw się, że zgrzeszysz.

Druga kobieta również odetchnęła, zauważywszy, że drzenie dłoni przyjaciółki ściskającej kurczowo jej nadgarstek też ustało.

– Przechodźcie, przechodźcie. – Strażnik wpuścił do środka cztery kobiety stojące przed nimi.

– Nie możecie złożyć tego parasola? – Janczar wyszczerzył zęby w ohydny uśmiech i podkręcił wąs. – Nie martw się. Pod takim przykryciem słońce nigdzie cię nie spali.

Pozostali strażnicy roześmiali się obleśnie, słysząc sprośny żart kolegi.

Zamknęła parasolkę, starając się zachować spokój i stłumić rosnący w niej gniew. Już miała odpowiedzieć żołnierzowi, gdy przyjaciółka pociągnęła ją za rękę.

– Chodźcie.

Tak też zrobiła.

Przeszły przez uchylone drzwi.

– Idźcie w stronę tego budynku po prawej – odezwał się za nimi strażnik. – Tam jest źródło. Jednak obawiam się, że inne kobiety szukające męża nie zostawiły wam już miejsca na przywiązanie szmatki.

Znow zabrał głos szczerzącego się janczara:

– Hej, ty z fioletową parasolką, nie musisz wiązać gałganka. Jeśli szukasz męża, jestem tutaj – rzucił i zaśmiał się obrzydliwie.

Idąc za pozostałymi kobietami, znalazły się w uliczce. Przez chwilę szły w milczeniu w cieniu budynku. Oprócz strażników przy wejściu w okolicy nie było żadnych żołnierzy. „Pewnie podglądają nas zza okien i drzwi”, przeszło jej przez myśl. Gdy tylko skręciły za rogiem, już z daleka, pomimo przepychającego się i krzyczącego tłumu kobiet, zobaczyły źródło.

– Źródło Dilruby! – wykrzyknęła kobieta w płaszczu.

W jej głosie i spojrzeniu dało się zauważyć podziw.

– Jest takie, jak opowiadali.

– Żadne słowa go nie opiszą.

„Jest naprawdę wspaniałe”, pomyślała Mihrimah.

Źródło oblegane było przez gromadzące się wokół kobiety. Wszystkie się przepychały, żeby zbliżyć się do niego i znaleźć miejsce do przywiązania szmatki. Postawieni tam dla utrzymania porządku czterej janczary patrzyli bezradnie. Co mogli zrobić wobec takiego natłoku kobiet? Jedna popychała drugą, trzecia krzyczała: „My też chcemy coś zobaczyć!”, inne rozłożyły dłonie i modliły się, poruszając bezgłośnie ustami. Życzenia zawstydzonych kobiet, zaczynające się od słów „czcigodna Dilruba”, przechodziły w zawodzenie. Wiele z nich wyciągało się i pochylało, żeby przywiązać gałganki, gdy spadały, pomrukując, próbowały znowu, podczas gdy stojące za nimi starały się dopchać jak najbliżej.

Przedostanie się przez zbiorowisko kłaniających się, błagających, płaczących, a nawet przeklinających, ale nigdy nieustających w staraniach kobiet i dostanie się do źródła było wprost niemożliwe. Poza tym miały bardzo mało czasu.

– Nie uda się. Nie dostaniemy się tam – wycedziła kobieta w płaszczu.

W jej głosie słychać było zrezygnowanie.

Kobieta w tanim, prostym, brązowym kaftanie odwróciła się do niej zdecydowanie.

– Dostaniemy się, sułtanko.

Kobieta obok natychmiast uniosła palec do ust, uciszając ją, ale nie było powodu do strachu. Głos jej opiekunki zniknął w natłoku innych kobiecych krzyków.

„Skoro jesteśmy anonimowo – pomyślała Esma – nie ma tu miejsca na pałacowe zwyczaje i protokoły”.

Tym razem to ona chwyciła nadgarstek Mihrimah. Kobiety weszły w tłum. Wokół mieszały się krzyki i wołania.

– Zróbcie przejście!

– Dlaczego? To wodopój twojego ojca?!

– Przepuście!

– Za chwilę tu zemdleję!

– Niechże się pani nie przepycha!

– Jest tu kobieta w ciąży!

– Co mnie to obchodzi?!

– Przesuń się, szantrapo!

– Twoja matka to szantrapa!

– Ty zołzo, jak do ciebie przyjdę...!

W końcu Mihrimah i Esma dotarły do wodopoju. Mihrimah usłyszała ten niesamowity odgłos, który rozlegał się, gdy woda płynąca z kranu zalewała marmur. Zdziwiła się, że dźwięk nie dochodził z misy, lecz z podtrzymywanego przez trzy kolumny trójkątnego frontonu. Cóż to za misterna robota. „Ręka, spod której to wyszło, musiała należeć do mistrza”, przeszło jej przez myśl.

Czy to naprawdę był on? Czy mistrz Sinan to *mężczyzna wieszający na niebie kopyły*, z którym rozmawiała w Hagii Sophii?

Nagle po lewej stronie pod frontonem zauważyła występ przypominający nagie ramię kobiety i niżej krągłości przywodzące na myśl kobiece ciało. Zobaczyła złobienia w marmurze niczym włosy, które opadały falami z ramienia aż do talii. Przyszło jej do głowy, że gdy Esma rozczesywała jej włosy, one również tak wyglądały.

– Esmo – wyszeptała do opiekunki stojącej obok niej, próbując odeprzeć kobiety napierające od tyłu. – Widziałas?

Dziewczyna pokiwała głową, starając się jakoś osłonić swoją panią. To były włosy sułtanki Mihrimah. Ale jak to możliwe?

Mihrimah również poszukiwała odpowiedzi. Poczła w środku dziwną radość. Czy to jej włosy były dla tego leciwego mężczyzny inspiracją do wyrzeźbienia w marmurze tych fal? To uczucie ją zawstydziło. Nawet jeśli to on wykonał ten wodopój, to przecież nie widział jej włosów.

„Widział”, sprzeciwił się głos w jej wnętrzu.

Tamtego dnia w Hagii Sophii, gdy mężczyzna zsunął jej kaptur, żeby zobaczyć jej twarz, włosy Mihrimah właśnie tak opadły.

Pamiętała okrzyk, który wydobył z siebie mężczyzna wieszający na niebie kopuły: „Jesteś dziewczyną!”.

Esma zrozumiała, że nie jest w stanie dłużej opierać się tłumowi przepychającemu się, żeby zająć ich miejsce. Pochyliła się, żeby napełnić wodą brązowy puchar, i podała go swojej pani.

– Wypijcie. Wypijcie, wypowiadając życzenie.

Mihrimah, która z powodu szturchnięć wylała na siebie połowę wody, przymknęła oczy i wypowiedziała życzenie: „*Dobry Boże, pozwól mi przeżyć najbardziej wyjątkową miłość na świecie*”.

I upiła kilka łyków.

– Chodźmy – powiedziała Esma.

– A ty wypowiedziałaś życzenie?

– Patrz przed siebie, wiedzmo! – wykrzyknęła nagle Esma w twarz Mihrimah. – W tym wieku powinnaś się wstydzić! Nie przepychaj się!

Dopiero wówczas Mihrimah pojęła, że opiekunka gani znajdującą się za nimi kobietę, która rozpychała się na boki, wrzeszcząc:

– Przejdźcie już stamtąd! No dalej!

Gdy próbowały precyzyjnie się przesuwać przez tłum, rozsuwając go rękami, stało się coś okropnego. Jedna z kobiet ściągnęła *hotoz* z głowy Mihrimah. W ostatniej chwili udało się sułtance go złapać, jednak jej włosy opadły niczym morze kłosów ku talii. Zupełnie jak u Dilruby. Płaszcz się zsunął, a twarz się odsłoniła. W panice starała się nałożyć *hotoz* z powrotem na głowę i okryć oblicze tiulem.

– *Dilruba!*

Natychmiast rozpoznała głos zagłuszający kobiece okrzyki.

– Dilruba!

Esma też to usłyszała.

– Widać w tym tłumie jest ktoś o imieniu Dilruba, moja pani – powiedziała zdyszana.

– Szybko! – Mihrimah pociągnęła dziewczynę. – Musimy stąd natychmiast iść.

– Dilruba, stój! Poczekaj! Na litość boską, Dilruba!

Zerknęła w lewo i zobaczyła go. Stał na półpiętrze dwukondygnacyjnego budynku. To był mężczyzna wieszający na niebie kopyły.

Nareszcie wyszły z morza kobiet. Mihrimah jeszcze raz spojrzała na półpiętro. Już go nie dostrzegła. Zgubiła go w tłumie.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego w panice zaczęła przed nim uciekać. Dlaczego miałaby uciekać przed mężczyzną, który uważając ją za Dilrubę, ożywił kamień, wkładając w niego duszę?

Jednak nie był to czas szukania odpowiedzi. Jedyne, co było ważne, to spotkanie. Być może nie powinna kazać zbyt długo czekać mężczyźnie, który miał ją uratować z pułapki, w jaką została wepchnięta. Wiedziała, że nie będzie miała drugiej szansy, jeśli on odwróci się na pięcie i odejdzie przekonany, że ona się nie zjawiała. Mihrimah nie była w stanie wymyślić innego kłamstwa, żeby wyjść z pałacu. Dokładnie umocowała *hotoz* i poprawiła tiul okrywający twarz.

– Dalej – zwróciła się do Esmy. – Szybko. Do powozu. Oby nikt niczego nie zauważył.

„Kto mógłby rozpoznać ukochaną córkę sułtana Sulejmana w tym tłumie?“, pomyślała Esma. Kto rozpoznałby ją w całym wielkim państwie osmańskim? Tylko mieszkańcy pałacu. Może gdyby w tym tłumie był ktoś z haremu...

Pochyliwszy głowy do przodu, szybko skręciły w ulicę wychodzącą na bramę.

– Dilruba!

Stały w miejscu jak wryte.

Ponieważ Mihrimah miała spuszczoną głowę, zobaczyła zadarte czubki cizm Sinana i niebieskie poły jego kaftana.

– Proszę, panie – odezwała się cicho. – Zapewne z kimś nas

pomyliliście. Pozwól nam przejść. Spiesz nam się.

Próbowała ruszyć, ale mężczyzna ani drgnął.

– Dilruba!

Ból i błaganie w basowym głosie Sinana wstrząsnęły Mihrimah.

„Nie masz prawa – zbeształa się. – Co złego zrobił ci ten mężczyzna?”

Powoli uniosła głowę. Spojrzała na Sinana zza karminowego tiulu. Nazywał siebie biedakiem Sinanem.

– Wiem – wyszeptał. – Wiem, że jesteś Dilrubą. Widziałem twoje włosy. Teraz usłyszałem też twój głos. Jesteś nią.

– Mylicie się – powiedziała cicho z resztką nadziei.

Starła się nadać swojemu głosowi urażony ton, ale nie była pewna, na ile jej się to udało. Mogła tylko stać, mocno ściskając rękę Esmy. Opiekunka była równie zaskoczona i nie wiedziała, co robić.

– Pomyliliście mnie z kimś. Nie jestem nią.

– To ty. Piękna Dilruba, którą widziałem w Hagii Sophii.

– Proszę się przesunąć, panie – rzuciła i ruszyła do przodu.

– Dlaczego? – wyszeptał Sinan. – Już prawie rok cię szukam. Dlaczego ukrywacie fakt, że jesteście Dilrubą? Ja jestem nim. Mężczyzną wieszającym kopuły na niebie. Czyżbyście zapomniały?

Mihrimah, ciągnąc za sobą Esmę, próbowała oddalić się od Sinana, ale na próżno. Mężczyzna znów zastąpił jej drogę.

– Ja nie zapomniałem – oznajmił. – A to, czego nie zapomniałem, wykułem w marmurze, Dilruba.

Pochylił głowę, jakby pogodził się z losem. Jego wzrok wydawał się przeszywać tiul, próbując dotrzeć do oczu dziewczyny.

– Daję ci moje słowo, Dilruba. Pewnego dnia zawieszę na niebie kopułę. Zobaczysz. Zrobię to dla ciebie. Słowo biedaka Sinana.

Później odwrócił się i oddalił szybkim krokiem.

Esma, która do tej chwili ze zdziwienia nie wydała z siebie najmniejszego głosu, w końcu uwolniła wstrzymywany oddech.

– Miej nas w swojej opiece! Jesteś nią. To ty jesteś Dilrubą! – Była tak zszokowana, że nawet nie zauważyła, że zwraca się do córki padyszacha „ty”. – To ty jesteś Dilrubą, dla której mistrz Sinan wyrzeźbił źródło!

– Pospiesz się! – Mihrimah wypuściła z dłoni rękę opiekunki.

Wspinając się uliczką w stronę czekającego na nie między uliczkami zaniedbanego powozu, Mihrimah wymazała z pamięci przejętą smutkiem twarz mistrza Sinana, a jej miejsce zajął obraz czekającego na nią śniadego leventa o płomiennym spojrzeniu.

„Idę, Ismailu – powiedziała w duchu. – Albo uratujesz Mihrimah, albo pogrzebiesz ją w piekle. Decyzja należy do ciebie”.

Kryty Bazar Sklep bławatny

Na Krytym Bazarze był wielki tłum, jak to w czwartek. Gdy tragarze wchodzący jednocześnie z dwóch stron pomiędzy idących w przeciwnych kierunkach, a do tego dźwigający na plecach wielkie kosze, wymieszali się z handlarzami próbującymi dowieźć na riksach towary do swoich sklepów, wokół zapanowało ogromne zamieszanie.

Jednak istniała niepisana zasada poruszania się po bazarze. Kobiety, które przychodziły z dołu, od strony Nowego Pałacu, zamykając swoje krzykliwe parasolki w arkadowej bramie, szły po prawej, a przychodzące z góry po lewej. Tym sposobem rozgorączkowana masa ubranych w kolorowe stroje kobiet przepływała to w jedną, to w drugą stronę. Mężczyźni wyglądali inaczej. Chodzili ramie w ramie, nadzy od pasa w górę, tragarze i panowie, agowie i kandydaci na mężów, którzy udali się na zakupy w kaftanach wykonanych z najprzedniejszych tkanin. Przyjęło się, że mężczyźni bardziej niż na sklepach skupiali wzrok na paniach. Było w zwyczaju, że młodzieniec, który umówił się ze swoją ukochaną na sekretne spotkanie albo żeby zobaczyć z bliska kobietę, której piękno – na tyle, na ile mógł dostrzec je zza tiuli – i figura wzbudziły w nim podziw, natychmiast spieszył do sklepu znajdującego się po tamtej stronie. „Proszę wybaczyć. Pozwoli pani, że przejdę”, mówił, a kobieta z lekkim skinieniem głowy usuwała się na bok. Te chwile, kiedy stawali twarzą w twarz, pozwalały, żeby zapłonął płomień miłości lub żeby ukoić tęsknotę w sercach zakochanych młodzieńców. Towarzyszące dziewczętom matki, starsze siostry lub opiekunki, utrzymujące na co dzień surową dyscyplinę, przymykały oczy na te krótkie zaloty.

Przygoda pierwszego spotkania, pierwszego spojrzenia i pierwszej miłości trwała dalej. Pan, któremu spodobała się młoda dama, ukradkiem ruszał za nią, próbując dowiedzieć się, gdzie ona mieszka. Podczas gdy w większości mężczyzn był przekonany, że nikt go nie widzi, zarówno młoda kobieta idąca przed nim pospiesznym krokiem, pomiędzy starszymi, z sercem bijącym z podniecenia jak oszalałe, jak i pozostali dobrze wiedzieli, że za nią podąża.

Środek przejścia był wydzielony dla patrolujących alejki dozorców oraz dla obwoźnych sprzedawców. Wokół okrągłych tac sprzedawców słodczy najczęściej gromadziły się dzieci. Handlarze napełniali naczynia kolorowymi łakociami, a chłopcy i dziewczęta z niecierpliwością i przejęciem wyczekiwali chwili, gdy wysunie je w ich stronę. Wyciągali ręce, krzycząc: „I dla mnie! I dla mnie!”.

– Czekajcie cierpliwie, kruszyny – mawiał z uśmiechem abisyński kupiec w białych szarawarach, białej kamizelce i białej filcowej czapce do gromady swoich klientów. – Wystarczy dla wszystkich.

Nieco dalej stał sprzedawca płatków, a po drugiej stronie Bośniak mający gotowany ryż z ciecierzycą. Chociaż sprzedawcy pomp i ciast w syropie nie mieli tylu klientów co tamci, to jednak i ich można było uznać za dobrze prosperujących. Wszyscy na Krytym Bazarze radzili sobie lepiej lub gorzej, zarabiając na chleb.

Natomiast bazarowi dozorczy, z długimi kijami zwisającymi u pasów i w brązowych wełnianych strojach, każdego dnia krążyli po alejkach krokiem wyrażającym pewność siebie. Z wyrazu ich twarzy natychmiast można było poznać, że są bardzo zadowoleni, wzbudzając w otoczeniu postrach połączony z szacunkiem. W granicach bazaru to oni uosabiali władzę. Na przykład, gdy tylko zdarzyła się jakaś kradzież, zanim odprowadzili sprawcę do kadiego¹¹, w miejscu, w którym go złapali, okładali go falakami. Kiedy tylko wybuchała kłótnia, dozorczy natychmiast byli na miejscu i wprowadzali porządek. Ich pojawienie się było przesłaniem do nieprzedłużania sporu i jak najszybszego załagodzenia sytuacji, ponieważ każda ze stron wiedziała, że im dłużej trwała kłótnia, tym bliżej była falaka.

Jak zawsze w przeddzień piątku, także i owego czwartku na bazarze było tłoczno. Matki kompletujące posag dla swoich córek na wydaniu, rozkapryszone piękności z towarzyszącymi im czarnoskórymi służącymi, spieszyły z jednego sklepu do drugiego. Zgiełk tworzący się z mieszających się męskich i kobiecych rozmów i nawoływań sprzedawców, próbujących skusić swoich klientów, zdawał się wisieć pod kopułami bazaru.

Gdy tylko wszedł na bazar, uderzył go właśnie ten zgiełk. Głosy w jego głowie na chwilę przytłumiły hałas. Jednak trwało to tak krótko,

że nie zdążył się tym nacieszyć. „Nie bój się! – krzyczał głos w jego wnętrzu. – Jesteś boskim wybrańcem. Wypełnij rozkaz boży!”.

Po ostrym świetle słońca, które świeciło na zewnątrz, półmrok panujący na bazarze sprawił, że na chwilę zrobiło mu się ciemno przed oczami. Zatrzymał się, odczekał, a później wszedł w tłum mężczyzn i zaczął iść.

Przystanął przed pierwszym sklepem. Sprzedawca zmierzył go wprawnym okiem, ale nie poświęcił mu zbytnej uwagi, bo wyczuł, że nic nie chce kupić. Dalej prznosił worki zgromadzone przed sklepem.

– Niech będzie pozdrowiony, ago.

– Pozdrowiony.

– Wiesz, gdzie jest sklep bławatny?

– Musisz iść dalej – mruknął sprzedawca, nie odwracając głowy. –

Gdy znajdziesz Zaulek z Fontanną, skręć w prawo.

Szedł dalej. „Zaulek z Fontanną – powtarzał w duchu. – Gdzie ten zaulek?”. Właściwie robił to, żeby stłumić uczucia. Wiedział, że jest na skraju wybuchu.

Jaki to los postawił przed nim córkę największego wroga i sprawił, że zakochał się w niej, zanim poznał prawdę o tym, kim jest. „Dlaczego? Dlaczego postawił ją na mojej drodze? Dlaczego pozwolił mi ją pokochać? Dlaczego ten przeklęty mężczyzna nie chce, żebym zabił mojego największego wroga albo jego synów, ale jego córkę? Czy to wszystko było tylko nieszczęśliwym przypadkiem, czy przeznaczeniem, które zaplanował dla mnie Bóg? Czego chce ode mnie Bóg? – zastanawiał się od wielu dni. – Żebym zabił dziewczynę, którą pokochałem?”. Jego rozum, dusza, uczucia, nadzieje – wszystko się plątało. Gdy myślał jak Alejandro, mówił sobie w duchu: „To musi być jakaś szatańska gra. Kusi cię, żeby przeszkodzić ci w wypełnieniu świętego obowiązku, jaki wyznaczył ci Bóg. Jesteś boskim wybrańcem. Jesteś mieczem bożym. Nad czym tu rozprawiać? Chwyć za sztylet i poderżnij jej gardło. Zabijesz córkę wroga i pokrzyżujesz diabelskie plany”.

Ukrywający się gdzieś w środku Ismail z Alaiye natychmiast się sprzeciwiał: „Nie. Nie waż się. Nie waż się tego robić”. A każdej nocy w snach ukazywała mu się siwowłosa kobieta krzycząca: „Ismailu, synu,

co ty zrobiłeś?”. Później pojawiał się obraz krwi tryskającej z rany Mihrimah.

– Nigdy tego nie zrobię – przekonywał siebie, gdy tylko przychodziło mu to do głowy. – Prędzej umrę, niż to zrobię!

Przez jakiś czas próbował wytrwać w tej decyzji. „Poza tym kim jestem? Jeśli naprawdę jestem Alejandrem z Sewilli, dlaczego kobieta w białej chuście, która pojawia się w moich snach, nieustannie krzyczy: «Ismailu, synu!». Dlaczego na widok ciała, które marynarze zostawili na pomoście, zalewam się łzami? Dlaczego w moich snach nigdy nie pojawiają się moja sewilska matka i mój ojciec?”.

Wiedział, że nie pozna odpowiedzi. Miał sporo wątpliwości i wiedział, że one jak potwór rozszarpują mu serce i umysł.

Jeśli zabije Mihrimah, ochroni swoje ciało od bólu, ale umrze jego dusza. Poczul, że nagle na jego twarzy pojawił się obrzydliwy uśmiech. Spodobała mu się ta myśl. Może nie trzeba było tak bardzo się nad tym zastanawiać. Nie pozwoliliby córce wielkiego sułtana Sulejmana włóczyć się samej pośród takiego tłumu. Kto wie, ilu strażników podążało za nią. Jeśli Mihrimah rzeczywiście przyjdzie, jeśli się spotkają, zanim zdąży sięgnąć po sztylet, dziesiątki strzał przeszyją jego pierś. Może jedna kula, która zatopi się w jego czaszce, zakończy całą sprawę. Może jego duszę odbierze osmańska szabla. Albo skończy swoje życie w wąskiej uliczce, zarzucając mu na szyję tłusty powróż.

Jego oczy zabłyszczały. Nie słyszał nawet, jak mężczyzna, który potrafił go ramieniem, zgał go:

– Idźże, tygrysie. Myślisz, że jesteś na łące?

„To było prawdziwe ocalenie. Ocaleje i Alejandro, i Mihrimah. Ustaną moje bóle. Mihrimah przeżyje. Przytuli do piersi innego mężczyznę, który rozkocha się w jej włosach złotych niczym kłosa. Będzie patrzyła morskimi oczami na mężczyznę, któremu się odda. A jeśli czasem przyjdzie jej na myśl, że zakochała się kiedyś w półnagim marynarzu, którego zobaczyła na okręcie, uśmiechnie się i pomyśli: «dziecięca igraszka»”.

Zdał sobie sprawę, że jego oczy poszukują w pobliżu strażników. Ręka spoczywała na pasie. To był Alejandro. Ismail z Alaiye zniknął, jego duszą i rozumem zawładnął teraz Alejandro z Sewilli. Czuł nawet,

jak w jego oczach pojawiło się zdradzieckie spojrzenie. Krwiste, zdradzieckie spojrzenie. Gotów był jednym ruchem zniweczyć zagrażające mu niebezpieczeństwo. „Jeśli tu są – odezwał się głos w jego głowie – nie oddam życia, dopóki go nie odbiorę. Od celu dzieliło go zaledwie kilka kroków. Idź, boski wybrańcu. Idź, wypełnij swój święty obowiązek i uwolnij się od bólu”.

„A jeśli umrę? – odezwał się ponownie głos. – Nawet jeśli ją zabiję, istnieje niewielka szansa, że ucieknę. Nie zachowają mnie przy życiu. Wtedy umrzesz jako uświęcony. Twoje imię wpiszą między świętych. Będą zapalać dla ciebie świece, *santa* Alejandro. Stwórca weźmie cię w objęcia w raju”.

Poczuł, że jego myśli są już całkiem gdzie indziej. Zaczęło się mrowienie w głowie i opuszkach palców. „To źle”, mruknął. Zbliżał się atak.

– Gdzie jest Zaułek z Fontanną?

Zauważył, że tragarz, którego zaczepił, podskoczył ze strachu. „Wyraz mojej twarzy musiał go przerazić”, pomyślał.

– Miń dwie alejki. Po prawej – odpowiedział mężczyzna i natychmiast się oddalił.

Gdy doszedł do rogu ulicy, zobaczył przed sobą fontannę. Na końcu ulicy, na okrągłej marmurowej podstawie upleciono żelazny stożek. Z kranów z czterech stron płynęła woda. Wszedł do sklepu na początku ulicy.

– Szukam bławatnika Alego. Czy ktoś go zna?

Jeden ze sprzedawców spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– A czy jest ktoś, kto nie znałby Alego? Znajdziesz go w sklepie przy fontannie.

Na chwilę zatrzymał się przed sklepem i rozejrzał się po tłumie. Uliczka była wąska i ciemna, oświetlały ją tylko latarnie przed sklepami. Światło słoneczne sączące się przez otwarte okna na szczytach kopuł nad główną aleją nie sięgało tu, odkąd zbudowano bazar.

„Trudno będzie wykonać zadanie w ślepej uliczce”, przemknęło mu przez głowę. Pozostanie mu tylko jedna droga ucieczki. W tym tłoku powinien dotrzeć przynajmniej do głównej alei, zanim morderstwo zostanie odkryte. Później będzie mógł sobie znaleźć jakąś kryjówkę.

Jeśli sprawa szybko wyjdzie na jaw, Zaułek z Fontanną będzie miejscem, w którym wszystko się zaczęło i wszystko się skończy.

„Może niepotrzebnie się niepokoję”, pomyślał, rozglądając się dookoła. Wszędzie w sklepach i przed nimi było pełno kobiet. Nawoływania bławatników mieszały się z niekończącymi się wrzaskami dzieci ciągnących matki za spódnice. Kobiety wciąż czegoś chciały i nieustannie się targowały. W pobliżu nie zauważył nikogo przypominającego wysłannika z pałacu albo żołnierza. Oprócz handlarzy w Zaułku z Fontanną nie było prawie żadnego mężczyzny.

To go uradowało. Teraz już całkowitą kontrolę przejął Alejandro. Oczy mu zabłyśły, serce przyspieszyło.

„Idź – rozkazał wewnętrzny głos. – Idź, boski wybrańcu. Niech ręka ci nie zdrży. Zadaj cios sztyletem. Ocal duszę i ciało. Zemścij się za swój ród i Kościół”.

Pomyślał, że natychmiast musi obmyślić jakiś plan. Powinien sprawdzić tyły fontanny. Tam było ciemniej i dalej od kobiet stojących przed sklepami. Wyglądało na to, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Zamachnie się sztyletem i to wszystko. Gdy skończy, bez trudu się stąd oddali.

To takie proste. „Tak – odezwał się głos w jego wnętrzu. Takie proste. Bóg otworzył przed tobą drogę. Jedyne, co musisz zrobić, to znaleźć kryjówkę do czasu spotkania z mężczyzną z powozu. Reszta to pestka. Pomyśl, Alejandro, pomyśl o magicznym eliksirze, który uwolni cię od bólu. Tak niewiele zostało, żebyś go zdobył!”.

– Masz rację – mruknął do zabójcy czającego się w jego umyśle. – Rola Ismaila z Alaiye zaraz się skończy. Ismail zniknie, a na scenę wkroczy Alejandro.

Gdy znajdą ciało dziewczyny, z pewnością przycisną bławatnika Alego. A on w końcu opowie, że córka padyszacha wezwała tu Ismaila z Alaiye. Jednak nikt go nie znajdzie. Ukryją go, dopóki niebezpieczeństwo nie minie, a ponieważ będzie miał eliksir, nie będzie też musiał obawiać się bólu. W swoich snach będzie przechadzał się po rajskim ogrodzie.

Przed sklepem bławatnika Alego było jeszcze większe zbiorowisko. „To nawet lepiej”, pomyślał. Stał bez ruchu między

kobietami. Na jego widok będą sądziły, że jest nieszczęsnym młodzieńcem, który przyszedł kupić tkaninę dla ukochanej, dlatego że nieszczęściem dla każdego mężczyzny było czekanie wśród tylu kobiet, aż przyjdzie jego kolej.

Starął się dostrzec Alego ponad kobiecymi ramionami, a jednocześnie obserwował fontannę znajdującą się po prawej stronie. Trzy kobiety odpoczywały na kamieniach ustawionych przed kranami. Nikt nie przechodził za fontannę, ponieważ tam panował jeszcze większy mrok. To też dobrze. Było wystarczająco ciemno i cicho, żeby ukryć śmierć przed oczami i uszami!

– Dürkiye!

Kobieta, która wychyliła się ze sklepu bławatnika Alego, krzyczała coś jeszcze w kierunku fontanny ponad głowami i ramionami próbujących dostać się do środka.

– Dürkiye! Chodź, spójrz, co znalazłam.

Jedna z kobiet siedzących przed fontanną wstała. Ruszyła w stronę sklepu. Gdy Dürkiye przepchnęła stojących z przodu, żeby dostać się do drzwi, zabrzmiały rozgniewane głosy.

W tej samej chwili jego wzrok pochwycił spojrzenie Alego.

Ich oczy zetknęły się na ułamek sekundy. Zauważył, że mężczyzna wcale nie cieszył się z tego, że przyszedł. Zachichotał w duchu. „Łajdak wie, że czeka go śmierć. Sulejman nie daruje życia człowiekowi, który pomógł w spotkaniu jego ukochanej córki z jej katem”.

Bławatnik Ali, o cerze niczym popiół, miał wrażenie, że przez chwilę zabrakło mu powietrza. Teraz nie mógł już nic zrobić. Jeśli rzeczywiście dojdzie do spotkania córki padyszacha z tym mężczyzną, nie będzie innego rozwiązania niż natychmiast zabrać stąd Esmę i uciec. Niezależnie od tego, jak to się skończy, oboje muszą zniknąć. A czuł, że skończy się to źle. Po tym, jak dopuszczą do tajemnej schadzki córki sułtana Sulejmana z tym mężczyzną, poćwiartują zarówno Esmę, jak i jego. „Dlaczego jej uległem?”, przeklinał siebie.

Było już za późno, żeby żałować. Przyszło mu do głowy, żeby udać się na początek ulicy, zatrzymać Esmę i jej panią i przeszkodzić w tym spotkaniu. Nawet jeśli Esma go posłucha, czy przystanie na to także Mihrimah, która żeby spotkać się z tym człowiekiem,

zaryzykowała ucieczkę z pałacu w przebraniu? Nie zamierzał złapać córki padyszacha za ramię i odciągnąć jej stąd.

Ponownie poczuł na sobie pytające spojrzenie mężczyzny stojącego na zewnątrz.

Alejandro zauważył, że bławatnik Ali, subtelnie odwracając wzrok na fontannę, dał mu znak: „Idź tam”.

„Świetnie – powiedział w duchu. – Ja też o tym myślałem”.

Odwrócił się i skierował do fontanny. Dwie kobiety, widząc, że w ich kierunku zmierza mężczyzna o srogim spojrzeniu, natychmiast poderwały się z miejsc. Gdy Alejandro przechodził przed nimi, jedna spojrzała na niego kątem oka i wyszeptała do ucha drugiej:

– Jest całkiem przystojny.

Oddaliły się, chichocząc. Alejandro usiadł na kamieniu, jakby zamierzał napić się wody, odwracając się plecami do tłumu. Odkręcił kran, napełnił dłoń i upił z niej kilka łyków. Ochlapał twarz wodą. Poczł orzeźwienie. Niepostrzeżenie zerknął za siebie ponad ramieniem. Wszyscy byli zajęci sobą. Wstał energicznie i przeszedł na pozostający w mroku tył fontanny. Nikt go nie widział. Nie licząc bławatnika Alego.

*

Mihrimah, wysiadłszy z powozu nieopodal Krytego Bazaru, z przejęcia nie mogła złapać tchu. Szybkim krokiem minęła Esmę. Dziewczyna czym prędzej ją dogoniła.

– Nie spieszcie się tak, sułtanko – wyszeptała.

– Spóźniłyśmy się. A jeśli znudzi się czekaniem i odejdzie?

– Nie odejdzie – odparła Esmah, próbując uspokoić swoją panią. –

Czy zakochany może się znudzić?

Mihrimah z zapalem zanurzyła się w ocean kobiet.

– Skąd wiadomo, że jest zakochany? Może same tworzymy z nas parę.

Opiekunka coś mruknęła do niej, ale w zgiełku bazaru nic nie usłyszała. Poza tym myślami była gdzie indziej. „Co ja tutaj robię? Wracaj, Mihrimah. Czy córka sułtana Sulejmana czyni coś takiego?”.

Oczywiście, że nie. Choćby miała spłonąć w ogniu miłości, nie powinna była pobiec na to sekretne spotkanie. To oznaczało wstyd.

Grzech. Było zakazane. Jednak w tamtej chwili Mihrimah dopuściła się tych wszystkich przewinień.

Zwolniła. Ukradkiem spojrzała na Esmę. Twarz opiekunki była pełna niepokoju. „Ma rację – pomyślała. – Gdyby matka się o tym dowiedziała, to ona odpowiedziałaby za to głową. Wyrzuciłam jej dużą krzywdę. Ryzykowałam jej życie. Czy tylko jej? Ukochanego mężczyznę również rzuciłam w ogień”.

Miała jeszcze czas. Mogła wrócić. Mogła nie narazić się na wstyd, ocalić Esmę przed cierpieniem, a jej ukochanego przed ogniem.

– Za kogo ty się uważasz, Mihrimah? – powiedziała do siebie. – Będziesz teraz dzielić łożę z tym zawszonym Rüstemem...

Czy to nie było gorsze niż śmierć?

„Zatem tak było nam pisane – jęknęła w duchu. – Ten wstyd jest moim przeznaczeniem. Przeze mnie szyje Esmę, handlarza jedwabiem Alego i oczywiście jego – lewenta o płomiennym spojrzeniu – oplecie powróż”.

Próbowała przyspieszyć kroku. „Jesteś taka bezradna, Mihrimah – chciała się pocieszyć. – Poczekaj. Do świtu jeszcze daleko. Czyż babcia nie mówiła, że wybawienie przychodzi, gdy nie ma już innego wyjścia? Może Ismail z Alaiye jest moim wybawieniem. Nie obchodzi go ani pałac, ani władza. Niech mnie stąd zabierze. Na szczyt góry, gdzie nikt mnie nie znajdzie. Wystarczy, że uwolnię się od tego strachu, pułapek, intryg, zbrodni i Rüstema...”.

Podjęła decyzję. „Zrobię to. Muszę. Zobaczę się z nim! Poproszę go o to. Jeśli będzie trzeba, padnę na kolana i będę go błagać!”.

Nagle stanęła jak wryta. Esmę także się zatrzymała. Idące za nimi kobiety, nie spodziewając się tego nagłego ruchu, powpadały na siebie.

– Niechże pani idzie – obruszyła się jedna z nich.

– Ty też idź, zamiast gadać – zrugła ją inna.

Mihrimah chwyciła opiekunkę za rękę i odciągnęła na bok.

– Esmo.

– Co rozkażesz, sułtanko – powiedziała cicho dziewczyna.

Jej głos był zbolący i zrezygnowany, odzwierciedlały się w nim strach, żal i bezradność.

Mihrimah spojrzała opiekunce w oczy.

– Wybacz mi – wyszeptała. – Daruj mi.

„Rychło w czas – pomyślała przez chwilę Esmā. – Złap swoją panią za rękę. Odciągnij ją. Krzyknij: «Co ty wyprawiasz? Czy Mihrimah, piękność nad pięknościami, córka sułtana Sulejmana i Hürrem Hatun, nie wstydzi się uganiać za miłością jak jakaś latawica?». Ruszaj!”.

Nawet myśli o tym sprawiły, że Esmę ogarnęło przerażenie.

Nie odrywała wzroku od oczu swojej pani. „Jesteś taka nieszczęsna, moja piękna sułtanko – przeszło jej przez myśl. – Wybrali ci na męża zawszonego, a ty sama pokochałaś epileptyka. Przynajmniej to jej wyznaj – powiedziała do siebie. – Wszystko w porządku, ale mężczyzna, na spotkanie z którym właśnie biegniesz, jest chory. Dawniej nazywali go Ismail z Alaiye, teraz mówią o nim Ismail Epileptyk. Zapomnij o tej miłości. Nie idź tam. Zawróćmy, póki jeszcze czas”.

Ale od dnia, w którym udały się na ten okręt, odkąd spotkała tego lewenta, w oczach Mihrimah, od dzieciństwa aż do tej pory, zawsze smutnych, rozmarzonych i pochmurnych, pojawił się taki blask, iż wiedziała, że jeśli powie jej prawdę, zabije w niej wszystko. Zachowała ten sekret aż do ostatniej chwili. W końcu było to tylko niewinne spotkanie. Będzie trwało bardzo krótko. Co mogło z tego wyjść? Poza tym może Ismail nie przyszedł. Przestraszyła się. A może, gdy staną twarzą w twarz, jej pani zrozumie, że popełniła błąd, i zapomni o tej miłości.

– Ty też mi wybacz, moja sułtanko – odparła cicho.

Mihrimah się zdziwiła.

– Tobie? Dlaczego? Co takiego zrobiłaś? To ja wrzuciłam was w ogień.

Esmā pokiwała głową. „Siebie też”, dodała w duchu.

Mihrimah ponownie ruszyła w drogę.

– Czy do sklepu twojego ukochanego jest daleko?

– Musimy przejść jeszcze kawalek.

Przyspieszyły kroku.

Gdzieś w myślach Mihrimah czaiło się wspomnienie dziwnego spotkania w koszarach. Mężczyzna Wieszający Kopuły na Niebie! Po

tym, jak spotkała go w Hagii Sophii, pomyślała o nim może raz albo dwa, a później całkiem zapomniała. Gdy usłyszała o Źródle Dilruby, zastanawiała się, czy to jego dzieło, i to wszystko. Dopiero dziś, gdy stojąc przy wodopoju, usłyszała, jak krzyczy: „Dilrubo!”, zyskała pewność.

Mój Boże, co on takiego powiedział. „Już prawie rok cię szukam. Dlaczego ukrywacie fakt, że jesteście Dilrubą? Czyżbyście zapomnieli? Ja nie zapomniałem. A to, czego nie zapomniałem, wykułem w marmurze, Dilrubo”.

Każde jego zdanie budziło jej gniew. „Cóż to za słowa?”, mówiła do siebie. „A jakie mają być? – besztala się po chwili. – Zapewne to słowa miłości. Czy to nie hańba? Czy tak dojrzały mężczyzna nie wstydzi się mówić takich słów dziewczynie, która mogłaby być w wieku jego córki? Dlaczego ukrywam, że jestem Dilrubą? Wykuł mnie w marmurze. Jego serce nie słucha rozkazów”.

Przed oczami pojawiła jej się zboląta, świetlista twarz Sinana. Przypomniała sobie jego spojrzenie przepelnione spokojem. Jeszcze raz usłyszała głęboki głos wzbudzający w niej burzę uczuć: „Daję ci moje słowo, Dilrubo. Pewnego dnia zawieszę na niebie kopułę. Zobaczysz. Dla ciebie”.

„Ciekawe, ile lat ma mistrz Sinan – zastanawiała się. – Na pewno ponad czterdzieści. Może pięćdziesiąt. Między nami jest jakieś dwadzieścia pięć, trzydzieści lat różnicy”. Pokręciła głową ze złością. Broda mężczyzny zaczęła już nawet siwieć. „Jak wielkie serce musiał mieć pięćdziesięcioletni mężczyzna, że nie mógł o nas zapomnieć? Jak mógł mieć nadzieję, skoro nie nakłonił serca do posłuchania rozkazu?”.

Nagle Mihrimah znów się zatrzymała. Z tyłu i z przodu znów rozległy się niezadowolone pomruki, ale nie przejmowała się tym.

– Jak myślisz, Esmo, ile lat ma zawszony?

Dziewczyna nie wiedziała, co powiedzieć. Ze strachem rozejrzała się dookoła, sprawdzając, czy nikt nie usłyszał tego pytania. Nie było w wielkim Stambule nikogo, kto nie słyszałby, kim jest „zawszony”!

– Nie wiem.

– Patrzcie ją. Nie wie. Czy jest coś, czego nie wiesz albo o czym nie słyszałaś, Esmo?

Przechodzący potrącali ją, jednak Mihrimah, zupełnie na to nie zważając, czekała na odpowiedź.

– Mówią, że trzydzieści pięć.

– Ja też tak słyszałam.

Mihrimah odwróciła się i zaczęła iść dalej. „Trzydzieści pięć – powtarzała sobie. – Czyli między nami a mężczyzną, któremu nas oddadzą, jest dwadzieścia lat różnicy”.

W tej samej chwili w jej umyśle pojawiła się inna myśl, która przyprawiła jej serce o ból. „Skoro mężczyzna starszy od nas o dwadzieścia lat, upodobawszy nas sobie, stara się o naszą rękę, to nie może tego zrobić mężczyzna starszy o dwadzieścia pięć lat?”.

– Jesteśmy – oświadczyła Esmā umęczonym głosem. – Sklep Alego jest przy tej fontannie.

Żadna z nich się nie poruszyła. Obie zdawały sobie sprawę, że jest to ostatnia szansa, żeby się wycofać. Mihrimah poczuła, że jej serce przyspieszyło, ale przyczyną tego, bardziej niż pragnienie powtórnego ujrzenia ukochanego, były zawstydzenie, niepokój i ciekawość. Jednak strzała już została wystrzelona z łuku i nie można było jej zatrzymać. Ukradkiem westchnęła.

– W takim razie chodźmy. Przekonajmy się, czy przyszedł – powiedziała cicho.

„Oby nie przyszedł”, modliła się w duchu Esmā.

W sercu Mihrimah kołatało się to samo życzenie, jednak nie miała odwagi powiedzieć tego głośno: „Oby się nie pojawił”.

Była w tej chwili zbyt zagubiona, żeby zrozumieć, dlaczego po wielu dniach palącej tęsknoty za spotkaniem z nim i układania planów nagle ogarnęła ją panika. „To ja go wezwałam, a teraz chcę uciec. Dlaczego?”.

Pytania, które nękały ją od tak dawna, znów pojawiły się w jej głowie: „A jeśli mnie nie kocha? A jeśli wybuchnie śmiechem, gdy powiem: «Ucieknij ze mną»? A jeśli nagle rzuci się na mnie niczym wygłodniały wilk?”. Oczywiście, było jeszcze najważniejsze pytanie. „Przyjmijmy, że zgodzi się ze mną uciec. Zrobimy to i ukryjemy się gdzieś. Ale co będzie dalej? Co zrobi, kiedy powie jej: «Chodź ze mną do łóża?»”.

Zadrżała ze strachu. Może i była zakochana. Lubiła o nim myśleć, snuć marzenia. Chciała być przy nim. Wyobrażała sobie, jak patrzy mu w oczy. To jej wystarczyło. Czy musieli też robić „to”?

Próbując ukryć drżenie nóg, ruszyła za opiekunką. Po raz kolejny przeszło jej przez myśl, żeby odwrócić się i odejść.

Nagle Esmą oznajmiła coś, czego zupełnie się nie spodziewała i co wyrwało ją z zamyślenia.

– Niewątpliwie jest w was zakochany.

– Kto?

– On. Ten, który zbudował Źródło Dilrubby.

Mihrimah właśnie tego się obawiała.

– Ruszaj – ponagliła Esmę. – Skąd ci to przyszło do głowy? Jest w wieku moich rodziców. Chodźmy do twojego Alego. Co ma być, to będzie. Albo ocalenie, albo śmierć.

„Obyś się myliła”, modliła się Esmą. Jednak dobrze wiedziała, że ten mężczyzna może im przynieść albo ratunek, albo śmierć.

*

Bławatnik Ali zauważył je, gdy tylko stanęły przed sklepem. Bełę materiału, którą trzymał, położył przed klientką. Szepnął coś na ucho koledze stojącemu obok. Później, z trudem przedzierając się przez zbiorowisko kobiet, wyszedł do nich.

– Witajcie – zwrócił się do Esmy.

– Dziękujemy.

Głos Esmy odzwierciedlał wszystkie targające nią uczucia. Były w nim radość spowodowana spotkaniem z ukochanym mężczyzną, ubolewanie nad tym, że tu przyszły, żal, że naraziła na niebezpieczeństwo jego i siebie. Ali także starał się stać z podniesioną głową, ale było jasne, że mężczyzna również jest pełen niepokoju. Nawet nie pozdrowił Mihrimah. Jednak próbował zza tiulu dojrzeć twarz córki padyszacha, która ściągnęła na nich to zmartwienie.

Dziewczyna również ukradkiem mierzyła go wzrokiem. „Niech mi Bóg wybaczy – powiedziała w duchu. – Ten bławatnik Ali jest bardzo przystojny. Oby Bóg obdarzył tych dwoje szczęściem”.

Nagle pojęła, jak głupie jest jej życzenie. „Jakie szczęście? –

zbesztala się. – Przez moją samolubność ściągnęłam ogromne niebezpieczeństwo na tych dwoje młodych i pełnych życia ludzi. Być może przeze mnie zginą. To ja jestem temu winna”.

Ze strachu przeszedł ją dreszcz. Została skazana na małżeństwo z Rüstemem. A tych dwoje? Z pewnością nie zapytają ich nawet, co zrobili i dlaczego. Może błaganiem uda jej się ocalić życie Esmy, ale padyszach nie daruje głowy temu młodzieńcowi, który doprowadził do sekretnego spotkania jego córki z kochankiem i pomógł zrealizować plan ich ucieczki.

„Przyjrzyj się im – powiedziała do siebie. – Patrzą na siebie z tak wielką miłością. A ty tę miłość...”.

Ujęła dłoń Esmy. Starła się zebrać siły, żeby powiedzieć jej: „Chodź, ucieknijmy stąd natychmiast”. Dziewczyna odczytała to jako: „No dalej, zapytaj go”.

– Przyszedł?

Bławatnik Ali skinął głową.

Przyszedł. *Ismail z Alaiye był tutaj*. Zatem jej miłość nie była nieodwzajemniona. Wciąż tliła się nadzieja. Czyli było już za późno, żeby pożałować tej decyzji i odejść. Przeznaczenie zaprzęło już swoje konie. Wskoczywszy na grzbiet niebiańskiego rumaka, popędzi jak błyskawica ku szczęściu lub zginie stratowana pod końskimi kopytami. Nie mogła dłużej czekać.

– Jest w sklepie? – szepnęła.

Nieustannie przygryzający wargi Ali w końcu obrócił głowę w stronę Mihrimah.

– Posłuchajcie – powiedział surowym głosem. Byli w takiej sytuacji, że nie obchodziło go, że naprzeciw niego stoi córka padyszacha. – Wiedźcie, że nie zrobiłem tego na rozkaz córki sułtana Sulejmana. Pomogłem w tym nie dlatego, że wy tego chciałyście, ale dlatego, że poprosiła mnie o to Esmá.

Głos mężczyzny przenikał wewnątrz Mihrimah. Skinęła głową.

– Ja... tylko... – wyjąkała, ale żadne słowa nie miały teraz znaczenia.

– Powiem wam jedno – ciągnął Ali tym samym srogim, urażonym tonem. – Macie tylko chwilę. Cokolwiek chcecie zrobić, nie może to

trwać długo.

Mihrimah znów skinęła głową.

– Gdzie jest?

– Tam – wyszeptał mężczyzna, nie wykonując żadnego gestu. –
Z tyłu.

Mihrimah przez chwilę obserwowała otoczenie. Kobiety wchodziły do sklepu i z niego wychodziły. Nikt w Zaułku z Fontanną nie spoglądał na innych.

– Dziękuję, Ali. Nie zapomnę ci tego.

– Lepiej, żebyście zapomniały – rzucił mężczyzna. – Zapomnijcie o tym, że mnie widziałyście, o tym zaułku, sklepie. O wszystkim.

Mihrimah jeszcze raz skinęła głową.

– Dalej – ponaglił je mężczyzna. – Stojąc tutaj, niepotrzebnie zwracamy uwagę.

Powoli odwróciła się w stronę fontanny. Za nią było zupełnie ciemno. Zadrżała ze strachu. Przypomniała sobie, że sądziła, iż znalazłszy Ismaila z Alaiye, wstąpi na niebiosy, tymczasem w zaułku za fontanną było ciemno niczym siedem pięter pod ziemią. Skierowała się w tamtą stronę, kurczowo ściskając rękę swojej opiekunki. Ale bławatnik przytrzymał Esmę.

– Ona zostanie ze mną.

– Wykluczone – sprzeciwiła się dziewczyna. – Nie mogę zostawić swojej pani.

Mihrimah chwyciła dłonie opiekunki. Z miłością spojrzała w jej twarz.

– Zostań – oznajmiła. – Ty i Ali powinniście porozmawiać. Wszystko zajmie tylko chwilę.

Esma nagle nachyliła się nad jej uchem.

– Nie róbcie tego, moja piękna sułtanko – wyszeptała. – Nie proście go o to, co ułożyłyście sobie w głowie.

Mihrimah się zdziwiła. A więc Esma zrozumiała. Pojęła, że przyszła tam, żeby paść mu do stóp i prosić, żeby z nią uciekł. Czy ktoś jeszcze się tego domyślił? Mogła się tylko uśmiechnąć. Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła ku swojemu przeznaczeniu.

*

Słyszał sprzeczkę po drugiej stronie, ale nie był w stanie rozróżnić słów. Do jego uszu dochodził jedynie przeraźliwy hałas. Z przesmyku pomiędzy fontanną a budynkiem naprzeciwko sączyła się smuga światła, lecz i ona po chwili zniknęła. Oparł się plecami o porośnięty mchem brudny mur i zlał się z mrokiem. Gdyby ktoś przechadzał się przy fontannie, zapewne by go nie dostrzegł. Pomyślałby tylko, że widzi tam dwa żarzące się węgle, a to były jego oczy. Żeby je ukryć, musiałby je przymknąć, a tego nie chciał. Alejandro przejął nad nim całkowitą władzę. Wszystkie jego zmysły musiały być wyteżone. Był ręką bożą. A ręka boża musiała zadać cios bez drżenia i wahania.

Właściwie, gdy miał zamknięte oczy, także wszystko widział, a czego nie zobaczył, to usłyszał. Nauczył się tego wtedy, gdy był więziony w twierdzy. Niedaleko przechadzał się szczur, ciągnąc za sobą ogon, a między odpadkami przemykał karaluch.

Przyłożył ucho do muru. Po drugiej stronie znajdowało się dwóch mężczyzn. Jeden był starszy od drugiego. Wywnioskował to po przyciszonym, ledwo słyszalnym głosie mężczyzny. Był jeszcze dźwięk przypominający obracający się kołowrotek, a poza tym ciągnięcie czegoś po ziemi. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. „Ktoś obraca nogą kołowrotek, ostrząc nóż o osełkę”.

Jego ciało zaczęło robić się ospałe od czekania bez ruchu w miejscu, w którym się przyczaił. Wsłuchiwał się w siebie. Oznaki ataku zniknęły. Jednak wiedział, że kryje się gdzieś w jego wnętrzu. Modlił się, żeby w chwili, gdy sięgnie po sztylet, nie ogarnęła go paląca gorączka, a skurcze nie rzuciły go na ziemię.

Niespodziewanie po drugiej stronie fontanny usłyszał dźwięk inny od pozostałych. Wzmógł uwagę. Musiały to być trzy osoby. Dwie kobiety i mężczyzna. Trzy smutne, beznamienne głosy. Ktoś się zbliżał. Po kamieniach wlokła się jakaś tkanina.

„Idzie!”. Głos w jego głowie zabrzmiał niczym krzyk, ale z ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Coś zamigotało w mroku. Był to zimny błysk sztyletu, który wyciągnął zza pasa.

„Jestem tutaj – odezwał się w duchu. – Dalej, chodź, córko mojego

wroga! Azrael na ciebie czeka!”.

Zauważył, że boi się wspominać imię dziewczyny. Zdziwił się, że nie może powiedzieć: „Chodź, Mihrimah”. Czyżby bał się, że uczucia stłumią żądzę zemsty i przekreślą nakaz wypełnienia świętego obowiązku? „Nie mów głupstw – zezłościł się na siebie. – Jesteś błaznem, Alejandro. To Bóg ją do ciebie przyprowadził. Czy to cud? To ofiara! Ofiara poświęcona Bogu. Twoje ramię uniesie się i opadnie. Niczym błyskawica w burzliwą noc. W jednej chwili zacnie się i skończy”.

Na słup światła przy fontannie padł cień, smukły niczym gałąź wierzby.

Wstrzymał oddech.

Tak mocno obejmował rękojeść sztyletu, że przez chwilę wydawało mu się, iż zimna, śmiercionośna stal jest częścią jego ciała. „Tym właśnie jestem – rozległ się w jego wnętrzu szaleńczy śmiech. – Jestem niczym sztylet wydobyty z pochwy”.

Cień stanął nieruchomo w smudze światła.

„A to co? Dlaczego się zatrzymała?”.

Zrozumiał, że ofiara się waha. Zaczęła ogarniać go panika. Czyżby dziewczyna coś podejrzewała? Mogła się przestraszyć, widząc, że na tyłach fontanny panuje mrok. Tego zupełnie nie wziął pod uwagę. Ciemność miała zasłonić zbrodnię niczym szal, ale dziewczyna najwyraźniej się bała.

Poczuł, że jego przerażenie też się wzmaga. „Czy jeśli wystrzelę z mojego miejsca jak strzała, uda mi się to zrobić w przesmyku między fontanną a murem?”, przeszło mu przez myśl.

„Zrobisz to – powiedział głos w jego wnętrzu. – Na pewno ci się uda”.

„Ale wtedy nie będę mógł uciec. Zostanę złapany. Zabiją mnie”.

„I dobrze, Alejandro! Dzwony we wszystkich kościołach rozzwonią się, żeby uświęcić twoje imię. Dzień, w którym oddałeś swoje życie na drodze do Boga, będzie odtąd wspomniany jako dzień świętego Alejandra”.

Wydarzył się jeszcze jeden cud. Cień w smudze światła poruszył się.

„Idzie!”.

– Jesteś tam?

Usłyszał słaby, drżący szept. Nie, szemranie potoku. Melodię pełną najbardziej poruszających tonów.

Zadrżał.

– Chodź – odezwał się.

Mrowienie w koniuszkach palców zaczęło rozprzestrzeniać się na całe jego ciało.

– Ale tam jest bardzo ciemno.

– Nie ma innego wyjścia. Nikt nie może nas zauważyć.

– Jednak ja przyszedłam tu, żeby cię zobaczyć.

Alejandro poczuł, że po twarzy znów przebiegł mu ten szatański uśmiech.

– Nie jest aż tak ciemno – wyszeptał. – Jeszcze jeden krok. Później zobaczysz.

„Będzie to ostatnia rzecz, jaką ujrzysz”, odezwał się głos w jego wnętrzu.

Uniósł bezwiednie rękę ze sztyletem. Niczym wąż prześlizgnął się wzdłuż muru i znalazł się dokładnie naprzeciwko fontanny.

Cień prawie całkowicie przykrył smugę światła. Dziewczyna musiała znajdować się teraz w samym przesmyku. Jednak znów się zatrzymała. Alejandro z trudem powstrzymywał rosnący w nim gniew. Zaczęło dzwonić mu w uszach. Twarz paliła jak ogień.

„Jeszcze dwa kroki – powiedział do siebie ze złością. – Tylko dwa kroki. Dwa kroki”.

– Tamtego dnia nie miałam sposobności, żeby wam podziękować – powiedziała Mihrimah ledwo słyszalnym głosem, nie ruszając się z miejsca.

Alejandro poczuł, jak krew pulsuje mu w żyłach.

„Niech to szlag – zagrzmiał w duchu. – Przestań kłapać ozorem i zrób wreszcie te dwa kroki! No dalej! Jeszcze tylko dwa kroki”.

– Ochronicie mnie, prawda? Nic nie widzę. Czy moglibyście wyciągnąć rękę? Tak jak tamtego dnia. Gdy podaliście mi dłoń, poczułam się bezpiecznie, Ismailu z Alaiye.

Cień się poruszył. Zrozumiał, że dziewczyna wyciągnęła przed

siebie rękę. Idzie. Idzie... I...

W tej chwili stało się coś okropnego.

– Stój! – krzyknął w jej stronę. – Nie podchodź!

W miejscu, w którym Alejandro zastawił śmiertelną pułapkę, tkwił teraz Ismail z Alaiye. Jego dusza przejęła władzę nad umysłem. Rozum rozkazywał: „Zadaj cios sztyletem. Poderżnij gardło wrogowi”, jednak jego ręka trwała w bezruchu.

Jego pierś to podnosiła się, to opadała jak miech kowalski.

– Mihrimah – jęknął Ismail. – Nie rób tego. Nie podchodź, sułtanko. Nie wiem, jak długo będę w stanie go powstrzymać. Nie rób tego, proszę.

Zdjęte trwogą serce Mihrimah omal nie wyskoczyło z jej piersi pod wpływem niespodziewanego ryku. Dziewczyna stała nieruchomo. Opadła na misę pod kranem, dokładnie na krawędzi przesmyku. Esmā, widząc, że jej pani omdlała, pospieszyła ku niej z okrzykiem: „Mój Boże!”. Podczas gdy Mihrimah próbowała się podnieść, ona również usłyszała dobiegające zza fontanny wołanie.

– Błagam cię, sułtanko. Odejdźcie stąd. Natychmiast. Natychmiast. Alejandro w każdej chwili może przejąć moją duszę. *Uciekajcie!* Uciekajcie przede mną!

Gdy Esmā starała się odciągnąć stamtąd sułtańską córkę, podszedł do nich także Ali. Kobiety stojące przed sklepem również pojęły, że coś się wydarzyło przed fontanną.

– Nagle zemdlą! – powiedziała Esmā i udała, że skrapia czoło Mihrimah wodą płynącą z kranu, a potem wyszeptała: – Chodź. Idziemy.

Gdy Mihrimah szła, opierając się na ramieniu opiekunki, uwaga zgromadzonych znów przeniosła się na targowisko. Wszyscy wrócili do swoich zajęć.

– Co się stało? – pytali niektórzy.

– Pewnie spodziewa się dziecka – stwierdziła jakaś starsza kobieta.

– Biedaczka zemdlą! Co ciężarna kobieta robi na bazarze? Ach, ci młodzi. Nie słuchają, co się do nich mówi.

Bławatnik Ali nie tracił ani chwili. Pospiesznie zaszył się w swoim sklepie. Nie chciał nawet widzieć, jak mężczyzna odchodzi. „Jesteśmy ocaleni. Jesteśmy ocaleni – powtarzał. – Azrael minął nas o krok”.

Gdy doszły do zakrętu Zaułka z Fontanną, Mihrimah spojrzała na opiekunkę.

– Nawet mnie nie słuchał, Esmo – westchnęła. – Nie słuchał.

– Nieważne, że nie słuchał, sułtanko. Po co w ogóle wchodziłyście w te ciemności?

Skręciły za róg i szybkim krokiem zaczęły iść w dół ulicy. Dokładnie w tej samej chwili zobaczył je mężczyzna po przeciwnej stronie. Prawie biegł. Żeby nie zostać zauważonym, obrócił twarz w stronę sklepu. Latarnie oświeciły ciemną twarz haremowego agi Dzafera. „Dzięki Bogu – przeszło mu przez myśl. – Przez sprzeczkę dwóch tragarzy straciłem je z oczu. To była tylko chwila. Co może się wydarzyć przez chwilę? Nie jest tak, jak obawiała się pani Hürrem”. Upewnił się, że dziewczęta nie są śledzone. Nie widział w pobliżu nikogo takiego. Zapewne sułtańska córka uparła się, żeby wstąpić na bazar i coś kupić, skoro już dostała od matki pozwolenie na wyjście, a jej opiekunka oczywiście nie mogła jej powstrzymać.

Dzafer zawrócił. Zaczął uważniej obserwować dziewczęta, żeby ich nie zgubić.

Mihrimah i Esmo szły przez jakiś czas w milczeniu. Młoda sułtanka zdziwiła się, zauważywszy, że wcale nie jest jej smutno, że nie zobaczyła swojego wymarzonego dżygita i nie powiedziała mu tego, co zamierzała. Czuła ulgę. Nie była przygnębiona – wręcz przeciwnie, cieszyła się. Bardziej jednak niż uniknięcie wstydu radowało ją to, że Esmo i bławatnik Ali uratowali się przed nieszczęściem, jakie mogła na nich ściągnąć.

„Bogu niech będą dzięki – modliła się w duchu Esmo. – Narodziłam się na nowo”. Jednocześnie bardzo chciała się dowiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło.

– Czy mogę zapytać, co się stało? – zapytała w końcu.

Mihrimah aż paliła się do tego, żeby jej opowiedzieć. Oszalałaby, gdyby tego nie zrobiła. Ale co się właściwie stało?

– Nie mogłam nawet powiedzieć mu tego, co chciałam, Esmo. Odrzucił mnie.

– Za kogo się uważa jakiś marynarz z gołymi łydkami, że śmie odrzucać moją panią sułtankę?

– Tak było. Odrzucił mnie. Nie zdążyłam nawet nic mu powiedzieć.

– A co chciałyście mu powiedzieć?

Mihrimah zamyśliła się na chwilę.

– Powiedziałabym mu: „Zabierz mnie stąd. Wsadź na swoją łódź i odpłynij ze mną. Nie chcę ani władzy, ani pałacu”.

Nagle przypomniało jej się, co opiekunka przykazała jej, kiedy szła w stronę fontanny: „Nie proście go o to, co ułożyłyście sobie w głowie”.

– Wiedziałaś, co zamierzałam powiedzieć?

Esma pokręciła głową.

– Bałam się – odparła.

– Wiesz, Esmo... Był jak szalony – podjęła Mihrimah. – Najpierw oznajmił: „Przyjdź. Jeszcze jeden krok. Jeszcze jeden krok”. Jednak jego głos wydawał się jakiś obcy. W ogóle nie przypominał głosu Ismaila, który usłyszałam, wsiadając tamtego dnia do łodzi. Wtedy był łagodny. Pieścił zmysły. Ale teraz... – Nie potrafiła znaleźć właściwego słowa.

– Teraz? – dopytywała Esma.

– Przypominał syk...

Opiekunka zadrżała.

– To okropne. Jak u węża?

– Dlatego się zdziwiłam. Bałam się, że za fontanną ukrył się ktoś inny. Nieustannie nalegał, żebym podeszła. Jednak nagle wykrzyknął: „Stój!”. Tym razem głos był inny. Jakby syczący mężczyzna zniknął, a pojawił się Ismail. Powtarzał: „Stój! Nie rób tego, Mihrimah. Nie podchodź”.

– O rety! Co to ma znaczyć?

– Nie wiem. Nic z tego nie zrozumiałam. „Błagam cię, sułtanko. Alejandro w każdej chwili może przejąć moją duszę. Uciekajcie!”. Powiedz sama, czy to nie brednie jakiegoś szaleńca?

Dziewczyna przez chwilę wyglądała na zaskoczoną. Pokiwała głową.

– On... – zaczęła, lecz pożałowawszy tego, zamilkła.

„Ach, powinnam trzymać język za zębami”, zbesztła się i pociągnęła za sobą swoją panią.

– Dlaczego zamilkłaś? Co chciałaś powiedzieć?

– Nic. Dlaczego miałabym milczeć? Tak tylko...

– Więc co to miało znaczyć?

Nie było odwrotu. „Może tak będzie lepiej”, pomyślała dziewczyna. Mihrimah powinna znać prawdę. Szczególnie po tym, czego dziś doświadczyła. Po tym, jak została odrzucona przez mężczyznę, którego zamierzała błagać o to, żeby ją ocalił. Popełniła błąd, nie mówiąc jej tego na samym początku.

– Bo on... – zaczęła zmęczonym głosem. – On rzeczywiście...

– Co?

– Rzeczywiście jest chory – wyrzuciła z siebie na jednym oddechu i zamknęła oczy.

Była gotowa na burzę, która miała się zaraz rozpętać.

– Co?

Milczała.

– Chory? Co to ma znaczyć? Na co?

– Nie wiem. Podobno *jest epileptykiem*.

Tyły Nowego Pałacu

Mihrimah nie odezwała się ani słowem, dopóki nie wróciły do pałacu. Głos Esmy odbijał się echem w jej głowie: „Jest epileptykiem. Jest chory”.

Dziwnie się czuła – z jednej strony gdzieś w środku niej tkwił ból, a z drugiej strony ogarnęła ją radość z powodu tego, że uniknęła hańby, a Esma i Ali bez szwanku wyszli z sytuacji, na którą ich naraziła.

Tak naprawdę, gdyby przeszła na ciemną stronę fontanny, niczym nie różniłaby się od Firdevs. Jej służąca ukradkiem spotkała się z ukochanym mężczyzną w zaciszu łaźni. A ona miała się spotkać z Ismailem w zaciszu fontanny. Jedyną różnicą było to, że nie zrobiłaby „tego”. Być może mężczyzna by ją zaatakował. Skąd miała wiedzieć, co przysłoby do głowy temu, który swoje życie spędził na morzu i w lochach, gdyby zobaczył piękną dziewczynę. Co więcej, ta dziewczyna z własnej woli jak na skrzydłach pospieszyła do niego i zamierzała go błagać: „Zabierz mnie stąd, Ismailu”. Nawet jeśli nie teraz, z pewnością wykorzystałby taką okazję kiedy indziej. Przypomniła sobie to uczucie zbrukania. Nie mogła nawet znieść tego widoku.

Jadąc trzęsącym się powozem, udawała, że obraziła się na siedzącą naprzeciwko niej Esmę za to, że zataiła przed nią prawdę o Ismailu. Dziewczyna bała się nawet spojrzeć jej w twarz. Jednak czuła, że bije od niej spokój. Zniknęła Esma, która od chwili opuszczenia przez nie pałacu nie mogła sobie znaleźć miejsca, nieustannie coś mówiła, o coś pytała i ciągle się odwracała. Teraz siedziała przed nią jej dawna opiekunka.

Myśl, która pojawiła się w jej głowie, sprawiła, że miała ochotę się uśmiechnąć. Żeby tego nie pokazywać, starała się przesłonić twarz dłonią. „Ja to dopiero mam los – pomyślała. – W jednej chwili pojawiło się w moim życiu dwóch mężczyzn. Jeden zostanie moim mężem, drugi wciąż obecny jest w moich myślach i snach. Jeden jest kulawy i ma wszy, drugi to epileptyk”. Stwierdziła, że nie ma szczęścia w miłości.

Powóz zatrzymał się na Hipodromie. Esma wyskoczyła z niego i chciała pomóc wysiąść swojej pani. Mihrimah, robiąc obrażoną minę, zlekceważyła wyciągniętą dłoń. Wysiadła bez pomocy. Esma, widząc, że

próbuję wyszarpnąć halkę, która zaczepiła się o stopień, natychmiast pochyliła się i wyratowała ją z opresji. Gdy dziewczyna się wyprostowała, Mihrimah ujrzała jej zachmurzoną twarz. „Jakby mało było strachu, którego się przeze mnie najadła, to jeszcze się obrażam. Jestem zła. Nieszczęsna. Bez serca”.

Pałac wielkiego wezyra Ibrahima Paszy znajdował się tuż obok. „Wuj pewnie otacza się w nim mnóstwem służących”, przemknęło jej przez myśl. W każdej chwili mógł pojawić się ktoś, kto widział ją w haremie i mógłby rozpoznać. Ponieważ słońce chyliło się już ku zachodowi, byłoby dziwne, gdyby otworzyła parasolkę. Ukryła głowę w kołnierzu płaszcza. Zostawiając za sobą pałac Ibrahima Paszy, ruszyły szybkim krokiem.

– Zanim dojdziemy do pałacu – szepnęła do opiekunki – opowiedz nam o wszystkim ze szczegółami. Niech to będzie kara za to, że ukryłaś coś przed nami.

Esma wyszła krok do przodu i spojrzała na swoją panią. Mihrimah zauważyła, że smutek, który jeszcze przed chwilą malował się na jej twarzy, zniknął. Teraz z jej oczu mogła wyczytać radość. Pretensje minęły.

– Jak rozkażecie – powiedziała pospiesznie Esma. – Kiedy Ali zapytał w stocznii o Ismaila z Alaiye, marynarze odparli: „Ismail Epileptyk?”. „Nie – odparł mój Ali. – Szukam Ismaila z Alaiye”, upierał się.

Ismail Epileptyk! Te słowa sprawiły, że Mihrimah znów poczuła ukłucie bólu.

– „To ten sam”, powiedział marynarz, z którym rozmawiał Ali – ciągnęła Esma. – „Giaurzy poddali Ismaila takim torturom, że chłop jak dąb, a zapadł na padaczkę”.

Esma uniosła wzrok, starając się ocenić, jakie wrażenie jej słowa wywarły na Mihrimah. Jednak twarz jej pani pozostała bez wyrazu.

– Podobno, gdy dostaje ataku, rzuca się z jednego miejsca w drugie, wszyskkich atakuje.

Zaczęły iść schodzącą do morza uliczką przy murach pałacu, wyłożoną masywnymi kamieniami. Słońce malowało już tiulowe białe chmury w odcieniach czerwieni. Miały do przejścia jeszcze długą drogę.

Zamierzały prześlizgnąć się do pałacowego ogrodu przez niewielki wyłom w murze, który był niewidoczny dzięki temu, że porastały go krzewy. Tam czekał na nie Czarny Hüsrev. Gdy przebiorą się w pałacowe kaftany, które przyniesie ze sobą Hüsrev, pozostanie im już tylko powrót do haremu.

Esma ujęła swoją panią pod rękę, obawiając się, że może poślizgnąć się na kamieniu i upaść. W pałacowej etykietce nie było miejsca na takie rzeczy, ale to jeszcze nie był harem. Mihrimah także nie zrobiła nic, co mogłoby świadczyć o tym, że ten kontakt jest jej niemiły.

– Esmo – wyszeptła zamyślona – czy to znaczy, że wtedy... – Nie miała odwagi dokończyć. – Kiedy podeszłam do fontanny, on... Czy to był...?

Dziewczyna zrozumiała. Wzruszyła ramionami.

– Możliwe – powiedziała cicho. – Może biedaka dopadł atak epilepsji.

Pożałowała, że nazwała biedakiem mężczyznę, którego pokochała córka sułtana, ale nie mogła już cofnąć słów. Jednak Mihrimah nawet tego nie zauważyła. Ponownie przeżywała tamtą chwilę. Było jeszcze coś, co nie dawało jej spokoju.

– Masz rację – odparła. – Z pewnością tak było... Nie chciał, żebym widziała go w tym stanie... Bał się, że może mnie skrzywdzić... Tak. Zapewne właśnie tak było.

Przez chwilę szły w milczeniu. Mihrimah po raz pierwszy uniosła głowę i spojrzała na roztaczające się przed nimi morze. Pod wpływem czerwonego blasku słońca fale wyglądały jak objęte ogniem. W oddali, na przeciwnym brzegu, na wodę padało atramentowe światło wieczoru. Były już niedaleko sekretnego przejścia.

Esma rozejrzała się dookoła. Nikt nie powinien był widzieć, jak wchodzi między krzewy. Odwróciła się. Nie zauważyła sylwetki, która szybko przywarła do muru.

W tej samej chwili Mihrimah wpadła na to, co nie dawało jej spokoju. Były to dwa słowa, które wypowiedziała Esma. „Mój Ali”, oznajmiła dziewczyna, wspominając o ukochanym. Przeszedł ją dreszcz. Było w tych słowach tyle ciepła i uczucia. „A jak ja będę mówić? – kołatało się w jej głowie. – Gdyby to był Ismail, mówiłabym: «Mój

Ismail». Jednak muszę wymazać go ze swojego serca. Jak mam nazywać tego drugiego? «Mój Rüstem»? Mój Boże, nie ma w tym nawet krzty uczucia”. Nigdy nie będzie mężczyzną, o którym mogłaby powiedzieć: „mój”.

Pozazdrościła Esmie. „Patrzcie na córkę sułtana Sulejmana – żaliła się w duchu. – Jej serce jest biedniejsze nawet od serca piastunki. Ona ma Alego. A ja...”.

– To tu – stwierdziła Esma, przedzierając się przez krzaki. – Uważajcie. Nie podrapcie twarzy.

Mihrimah pochyliła się, żeby przedostać się przez otwór w murze pomiędzy krzewami, które przytrzymała dla niej opiekunka, i wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl. Wyprostowała się.

– Esmo...

Dziewczyna rozejrzała się spłoszona, jakby chciała powiedzieć: „Nie możemy tracić czasu. W każdej chwili ktoś może nas tu zobaczyć”, ale mimo to odezwała się:

– Co rozkażesz, moja piękna sułtanko.

– Czy chciałabyś odzyskać wolność?

Nastąpiła cisza.

Zaskoczona Esma spojrzała w oczy swojej pani. Wolność? Kto by tego nie chciał? To oznaczało wybawienie. To jak narodzenie się na nowo. „Nie! – krzyknęła w duchu. – To było jak wejście do raju. Jak przeżywanie raju na Ziemi. Połączenie z ukochanym. Śmianie się i płkanie wtedy, gdy ma się na to ochotę. Mówienie tyle, ile się chce. Może bycie głodnym, ale szczęśliwym... Któż by tego nie chciał?”. Przez chwilę utkwiała spojrzenie w oczach Mihrimah. Próbowwała zrozumieć, co kryje się za tym pytaniem. Miała ochotę paść swojej pani do stóp, ucałować jej dłonie, mówiąc: „Chcę. Oczywiście, że chcę”, ale nie mogła. Czyżby przez to, co się dzisiaj stało, utraciła względy córki padyszacha? Chciała ją wyrzucić, ponieważ ukryła przed nią prawdę o marynarzu? Czy to była kara? Czy mogła tak po prostu skreślić kogoś, kto służył jej siedemnaście lat, kogo nazywała przyjaciółką, siostrą od łez?

Mihrimah zobaczyła, że dziewczyna otworzyła szeroko oczy, żeby powstrzymać się od płaczu.

– Czy moja piękna sułtanka – wyszeptała Esma – ma już dość swojej piastunki?

Mihrimah obróciła głowę, żeby ukryć łzy i żeby dziewczyna nie wyczytała z jej oczu tego, co myśli. Esma, przytrzymując gałęzie, pomogła swojej pani przejść przez wyłom i dostać się do pałacowego ogrodu.

Gdy włożyły przyniesione przez Hüsreva kaftany, nie czując potrzeby dalszego ukrywania się, ruszyły powolnym krokiem, jakby wracały z przechadzki.

Mihrimah zdała sobie sprawę z tego, że nie wyobraża sobie życia bez Esmy. Może dziewczynie też nie przeszło przez myśl życie bez niej, dopóki nie oddała swojego serca Alemu. Kto nie chciałby być piastunką córki padyszacha? Niczego jej nie brakowało. Hojność jej pani i jej matki nie miała granic. Nawet tej samej sukni nie nosiła dwa razy. Ale gdy w grę weszła miłość... Dopóki nie odzyska wolności, nie będzie mogła połączyć się z bławatnikiem, którego nazywa „mój Ali”.

„Trudna sprawa. Ja nie przeżyję bez Esmy, a ona bez Alego. Muszę coś wymyślić – postanowiła, przechodząc przez ogród różany. – Koniecznie”.

Coś poruszyło się w wyłomie, przez który przed chwilą Mihrimah i Esma dostały się do środka. Jakiś mężczyzna rozglądał się po ogrodzie, patrząc przez otwór, w którym się schował.

Mihrimah otworzyła drzwi i weszła do swojej komnaty. Zobaczyła Hürrem. To nieoczekiwane spotkanie było dla dziewczyny ostatnią niespodzianką tego dnia.

– Matko?

Hürrem dłużej nie wytrzymała. Po popołudniowym ezanie wśród szelestu spódnic ruszyła do apartamentów córki. Gdy tylko weszła do komnaty Mihrimah, pozbyła się służących, mówiąc: „Wszyscy są wolni. Zajmijcie się, czym chcecie. Chcemy zostać trochę same”. Powiedziała to w taki sposób, jakby chciała porozmawiać na osobności z córką. Służący byli przekonani, że córka sułtana od rana nie wychodzi ze swojej komnaty. Z jakiegoś powodu Esmy też nigdzie nie było widać. Czarny Hüsrev zaś nie pozwolił, żeby dziewczęta zbyt blisko zbliżyły się do drzwi apartamentów sułtanki Mihrimah.

– Ach... – szeptały między sobą, chichocząc. – Dlaczego nie widać naszej pięknej sułtanki?

– Jak to dlaczego? Po tym, jak zawszony pozbawił ją marzeń, nie ma ochoty wyjść z łóżka.

Odkąd komnata opustoszała, Hürrem siedziała na sofie przed oknem, przez które pomiędzy krzewami róż można było dostrzec morze. Gdyby ktoś ją zobaczył, pomyślałby, że piękna żona sułtana Sulejmana ogląda je przez kraty. Tymczasem w głowie Hürrem zbierały się czarne chmury.

„Co planowała ta dziewczyna? – zastanawiała się. – Źródło Dilruby... Skąd ta nagła potrzeba udania się tam? Dla kawałka marmuru?”

Była pewna, że musiało się za tym kryć coś innego.

Odkąd wspomniała o Rüstemie, Mihrimah nie była sobą. Za nic nie chciała uznać wagi tego małżeństwa. Żeby się uratować, rozsiała nawet pogłoski, że jest trędowaty. Kto wie, co teraz wymyśliła. Ona również słyszała, że tłumy kobiet przybywały do Źródła Dilruby, zanosząc tam swoje prośby i życzenia. Zapytała nawet szejka islamu Zembilli Alego Efendiego, czy niejaka Dilruba jest świętą.

Mihrimah z pewnością poszła tam ze swoją prośbą. Chciała wypowiedzieć życzenie i przywiązać szmatkę. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była skłonna w to uwierzyć. Czy jednak Mihrimah poszła prosić Dilrubę tylko o to, żeby wymazała z jej życia Rüstema?

A jeśli był ktoś inny? Jeśli zawiąże gałganek, prosząc, żeby los połączył ją nie z Rüstemem, lecz z nim? A jeśli sekretnie się z nim spotka?

Nie może się na to zgodzić i tylko temu się przyglądać.

Odkąd zezwoliła na to wyjście, sen z powiek spędzała jej myśl, że w życiu jej córki być może istnieje ktoś inny. Dobrze zrobiła, że potajemnie wysłała za nimi agę haremu Dzafera. Jeśli ktoś jest, Dzafer mu się przyjrzy i w zależności od sytuacji obmyśli najwłaściwsze rozwiązanie.

Nie może pozwolić, żeby cokolwiek przeszkodziło w małżeństwie Mihrimah z Rüstemem. Gdy jej córka weszła do komnaty i odezwała się do niej, matka wciąż knuła nowe intrygi.

– No proszę – odezwała się niewzruszonym głosem. – Nasza córka wróciła z wiązania szmatek.

Mihrimah nie odpowiedziała.

– Ile miałaś życzeń? Ile gałąnków musiałaś zawiązać, córko?

– Nie zawiązałam żadnego, matko.

– Doprawdy? Wyszłyście rankiem, a niedługo zabrzmie wieczorny ezan. Przez cały ten czas stałyście i patrzyłyście na kawałek marmuru?

W półmroku komnaty jej córka wyglądała na bardzo bladą i zmęczoną. Ale oprócz wyczerpania zauważyła u niej wielki smutek.

Oczy Mihrimah były zupełnie pozbawione blasku. Przypomniała sobie siebie, kiedy jako odaliska bez nadziei czekała, aż dostanie się w łaski sułtana Sulejmana. „Coś się stało – powiedziała w duchu. – To pewne. Coś się dziś wydarzyło”.

– Nie spędziłyśmy całego czasu przy źródle – wyjaśniła Mihrimah.

– Poza tym uważam, matko, że wy też koniecznie powinnyście tam pójść i to zobaczyć. Ten wodopój to nie tylko kawałek marmuru. Mistrz, który je wykonał, dał kamieniowi życie, dał mu głos. Woda wypływająca z kranu wydaje się śpiewać pieśni.

Jednak Hürrem wcale tego nie słuchała. „Przeklęte Źródło Dilruby”, przeszło jej przez myśl.

– Co znaczy, że nie spędziłyście całego czasu przy źródle?! – wybuchła nagle. – Dostałyście od nas pozwolenie, żeby udać się tylko tam, córko.

– Wiem – powiedziała zawstydzona, próbując się uśmiechnąć.

Jednak jej starania sprawiły tylko, że matka pomyślała: „Jest tak nieszczęśliwa, że nie może się nawet uśmiechnąć”.

Mihrimah zrozumiała, że nie wywinie się tak łatwo od przesłuchania matki. Musi zrobić coś, żeby rozwiązać jej wątpliwości i odwrócić uwagę.

– Przy Źródle Dilruby panuje ogromne zamieszanie. Trzeba mocno się wychylać, żeby zobaczyć coś pośród tłumów. – Mówiąc to, próbowała znaleźć sposób na uratowanie się przed natłokiem pytań. – Cały czas myślicie o tym, żeby wydać nas za mąż. Było jeszcze wcześniej, dlatego powiedziałam do Esmy: „Chodź, pójdziemy na Kryty Bazar”.

Jednak jej słowa nie spodobały się matce. Hürrem z przerażeniem zerwała się z miejsca.

– Co powiedziałyście? Na bazar?

Mihrimah kiwnęła głową jak mała dziewczynka, która zrobiła coś niewłaściwego.

– Oszalałaś?! – zagrzmiała Hürrem. – Córka sułtana Sulejmana poszła na bazar ze swoją opiekunką? Jak mogłaś to zrobić, kiedy wszędzie czają się wrogowie, szpiedzy i wynajęci bandyci? Chcesz rzucić nas w płomienie?

Ściągnęła usta, zamrugowała i starała się zrobić słodką minę. To też na nic się zdało.

– Nie próbuj stosować na mnie moich sztuczek – zbeształa ją matka, siadając. – To niewybaczalny błąd. Co ci przyszło do głowy? Nie mogę w to uwierzyć. Powinnam kazać obdrzeć tę Esmę ze skóry.

– Esma nie jest niczemu winna – rzuciła Mihrimah. – Jak miała się sprzeciwić, skoro córka sułtana Sulejmana powiedziała jej „chodźmy”? A czy my mamy robić to, co powie nam nasza piastunka? To niesłychane, żeby sułtańska córka słuchała poleceń opiekunki.

Hürrem nie mogła usiedzieć w miejscu. Ponownie wstała. Dwa razy przemierzyła komnatę i zatrzymała się przed córką.

– Poszłyście?

– Poszłyśmy.

– Dokąd?

– Do sklepu bławatnego.

Hürrem pochyliła się i spojrzała jej w oczy.

– Miałaś się tam z kimś zobaczyć, córko?

Mihrimah pokręciła głową, nie spuszczając z niej wzroku.

– Nie. Z kim miałabym się zobaczyć?

– Nie wiem. Ty mi to powiedz.

– Co wam przyszło do głowy? Z nikim się nie widziałyśmy. A raczej widziałyśmy tysiące ludzi. Było bardzo wielu...

– W takim razie coś się stało.

Mihrimah musiała bardzo się starać, żeby ukryć ogarniający ją strach. Czyżby plotki o jej matce były prawdą? Była czarownicą albo wróżbitką? Skąd o tym wiedziała?

– Co się miało stać? Poszłyśmy i wróciłyśmy. To wszystko.
– Powiedz mi prawdę – wyszeptwała Hürrem, nie odrywając od niej wzroku. – Coś się wydarzyło, prawda?
– Nic się nie wy-da-rzy-ło.
– Czy jakiś łotr coś ci zrobił?
– Matko!
– W takim razie dlaczego jesteś taka smutna i wyczerpana, sułtanko?

Czy to było tak oczywiste? Wszystkie jej marzenia się skończyły. Wszystkie ułożone przez nią plany spełzyły na niczym. Straciła nadzieję.

– Nie jesteśmy smutne – odparła pewnie. Musiała dalej odgrywać rolę dziewczyny szykującej się do zamążpójścia. – Jednak macie rację, jesteśmy wykończone. Bardzo się zmęczyłam. Nie jestem przyzwyczajona, żeby tak dużo chodzić. Od szukania jedwabi na ślub nie czuję nóg.

Tym razem Hürrem złapała to, co umknęło jej poprzednim razem. Z powodu strachu i gniewu nie zwróciła uwagi na słowa córki: „Cały czas myślicie o tym, żeby wydać nas za mąż”. Ale teraz usłyszała to bardzo dokładnie: „Od szukania jedwabi na ślub nie czuję nóg”.

– Powiedziałyście „ślub”, córko?

Matka wciąż się nad nią pochylała i wpatrywała w nią, starając się dostrzec w jej oczach ślady kłamstwa.

– Tak – zaświergotała Mihrimah i wstała. – A może nasza matka zrezygnowała z wydania nas za mąż za Rüstema Efendiego?

W Hürrem walczyły ze sobą radość z niedowierzaniem. „Moja mądra córka – pomyślała przez chwilę. – W końcu zrozumiała. Nareszcie pojęła, że aby przeżyć, jesteśmy skazane na kulawca”.

Jednak jej radość natychmiast przygasła.

– Ślub? – zapytała ponownie. – Szukałyście z Esmą tkanin na ślub? Mihrimah przybrała nieśmiały wyraz twarzy.

– Czy przyszłe panny młode nie wybierają jedwabów, szali, adamaszków, aksamitów, różnokolorowych szyfonów? Wasza córka też tak robiła.

Hürrem w końcu się wyprostowała.

– Niech moja sułtanka ma tkaniny, jakie tylko chce – powiedziała

pełna radości i szczęścia. – Wasza matka sprowadzi do waszych stóp wszystkich bławatników z Damaszku, Jemenu, Indii i Chin.

Wciąż targały nią wątpliwości, ale starała się uwierzyć, że Mihrimah w końcu przystała na to małżeństwo.

– W takim razie – podjęła – zostawimy naszą córkę samą, niech wypocznie. Czekają nas bardziej męczące dni.

– Matko – odezwała się Mihrimah do zmierzającej do drzwi Hürrem, wskazując jej miejsce obok siebie. – Chcemy wam coś powiedzieć.

Przepelniająca Hürrem radość nagle zamieniła się w strach. Z ociąganiem przysiadła obok Mihrimah.

– Czy to coś złego?

– Nie, to nic złego...

Zawahała się. Dopóki nie zawołała matki, nie myślała o tym, co chce jej powiedzieć. Spojrzała w pełne niepokoju oczy kobiety.

– Przede wszystkim – zaczęła – powinniście udać się tam i zobaczyć Źródło Dilruby.

– Och, dzięki Bogu – odetchnęła Hürrem. – Jest aż tak piękne? Tak, że powinniśmy je zobaczyć?

– I to jak. Czy kamień może mówić? Może żyć? Ten żyje.

– Kto je wykonał?

O mały włos nie powiedziała: „Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopuły”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Nazywają go Mistrz Sinaneddin – odparła bez zainteresowania. – Jesteście fundatorką tyłu dzieł sztuki. Pomyślałam, że jeśli spodoba wam się Dilruba, może wezwiecie Mistrza Sinaneddina i zechcecie, żeby coś wybudował. Może wodopój albo fontannę.

Hürrem ponownie obrzuciła córkę zaniepokojonym spojrzeniem.

– Mistrz Sinaneddin, tak? – odezwała się zamyślona. – Ile lat ma ten mistrz?

Mihrimah wyprostowała się ze zdziwieniem.

– Skąd mam wiedzieć, matko? Jego imię znamy z napisu na wodopoju. Poza tym wszyscy o nim mówią.

Matka jeszcze przez chwilę szukała w jej oczach jakiejś wskazówki. Kiedy jej nie znalazła, znów ogarnęło ją szczęście.

– Jeśli nadarzy się okazja, udamy się tam i zobaczymy je. Może także wezwiemy mistrza. Przekonamy się, co to za jeden. Dowiemy się wszystkiego, co możliwe.

*

Hürrem, wróciwszy do swojej komnaty, zaprosiła do siebie na rozmowę agę haremu, Dżafera. Jednak nie mogła uwierzyć w słowa mężczyzny. Cały czas miała wątpliwości. „Czy ta dziewczyna naprawdę poszła na bazar w związku z przygotowaniami do ślubu, czy obmyśla coś innego?”, zastanawiała się.

Dżafer patrzył na nią swoimi ciemnymi oczami, czarniejszymi nawet niż jego twarz.

– Jesteś pewien, Dżaferze?

– Jestem pewien.

Mężczyzna spuścił wzrok.

– Czy nasza córka z nikim się nie widziała?

– Nie, pani – odparł Dżafer, wciąż wpatrując się w podłogę.

– Chcemy, żebyś odpowiedział, patrząc nam w oczy, ago.

Czekała, aż aga haremu uniesie głowę.

– Czy nasza córka z nikim nie rozmawiała? Czy wymieniła z kimś choćby ulotne spojrzenie? Czy dała coś komuś lub coś dostała? Chcemy wiedzieć o wszystkim. Dobrze się zastanów. Opowiedz jeszcze raz, nie pomijając nawet najmniejszego szczegółu.

*

Po wyjściu matki Mihrimah przez jakiś czas siedziała nieruchomo. Później wstała powoli. Myślała, że będzie płakać po umarłej miłości, ale nie mogła.

Drzwi się uchyliły i do środka zajrzała Esmá.

– Moja droga sułtanko?

– Esmo.

Piastunka weszła i zamknęła za sobą drzwi. Pełnym pokory krokiem podeszła do swojej pani.

– Nie zostawiaj mnie samej, Esmo.

Dziewczyna okryła swoją panią przykryciem z egipskiego lnu.

– Jak mogłabym was zostawić? – wyszeptała.

– Wybaczyłaś mi?

Odważyła się przykryć palcami usta swojej pani, jakby chciała powiedzieć: „Co to za słowa, sułtanko?”.

– Kim jesteście, żebyście prosiły nas o wybaczenie?

– Naraziłam ciebie i Alego na niebezpieczeństwo.

Przez chwilę siedziały w ciszy.

– Wszyscy byliśmy w niebezpieczeństwie – odparła Esmá. – To wy powinniście wybaczyć Esmie. Za to, że przymknęła na to oczy, gdy szłyście ku śmierci.

Nic więcej nie powiedziały. Co miały mówić? Smutek w ich oczach to więcej niż tysiąc słów.

Esmá zwinęła się na podłodze przy sofie, na której leżała sułtańska córka. Po chwili w swoich snach spotkała się z Alim. Biegali po zielonych łąkach, trzymając się za ręce.

Natomiast we śnie Mihrimah była wielka pustka. Pośród tej nicości słyszeć było jedynie jakiś głos. Dziewczyna próbowała go usłyszeć.

W końcu jej się udało. „Daję ci moje słowo, Dilrubo. Pewnego dnia zawieszę na niebie kopułę. Zobaczysz. Dla ciebie”.

Rozpoznała głos Sinana.

*

Nie minęło dużo czasu, gdy Mihrimah zrozumiała, jak wielki błąd popełniła, sądząc, że uwolniła się od tej zakazanej miłości. Jej radość szybko uleciała. „Mają rację ci, którzy mówią, że gdy goi się rana po mieczu, krwawi serce”, myślała. Przeglądając się w srebrnym lustrze w złotej ramie ozdobionej rubinami, powtarzała: „Rana w sercu jest gorsza niż rana po mieczu”. To uczucie ogarnęło ją, gdy po raz pierwszy ujrzała swoje odbicie. „Czy to naprawdę ja?”. Z przerażeniem spojrzała na swoją bladą, zbolaną twarz. Znikł blask w jej oczach przypominających wzburzone, skąpane w słońcu morze. Dziewczyna w lustrze nie miała w sobie nic z dziecka. Była to twarz zdesperowanej kobiety przygniecionej niespodziewanym nieszczęściem. Zamiast temu zaprzeczać, zaczęła się wstydić. „A mówią, że każdy ma swoją drugą połówkę”, pomyślała i przestała się pocieszać.

Podczas gdy z wielką nadzieją oczekiwała, aż wiejące w jej duszy wichry po utracie złudzeń o Ismailu z Alaiye umilkną, działo się coś odwrotnego. Szalał w niej huragan. Miała poczucie, że została zdradzona.

„Głupia córka sułtana Sulejmana. – Ze złością spojrzała w lustro. – Byłaś tak głupia, żeby marzyć, że kiedy rzucisz mu się w ramiona, błagając: «Ocal mnie przed wszawym Rüstemem! Zabierz mnie stąd!», on wsadzi cię na łódź z białymi żaglami i odpłyniecie”.

– Świnia – syknęła w pustkę komnaty, przywołując w myślach obraz smagłej sylwetki Ismaila. – Skoro zamierzałeś mnie odrzucić, dlaczego dałeś mi odwagę? Dlaczego tak na mnie spojrzełeś? Dlaczego trafiłeś wprost do serca Mihrimah?

„Musi być jakaś kara za moje cierpienie – pomyślała w końcu. – Przygotuj się, Ismailu. Zapłacisz za to!”.

Miała wrażenie, że znów słyszy błagalny i pełen bólu głos Ismaila dobiegający zza fontanny: „Mihrimah! Nie podchodź, sułtanko”. I jeszcze to: „Alejandro w każdej chwili może przejąć moją duszę. Uciekajcie!”. Nie była w stanie pojąć sensu tych słów. Z miejsca spotkania, do którego spóźniona biegła przepelniona nadzieją, zostały jej w pamięci tylko te słowa: „nie podchodź” i „uciekaj”.

To było takie proste. Ismail jej nie chciał. Przestraszył się jej. Oczywiście, nie każde serce mogło udźwignąć przyjaźń z córką padyszacha. Zatem odwaga Ismaila była tylko pozorna. Pod postacią dżygita o płomiennym spojrzeniu krył się nie lew, lecz drżący ptak.

Ruszyła na wpół rozgniewanym, na wpół zawiedzionym krokiem. Usiadła na sofie. Zza okratowanego okna patrzyła na pogrążający się w ciemnościach wieczór.

– Ach, Mihrimah – szepnęła. – Na próżno łudziłaś się, że miejsce baśni o Ferhacie i Szirin zajmie epos o Ismailu i Mihrimah. Twój wybranek nie przekopie się przez górę, żeby spotkać się z ukochaną, bo przestraszył się cienia córki Sulejmana.

Żeby o tym nie rozmyślać, zaczęła haftować w świetle świec. Zapatrzyła się w taniec ich płomieni. Jednak nic nie mogło przeszkodzić temu, żeby miejsce złości zajął niewyobrażalny ból. „Może jestem niesprawiedliwa”, pomyślała. Z pewnością tak musiało być. W jej

głowie zabrzmiał głos Esmy: „Dawniej nazywali go Ismail z Alaiye, teraz mówią o nim Ismail Epileptyk”.

Czy naprawdę tak było? Czy piastunka kłamała, żeby ją pocieszyć?

Mihrimah zdawała sobie sprawę, że takie kłamstwo prędzej czy później wyszłoby na jaw. „Przecież ta dziewczyna nie oszalała”, pomyślała. Skupiając wzrok na tamborku, jeszcze przez chwilę to rozważała. Nie poczuła nawet, że wbija sobie igłę w palec. Zauważyła to dopiero wtedy, gdy na napiętej tkaninie zobaczyła powiększającą się czerwoną plamkę. Wyssała krew z palca.

To było coś innego. Coś, co nie było związane z chorobą Ismaila. Po prostu nie spodobała się marynarzowi. Odrzuciła robótkę i wstała. Ponownie odwróciła się do lustra. Długo patrzyła na swoją twarz oświetloną czerwonym blaskiem drżących płomieni świec i lamp.

– To właśnie prawdziwa przyczyna – oznajmiła cicho. – Nie spodobałaś mu się. Jesteś brzydka.

Naprawdę tak uważała.

– Co to ma być? – Gniewnym ruchem pociągnęła się za włosy. – Nawet nie jesteś do nich podobna. Ani twoje włosy, ani oczy nie przypominają ich. Włosy – nie wiadomo, czy blond, czy rude. Zimne jak lód niebieskie oczy. Duży nos po ojcu. Jak mogłabyś się spodobać Ismailowi?

„A te spojrzenia na statku? – pomyślała. – Tego dnia Ismail popatrzył tak, ponieważ musiało mu się zrobić mnie żal. Zapewne był zaskoczony moją brzydotą i spojrzał na mnie z ubolewaniem”.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– A ja głupia wzięłam współczucie za miłość.

Przez pewien czas trwała w bezruchu. Spojrzała na odbicie w lustrze zza kotary łez. Zupełnie jakby patrzyła przez szybę obmywaną deszczem. „Mąż, jakiego dla ciebie wybrali, świadczy o tym, jak jesteś brzydka – przeszło jej przez myśl. – Tylko wszawy Rüstem cię zechciał. Jaki pożytek mieliby z ciebie młodzi, przystojni bejowie, agowie i wezyrowie? Nawet fakt, że jesteś córką sułtana Sulejmana, nie wystarczy, żeby ukryć twoją brzydotę. Co miała robić twoja matka? Nie miała wyjścia, nie mogła znaleźć dla ciebie innego męża, jak tylko zawszonego. A ty, nie zważając na swoją sytuację, jeszcze kręcisz

nosem, że nie chcesz Rüstema. Nawet on to dla ciebie za wiele”.

Obróciła się plecami do lustra. Otarła łzy wierzchem dłoni.

Nie przypuszczała, że tak się stanie. Nie przyszło jej do głowy, że miłość zada jej tak głębokie rany. Zatem to był właśnie ten ból miłości. Ale jej ból był teraz inny. Była niesprawiedliwa wobec Ismaila. „Przyczyną nie jest to, że Ismail jest bez serca, ale moja brzydota!”, rozległ się w jej głowie krzyk. Z jej oczu popłynęły nowe potoki łez. Wcześniejsza myśl przeszła jej umysł niczym błyskawica. „Musi być jakaś kara za moje cierpienie”. Jaki był grzech Ismaila? Jeśli ktoś powinien ponieść karę, to ona sama. Mihrimah, ukochana córka sułtana Sulejmana, którą przez lata pocieszał i oszukiwał, nazywając „pięknością nad pięknościami”, i która w to uwierzyła!

Czuła, że jej dusza krwawi. Nie mogła dłużej znieść widoku w lustrze. Zresztą przez łzy i tak nie mogła nic zobaczyć.

To ty musisz ponieść karę, Mihrimah!

Kara, Mihrimah!

Musisz ją zapłacić!

Mihrimah!

Wiedźmy w jej głowie ruszyły do tańca. Zatkąła uszy, żeby nie słyszeć ich głosów, ale na próżno. Wiedźmy, krzycząc i wybuchając paskudnym śmiechem, szydziły z niej: „Jesteś brzydka! Brzydka córka Sulejmana! Brzydka Mihrimah pięknej Hürrem! Co miał z tobą zrobić Ismail, brzydulo?! Kara, Mihrimah! Kara! Kara!”.

Gdy myśląc: „Mój Boże, co to za głosy w mojej głowie?”, lekko ją uniosła, jej wzrok zatrzymał się na zwisającym z sufitu brązowym żyrandolu. Deszcz łez ustał równie szybko, jak się rozpoczął.

– Kara zostanie poniesiona – powiedziała.

W jednej chwili plan rysujący się w jej głowie zamienił się w obraz. Zobaczyła delikatne, smukłe ciało huśtające się na końcu liny, mocno przywiązanej do lampy.

Mihrimah poczuła, jakby coś stanęło jej w gardle. Przykryła usta dłońmi, żeby stłumić szloch. To zakończy jej cierpienie.

Przeszła do znajdującej się obok sypialni. Zdawała sobie sprawę, że Esmá może wejść w każdej chwili. Znalezienie tego, czego szukała, nie zajęło jej dużo czasu. To, co musiała zrobić, to przerzucić jeden

koniec jedwabnego prześcieradła na drugą stronę przez jedno z ramion żyrandola. Reszta była prosta. Wystarczy, że rzuci się z krzesła, żeby zniknęły wszystkie jej kłopoty, a cierpienie się ulotni. Cały kraj będzie wylewał po niej łzy. Może Ismail też zapłacze. Kto wie?

Jakoś udało jej się przenieść ciężkie krzesło pod żyrandol. Wspięła się na nie. Po kilku próbach przerzuciła koniec jedwabnego prześcieradła. Działała szybko, żeby zdążyć, zanim Esmā albo jedna ze służących wejdą do środka.

Mihrimah zdziwiła się, zauważywszy, że nie płacze. I to wtedy, gdy śmierć była tak blisko. Ta, która wylewała potoki łez, gdy zobaczyła, że zabito jakiegoś kota, nie płakała, gdy przygotowywała się do swojej śmierci.

Musiła teraz zrobić tylko jedno – zawiązać na szyi koniec jedwabnego prześcieradła zwisającego z jednego z brązowych ramion żyrandola i powoli rzucić się w ramiona śmierci!

Ukręciwszy linę z prześcieradła, zawiązała ją sobie na szyi... i...

W tej właśnie chwili stał się cud.

Jeden z pałacowych imamów zaczął recytować swoim poruszającym głosem nocny ezan.

Mihrimah zamarła.

Gdy ezan się skończył, wciąż stała na krześle. Na jej szyi tkwił jedwabny węzeł, który miał wyrwać ją z życia i zabrać na drugą stronę.

Nagle jej ręce zaczęły się poruszać.

Rozwiązała pętlę.

Zeskoczyła z krzesła i padła na kolana. „Mój Boże – jęczała. – Wychwalam Cię za to, że uratowałeś mnie od wielkiego grzechu, który chciałam popełnić. Wybacz mi mój bunt. Do ostatniego tchnienia przeżyję życie, jakie mi ofiarowałeś, i los, jaki wypisałeś mi na czole”.

Z meczetów poza murami pałacu także zaczęły rozbrzmiewać dźwięki ezanu. Mihrimah wydawało się, że dźwięki tego hymnu rozświetlają atramentowy mrok wieczoru.

Przez dłuższy czas trwała bez ruchu, klęcząc.

– Dziwne – mruknęła. – Czuję się jak nowo narodzona.

Była to już całkiem nowa Mihrimah. Wiedziała o tym. Cud, który przeżyła, gdy stojąc na krześle, przygotowywała się do skoku w ramiona

śmierci, zatarł przeszłość. Wszystko się zmieniło. Zmieniło się życie. Zmienił się świat. Zmieniły się barwy i głosy. Ona się zmieniła. Była teraz Mihrimah, której nikt nie znał.

Długo przyglądała się tej nowej Mihrimah w lustrze. Jej spojrzenie stężało, brwi wygięły się w łuk.

– Matka jeszcze bardziej cię pokocha – zwróciła się do swojego odbicia.

Skoro to, co nazywają miłością, jest tylko kłamstwem i cierpieniem, skoro miłość wyrwała jej serce z piersi, to podąży nową drogą, która rysowała się przed nią.

Kłamstwo o Krytym Bazarze, które rzuciła, żeby pocieszyć matkę i uchronić się przed zbędnymi pytaniami, mogło stać się prawdą.

– Niech przygotowania do ślubu się zaczną! – rozkazała lustru. – *Sultanka Mihrimah poślubi wszawego Rüstema.*

Podjęła już decyzję. Niczym lwica będzie walczyć z zagrażającymi jej wrogami, trzymając się kurczowo nowego życia, które Bóg zesłał jej na krawędzi śmierci.

„Tak jak powiedziała matka – pomyślała, kierując się pewnym krokiem w stronę łóżka. – To nie my umrzemy, niech umierają oni. Niech wyrwane zostaną ręce wyciągające się po naszą potęgę i władzę. Niech skręcone zostaną spiskujące karki. Niech uschną plujące goryczą”.

Pewien dom w Surdibi

Bławatnik Ali, przekonany, że koszmar się skończył, wpadł w panikę, gdy jego wzrok pochwycił spojrzenie mężczyzny stojącego za zbiorowiskiem kobiet przebierających w tkaninach na stoisku przed małym sklepem. „Ismailu z Alaiye czy Epileptyku, jak tam cię zwą – mruknął w duchu – czy już się przed tobą nie uratuję?”.

Natychmiast po odejściu Mihrimah stało się to, czego obawiał się Ismail. Wzbierający falami atak rzucił go na ziemię. Przygryzał pięść, żeby nikt nie usłyszał jego krzyków. Gdy całe jego ciało przeszywał ból, on bezradnie wił się na ziemi, nieprzerwanie wbijając zęby w dłoń. Uderzył głową o kamienie. „Biegnij za nią. Jeszcze zdążysz. Wbij sztylet tak głęboko, żeby przeszył jej serce”. Szatan, który miał władzę nad jego umysłem, wydawał rozkazy Alejandrowi. A kryjący się w jego duszy Ismail z Alaiye jęczał: „Mihrimah... Sułtanko Mihrimah... Ukochana... Wybacz mi...”.

Kiedy drgawki ustały, wyjął z ust pogryzioną do krwi pięść. Nie wiedział, jak długo to trwało, ale przez jakiś czas leżał w wilgotnych ciemnościach. Nagle zobaczył tuż przed sobą żółte oczy szatana. Ogarnięty przerażeniem próbował się podnieść. Kot uciekł, miaucząc. Nowa fala ataku rzuciła go na ziemię. Kot zniknął, ale szatan wciąż się gdzieś ukrywał.

To dziwne uczucie nie trwało długo. Najpierw nie widział, co się z nim stało. Był zmęczony, ale jednocześnie spokojny. Jakby spadł z niego jakiś ogromny ciężar. „Właściwie powinienem umierać ze zgrzyoty”, pomyślał ze zdziwieniem. Stało się coś, co wydawało się niemożliwe. Córka sułtana Sulejmana, piękność nad pięknosciami Mihrimah, wezwała go, ale on odesłał dziewczynę. Zadał kres marzeniu, którego już nigdy nie zobaczy. W takim razie co było przyczyną tego spokoju, który odczuwał? Jak mógł się cieszyć z tego, że zniszczył wszystko, co mogło zdarzyć się między nim a Mihrimah, o której marzył nocami, dziewczyną, której imię wykrzykiwał morzu, falom i łąkom. Po pewnym czasie zauważył, że zasłona z mgły w jego głowie zaczęła się podnosić.

– Nie jestem Alejandrem z Sewilli – mruknął w ciemność. – Jestem

synem kapitana Murada, Ismailem z Alaiye. Człowiekiem kapitana Turguta.

Teraz był tego pewien. To właśnie było przyczyną spokoju, który potrafił stłumić nawet ból rozstania. Znow połączył się ze sobą. Właściwie wrócił.

Chłopiec biegnący w jego snach to on. Te zwrócone do słońca stoki, te pokryte wapnem białe i niebieskie domy to jego wioska. Ciało pozostawione na pomoście należało do jego ojca. Kobieta w białej chuście, która co noc wyciągała do niego ramiona, to jego matka.

– Matko – jęknął. – Matko Aisze. Żono poległego bohatera.

Gdy poczuł zapach matki, jego oczy wypełniły się łzami.

– To ja, Ismail, matko – wyszeptał. – Twój syn. Ismail z Alaiye. Ismail, syn Murada. Ismail, który zniweczył spotkanie z ukochaną.

Alejandro! Człowiek, którego wybrał Bóg, człowiek, którzy patrzył, jak Jezus idzie z krzyżem na śmierć. Kim był?

W jego oczach zapłonęła nienawiść.

Teraz już wiedział. Oszukali go. Zaczarowali go eliksirem, kazali go pić, mówiąc, że da mu życie. Alejandro był wrogiem, który zamieszkał w jego umyśle. Był szpiegiem, który zmusiłby go do popełniania największego grzechu, wykorzystując Ismaila.

Gdyby szybko nie powstrzymał ręki i posłuchał rozkazu rozbrzmiewającego w głowie, a nie głosu serca, zabiłby swoją ukochaną Mihrimah.

Być może później sięgnąłby swoim sztyletem po inną świętą duszę. Rozkaz wydałby Alejandro, a zbrodnię popełniłby Ismail.

„Co za zdradziecki plan – zachnął się w duchu, przypominając sobie fałszywy uśmiech grubego księdza w lochach. – Pij, Alejandro – mówił, podając mu fiolkę z eliksirem. – Pij, synu. Boski sorbet da ci siłę”.

Teraz zrozumiał, że to, co pił, nie było boskim sorbetem. Gdyby tak było, to bez dostępu do eliksiru nie cierpiałby tak okrutnie. Zmusili go do wypicia tej trucizny, żeby zabić duszę Ismaila, a w jego miejsce stworzyć chorą duszę Alejandra.

Zdradziecka twarz mężczyzny z bródką stanęła mu przed oczami. „Kobro! – Tak nieustannie go nazywał. – Idź i wstrzyknij jad. Bądź

mieczem zemsty chrześcijaństwa. Stań się świętym. Niech rozbrzmiewają dla ciebie dzwony. Idź, Alejandro. Wypełnij święty obowiązek. Dalej, Kobro!”.

Tym świętym obowiązkiem było odebranie życia mojej ślicznej! Zabicie jedynej dziewczyny, którą kochał i mógł pokochać, zepchnięcie w ogień rodziny sułtana Sulejmana Chana!

W tamtej chwili to zrozumiał.

Nagle Ismail poczuł, że nie będzie w stanie uratować się przed Alejandrem. Ta myśl nim wstrząsnęła. Uczucie wewnętrznego spokoju przyszło. Gdy tylko poczuje głód eliksiru, zarówno rozum, jak i ciało oraz dusza przejdą pod rządy Alejandra.

Zasłona mgły nagle uniosła się sprzed jego oczu. Teraz wszystko widział lepiej. Zarówno przeszłość, jak i przyszłość. Przeszłość minęła. Przyszłość, jeśli on przeżyje, zostanie zapisana zemstą i krwią.

– W takim razie – powiedział donośnym głosem – wstań, Ismailu.

Jego ruch zaniepokoił kota, który przed chwilą obserwował go oczami szatana. Zwierzę spojrzało na niego spomiędzy usypanych odpadków. Ismail w ciemnościach zobaczył parę błyszczących, złowrogich, żółtych ślepi. Po chwili kot wrócił do swoich zajęć.

Ismail, zataczając się, wyszedł z fontanny. Zaulek z Fontanną znów był pełen kobiet. Przed każdym sklepem stało osobne zgromadzenie. Chwiejnym krokiem dotarł do straganu bławatnika Alego. Starał się go zobaczyć między zebranymi przed sklepem kobietami. Po niedługim czasie ich spojrzenia się spotkały.

Wściekły Ali, idąc w tłumie, wyszedł na ulicę i stanął przed nim.

– Ty przeklęty, czego tutaj szukasz?

Nagle zobaczył, że twarz Ismaila jest poraniona. Ubranie miał poszarpane. Natomiast z jednej pięści wciąż kapłała krew.

– Co ci się stało? Dlaczego znów tu przyszedłeś?

Ismail bez słowa wskazał na fontannę.

– Chcesz powiedzieć, że ukrywałeś się tam cały wczorajszy dzień i noc?

A zatem minęło aż tyle czasu.

Pokiwał głową.

– Ktoś cię zaatakował? – zapytał Ali, wlokąc go pod mur.

– Nie.

– Żebyś tak zawisł na katowskim powrozie. Mało ci kłopotów, które na nas ściągnąłeś? Najpierw sprzeniewierzasz serce sułtańskiej córki, spieszysz na jej zaproszenie, a później bezczelnie ją odrzucasz. A gdy już zaczęliśmy się cieszyć, że to koniec kłopotów, ty znów się pojawiaasz. Czego chcesz ode mnie, człowieku?

– Ukryj mnie – jęknął zboląłym głosem Ismail.

– Co powiedziałeś?

– Ukryj mnie!

– Oszalałeś. Już to, że rozmawiam z takim potępieńcem, może ściągnąć na mnie kłopoty...

– Ukryj mnie – powtórzył Ismail.

Tym razem w jego głosie słyhać było groźbę. Oczy jakby zapłonęły ogniem.

Ali się zdumiał.

– Dlaczego miałbym cię ukryć? Myślisz, że zwariowałem?

– Nie mogę wrócić do stoczni.

– Co mi do tego?

Ismail nagle chwycił Alego za koszulę. Przyciągnął mężczyznę do siebie i syknął mu w twarz:

– Ukryj mnie. Ukryj mnie i porządnie zwiąż.

– Dlaczego?

– Dlatego że jestem niebezpieczny. Jeśli miłe jest ci życie sułtana Sulejmana i sułtanki Mihrimah, zrób to, co ci mówię. Ukryj mnie gdzieś i mocno zwiąż.

– Oszalałeś? – Bławatnik Ali uwolnił koszulę z rąk Ismaila.

Tym razem na twarzy Ismaila pojawił się uśmiech, który zmroził Alemu krew w żyłach.

– Coś ci opowiem – wyszeptał. – Ja... Ja nie odrzuciłem Mihrimah... Ja ocaliłem życie mojej sułtanki, Ali... Przez wzgląd na Wielkie Imperium Osmańskie zwiąż mnie. Posłuchaj tego, co mówię. I nie rozwiążuj mnie, dopóki ci nie powiem. Nie waź się mnie rozwiązywać!

*

Bławatnik Ali zrobił to, o co poprosił go Ismail. Zabrał go do chylącego się ku upadkowi domu w Surdibi, który pozostał mu po dziadku. Tam mocno związał marynarza pasami. Gdy nadszedł atak i Alejandro przejął władzę nad Ismailem, Ali zrozumiał, że słusznie postąpił.

Jednak będąc przekonany, że marynarz dostał ataku epilepsji, pomyślał: „A więc ta choroba jest aż tak przerażająca. Biedak miał rację. Przeczuwał kłopoty i dlatego chciał, żebym go związał”.

Gdy ataki stawały się coraz silniejsze, pojął, że jest to coś innego niż padaczka. Nawet pasy i liny w zgrubieniach jego nadgarstków nie wystarczyły, żeby powstrzymać Ismaila. Związany podźwigał głowę i uderzał nią o deski, tak że cała zalala się krwią. Jego ciało wydawało się unosić, napinać więzy, a potem ponownie opadało.

Szarpiąc się wściekle, żeby uwolnić się z pasów, wrzasnął w twarz Alego:

– Już nie żyjesz!

Alemu wydawało się, że nawet głos mu się zmienił. Dźwięk wydobywający się z jego gardła przypominał zwierzęcy ryk.

– To przysięga Alejandra! – krzyknął po chwili do bławatnika. – Drżyj, Turku! Jad Kobry ciebie też dosięgnie! Skończysz w piekle, wijąc się z bólu!

Ali patrzył na te zmagania z przerażeniem. Krzyki, drgawki i drżenie ustały. Twarz Ismaila była mokra od potu i krwi. Gdy znów miał trzeźwy wzrok, bławatnik zapytał go:

– Co to było?

– Taniec szatana! – Ismail wyszczerzył zęby.

– Szatana?

– Ha!

– Boże uchwaj! – Ali dmuchnął w cztery strony, wyganiając zło.

– Kim jest Alejandro?

– Szatan we mnie.

Tym razem uśmiechnął się Ali.

– Postradałeś rozum, Ismailu z Alaiye. Rozwiązać cię już?

Ismail złapał sięgającą do więzów rękę bławatnika.

– Jeszcze nie. Alejandro może wrócić w każdej chwili. Poczekaj.

Bławatnik Ali nie wiedział, co powiedzieć. Po tym, co usłyszał, nie mógł się zdecydować, czy powinien w to uwierzyć, czy zacząć się śmiać.

– O rety! – wyrwało mu się. – Co teraz zrobisz?

Nastąpiła cisza. Bławatnik Ali zobaczył, jak na twarzy Ismaila malują się po kolei nadzieja, strach, ubolewanie, cierpienie i złość.

– Zakończ to – mruknął.

Stanowczość w jego głosie przeraziła Alego.

– Co zakończysz? Nie rozumiałem.

Ismail uważnie spojrzał na młodego mężczyznę naprzeciwko. Jego twarz przybrała zdecydowany wyraz.

– Zamknę rozdział Alejandra.

– Jak? Ale... Alej... – Ali nie był w stanie dokończyć. – Jak to? Mówiłeś, że jest w tobie, w twojej głowie. Jak to zro...

– Nie mieszaj się do tego, dżygicie – uciął. – Człowiek kapitana Turguta dobrze wie, jak poradzić sobie z wrogiem, tym na zewnątrz i tym w środku.

Bławatnik zrozumiał, że nawet jeśli będzie nalegał, nie wyciągnie już ani słowa od Ismaila.

– Czy mam rozwiązać więzy? – zapytał ponownie.

Ismail zerknął na mężczyznę.

– Najpierw poproszę cię o jeszcze jedną przysługę.

– Przysługę?

– Nie dla mnie. O przysługę dla państwa osmańskiego i naszego pana.

– Posłuchaj, ściągnąłeś już na mnie wystarczająco dużo kłopotów. Zupełnie jakby powróż kata zawiązał się na mojej szyi, a później rozwiązał. Nie mieszaj mnie w nic, nawet jeśli chodzi o dobro państwa.

Ismail uśmiechnął się z goryczą.

– Nie, nie będziesz miał kłopotów. Wręcz przeciwnie, przypną ci nawet order do piersi.

– Czego ode mnie chcesz?

Po tym, jak Ali z niepokojem zadał to pytanie, próbował wyczytać jakiś sens z oczu Ismaila.

– To nic wielkiego – odparł Ismail, wyraźnie akcentując każde słowo. – Nie umiem czytać ani pisać. Machając szablą, nie miałem czasu

trzymać pióra. Napiszesz za mnie list i dostarczysz go.

– Co? List?

– Tak.

– Do kogo?

Ali od razu się domyślił, co sprawiło, że ogarnęło go przerażenie.

– Nie! – zagrzemiał podniesionym głosem. – Do niej? Nigdy w życiu. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Poprzednim razem zrobiłem to ze względu na Esmę. Tym razem tego nie zrobię. Mihrimah...

– Nie do niej – wyrzucił z siebie Ismail. – List nie będzie do sułtanki Mihrimah. – Wyglądał, jakby zaraz miał zapłakać. – Mihrimah niczym kometa pojawiła się i zniknęła z mojego przepelnionego cierpieniem życia. Rozświetliła moją ciemność, nawet jeśli tylko przez chwilę. W mojej duszy powiał wiosenny wiatr. Jednak mój mrok pochłonie też jej światło, bławatniku. Myślisz, że przestraszyłem się, bo jest córką padyszacha? Czyżbyś myślał, że odepchnąłbym ją, gdyby nie Alejandro? Bez względu na to, kim jest i czyja to córka, skoro znalazła miejsce w naszym sercu i ona również nas pokochała, krzychałbym, żeby odeszła? Dopóki żyje we mnie szatan, Mihrimah jest dla mnie zakazana, Ali. Przycisnę serce kamieniem i uciszę je. – Miał ochotę uderzyć się pięścią w pierś, ale nie mógł, bo ręce wciąż miał przywiązane. Ismail wskazał głową serce. – Wyrwałem z siebie to uczucie i zamknąłem rozdział pierwszej miłości. Poza tym na cóż mi miłość?

– A sułtanka? Czy ona też zamknie miłosny rozdział?

Przed oczami Ismaila stanęła twarz Mihrimah. Ali ujrzał, jak najpierw twarz mężczyzny się rozjaśnia, po czym pochmurnieje. Pełen gorczy uśmiech wykrzywił mu usta.

– Zamknie go, bławatniku. Co znaczy biedny marynarz? Przez trzy dni będzie się smucić, czwartego dowie się, że nazywają nas epileptykiem, a piątego zapomni. Wiatr zabierze Ismaila z jej serca.

Ali zdziwił się, słysząc, że ten ordynarny mężczyzna mówi jak poeta. Poczul, że jest mu go żal. „Ale gorzki los”, pomyślał. Żeby nie poddawać się wzruszeniu, zapytał:

– Do kogo ten list, Ismailu?

– Do admirała Hajraddina Paszy.

Bławatnik Ali otworzył usta ze zdumienia.

– Też coś – odezwał się, gdy nieco doszedł do siebie. – Dlaczego nie napiszesz do samego sułtana Sulejmana?

Ismaila wcale nie zdenerwowała ta drwina.

– Właściwie tak powinienem zrobić, ale nie dopuszczą cię do niego.

– Mnie? – Ali przeżył kolejny szok. – To ja mam zanieść twój list Hajraddinowi Paszy? Ty naprawdę oszalałeś, Ismailu z Alaiye. Nigdy czegoś takiego nie zrobię. Co najwyżej napiszę ten list – to wszystko. Więcej ode mnie nie oczekuj. Powiesz mi, co mam napisać. Reszta mnie nie interesuje.

Ismail milczał przez chwilę. Ali bardzo chciał się dowiedzieć, o co chodzi temu mężczyźnie, ale jednocześnie pomyślał: „Muszę jak najszybciej uwolnić się od tego człowieka”.

– W takim razie pisz – przerwał ciszę Ismail. – Napisz dokładnie to, co ci powiem. Słowo w słowo. Dobrze? O reszcie porozmawiamy później.

Ali wyszedł, zostawiając marynarza. Znalazł gdzieś pergamin. Wziął pióro i atrament. Spadek po dziadku zmienił się w ruinę. Ismail wpatrywał się nieruchomo w sufit. „Ciekawe, kim teraz jest – Ismailem czy Alejandrem?”.

– Jesteś gotowy, bławatniku Ali? Nasze podanie jest długie. Powinieneś się zaopatrzyć.

Bławatnik Ali mruknął coś, ale Ismail puścił to mimo uszu.

– Pisz, mój dżygicie. Do admirała Hajraddina Paszy. W pierwszej kolejności, syn kapitana Murada, Ismail z Alaiye, z szacunkiem całuje wasze dłonie. Następnie błagam, żeby zarówno ojciec kapitan, jak i kapitan Turgut oraz towarzysze broni, przeczytawszy moje posłanie do końca, udzielili mi swojego błogosławieństwa.

*

Ismail powiedział, a Ali napisał. Było to raczej przyznanie się do winy niż list. Wymienił wszystkie osoby. Oprócz jednej. Mihrimah. W ogóle o niej nie wspominał. Nie miał odwagi przyznać, że chciał zabić sułtankę. „Celem był nasz padyszach”, kazał mu napisać.

Ali przez chwilę spojrział tak, jakby chciał się sprzeciwić.

– Pisz – nakazał Ismail. – Pisz, mój dżygicie Ali. Świat nie zawali się od jednego małego kłamstwa. Poza tym to wcale nie kłamstwo. Głównym celem giaurów jest nasz padyszach. Gdy Bóg postawił na drodze Alejandra sułtankę, powiedzieli: „Skoro tak, chcemy, żebyś ją zabił”.

Ali, zapisując ostatnie słowa, na chwilę podniósł głowę i spojrział na Ismaila. To było jak wyznanie na pożegnanie, tylko wzruszył ramionami i pisał dalej. Nie mógł się doczekać, kiedy skończy pisać ten list, a ten człowiek zniknie z jego życia i już więcej go nie zobaczy.

*

Później poszło jak z płatka. Bławatnik Ali zgodził się dostarczyć list do dowódcy stoczni, kapitana Iljasa, żeby ten przekazał go kapudanowi paszy.

Ismail ucałował Alego w czoło.

– Wiele przez nas wycierpiałeś, przyjacielu. Daj mi swoje błogosławieństwo. Jeśli młoda sułtanka będzie o nas pytała, pošlesz jej wiadomość, że nic nie widziałeś i nic nie wiesz. W końcu po epileptyku można się wszystkiego spodziewać. Jeśli kapitan Iljas zapyta: „Dlaczego Ismail nie przyszedł sam, tylko wysłał list?”, odpowiesz, że nie śmiał. Niech i on da swoje błogosławieństwo.

Ali przygryzł usta. Było jasne, że to wszystko nie wróży nic dobrego.

– Zostań z Bogiem – mruknął niewyraźnie.

Po wyjściu z rozpadającego się domostwa Ismail ruszył prosto w stronę Twierdzy Galata¹². Dotarł do drzwi gospody na placu Asmaaltı. Starzec, który w dniu pierwszego spotkania powiedział mu o kolejnym, zaniepokoił się na jego widok. Chwycił go za ramię i natychmiast wyprowadził na zewnątrz.

– Co ty tutaj robisz?

– Znajdź mi go – warknął Ismail.

Stary informator od razu zauważył dziwne spojrzenie marynarza.

– To niemożliwe.

– A to dlaczego?

– Nie wiem, gdzie on jest. Dopiero jeśli on mnie odszuka...

Starzec nie dał rady dokończyć. Dłoń Ismaila z prędkością błyskawicy wymierzyła mu policzek.

– Nie będę powtarzał. Znajdź go!

Mężczyzna zatoczył się pod wpływem uderzenia. W oszołomieniu jego dłoń uniosła się do policzka, który zaczynał palić jak ogień.

– Obyś smażył się w piekle.

– W piekle? – Na te słowa Ismail roześmiał się szaleńczo. – Ja już jestem w piekle. Zabiorę cię do siebie, jeśli tej nocy nie dojdzie do spotkania z nim.

– To bardzo trudne – jęknął mężczyzna, wciąż głaszcząc się po policzku. – Nie wiem nawet, czy wciąż tu jest. Poza tym...

Tym razem Ismail tak blisko przysunął się do mężczyzny, że prawie dotknął jego nosa. Gdy starzec ujrzał iskry tryskające z oczu marynarza, nogi się pod nim ugięły.

– Powiedz mu, że Kobra go pozdrawia. Boski wybraniec będzie czekał na niego tej nocy na wybrzeżu Balat. Po nocnym ezanie. Przekaż mu, że mam dla niego bardzo ważne wieści. Przypomnij mu też o eliksirze, który obiecał.

*

Tej nocy po ezanie odgłos końskich kopyt na kamienistej drodze Balat odbijał się echem po spokojnych wodach Złotego Rogu. Giuliano Ottaviano de Medici pędził co tchu na miejsce spotkania powozem ciemniejszym niż noc, zaprzęgniętym w kruczoczarne konie. Spieszyło mu się. Skoro Kobra, nie czekając do dnia spotkania, udał się do posłańca, wezwał go i żądał eliksiru, musiał wypełnić swoje zadanie. Powóz podskakiwał na kamieniach.

– Zdaje się, że córka Sulejmana nie żyje – mruknął z zadowoleniem de Medici, jednocześnie starając się nie uderzyć w głowę.

Był tak przejęty, że z trudem nabierał powietrze. Rozkaz, który Ojciec Święty przekazał swojemu następcy, musiał zostać wykonany. To było wspaniałe zwycięstwo. Tak wielkie, jakiego nie mogli osiągnąć na polu bitwy. Nowy papież, Paweł III, z pewnością ogłosi zabicie sułtani

Mihrimah świętem świata chrześcijańskiego.

Takie było przeznaczenie. Ten idealny plan i zwycięstwo były dziełem papieża Klemensa z rodu de Medici. Powstały w jego głowie, jego sprytnym umyśle, ale chwała przypadnie teraz zasiadającemu na tronie Pawłowi. Paweł, który nawet nie kiwnął palcem w tej sprawie, będzie teraz świętował. Wezwie wszystkie kościoły, żeby przywłaszczyć sobie zwycięstwo, a nazwisko de Medici być może nie zostanie nawet wspomniane. To on zapisze się na kartach historii. „Papież Paweł III zlecił udany zamach na sułtana Sulejmana”. Natomiast jego krewny Klemens, spoczywający w podziemnym cmentarzu w piwnicach rzymskiej bazyliki, będzie czekał, nie wiadomo jak długo, aż w końcu jego poryte woskiem ciało wyschnie.

– Eee... – mruknął de Medici. – Nie wystarczyły wielkie armie, żeby odebrać życie Sulejmanowi. Jednak jeden potępiony więzień rozprawił się z jego „droższą niż jego własne życie” córką. Państwo osmańskie dostało olbrzymi cios. Legenda niedosiętego Sulejmana, potężnego padyszacha, dobiegła końca. Skoro ręka Rzymu dosięgła jego haremu, dosięgnie też sułtana. Inny wąż ukąsi Sulejmana.

A jeśli tak się nie stało? Jego radość przyćmił cień. Przez chwilę pierś ścisnął strach. Jego stryj umarł. To na niego spadnie wina za niepowodzenie. Nie miał żadnych wątpliwości.

– Przeklęty. Po śmierci Klemensa postawił sobie za cel osłabienie wpływów rodu de Medici w Rzymie. Niepowodzenie Kobry jeszcze bardziej go ucieszy – mruknął gniewnie w pustkę powozu.

„Gdy dostanie wiadomość, że Kobra zawiódł, wyda z siebie okrzyk radości”, przeszło mu przez myśl. Przygryzł usta, wyobrażając sobie błysk w oczach papieża Pawła III. Ojciec Święty nie przegapi takiej okazji, żeby zniszczyć Giuliana Ottaviana de Mediciego, którego Klemens nazywał „świętym mieczem chrześcijaństwa”.

Przez jakiś czas siedział w podskakującym powozie ogarnięty czarnymi myślami.

– To niemożliwe – odezwał się po chwili, próbując stłumić strach.
– Na pewno to zrobił. Jako nagrodę dostanie to, czego chce.

Oczy de Mediciego zapłonęły złowieszczym blaskiem. Na twarzy pojawił się dziwny uśmiech.

Żeby poznać prawdę, natychmiast musi zobaczyć się z Kobrą.

– Dlaczego te przeklęte konie nie biegną szybciej? – mruknął. Trzykrotnie uderzył w sufit ręką sztyletu i zaczął krzyczeć: – Popędź batem te zwierzęta! Szybciej! Szybciej!

Wóznica, przeklinając w duchu, podniósł bicz. Długi rzemień strzelił w mokre od potu grzbiety dwóch koni. Zwierzęta co sił w nogach wyrwały do przodu. Powóz podskoczył na wielkim kamieniu. De Medici w ostatniej chwili złapał się czegoś wystającego, żeby nie wyskoczyć z miejsca. Po kilku szybszych krokach tempo wyczerpanych zwierząt znów zaczęło słabnąć.

Uniósł zasłaniającą okno skórzaną kotarę i spojrzał na wprost, delikatnie wyciągając głowę. Mdłe światło latarni nie wystarczało, żeby rozświetlić ciemności spowijające opuszczoną uliczkę. Pośród mroku próbował dostrzec miejsce, w którym miał się spotkać z Kobrą.

– Stój! – rozkazał wóznicy. – Zatrzymaj się tam, przy drzewie.

Powóz stanął. Czekanie ciągnęło się w nieskończoność. Nikt się nie pojawiał. Wystawił głowę na zewnątrz i nasłuchiwał. Nie słyszał nic oprócz szybkich oddechów koni.

Począł jeszcze trochę.

– Gdzie się podziewa ten potępieniec? – mruknął.

Przecież to on powinien tu na niego czekać.

Zniecierpliwienie zaczęło się przeradzać w niepokój. „Czyżby został złapany? – zastanawiał się. – Jeśli tak się stało, nie powinienem tracić tu więcej czasu. Jeśli go złapali, zmusili go do mówienia i...”.

Wpadł w panikę. Czy nagłe wezwanie go przez Kobrę było pułapką? Mógł zostać złapany, nie wypełniwszy zadania, a kaci Sulejmana zmusili go, żeby wszystko wyśpiewał. A później ułożyli plan, żeby pochwycić też de Mediciego.

„To możliwe”, pomyślał. Pomimo trudów, żeby usunąć z głowy ten pomysł, czuł, że jego strach rośnie z każdą chwilą. „Uciekaj! Nie stój tak. Uciekaj!”.

Dokładnie wtedy, gdy miał rozkazać wóznicy, żeby ruszył, odniósł wrażenie, że spomiędzy drzew dobiegł jakiś dźwięk. Jakby szept.

– Chodź, czekam. Jestem tutaj – usłyszał.

Jego ciało przeszył dreszcz. Czy to był Kobra? Jeśli zabił

dziewczynę, może bał się pokazywać. Wystawił głowę i spojrzał w stronę drzewa, próbując dostrzec coś w ciemności. Nic nie mógł zobaczyć. Jednak wydawało mu się, że znów usłyszał ten głos. Ktoś był za drzewem. De Medici był tego pewien. Wzywał go szeptem ginącym w szumie fal. Konie zastrzygły uszami.

Otworzył drzwi i ostrożnie wysiadł.

– Poczekaj – odezwał się do kryjącego się w ciemnościach mężczyzny.

Mocniej ścisnął ukryty pod peleryną sztylet i ruszył w stronę drzewa.

– Alejandro – wyszeptał. – To ty?

Odpowiedziała mu cisza.

Jednak był pewien, że słyszy czyjś oddech. A może to był jego wstrzymywany dech? Postąpił jeszcze trzy kroki. Odwrócił się i próbował ocenić odległość, która dzieliła go od powozu. Nie zamierzał zbyt oddalać, żeby w chwili niebezpieczeństwa móc wskoczyć do niego i uciec. Zatrzymał się.

– To ty? – powtórzył. – Alejandro?

– Chodź!

De Medici czuł radość pomieszaną ze strachem.

– Przeklęty – mruknął cicho. – Przecież przyszedłem. Co próbujesz tam ukryć?

– Chodź!

Giuliano Ottaviano de Medici ruszył. Wszedł za gruby pień drzewa i jego wzrok napotkał parę oczu płonących jak rozżarzone węgle.

– Zrobiłeś to? – syknął natychmiast.

– Zrobiłem.

– Rozkaz Ojca Świętego został wypełniony?

– Yhy – mruknął mężczyzna, nie odrywając od niego oczu.

– Zemsta się dokonała? Pomszczono Belgrad, Rodos, Budę i Peszt?

De Medici czuł, że z radości zaraz zemdleje. Mimo wszystko zapytał, żeby zyskać pewność.

– Sultanka Mihrimah nie żyje?

Skinął głową.

De Medici starał się ujrzeć w oczach mężczyzny naprzeciwko coś,

co wskazywałoby, że kłamie.

– Zabiłem ją – wysyczał Kobra prosto w jego twarz. Zamiast mówić szeptem, przybrał zdecydowany ton. – Rozkaz Ojca Świętego został wypełniony. Zemsta się dokonała.

– Dzięki Ci, wielki Jezu.

– Dotrzymaj słowa!

Tym razem w oczach de Mediciego pojawił się błysk.

– Chcesz eliksir?

Pokiwał głową.

– Ja dotrzymałem słowa.

Twarz pijanego szczęściem de Mediciego rozjaśniła się.

– Ja też go dotrzymam – powiedział cicho. – Zawsze dotrzymuję słowa.

Lewą ręką, bo prawą wciąż kurczowo ścisnął sztylet, sięgnął do pasa. Pomiędzy jego palcami zabłysła mała buteleczka.

– Oto nagroda – oznajmił z radością. Uniósł butelkę w stronę twarzy Kobry. – Teraz będziesz uratowany.

– Wiem.

Chwycił fiolkę.

– Wypij go natychmiast, Alejandro. Niech twoje bóle ustaną. Nie bój się, że się skończy. W powozie czeka na ciebie jeszcze wiele takich buteleczek.

Ismail powoli wychylił się zza drzewa i spojrzał na drogę. Jego oczom ukazał się przypominający mroczną górę czarny powóz, dwa kare konie i ukryty pod peleryną woźnica.

– Najpierw cię odeślę – wyszeptał.

– Dokąd?

Ismail odwrócił się błyskawicznie. Jego ramię sięgnęło niczym kosa. Ostrzem osadzonym na krótkiej rękojeści jednym ruchem rozplatał szyję de Mediciego. Gdy poczuł, że stał sięgnęła kości, mruknął:

– To za sułankę Mihrimah. – I wyciągnął nóż.

Usłyszał, jak wraz z tryskającą krwią z gardła de Mediciego wydobył się dziwny dźwięk. Gruby ksiądz mimo poderżniętego gardła też go słyszał. Głowa, ledwo trzymająca się szyi, opadła do tyłu, wywołując potworny ból. Najpierw padł na kolana, by po chwili uderzyć

w ziemię. Wydobył z siebie ostatni dźwięk, ostatni chrapliwy oddech wraz z wypływającą z gardła krwią. Głodna i sucha ziemia zaczęła szybko wchłaniać jego krew.

Ismail uniósł fiolkę na wysokość oczu. Wydawało mu się, że znów słyszy głos de Mediciego leżącego teraz u jego stóp: „Wypij go natychmiast, Alejandro. Niech twoje bóle ustaną”. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Wiedział, co jest w butelce. Mężczyzna, który kazał zabić córkę sułtana Sulejmana, nie pozostawiłby świadków.

– Twoje bóle ustaną – powiedział do siebie. – Nie martw się. Ustaną na zawsze.

Nie taki był koniec, jaki sobie zaplanował. „Niech i tak będzie – pomyślał. – Mogę wyruszyć w drogę”.

Otworzył fiolkę i jednym łykiem wypił znajdujący się w niej płyn. Zdziwił się. Wcale nie był gorzki. Mógł nawet powiedzieć, że jest słodki. „A zatem kłamstwem są słowa: «gorzki jak trucizna»”.

– Dalej, słodka śmierci. Czyń swoją powinność.

Później wyszedł z za drzewa i zaczął iść w kierunku powozu. Po chwili woźnica zauważył wyłaniającego się z mroku mężczyznę. Wyprostował się z przerażeniem. Nie trwało długo, zanim zobaczył, że z noża wciąż jeszcze kapie krew. „Szatan!”, wrzasnął w duchu. W panice wyciągnął krzyż. Uderzył batem w końskie grzbiety.

– Wio! Przeklęte zwierzęta! Szybciej! Zabierzcie mnie stąd!

Ismail z Alaiye nawet nie próbował biec za powozem. Podniósł tylko ramiona i krzyknął:

– Hej! Jedź, przekaz wiadomość swojemu Ojcu Świętemu w Rzymie. Ismail z Alaiye wrócił. Wrócił i poderżnął gardło waszemu człowiekowi. Odebrał życie temu, kto chciał zabić sułtankę Mihrimah! Mihrimah będzie żyła! Umrze Alejandro. Ona przeżyje!

Woźnica odwrócił się, usłyszawszy krzyk zagłuszający tętent kopyt i turkot wznecających iskry kół powozu. „Zupełnie jak piekielne wycie”, przeszło mu przez myśl. Wolną ręką próbował jeszcze raz wyciągnąć krucyfiks. Gdy znów spojrzął za siebie, niknąca w oddali postać mężczyzny trzymającego w uniesionej ręce nóż, którym odebrał życie de Mediciemu, niczym nie różniła się od anioła z piekła¹³.

Gdy powóz odjechał, Ismail ruszył w kierunku morza. Nagle jego

nogi zaczęły drżeć. Czuł teraz, jak trucizna szybko rozprzestrzenia się po jego ciele. Postąpił jeszcze kilka kroków. Ból w piersi rzucił go na kolana. Wydawało mu się, że jego serce ściskają żelazne cęgi. Podniósł się, z trudem chwytając powietrze. Po kilku chwiejnych krokach ponownie się zatrzymał. Jego wzrok zaczął mętnieć. Z każdym kolejnym krokiem, zamiast być bliżej, morze oddalało się, jakby przed nim uciekało. Zakrwawiony nóż wyślizgnął mu się z dłoni. Ismail uniósł głowę ku gwiazdom.

– Boże – wyszeptał – nie odbieraj życia swojemu słudze, dopóki nie połączy się z morzem.

Później wydarzyło się coś niezwykłego. W jego żyłach popłynęła fala gorąca. Ismail z Alaiye wyprostował się. Poczuł, że wypełnia go ogromna moc. Z jego ust wydobył się jeszcze jeden krzyk:

– Mihrimaaaah!

Ruszył szaleńczym biegiem przed siebie w stronę szumiącego morza. Z każdym krokiem rozlegał się okrzyk: „Mihrimah! Mihrimaaaah! Mihrimaaaah!”.

W końcu dotarł do morza. Nie czuł chłodu fal. Światła na wzgórzu w oddali stopniowo znikwały mu z oczu.

Woda sięgała mu teraz do pasa. Ismail z trudem szedł dalej.

– Idź do piekła, Alejandro – syknął, gdy woda przykryła mu ramiona.

Niesforna fala uderzyła go w twarz. Poczuł słony smak morskiej wody. Próbował pogłaskać fale.

– Szatanie, opuść mnie. Pozwól mi umrzeć czystym.

Wyciągnął dłonie z wody i uniósł je do gwiazd.

– Matko – jęknął. – Matko, ojcie Muradzie. Zabierzcie mnie do siebie!

Wykonał ostatni krok. Zniknęły wszystkie obrazy i dźwięki.

– Mihrimah – wyszeptał resztką sił. – Nie zapomnij o mnie... Nie zapo...

Znieruchomiał. Małe, drżące fale w jednej chwili zabrały ciało pozbawione życia. Ismail z Alaiye unosił się na powierzchni w objęciach fal. Później pochłonęła go ciemna głębia morza.

Nowy Pałac, harem

Ostatnie życzenie Ismaila z Alaiye się nie spełniło. Mihrimah o nim zapomniała, a przynajmniej tak się wydawało Esmie. Było zupełnie tak, jakby Mihrimah wyrwała tę stronę z książki swojego życia. Jakby w ogóle tego nie przeżyła. Jakby nie zobaczyła go na okręcie flagowym Hajraddina Paszy. Jakby go nie pokochała. Jakby nie pobiegła do niego, żeby prosić: „Zabierz mnie stąd. Nie pozwól, żeby oddali mnie Rüstemowi”, ryzykując tym samym wielki wstyd i poniżenie. Jakby nic z tego się nie wydarzyło.

Esma bardzo kochała swoją panią, jednak zaskoczyło ją jej wiarołomstwo. „W końcu to córka padyszacha – pomyślała. – Było, minęło. Odleciała jak motyl. Usiadła na kwiatek, a później odleciała”.

Powiedziałyby, że teraz usiądzie na inny, ale nie śmiała. Wszawy Rüstem nie był kwiatem, co najwyżej ostem.

Mimo wszystko cieszyła się, że Mihrimah z taką łatwością otrząsnęła się z tego, co się stało. Nigdy więcej nie wspominały dzielnego leventa, a nawet nie wymieniały jego imienia. Ismail z Alaiye zniknął z ich życia, jak gdyby nigdy nie istniał.

Raz tylko Esma pewnego dnia zapytała bławatnika Alego:

– Widziałeś go jeszcze?

Nie musiała wypowiadać jego imienia. Ali od razu się domyślił, o kogo chodzi. Mężczyzna ledwo dostrzegalnie skinął głową, ściągając brwi. Esma nie potrafiła odgadnąć, co to miało znaczyć. Bławatnik nieobecny wzrokiem spojrział na swoją ukochaną.

– Czy to ona pyta?

– Nie – odparła. – Byłam ciekawa. Ona już o nim zapomniała. Albo udaje. Takie sprawia wrażenie.

– To dobrze – stwierdził Ali. – Tak jest lepiej.

– Więc?

– Więc co, Esmo?

– Zapytałam cię, czy go widziałeś.

Bławatnik zamilkł i zatopił się w myślach. Po dłuższej chwili mruknął cicho:

– Tak jest lepiej. Lepiej, żebym nic nie mówił.

*

Sułtan Sulejman czekał, aż Hajraddin Pasza dokończy czytać swój list.

– To wszystko, panie. – Leciwy admirał ukłonił się z szacunkiem.
– Coś tak perfidnego nawet diabłu nie przyszłoby do głowy.

Sądził, że padyszach wybuchnie gniewem, ale Sulejman był niezwykle spokojny, a na jego twarzy pojawił się nawet dziwny uśmiech.

– Ale im tak, paszo – powiedział, cedząc słowa. – Na coś takiego mogli wpaść tylko ci handlarze wiarą z Rzymu razem z tym szalonym głupcem Karolem.

Hajraddin Pasza pokiwał głową.

– Daj ten list. Jeszcze raz go przeczytamy. – Padyszach wskazał arkusz papieru.

Kapudan pasza natychmiast się podniósł. Uniósł nad głowę trzymany oburącz list, który Ismail z Alaiye podyktował bławatnikowi Alemu. Później delikatnie się skłonił i podał go padyszachowi.

Sułtan Sulejman podciągnął kolano pod brodę, a drugą nogę podwinął. Długo czytał. Jego twarz pozostała niewzruszona.

Gdy skończył, oddał list Hajraddinowi Paszy.

– To całkowity brak skrupułów.

Pasza nie mógł pojąć, co sułtan ma na myśli, więc milczał.

– Ismail z Alaiye wiele wycierpiał.

Admirał skinął głową.

– Widać, że zadali temu dżygitowi okropne tortury.

– Na to wygląda, wasza wspaniałość. Czy można tak wypaczyć ludzki umysł, żeby zamieszkał tam nowy człowiek?

– Po giaurach można spodziewać się najgorszego okrucieństwa, mój sułtanie.

Tym razem to Sulejman przytaknął.

– On zaś, nie chcąc zdradzić nas i Wielkiego Imperium Osmańskiego, nie mógł znaleźć innego sposobu, żeby ukazać ich bezceństwa, jak tylko się zdemaskować.

– Uważam, panie, że człowiek kapitana Turguta postąpił najlepiej, jak to możliwe.

– Są jakieś wieści od Ismaila z Alaiye?

– Wczoraj morze wyrzuciło na brzeg zwłoki. Niedaleko kwater leventów. Marynarze kapitana Idrisa potwierdzili, że to Ismail. Ponadto...

– Co takiego, paszo?

Hajraddin Pasza po raz pierwszy wyczuł gniew w głosie padyszacha.

– Na wybrzeżu Balat znaleziono ciało giaura z poderżniętym gardłem. Niewiele dalej był też zakrwawiony nóż.

– I?

– Po przeczytaniu listu wasz sługa jest zdania, że nie może to być nikt inny, jak tylko człowiek poprzedniego papieża, Klemensa, który wciągnął w to wszystko Ismaila.

Padyszach milczał przez chwilę.

– Nasz Ismail najpierw odebrał życie, a potem oddał własne.

– Na to wygląda, panie. – Pasza lekko skinął głową.

– Kapudanie paszo, jak twoim zdaniem powinniśmy postąpić w tej sytuacji?

– Uważam, że muszą dostać to, na co zasłużyli.

– Jak to?

– Jeśli mój pan się zgodzi, najpierw pokażę tym, którzy zastawili tę pułapkę, jak to się robi. Później, gdy flota będzie gotowa, wyprawię się na Morze Śródziemne. Nie pozostawię kamienia na kamieniu, obalę trony. Sprawię, że legną w gruzach wszystkie plany papieża, Karola i weneckiego giaura. I żaden z nich nigdy więcej nie poważy się wypłynąć na wody naszego pana, choćby małą łódką.

– Kiedy flota będzie gotowa?

Hajraddin Pasza wyprostował się z dumą.

– Wasi słudzy są zawsze gotowi do walki. Jednak...

– Jednak co?

Kapudan pasza nie był w stanie ukryć uśmiechu.

– Wkrótce zakończymy budowę sześćdziesięciu galer, którą podjęliśmy z orędownictwem sułtanki Mihrimah i z rozkazu naszego sułtana. Jeśli uznacie to za stosowne, niech galery sułtanki Mihrimah wypłyną w morze. Sułtańska córka powinna mieć swój udział

w zwycięstwie. Później przyjdzie kolej na to, żeby galery sułtanki Mihrimah przekroczyły Cieśninę Gibraltarską i wypłynęły na wody Nowego Świata. Chwała i potęga naszego państwa będą trwały tak długo, jak nasz padyszach będzie cieszył się dobrym zdrowiem.

Sułtan Sulejman się uśmiechnął.

– Dobrze pomyślane, paszo. Jest jeszcze nasza wyprawa wojenna na Irak. Po tym, jak zdobędziemy Bagdad, rozprawimy się z szachem Safawidów¹⁴. Tymczasem ty zmobilizuj nasze stocznie. Dopilnuj, żeby zakończono budowę galer, do których budowy przekonała nas nasza córka, i zakończ ich zaopatrzenie. Jeśli okręty zostaną zwodowane, gdy my będziemy na wojnie, powierz to zadanie Mihrimah.

Hajraddin Pasza pokłonił się z szacunkiem.

– Wedle rozkazu, panie. Za wstawiennictwem naszego Proroka i dzięki modlitwom naszego narodu odniesiemy dla was zwycięstwo. Gdy nasz wspaniały władca wróci ze zwycięskiej wyprawy, my w imię Boże będziemy już mknać przez fale.

– Niech twoje zwycięstwo będzie uświęcone, paszo – odezwał się Sulejman wzruszonym głosem, gdy pasza szykował się do wyjścia. – Zobaczymy, jak flota naszej córki rozgromi wroga.

Sułtan Sulejman wstał. Przez chwilę przechadzał się po komnacie. Zdjął turban.

– Oby państwo osmańskie odniosło zwycięstwo i na lądzie, i na morzu. My zaś zwycięstwo naszej córki przypieczętujemy jej ślubem.

Koszary janczarów

Mistrz Sinaneddin, który wciąż znał sułtankę Mihrimah jako Dilrubę, od dnia, w którym po blisko dwóch latach ponownie ją spotkał, błądził po labiryncie uczuć. Był zawiedziony i zraniony. Wiedział, że nie ma do tego prawa, ale zabolowało go to, że Dilruba go zlekceważyła, a nawet więcej – nie rozpoznała.

Gdy myślał o spotkaniu, czasami cieszyło go, że Dilruba go zbyła. „Nawet mnie nie pamiętała”, powtarzał. „Pomyliliście mnie z kimś. Nie jestem Dilrubą”, powiedziała dziewczyna, ale Sinan miał pewność. Jak mógł pomylić z kimś innym jej piękno, złociste włosy, morskie oczy, głos dźwięczny jak woda z wodopoju, do którego stała się natchnieniem, które od miesięcy dniami i nocami nieustannie miał przed oczami? Czy możliwe było takie podobieństwo? Te włosy, brwi, czarujące spojrzenie, zadarty nos, czereśniowe usta, świeża cera... Wąska talia, której nie potrafił zamaskować nawet strój, figura, której pozazdrościłyby jej cyprysy. To niemożliwe, że mógłby to wszystko pomylić.

„A może Dilruba ma bliźniaczkę?”, przyszło mu do głowy. Jednak szybko porzucił ten pomysł. „Gdyby tak było, dziewczyna nie powiedziałaby: «Nie jestem Dilrubą», tylko: «Jest nią moja siostra bliźniaczka»”.

Przez chwilę patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Sinan wiedział, że od dnia, kiedy ujrzał ją pod tysiącletnią kopułą Hagii Sophii, znajdował się na drodze bez wyjścia. „Wstydz się, wstydz – beształ się. – Ona jest w wieku twojej córki, a może nawet młodsza. Między wami jest pewnie trzydzieści pięć lat różnicy”.

Umierał ze strachu, że ktoś zauważy, co dzieje się w jego umyśle i sercu. Co by na to powiedziano? Twarz Sinana okrywała się rumieńcem, ilekroć przyszło mu to do głowy. Tym razem też tak było. Gdyby ktoś się domyślił, co się dzieje w jego głowie, zapadłby się pod ziemię.

„Tak, lepiej, że tak się stało”, przekonywał się Sinan, układając się do snu na swoim sienniku w koszarach janczarów.

Teraz ziarna nadziei kiełkującej w nim pomimo wszelkich trudów i zrozumienia swojej bezsilności i grzechu, którego się dopuszczał,

mogły już wyschnąć. Najwyraźniej w pamięci Dilruby nie pozostał po nim nawet najmniejszy ślad.

„Dlaczego miałyby być inaczej – zastanawiał się. – Kto wie, kim jest młodzieniec, którego nosi w sercu... A ty? – Odwrócił się na prawy bok. Śledził wzrokiem pęknięcia na pokrytej wapnem ścianie, która z wilgoci miejscami pokryta była pleśnią. – Kim jesteś? Na jakiej podstawie rościsz sobie prawo do miłości Dilruby?”

Przez chwilę zajął się pęknięciami. W myślach burzył ścianę, a na jej miejscu stawiał nową. Westchnął i tym razem przekręcił się na lewy bok. Spoglądał na swoją izbę, w której nie było nic oprócz stołu z pękniętą nogą i ledwo trzymającym się krzesłem. Czarny robak wcisnął się do pomieszczenia przez szparę pod drzwiami, a później przebiegł po podłodze. Ale Sinan nie zwrócił na to uwagi.

„Jak młodzian o świeżo wyszczotkowanych wąsach biegłeś za nią, wykrzykując jej imię – beształ się w duchu. – Nie przejmowałaś się tym, że wypytując o nią na bazarze, upokarzałeś się i stałeś się tematem drwin. Ale dlaczego zrobiłeś z siebie przed dziewczyną jarmarcznego błazna?”

W jego uszach zabrzmiał śmiech dziewczyny, gdy tak biegł pełen ekscytacji. „Oczywiście, że się śmiała – mruknął. – Co innego miała robić, gdy mężczyzna o przyprószonej siwizną brodzie biegł do piętnastoletniego kwiatu jak Madżnun przepełniony miłością i pasją?”. Być może oddalając się w pośpiechu od wodopoju, który dla niej zbudował, szepnęła nawet do towarzyszącej jej dziewczyny: „Czy to jakiś wariat?”. Policzki Sinana znów zapłonęły ogniem.

Nie wiedział, jak to robi, ale postanowił o niej zapomnieć. Musiał uwolnić się od tego haniebnego uczucia do dziewczyny młodszej od niego o blisko trzydzieści lat, o której sam mówił: „To jeszcze dziecko”.

Jednak na samą myśl, że miałby wymazać ją z pamięci, cierpiał katusze. „Nie oszukuj się, Yusufie z Ağırnas – mówił w duchu. – Nie uda ci się o niej zapomnieć. Jak masz usunąć wspomnienie o kimś, kto nie opuszcza twoich myśli? Jak masz zapomnieć jej głos? Przyjmijmy, że ci się to uda, co będzie z obietnicą, którą jej złożyłeś? Miałeś zawiesić dla niej na niebie kopułę”.

Ponownie to wszystko rozważył. Tym razem podjął decyzję, że

skoro nie jest w stanie zapomnieć Dilruby, to ukryje ją gdzieś głęboko w sercu. To koniec. Przeżył piękny sen. Marzenie, które owiało jego serce jak wiosenny wiatr. Pamięć o Dilrubie powinna zostać w nim jak ogień, który na nowo rozgrzewa jego stygnącą krew. Musi poświęcić się pracy.

– Nadejdzie dzień, Sinanie – mruknął – w którym zawieszysz na niebie kopułę. Może wówczas piękna Dilruba przypomni sobie o tobie.

Pomysł oddania się pracy zdawał się koić ból palący jego serce. To był najważniejszy czas. Orkiestra janczarska dawno zaczęła wygrywać wojenne tony.

Minęły trzy miesiące, odkąd armia pod dowództwem wielkiego wezyra Ibrahima Paszy ruszyła na Irak. Jednostka janczarów w Eyüp, do której należał, została w rezerwie. Nikt się z tego powodu nie smucił. Wszak wszyscy słyszeli, że po Ibrahimie Paszy także sułtan Sulejman poprowadzi wojska osmańskie na Bagdad. Jednostka w Eyüp od miesięcy była w pełni zmobilizowana. Na myśl o wojnie serce Sinana zaczęło krwawić. „Dzięki tej roli nie zapomnę o Dilrubie, ale być może wymażę z pamięci ból, wstyd i niedolę”, łudził się.

Następnego ranka przybiegł do Sinana jeden z janczarów. Poruszał się tak szybko, że tylna część jego wysokiej filcowej czapki powiewała za nim. Mistrz właśnie wymachiwał swoim ciesielskim toporkiem, próbując uwolnić się od myśli wypełniających jego głowę. Nie zauważył nawet, gdy przybiegł janczar, wykrzykując jego imię.

Żołnierz stanął przed nim. Sinan przerwał pracę, gdy przy belce, którą ociosywał, zobaczył parę zadartych czubków czerwonych ciżem.

– Masz na imię Sinan, prawda? – zapytał wojak, z trudem łapiąc oddech.

Sinan kiwnął głową.

– W takim razie dlaczego się nie odzywasz, podczas gdy ja biegam, wykrzykując: „Sinanie Ago”?

Cieśla powoli się wyprostował. W przeciwieństwie do głosu i słów żołnierza jego twarz była przyjazna.

– Zamyśliłem się – wyszeptał Sinan. – Nie miej mi za złe, dżygicie.

Przeprosiny starszego od niego przynajmniej o dwadzieścia lat mistrza ujęły janczara i sprawiły, że gniew w jego głosie znikł.

– Nic się nie stało – odparł. – Powiedziałem to nie dlatego, żeby cię zganić, lecz z przejęcia wiadomością, jaką mam ci do przekazania. To ty nie miej mi za złe.

– Wiadomością? Skąd?

Janczar, wyjąwszy zza pasa list, ucałował go, uniósł ponad głowę, a następnie podał Sinanowi.

– Z Nowego Pałacu. Przyniósł go wielki jak olbrzym czarnoskóry mężczyzna.

Żołnierz sądził, że Sinan ożywi się na wieść o tym, że list pochodzi z pałacu, jednak tak się nie stało. „Z pewnością sułtan mnie wzywa”, pomyślał Sinan, gdy tylko usłyszał wiadomość. Podczas wyprawy na Mohacz armię zatrzymały spiętrzone wody rzeki. Żołnierzy ogarnęły czarne myśli. Natomiast padyszach w swoim namiocie zwoływał spotkanie za spotkaniem z paszami i wezyrami. Musieli szybko podjąć jakieś działania, żeby przekroczyć rzekę. Jednak wszyscy głowili się, jak w tak krótkim czasie zbudować most.

Wtedy Sinan stanął przed sułtanem Sulejmanem.

– Zbudujemy go – oznajmił.

– A ty kim jesteś?

– Nazywają mnie Sinaneddin, panie. Sinaneddin Yusuf z Ağırnas. Żołnierze mówią na mnie Sinan.

– Czym się zajmujesz?

Jego profesję można było odgadnąć po toporku, który trzymał, ale mimo to Sinan powiedział:

– Jestem cieślą. Buduję mosty.

– Budujesz, Yusufie z Ağırnas, ale czy wiesz, jak wartka i głęboka jest ta rzeka? Czy łatwo jest wznieść podpory, które utrzymają tysiące żołnierzy, zwierząt i ciężkich dział, które mają przekroczyć te wody?

– Ja to zrobię.

– W krótkim czasie?

– Nie zamierzamy pozostawić wielkiego sułtana Sulejmana bezradnego nad brzegiem rzeki, padyszachu. Ty, którego słowa przyprawiają o drżenie cały świat, nie możesz rozkazać swojemu słudze Sinanowi, żeby wznosił most?

– W takim razie zbuduj go, Sinanie Ago. – Padyszach się

uśmiechnął. – Wiesz, co cię spotka, jeśli nie wzniesiesz go na czas.

I Sinan dokonał tego, co uważano za niemożliwe.

Ukończył obliczenia i plany, zebrał majstrów, żołnierzy, robotników, inżynierów i w tym samym czasie wznosił siedem mostów nad rzeką, którą uważano dotąd za nieprzebytą¹⁵.

Gdy armia sułtańska z całym swoim ładunkiem przeprowiła się przez mosty i dotarła na równinę wokół Mohacza, sułtan Sulejman ucałował go w czoło.

Dlatego właśnie słowa o wiadomości z pałacu nie zrobiły na nim większego wrażenia. Był przekonany, że padyszach zleci mu budowę mostów na swoich wojennych szlakach.

Z szacunkiem odebrał z rąk janczara zwój przewiązany purpurową wstążką, ucałował go i uniósł ponad głowę. Złamawszy pieczęć, rozwinął pergamin. I właśnie wtedy serce mocniej mu zabiło. Żołnierz stojący nad głową Sinana, żeby dowiedzieć się, co takiego napisane jest w przesłanym z pałacu liście, zerknął na spisane czarnym atramentem wersy. Nic z nich nie zrozumiał, ponieważ nie umiał ani pisać, ani czytać. Zauważył jednak, że Sinan był poruszony.

– Co tam napisano, mistrzu?

– Wzywają mnie w piątek do pałacu.

– Kto? Nasz wielmożny padyszach?

Sinan pokręcił głową, nie odrywając oczu od pergaminu.

– Nie. Jego żona. Hürrem Haseki.

*

Gdy Mihrimah wyszła do ogrodu różanego, zauważyła matkę na wewnętrznym dziedzińcu zwieńczonym złotą kopułą. Rozmawiała z jakimś mężczyzną w ogromnym, białym turbanie. Nie widziała, kim jest ten człowiek, ponieważ był zwrócony do niej plecami. Pociągnęła Esmę za ramię, chcąc ukradkiem się stamtąd oddalić, ale nie udało się.

– Mihrimah! – zawołała ją Hürrem. – Właśnie miałyśmy posłać po ciebie Merzukę. Cóрко, chciałabym cię poznać z kimś bardzo wartościowym.

Teraz nie mogła już uciec. Niechętnym krokiem ruszyła w stronę dziedzińca. Mężczyzna w wielkim turbanie nawet nie drgnął. Stał

niczym pomnik.

– Wiesz, kto to jest? – zapytała Esmę, nie zatrzymując się.

– Nie udało mi się go zobaczyć, sułtanko.

– Nasza matka tak długo mówiła, a on jakby zamarł. Nawet się nie odwrócił. Jak miałaś go więc zobaczyć?

Nagle się zatrzymała. Chwyciła Esmę za nadgarstek.

– Czyżby to był wszawy Rüstem?

Piastunka z trudem powstrzymała się, żeby nie skrzywić się z obrzydzenia.

Doszły do dziedzińca, mijając kwieciste dywany skąpane w cudownej woni lewkonii, tulipanów i róż sprowadzonych ze wszystkich zakątków świata. Mihrimah wciąż nie mogła dostrzec twarzy mężczyzny, z którym rozmawiała matka. Wspiąwszy się po trzech stopniach, znalazły się na patio. Gdy przechodząc obok gościa, zerknęła na niego, jej serce o mało nie stanęło. „To on! – krzyknęła w duchu. – Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopuły! Mistrz Sinan”.

Esma także, zasłaniając usta, w ostatniej chwili stłumiła okrzyk.

Oślupiała Mihrimah z ociąganiem szła dalej. Gdy doszła do otomany, na której siedziała matka, powoli się odwróciła i Sinan, który w końcu uniósł głowę, także ją zobaczył. Mężczyzna otworzył usta ze zdumienia. O mały włos nie wykrzyknął: „Dilruba!”. „Mój Boże – jęknął w duchu – moja Dilruba to córka padyszacha. Moja Dilruba to sułtanka Mihrimah!”.

Sinan, odczytawszy spojrzenie dziewczyny, zagryzł usta i pochylił głowę, żeby ukryć swoje uczucia. Bał się, że żona padyszacha usłyszy, że serce wali mu jak młotem.

Hürrem nie potrafiła zrozumieć, dlaczego w jednej chwili przez twarze Sinana i Mihrimah przemknęły wszystkie kolory tęczy. Postanowiła, że tą kwestią zajmie się później. – Córko, oto twórca Źródła Dilruby, które wywarło na was tak ogromne wrażenie. Mistrz Sinaneddin Yusuf z Ağırnas.

Zarówno Mihrimah, jak i Sinan nie wiedzieli, co zrobić. Sinan nie mógł zdobyć się na odwagę, żeby podnieść oczy na piękną twarz córki padyszacha, którą do tej pory znał jako Dilrubę. Był w stanie tylko skinąć głową. Mihrimah była niespokojna, chociaż mistrz zrozumiał, że

nie może jej wydać. „Skąd on się tu wziął?“, zastanawiała się.

– Witajcie, mistrzu Sinanie – mruknęła pospiesznie, żeby matka nie odczytała niewłaściwie tej ciszy. – Słyszając o sławie waszego wodopoju, nie mogliśmy go nie zobaczyć. Wymogliśmy na matce pozwolenie. W przebraniu udałyśmy się do koszar i widziałyśmy Źródło Dilruby. Spodobało nam się. Chwała waszym dłoniom.

Zwróciła uwagę na to, żeby jej głos był możliwie najbardziej oficjalny, jak przystało na córkę padyszacha.

Sinan wydukał coś szeptem. Jednak Mihrimah udało się rozróżnić tylko słowa: „pochlebstwo” i „zaszczyt”.

Hürrem nie potrafiła zrozumieć chłodu panującego między swoją córką a mistrzem. Pytającym wzrokiem spojrzała na Merzukę siedzącą przed otomaną. Tatarka dyskretnie wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Ja też tego nie rozumiem”.

– Mniejsza o to. – Hürrem starała się ożywić rozmowę. – Widziałyście, córko, jak wasza matka słucha słów swojej pięknej sułtanki. Tak bardzo chwaliłyście mistrza Sinana, że zapragnęłyśmy go tu zaprosić i poznać osobiście. Mistrz zajmie się teraz dwiema nowymi fundacjami, których budowę zamierzałam zlecić.

Dopiero wówczas Mihrimah przypomniała sobie, że sama chciała, żeby matka wezwała mężczyznę.

Teraz przyjdzie pora na cały szereg pytań. Ale to, co najbardziej ją trapiło, to, co ma mu powiedzieć. Jeszcze dwa dni temu wykpiła go, udała, że nie poznaje.

– Niestety – ciągnęła Hürrem – mistrz Sinaneddin wkrótce opuści Stambuł, żeby udać się na wyprawę wojenną w szeregach padyszacha. Obiecał nam, że wypełni swój obowiązek i z bożą pomocą wróci. Wówczas zajmie się budową dla nas. Po jego powrocie porozmawiamy o szczegółach. Ponadto pomyślałam, że po *ślubie* wy również będziecie chciały mu coś zlecić.

Sinan był wstrząśnięty, jakby właśnie ktoś zadał mu kolejny cios. Tym razem śmiertelny. Gdy dowiedział się, że dziewczyna, którą nazywał Dilrubą, to ukochana córka padyszacha Mihrimah, świat zawalił mu się na głowę. Teraz natomiast usłyszał, że ona wychodzi za mąż.

– Jak... Jak dobrze pomyślałyście, matko. – Tym razem to

Mihrimah z trudem wycodziła słowa.

Merzuka wyczuwała wiszące w powietrzu napięcie w równym stopniu co Hürrem, Mihrimah i Sinan. Sytuacja między sułtańską córką a mistrzem była dziwna. „Czyżby poznali się, gdy Mihrimah udała się do koszar zobaczyć Źródło Dilruby, i coś między nimi zaszło? – zastanawiała się Merzuka. – Jakaś rozmowa, niemiłe wydarzenie lub coś podobnego?”. Przez chwilę przenosiła wzrok z mistrza Sinana na Mihrimah i z powrotem. „Nieeee... – powiedziała do siebie. – Co mogło zajść między sułtanką a cieślą? To niemożliwe”. Jednak Merzuka mogła przysiąc, że tych dwoje widziało się już wcześniej. Jak inaczej można wyjaśnić urazę w postawie mężczyzny oraz zażenowanie Mihrimah? „Nieważne – pomyślała Merzuka. – Cokolwiek to jest, niedługo wszystko się wyjaśni”.

Mihrimah postanowiła przerwać niebezpieczną i krępującą ciszę:

– Jak powiedziałyście, gdy tylko mistrz pomyślnie wróci, za waszym pozwoleniem *po naszym ślubie* będziemy chciały, żeby coś dla nas wykonał.

Sinan zauważył, że zezłościło go wspomnienie o ślubie. Właściwie bardziej niż to, że Mihrimah, która jako Dilruba rzuciła serce starca w płomień, wychodzi za kogoś za mąż, drażniło go to, że gotuje się w tym uczuciu.

Hürrem natomiast była szczęśliwa, widząc, że jej córka już na dobre oswoiła się z myślą, że poślubi Rüstema. Mimo to zmierzyła ją wzrokiem, ponieważ wcześniej, ilekroć wspominała imię przyszłego męża w jej obecności lub mówiła o małżeństwie, Mihrimah nie odzywała się, a w jej oczach pojawiały się gniewne ogniki. Jednak tym razem tak się nie stało. Zmieniła się od dnia, kiedy poszła zobaczyć Źródło Dilruby. „Czyżby faktycznie była tam jakaś siła, która natchnęła jej serce?”. Gdy tylko odeszła od wodopoju, w tajemnicy pobiegła na Kryty Bazar, żeby obejrzeć jedwabie, aksamity, tiule na suknię, którą włoży na ślub z mężczyzną, którego najpierw oczerniła, rozpuszczając plotkę o trądzie, a później szydziła z niego, nazywając „wszawym mężem”. Jak inaczej mogła wyjaśnić tę zmianę?

– Wspaniale. – Hürrem wstała. – Dzięki wam, mistrzu Sinaneddinie. Gdy po rozmowie z naszą córką przedstawiliśmy temat

padyszachowi, chcąc prosić go o pozwolenie na spotkanie z wami, nasz pan, gdy tylko usłyszał wasze imię, pochwalił was: „Yusuf z Ağırnas? To mistrz, który sprawił, że na równinie pod Mohaczem wielka armia jak stado ptaków przekraczała rzeki”. Padyszach oczekuje, że podczas tej wyprawy ponownie będziecie mu służyć.

– Każdego dnia modlimy się o to – powiedział cicho. – Jeśli Bóg będzie łaskawy, staniemy ramię w ramię z naszym panem, jeśli zaś w imię Boże przyjdzie nam odejść, niech stanie się to na zwyczajnych szlakach naszego padyszacha.

Hürrem nagrodziła słowa mistrza promiennym uśmiechem.

– Oby Bóg pozwolił, żebyście wszyscy wrócili szczęśliwie. O to my się modlimy. Wracajcie szybko i bierzcie się do pracy nad przytulkiem i medresą¹⁶.

Gdy Sinan przyjął jej rozkaz skinieniem głowy, Hürrem zwróciła się do Mihrimah:

– Wy też nie traćcie czasu, córko. Gdy sława mistrza Sinaneddina wzrośnie, wielu pospieszy do niego z pracą. Już teraz opowiedzcie o tym, co sobie życzycie, żeby dla was zbudował.

Potem odwróciła się i skierowała do schodów. Merzuka też podążyła za nią.

Gdy Sinan zrozumiał, że kobieta zostawia go samego z dziewczyną i jej piastunką, serce znów zaczęło mu walić jak młotem. Nie wiedział, co powiedzieć, w którą stronę patrzeć, a nawet co zrobić z rękami. Odwrócił się, odprowadzając wzrokiem matkę Mihrimah, schylił się w ukłonie i tak pozostał. Postanowił, że będzie tak trwał, dopóki młoda sułtanka się nie odezwie.

Mihrimah także zaskoczyło to posunięcie matki. Co mogła teraz powiedzieć temu człowiekowi?

Hürrem właśnie miała zejść po schodach, gdy zatrzymała się, jakby coś nagle przyszło jej do głowy.

– Mihrimah?

Córka natychmiast do niej pospieszyła. Nie chciała zostać sam na sam z mistrzem Sinanem.

– Matko?

Hürrem przysunęła się do córki i spojrzała jej w oczy.

– Jeszcze jedno, córko – szepnęła. – Skoro już będziesz rozmawiała z mistrzem, wypytaj go, skąd czerpał wenę dla Źródła Dilruby. Podobno kształt, który wykuł w marmurze, przypomina włosy kobiety spływające po jej ramieniu aż do talii.

Mówiąc to, jedną ręką pogłaskała włosy dziewczyny, które schowane pod chustą sięgały jej do pasa. Następnie odwróciła się, nie dając jej szansy na powiedzenie czegokolwiek, zeszła po schodach do swoich dam dworu i weszła pomiędzy klomby róż. Nawet się nie odwróciła. Jedynie Merzuka, gdy skręcały za róg, rzuciła ukradkowe spojrzenie na altankę.

Mihrimah stała nieruchomo. „Wie! – rozległ się krzyk w jej wnętrzu. – Wie o Dilrubie!”

Esma nie słyszała słów Hürrem, ale patrząc na swoją panią, bez trudu mogła odgadnąć, że stanęła wobec zupełnie niespodziewanych okoliczności.

– Czy coś się stało? – zapytała cicho, nachylając się do niej.

Mihrimah uciszyła ją, przykładając palec do ust. „Teraz muszę jak najszybciej uratować się od tego człowieka”, pomyślała. Właściwie mogła po prostu odwrócić się i odejść bez słowa. W końcu była córką padyszacha. Nie musiała przed nikim się tłumaczyć. „Idź”, podpowiadał jej rozum, jednak serce się sprzeciwiało. Co się stało? Jak to się stało? Nie wiedziała, co czuje ten leciwy mężczyzna, o czym myśli. I nie chciała tego wiedzieć. Jednak Sinan wrył w marmurze to, co stworzyło w jego duszy ich krótkie spotkanie, a wodzie nadał jej głos. „Nawet matka zrozumiała, że fale włosów wykutych w marmurze należą do mnie”, przyszło jej do głowy. Jak mogła teraz odwrócić się i odejść? Nie tylko okłamała go, przez co mężczyzna miesiącami wypytywał wszystkich o Dilrubę, ale spotkawszy się z nim ostatnim razem, zadrwiła z niego. „Nie. Jesteś mu to winna. Istnieje coś takiego jak wstyd. Nie możesz zostawić go tu i odejść”.

Zajęła miejsce, na którym przed chwilą siedziała matka. Esma przysiadła z brzegu. Sinan zaś czekał pochylony w ukłonie.

Mihrimah starała się nadać swojemu głosowi radosny ton.

– Nie zamierzacie unieść głowy?

Sinan nie mógł znaleźć właściwych słów. Starał się jedynie

pokonać burzę, jaką w jego sercu wywołał głos dziewczyny.

– Śmiało – zaszcebiotała Mihrimah. – Chyba nie jestem aż tak brzydka, żeby artysta nie był w stanie spojrzeć mi w twarz.

Mężczyzna wciąż milczał. Tylko nieznacznie poruszył głowę.

– Jesteście na nas obrażeni, Sinanie Ago?

Tym razem w jej głosie bardziej niż radość i przymilny ton pobrzmiwała skarga, a nawet złość.

Sinan w końcu postanowił się odezwać. Wszak nie miał już nic do stracenia. Od Dilruby dzieliły go góry, Mihrimah natomiast była jeszcze dalej niż góra Kaf.

– Okłamałyście mnie.

Drżenie w głosie mistrza wstrząsnęło Mihrimah bardziej, niż tego by sobie życzyła. Nie była to skarga, lecz raczej wołanie, przepełnione cierpieniem bunt. Tym razem to ona nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dlaczego? – Sinan w końcu uniósł głowę. Czarne oczy spod ściągniętych, bujnych brwi wpatrywały się w nią z cierpieniem. – Dlaczego to zrobiłyście?

– Nie wiem – odpowiedziała Mihrimah bezradnie. – Nie wiedziałyśmy, że tak bardzo was to zrani.

Zamilkła. Zdawała sobie sprawę, że nie jest to wystarczające wytłumaczenie.

– Poza tym – starała się, żeby jej głos zabrzmiał bez trosko – tamtego dnia byłam uciekinierką. – Spojrzała błagalnym wzrokiem na Esmę. – Razem z moją piastunką ukradkiem wymknęłyśmy się z haremu. Po raz pierwszy sama wyszłam z pałacu. Byłam podekscytowana. Bałam się, że mnie wydacie... Chyba się przestraszyłam.

Przerwała, żeby sprawdzić, jakie wrażenie wywarły na Sinanie jej słowa.

– Jednak ja miesiącami poszukiwałam na bazarach córki sułtana Sulejmana Chana, sądząc, że to Dilruba... – Tym razem w głosie Sinana pobrzmiwała ledwo słyszalna drwina. – Do wodopoju także przybyłyście jako uciekinierka?

– Nie – zachichotała Mihrimah. Zrobiła to nie dlatego, że chciało jej się śmiać, ale pragnęła sprawić, żeby zachmurzone oblicze

mężczyzny chociaż trochę się rozjaśniło. – Dostałyśmy pozwolenie od matki. Ona zaś z pewnością poprosiła o zgodę naszego ojca. Nie wiem, czy kogoś za mną wysłali. My nikogo nie widziałyśmy, prawda, Esmo?

Piastunka pokiwała głową, próbując się uśmiechnąć.

– To prawda, nie widziałyśmy, pani.

– Nie spodziewałam się wówczas, że się z wami spotkam. Nie wiedziałam, że to wy jesteście twórcą wodopoju. Tego dnia... Ja... w Hagii Sophii nie zapytałam, jak macie na imię. Gdy usłyszałam, jak krzyciecie: „Dilruba”, wasz głos wydał nam się znajomy. Wpadłam w panikę. A gdy zobaczyłam was, jak biegniecie... Sama nie wiem. Nie wiedziałam, co zrobić. Udałam, że was nie znam. – Nie omieszkała przy tym zrobić słodkiej minki, jakiej nauczyła się od matki. – Przepraszam – powiedziała na zakończenie, ściągając usta.

– Ależ, sułtanko – odezwał się Sinan, zebrawszy się w sobie. – Cóż to za słowa? Kim jesteście, żeby piękna córka Sulejmana Chana prosiła nas, byle cieślę, o wybaczenie za to, że nas okłamała, złamała serce i dotkliwie zdrwiła? To wy wybaczcie waszemu słudze, że miał czelność was wypytywać.

Właściwie na te słowa Mihrimah mogła wstać i odejść, głośno uderzając obcasami o posadzkę, ale nie potrafiła. Poczowała gdzieś w środku ukłucie bólu. Zerknęła na opiekunkę. Esmę najwyraźniej rozgniewały ostre słowa mężczyzny. Była zdziwiona, że jej pani nic nie odparła. Mihrimah pochyliła głowę i wbiła wzrok w swoje ręce spoczywające na kolanach. Nastąpiła kłopotliwa cisza.

– Ostatecznie jesteście od nas starsi – oznajmiła cicho Mihrimah, nie unosząc głowy. – Uczono nas, że starsi wybaczą młodszym ich błędy.

Sinan zachwiał się, jakby dostał cios w twarz. Taka właśnie była prawda. „Jesteście od nas starsi”. Co więcej miała powiedzieć dziewczyna? Odłożyła na bok swoje pochodzenie i tymi słowami dobitnie podkreśliła dzielącą ich przepaść. „Nie starszy – mruknął w duchu Sinan – ale dużo starszy”.

Nagle przytłoczyła go mnogość uczuć. Pojawiły się cierpienie, smutek, zawód. Miał wrażenie, że został obdarty z marzeń, że nie pozostawiono mu krzty nadziei. To wszystko działo się w jego wnętrzu,

ale zauważył, że rozmawiając z Mihrimah, doznawał duchowego oczyszczenia, czuł radość, choćby niedorzeczną. „To prawda – przemówił do swojego zranionego serca. – Jakim prawem chcesz patrzeć w oczy tej dziewczyny? Jesteś dużo starszy, a ona dużo młodsza od ciebie. Na co liczyłeś? Jakim prawem poczułeś się zraniony? Spójrz, mimo wszystko będziesz mógł być blisko niej. Ogrzejesz się w jej promieniach. W falach jej włosów poczujesz wiatr znad równin i gór. Obmyjesz się w błękicie jej oczu. Naucz się tym cieszyć. Na tyle zasługujesz. Musisz się tym zadowolić, nie brukając swojej miłości i nie hańbiąc się, okazując jej to uczucie”.

– Nie – sprzeciwił się. – Chociaż jesteśmy od was starsi, nie przystoi nam oczekiwać przeprosin od sułtani. Yusuf z Ağırnas posunął się za daleko. Wprawdzie jesteście młodsze, ale to wy wybaczenie starcowi.

– W takim razie – Mihrimah klasnęła w ręce – puśćmy tę sprawę w niepamięć. Dobrze?

– Dobrze, sułtan...

– Tylko nie „sułtanko” – przerwała mu. – Wystarczy Mihrimah. Wiecie?

– Co takiego, sułtan... – Sinan zamilkł. – Mihrimah. – Imię dziewczyny wydobyło się z jego ust niczym szept, ale dla Sinana było jak wołanie.

– Zmieniłam wasze imię.

– Naprawdę? Na jakie?

Mihrimah się uśmiechnęła.

– Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopuły. Nazywałam was tak, ilekroć was wspominałam lub gdy przyszła mi na myśl nasza krótka rozmowa w Hagii Sophii.

Sinan przygryzł usta, żeby nie krzyknąć. Z radości i szczęścia nie zauważył, że w oczach dziewczyny pojawił się wyraz żalu, że wypowiedziała te słowa.

„Głupia – skarciła się Mihrimah w duchu, gdy niedługo po tym zostawiła go na dziedzińcu i odeszła. – Dlaczego tak powiedziałaś? Biedny starzec... Kto wie, co teraz sobie pomyśli”.

Sinan natomiast wracał do koszar jak na skrzydłach. Miał ochotę

podskakiwać i wykrzykiwać z radości: „Dilruba o mnie nie zapomniła. Nie zapomniła!”.

*

Tej nocy Sinan po raz pierwszy zasnął szczęśliwy na swoim słomianym sienniku. Nie miał powodów karmić się nadzieją. Ani trochę jej już w nim nie pozostało. Nie miał nawet prawa widywać jej w swoich snach. „Mniejsza o dzielącą nas różnicę wieku. Gdzie nam do córki padyszacha?”. Zauważył jednak, że jego beznadziejna sytuacja nie wywoływała w nim takiego smutku jak wcześniej. „Ach, ty – rozmyślał przed zaśnięciem. – Przynajmniej ją znalazłem. Zrozumiałem, że o mnie nie zapomniła. Mam szansę znów ją zobaczyć. To mi wystarczy. Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopyły sam będzie przeżywał swoją miłość. Będzie wieszał kopyły dla Mihrimah”.

Nowy Pałac, harem

Nieszczęścia następowały jedno po drugim. Przygotowania do ślubu zeszły na drugi plan. Mihrimah nie była w stanie rozmyślać ani o Ismailu z Alaiye, ani o wzroku i zainteresowaniu mistrza Sinana, które w równym stopniu zaskakiwało ją i napawało niepokojem.

Najpierw umarła babcia. Było to pierwsze zetknięcie Mihrimah ze śmiercią.

Pewnego mglistego marcowego poranka, gdy zima szykowała się do ustąpienia miejsca wiosnie, sułtanka Hafsa nie wstała z łóżka. Damy dworu przekonane, że staruszka śpi, nawet nie rozsunęły zasłon i nie otworzyły okien. Sułtanka matka znacząco się postarzała i zdarzało jej się przysypiać na siedząco. Gdy Mihrimah weszła do jej komnaty, żeby zabrać babkę do ogrodu, służące szepnęły:

– Śpi.

– Jak to śpi? Niedługo zabrzmie południowy ezan. Co to za sen? – zaprotestowała Mihrimah. – Mgła się podniosła. Słońce wyszło zza chmur. Jak można spać, gdy ptaki tak pięknie się rozśpiewały?

Przeżycia z Krytego Bazaru jeszcze bardziej zbliżyły Mihrimah do babki. Długo przesiadywała w jej komnacie i nawet jeśli wcale nie rozmawiała, Mihrimah znajdowała spokój, patrząc w oczy sułtanki Hafsy, których barwa kiedyś bliska błękitu przywodzącego na myśl bezchmurne niebo, stawała się coraz bielsza. Kładła głowę na jej kolanach i marzyła o okrętach, a długie, szczupłe palce babki błędziły w kosmykach jej włosów. „Prace dobiegają końca – mówił sułtan Sulejman. – Niedługo galery Mihrimah wypłyną na Morze Śródziemne”.

„Ciekawe, jakiego koloru będą miały żagle – zastanawiała się czasem. – Białe? Czerwone? Gdyby to zależało od matki, kazałaby je ufarbować na purpurowo”, chichotała w duchu.

Gdy nagle głaszcząc ją po włosach ręka sułtanki Hafsy zatrzymywała się, Mihrimah wiedziała, że babka zasnęła. W niedługim czasie słaby oddech kobiety zamieniał się w ciche pochrapywanie.

Pytała babkę o rzeczy, o które nigdy nie zapytałaby matki. Na przykład pewnego dnia zapytała o Gülbahar.

– Kto miał rację, babciu?

Pomarszczona twarz sułtanki Hafsy nie drgnęła.

– Aleksandra – wyszeptała tylko. – Twoja matka była silniejsza, a to silniejsi mają rację.

Ucieszyła się, że babka przyznała rację jej matce i nazywała ją prawdziwym imieniem.

– Którą z nich kochałaś? Moją mamę czy Gülbahar?

– Ciebie, moja jedyna. Ciebie kocham.

– Żadnych ucieczek. Chcemy odpowiedzi.

– Co mam powiedzieć? Nie wiem. Gülbahar była moją pierwszą ulubienicą. To matka mojego pierwszego wnuka, Mustafy Chana. Gülbahar jest twarda jak skała, dumna jak górskie szczyty. Natomiast Aleksandra, gdy się pojawiła, była jak polny kwiat. Była taka piękna, krucha i delikatna. – Sułtanka Hafsa zamilkła na chwilę. – Aleksandra była też bardzo mądra. Siła rozumu zawsze zwycięża, Mihrimah. Powiem ci coś i zapamiętaj to dobrze. Obowiązkiem matki – zaczęła po chwili wahania sułtanka Hafsa – jest kochać tę, którą kocha jej syn. Ty też zostaniesz matką. Postąpisz tak samo. Kochałam je obydwie. Jednak twój ojciec wybrał twoją matkę. Aleksandrę kochałam więc bardziej.

Pewnego dnia Mihrimah odłożyła na bok wstyd i obawę. Wyszła z babką do ogrodu. Pomogła jej wygodnie usadowić się na grubym kocu, okryła jej kolana i powiedziała:

– Babciu, jest coś, co nie daje mi spokoju. Jednak...

– Śmiało – zachęciła ją sułtanka matka, zauważywszy zawstydzenie wnuczki. – Od czego są babcie? Właśnie od tego. Żeby pytać je o to, co nie daje spokoju. Pytaj, słoneczna sułtanko.

Ach, jak bardzo Mihrimah to lubiła. Babcia głaskała ją po policzku i nazywała „słoneczną sułtanką”. Czuła, jak jej wewnątrz wypełnia ciepło, jak serce się oczyszcza.

– Czym jest miłość?

Spodziewała się, że staruszka szeroko otworzy swoje skośne, matowe oczy i powie: „No proszę, a zatem chodzi o miłość?”. Jednak nic takiego się nie stało.

Sułtanka Hafsa utkwiała oczy w jednym punkcie. Później przymknęła powieki. Siedziała w bezruchu. W pewnej chwili Mihrimah pomyślała nawet, że kobieta zasnęła albo nie usłyszała pytania. Jednak

nagle sułtanka Hafsa odezwała się:

– Miłość to nauka wytrwałości.

Wówczas Mihrimah nie zrozumiała słów babci. Ale gdy się nad tym zastanowiła, w duchu przyznała jej rację. „Tak – powiedziała do siebie. – Kochać to znaczy wytrwać. I ja też wytrwam. Zniosę swój ból i cierpienie”.

Ona nie miała na to odwagi, ale pewnego dnia babcia sama poruszyła kwestię jej małżeństwa z Rüstemem.

– Co o tym sądzisz, dziecko? O małżeństwie z Rüstemem Agą?

Ilekcóż Mihrimah przypominała sobie o tym, na jej policzki wstępował ogień. Nie ze wstydu, ale ze złości. Teraz było tak samo.

Jej odpowiedź była krótka i zdecydowana.

– Nie chcę go, babko sułtanko. Jest okropnie stary. Poza tym... Poza tym... ma wszy!

Sułtanka Hafsa zaniósła się długim śmiechem, przerywanym kaszlem. Dopiero wtedy, gdy trochę się uspokoiła, pogłaskała ją po policzku i powiedziała:

– Posłuchaj, moja słoneczna sułtanko, państwo zmusza czasem człowieka do rzeczy, których nie chce.

Dzień wcześniej sułtanka Hafsa poprosiła Mihrimah:

– Zabierz mnie jutro do ogrodu różanego. Opowiem ci o księżniczce, która dla dobra państwa poślubiła żabę.

– Babciu – Mihrimah udała obrażoną – czy słoneczna sułtanka jest dzieckiem, że chcesz opowiadać jej bajki?

Obie zaniósły się śmiechem.

Mihrimah skierowała się wprost do sypialni babki.

– Wstawaj, babciu sułtanko – zaszczebiotała, otwierając drzwi. – Słońce świeci, róże cudownie pachną. Kanarki i słowiki dopytują, gdzie podziła się babcia sułtanka.

Z powodu zasłoniętych kotar pokój spowijał półmrok. Mihrimah nie zauważyła żadnego ruchu w wielkim łożu.

Stała w progu i jeszcze raz zawołała:

– Babciu sułtanko?!

Śnieżnobiałe włosy babki spoczywały nieruchomo na poduszce.

– Czas wstawać!

Zdała sobie sprawę, że ogarnia ją coraz większy strach. Wpadła w panikę.

– Babciu! – krzyknęła.

Głos młodej sułtanki zaniepokoił służące. Jednak żadna z nich nie miała odwagi minąć córki padyszacha i wejść do środka. Wszystkie zebrały się w progu i czekały.

Mihrimah szybko podbiegła do łóżka. W półmroku ujrzała na twarzy babki nieopisany spokój. Pod wpływem delikatnego uśmiechu na jej policzkach pojawiły się dołeczki. Pochyliła się nad krawędzią łóżka i wyszeptała:

– Babciu sułtanko...

Nic się nie wydarzyło. Ogarnięta strachem dotknęła ramienia staruszki i delikatnie nim potrząsnęła.

– Babciu!

I wtedy jej serce zamarło. Głowa sułtanki Hafsy opadła na bok i pozostała nieruchoma. Mihrimah z przerażeniem zabrała dłoń i odskoczyła.

– Mój Boże! – wrzasnęła.

Później cały harem, słysząc krzyki Mihrimah, zerwał się na nogi.

– Biegnijcie! Szybko, babciu! Babciu sułtanko! Otwórz oczy! Światło, światło! Trochę światła! Rozsuńcie te zasłony! Młody człowiek umarłby w tych ciemnościach!

Później jej wołanie zmieniło się w bezradne błaganie i zawođenje.

– Obudź się, babciu sułtanko! Obudź się, moja piękna babciu!

Nie obudziła się. Sułtanka Hafsa, żona sułtana Selima Groźnego, matka sułtana Sulejmana, babka sułtanki Mihrimah nie żyła.

Mihrimah aż do tego dnia nigdy wcześniej nie myślała o śmierci. Ale przecież ludzie rodzą się, starzeją i umierają.

Tego dnia po raz pierwszy, szlochając zrozpaczona, z głową przytuloną do piersi babki, zrozumiała, jak przerażająca jest śmierć. Jak wielki ból pozostaje po tych, którzy odeszli. Jak dojmująco bezradny jest człowiek wobec potęgi śmierci.

„Matka ma rację – przeszło jej przez myśl. – Trzeba zrobić wszystko, co konieczne, żeby uciec przed śmiercią. Niech zamiast nas umierają inni!”.

A jej matka stała się teraz najpotężniejszą kobietą w Imperium Osmańskim. W takim razie będzie tak, jak powiedziała.

*

Mihrimah nie pamiętała, ile miesięcy minęło. Może siedem, osiem, a może rok. Armia odnosiła w Iraku zwycięstwo za zwycięstwem. Ibrahim Pasza zdobył Bagdad. Sułtan Sulejman zaś odliczał dni do wyruszenia do Bagdadu.

Pewnego dnia, gdy wraz z Esmą haftowały w jej komnacie, rozległ się krzyk:

– To ma być sprawiedliwość, sułtanie Sulejmanie Szachu?!

Obie zamarły.

Był to kobiecy krzyk pełen buntu i wyrzutu wobec padyszacha.

– Chcę zemsty, pani Hürrem! – wołała kobieta. – Wiedz o tym i przekaż to swojemu mężowi. Jeśli się rozgniewa, oto moja szyja. Niech założy mi na nią katowski powróż niczym naszyjnik z pereł!

– Mój Boże – odezwała się Esmā, zasłaniając usta.

„Co to za słowa? – pomyślała. – Jeśli trafią do uszu sułtana Sulejmana – a niemożliwe, żeby nie trafiły – polecą głowy”.

Usłyszały głosy innych kobiet, mruczenie, sprzeciwy, rozmowy. Mihrimah w pewnej chwili ogarnęła panika: „Czyżby to Gülbahar?”. Coś się stało, a dokładniej matka coś zrobiła, więc kobieta przybyła do pałacu i robiła awanturę?

Esmā nie mogła uwierzyć, że jakaś kobieta krzyczy tak w pałacu sułtana Sulejmana. Szeroko otworzyła oczy, przycisnęła ręce do piersi i nadstawiła uszu.

– Myślisz, że to Gülbahar, Esmo?

Opiekunka natychmiast pokręciła głową.

Ponownie rozległ się krzyk zagłuszający głosy pozostałych kobiet.

– Płonę, moje panie. Błagam Boga, żeby ten, kto mnie podpalił, sam spłonął w ogniu piekielnym!

Usłyszały nawet głos Setaret.

– Poczekaj! – mówiła pełna niepokoju. – Milcz. Uspokój się, moja piękna.

– Nie mogę! – krzyczała kobieta. – Nie mogę być spokojna, kiedy

moja dusza płonie. Zaprowadźcie mnie do sułtanki Hürrem. Ona mnie zrozumie.

Dziewczęta nie wytrzymały z ciekawości. Otworzyły drzwi i spojrzały na zbiorowisko kobiet w korytarzu. Wśród tej wrzawy Mihrimah zauważyła Merzukę. Pospieszyła do niej.

– Ciociu, co się dzieje? Kim jest ta kobieta?

– To pani Semiha.

– Pani Semiha? Ta kobieta, która tak często przychodzi w odwiedziny do matki? Żona ministra skarbu Iskendera Czelebiego? To ona?

Merzuka pokiwała głową i ruszyła biegiem do komnaty Hürrem. Mihrimah patrzyła za nią.

– Czego chce? Dlaczego tak krzyczy?

– Ibrahim Pasza w Bagdadzie kazał zgładzić jej męża.

Co?!

Przed oczami natychmiast stanęła jej twarz Iskendera Czelebiego, którą widziała na spotkaniu Dywanu, kiedy w tajemnicy pozwolił jej oglądać jej ojciec. Pamiętała, że polubiła tego mężczyznę, bo nie był fałszywy.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie wiem.

Wtargnęły do komnaty jej matki jak wiatr. Hürrem, która usłyszała krzyki, powitała córkę i swoją przyjaciółkę w drzwiach.

– Co to za zamieszanie, Merzuko? Kto śmie wyklócać się w domu naszego pana?

– Pani Semiha – odpowiedziała dziwnym tonem Merzuka.

Chłód w głosie Merzuki zwrócił nawet uwagę Mihrimah.

– Pani Semiha? Nie wiedziałyśmy, że zamierza przyjść. Niech natychmiast ją do nas przyprowadzą. Co się stało? Dlaczego krzyczy?

– Ibrahim Pasza – powiedziała ciężko – kazał zgładzić jej męża.

Wydawało im się, że krzyk Hürrem stłumił wszystkie pozostałe rozbrzmiewające w haremie głosy.

– Co?! To niemożliwe! Zgładzić?! Iskendera Czelebiego?! Jak?!

Zamieszanie w komnacie Hürrem wywołało jeszcze większą panikę.

– Niech sprowadzą panią Semihe! – rozkazała Hürrem, z trudem łapiąc oddech. – Muszę się wszystkiego dowiedzieć. Natychmiast. Nie tracimy czasu.

Gdy Merzuka wróciła na korytarz, Hürrem chwyciła Mihrimah za nadgarstek. Zdziwiła się na widok szaleńczego tańca świateł w oczach matki. Zupełnie jakby matka się cieszyła i czekała na tę chwilę.

– Mamo? – wydusiła z siebie.

– Ciii... – uciszyła ją Hürrem. – Tłusty powróż, który odebrał życie Czelebemu, niedługo okręci się wokół szyi Ibrahima. Nastął dzień naszego szczęścia. Dla twojego przyszłego męża otworzyły się drzwi do urzędu wielkiego wezyra, a dla twojego starszego brata do tronu padyszacha. A Gülbahar i jej synowi ukazała się droga do piekła.

*

Rozmowa między jej matką a panią Semihe nie trwała zbyt długo.

– Lepiej poczekaj tutaj, Semiho – powiedziała Hürrem, wychodząc z komnaty. – Razem z córką udamy się do padyszacha i o wszystkim mu opowiemy. Miej nadzieję w sercu. Sprawiedliwość sułtana Sulejmana nie pozwoli zachować głowy mordercy twojego męża. Masz na to słowo Hürrem. Miej nadzieję w sercu.

Później złapała Mihrimah za ramię i poprowadziła do drzwi.

– Matko?

– Szybko! – powiedziała Hürrem. – Chodźmy. Kujmy żelazo, póki gorące. Dopóki rana jest świeża, nastawmy zegar zemsty.

*

Mihrimah nigdy nie widziała swojego ojca tak rozgniewanego. Już wcześniej doszła do niego wiadomość, a pełne bólu wołania pani Semihy dotarły do jego uszu.

– Co to ma znaczyć, Hürrem? – zapytał, patrząc żonie w oczy. – Czyżby nasz szwagier oszalał? Jak mógł zabić takiego człowieka jak Czelebi? Nawet jeśli w czymś zawinił, dlaczego nie poczekał nawet na nasze przybycie? Dlaczego w takim pośpiechu oddał w ręce kata głowę człowieka, któremu powierzyliśmy skarb naszego państwa?

Mihrimah czekała, aż matka rozdmucha ten płomień. Skoro

natrafiła się okazja, z pewnością rozjątrzy gniew ojca, złorzecząc przeciwko znienawidzonemu Ibrahimowi i okazując współczucie cierpiącej Semisze. Jednak nic takiego się nie stało.

– Poskromcie swój gniew, czcigodny sułtanie.

Jej głos był tak miękki jak najbardziej poruszające tony jej pieśni.

– Czcigodny wielki wezyr na pewno czegoś się dowiedział.

W przeciwnym razie dlaczego dopuściłby się tak okrutnego czynu?

Mihrimah patrzyła na matkę z niedowierzaniem, a rozgniewany ojciec zerwał się z miejsca.

– Co ty wygadujesz, kobieto?! – zawołał. – Czego mógł się dowiedzieć? Dlaczego tak się spieszył, że nie poczekał, aż przybędziemy do Bagdadu? Czyżby coś przed nami ukrywał? Dlaczego na mnie nie poczekał? Dlaczego pozbawił go życia, zanim stanęliśmy z Iskenderem twarzą w twarz?¹⁷

Hürrem naląła do kryształowej szklanki schłodzoną wodę i podała ją Sulejmanowi.

– Prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Gdy udacie się do Bagdadu, wszystkiego się dowiedziecie. Któż mógłby uciec przed sprawiedliwością naszego czcigodnego sułtana?

Ojciec ze złością wypił wodę. Odrobinę wylał na siebie.

– Tak, wybieramy się do Bagdadu, Hürrem – powiedział zdecydowanie. – Mamy dwa pytania, które chcemy zadać naszemu szwagrowi paszy.

*

Mihrimah po raz kolejny była pod wrażeniem bystrości i sprytu swojej matki. Naprawdę nie było rzeczy, do której mądra kobieta nie mogłaby skłonić mężczyzny.

Gdy rozstały się z Sulejmanem, nawet w mrocznych korytarzach oczy Hürrem płonęły.

– Nastawiłyśmy zegar, córko – stwierdziła. – Nastawiłyśmy zegar. Teraz tylko czekaj, aż wybije właściwa godzina.

*

Minął rok, zanim nastawiony przez Hürrem zegar dał o sobie znać.

Sułtan Sulejman osobiście przesłuchał wielkiego wezyra Ibrahima Paszę, który w Bagdadzie kazał zgładzić Iskendera Czelebiego pod zarzutem zrabowania skarbu padyszacha podczas wyprawy na Irak. Ibrahim długo kluczył wokół tematu. Chociaż powiedział, że okazało się, iż ludzie Czelebiego napadli na sułtańską karawanę wielbłądów i splądrowali ją, nie potrafił przedstawić żadnego świadka czy żadnych dowodów. Przy życiu nie pozostali ani ludzie Iskendera Czelebiego, którzy najechali karawanę, ani żołnierze Ibrahima, którzy ich złapali. Przesłuchanie nie zadowoliło padyszacha. Krążące po całym Bagdadzie plotki trafiły do uszu Sulejmana. Mówiono, że Wybraniec Ibrahim Pasza sam to wszystko zainscenizował, nakazując własnym ludziom przebrać się w stroje towarzyszy Czelebiego i przekupując kilku ludzi ministra skarbu. Ibrahim nie potrafił udowodnić, że Iskender Czelebi był złodziejem. Jednak padyszach także nie potrafił dowieść, że jego szwagier zastawił pułapkę na defterdara, któremu władca powierzył swój skarb.

To, co spotkało Iskendera, przypomniało sułtanowi Sulejmanowi słowa Hürrem: „A jeśli zastawi na ciebie pułapkę, jak to zrobił z nim, czcigodny sułtanie? Armia jest w jego rękach. A jeśli, nie daj Boże, cię zdradzi? Jeśli oszuka naszego syna księcia sukcesora Mustafę Chana i narazi go na coś...? Jeśli podburzywszy janczarów, pozbędzie się was, nas, wszystkich, nie wykluczając spieszącego do Stambułu, żeby objąć tron padyszacha, Mustafę Chana? Mój Boże, myśli o tym spędzają mi sen z powiek”.

Sulejman też przestał dobrze sypiać. Wydawało się, że rana po straceniu Czelebiego podczas wyprawy na Iran się zagoiła. Ibrahim był przekonany, że seria zwycięstw nad safawidzką armią, jaką odniósł wraz z padyszachem, sprawiła, że sułtan zapomniał o tym wydarzeniu.

To był największy błąd w życiu Ibrahima Paszy.

Sułtan Sulejman pewnego wieczoru ramadanu, wypadającego wówczas w marcu, zaprosił do haremu Ibrahima Paszę, żeby zjeść z nim *iftar*. Padyszach miał w zwyczaju jadać sam, jednak w związku z tym, że władca często stosował odstępstwo od tej zasady wobec Ibrahima, nikt nie zwrócił uwagi na jego obecność. Hürrem i Mihrimah udały się tego wieczoru do żony Ibrahima, sułtanki Hatidze. Jednym słowem

w haremie nikogo nie było. Aż do świtu spowijała go głęboka cisza. Nikt nie słyszał, gdy kat wślizgnął się do komnaty Ibrahima Paszy, znajdującej się tuż obok sypialni padyszacha, i zacisnął mu na szyi tłusty powróż.

Nad ranem odnaleziono zwłoki wielkiego wezyra wyrzucone poza mury otaczające pałac.

Po porannej modlitwie padyszach wszedł do komnaty swojej żony. Hürrem jeszcze się nie obudziła. Gdy Sulejman pogłaskał spoczywające na poduszce rude włosy swojej żony, Hürrem otworzyła oczy. Mimo że upłynęło już tyle lat, padyszach wciąż nie mógł nasycić się ich widokiem.

– Czcigodny sułtanie – pospiesznie próbowała się podnieść – czy coś się stało? Czyżbyście byli chorzy?

Sulejman się uśmiechnął.

– Teraz czuję się już lepiej, Hürrem. – Pogładził dłonią jej gładki policzek. – Kiedy pani Semiha znów przyjdzie was odwiedzić, powiedzcie jej, że sułtan Sulejman zrzucił z sumienia ogromny kamień.

W pierwszej chwili Hürrem nic nie zrozumiała. Przyglądała się Sulejmanowi.

– Czyżby... – odezwała się nagle.

Nie miała odwagi dokończyć.

Sulejman skinął głową.

– Tak.

Hürrem zarzuciła mężowi na szyję nagie ramiona.

– Czcigodny sułtanie – zaszczębiotała – teraz wszyscy jesteśmy bezpieczni. I wy, i ja, i nasze dzieci, i księżę sukcesor.

Tak naprawdę, począwszy od tego dnia, nikt w państwie osmańskim nie znajdował się w większym niebezpieczeństwie niż spadkobierca tronu księżę Mustafa. Był on największą przeszkodą dla Hürrem do osadzenia na tronie własnego syna.

Rozpalone jak węgle wargi Hürrem błędziły po szyi męża, dlatego Sulejman nie mógł dostrzec w jej oczach iskier. A nawet jeśli by je zobaczył, powiązałby to z radością spowodowaną uwolnieniem się od Ibrahima.

– To ty musisz powiedzieć o tym sułtance Hatidze – odezwał się

złamanym głosem.

Pomimo całego szczęścia i radości, jakie okazywała Hürrem, nie mógł pozbyć się przepelniającego go nieopisanego smutku. Powodem tego uczucia nie była obawa, że popełnił błąd. Był pewien, że jego żona ma rację. Nie gnębiła go także utrata wielkiego wezyra, którego chciwość zaczęła przewyższać lojalność. Na miejsce jednego wielkiego wezyra przychodziło tysiąc. Ale nigdy więcej nie będzie miał na świecie takiego przyjaciela, jakim był Ibrahim. Kierując się w stronę drzwi, mruzczał coś pod nosem. Po raz kolejny stał się świadkiem, jak sława, chwała i pieniądze zabiły niewinność.

Sulejman, pozostawiwszy żonę samą z jej radością, wśród szelestu szat udał się prosto do komnaty Mihrimah. Na widok padyszacha przemierzającego wąskie korytarze haremu, zanim słońce jeszcze wstało, służący rozpierzchli się ze strachu i z szacunku. Żadne z nich nie wiedziało o wyroku, który został wykonany w jednej z komnat znajdujących się wzdłuż tego korytarza.

Gdy sułtan Sulejman wszedł do apartamentów Mihrimah, damy dworu sułtańskiej córki pospiesznie zerwały się z miejsc. Niektóre skłoniły się nisko, inne zapukały do drzwi sypialni Mihrimah. Śpiąca w środku tuż przy progu Esma z zaspanymi oczami uchyliła ciężkie drzwi.

– Co się dzieje? Co to za zamieszanie?

Nie musiała czekać na odpowiedź. Ujrzawszy naprzeciwko siebie sułtana Sulejmana, głęboko się pokłoniła i szeroko otworzyła drzwi.

– Pani – odezwała się, delikatnie się odwracając – obudźcie się, nasz pan przyszedł.

Na widok zbolalej twarzy ojca senność opuściła Mihrimah. Pamiętała, że nawet gdy dotarła do niego wiadomość o śmierci jego matki, nie widziała ojca tak przygnębionego.

Zerwała się z łóżka i objęła jego dłonie. Ucałowała je i przyłożyła do czoła.

– Ojczy sułtanie – odezwała się zatroskanym głosem – stało się coś?

Patrząc w twarz córki, Sulejman próbował uwolnić się od dręczących go myśli.

– Moja Mihrimah – wyszeptał – chciałbym zostać z tobą przez chwilę. Odpraw wszystkich. Usiądźmy razem jak ojciec z córką, nic nie mówiąc.

Chociaż była zdziwiona tymi słowami, Mihrimah kiwnęła głową.

– Dalej – odezwała się do Esmy – wyprowadź wszystkich i zamknij za sobą drzwi. Niech nikt nam nie przeszkadza, dopóki was nie zawołam. Chcemy zostać z ojcem sami.

Esma, wymachując rękami, pospieszyła do drzwi.

– Rozejdźcie się! Rozejdźcie się! – odprawiła tłoczące się w progu damy dworu i służące wyciągające się ponad ich głowami, żeby zobaczyć, co dzieje się za nimi.

Później zaś przysiadła przed drzwiami z myślą: „Oby to nie było nic złego”.

Mihrimah skierowała się ku oknom, żeby rozsunąć zasłony.

– Nie odsłaniaj okien – powstrzymał ją ojciec. – Słońce nie jest w stanie oświetlić mroku spowijającego moją duszę.

Zajął miejsce na szerokiej sofie naprzeciwko.

– Chodź, moja Mihrimah – powiedział, próbując się uśmiechnąć. – Usiądź przy mnie. Przyszedłem oczyścić moją duszę w twoim świetle.

Mihrimah usiadła. Padyszach już więcej się nie odezwał. Wpatrywał się jedynie w jej oczy, włosy i twarz. Skoro ojciec milczał, także Mihrimah postanowiła nic nie mówić. Z pewnością musiało wydarzyć się coś bardzo ważnego.

Stopniowo między zasłonami smugi światła zaczęły przesączać się do komnaty, ale pusty, mroczny wzrok padyszacha się nie zmienił.

– Pamiętasz dzień, w którym zapytałaś mnie, dlaczego nie urodziłaś się chłopcem? – Sulejman w końcu przerwał tę głęboką ciszę zdającą się ciągnąć w nieskończoność.

– Jak mogłabym zapomnieć? – odparła Mihrimah, starając się nadać swojemu głosowi radosny ton.

Na zamyślanej, ściągniętej bólem twarzy ojca po raz pierwszy pojawił się ciepły, pełen uczucia uśmiech.

– „Dlaczego ja też nie jestem księciem”, płakałaś, siedząc na moich kolanach.

Tym razem Mihrimah ogarnęły złe przeczucia.

Sulejman ujął ręce dziewczyny. Później powoli uniósł je do ust i ucałował. Mihrimah przeszedł dreszcz, gdy poczuła delikatne drżenie warg ojca.

– Dobrze, że nie urodziłaś się chłopcem, moja słoneczna sułtanko – powiedział cicho. – Gdybyś i ty była chłopcem, w czyjej szczerości, czystości, prawości i świetle znalazłbym dziś schronienie, odkładając na bok wszelkie lęki, wstyd i wątpliwości?

– Ojciec – ze strachem szepnęła Mihrimah – czy coś się stało moim braciom?

Właściwie po tych słowach powinna była zapytać: „Czy książęta dopuścili się czegoś niewłaściwego?”, ale nie starczyło jej odwagi.

Padyszach nagle wyprostował się beztrąsko, zupełnie jakby to nie on przez dłuższy czas siedział naprzeciwko niej pochłonięty czarnymi myślami. Ponownie ucałował dłonie Mihrimah.

– I tak się dowiesz – oznajmił, otworzył drzwi i wyszedł.

*

Zdarzenie wyszło na jaw, gdy gwardzista pilnujący okolic murów zerwał się biegiem, krzyząc: „Mój Boże!”. Na widok pozbawionego życia ciała wielkiego wezyra Ibrahima Paszy, leżącego w koszuli nocnej pod murami pałacu, przybyłych na miejsce strażników ogarnęło przerażenie. W jednej chwili nastąpiła panika. Jednak znajdujący się na szyi Wybrańca Ibrahima Paszy ślad po linie szerokości nadgarstka, który teraz już ciemniał, wystarczył za wszystkie wyjaśnienia.

Dopełniono tradycji – oddzielono głowę Ibrahima od zaczynającego już puchnąć ciała i umieszczono ją w jednym z wylomów murów. A bezgłowe ciało zabrano i wrzucono do morza. Ludność przez wiele dni przychodziła oglądać głowę wielkiego wezyra z oczami szeroko otwartymi z przerażenia, których nawet nie zamknięto. Po pewnym czasie, gdy jakiś niesforny chłopiec próbował wyłupić patykami oczy Ibrahima, który jeszcze niedawno był, po sułtanie Sulejmanie, najpotężniejszym człowiekiem w Imperium Osmańskim i całej Europie, jego głowa potoczyła się na ziemię. Kilku chłopców, wydając z siebie okrzyki szczęścia i kopiąc głowę jak piłkę, pobiegło w dół zbocza.

Tego dnia podczas posiedzenia Rady Pałacowej wybuchł cichy spór.

– Ha? – odezwał się jeden z wezyrów. – Co mówią? Dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie. Był Wybrańcem Ibrahimem, a stał się skazańcem.

Niektórzy mówili, że padyszach rozgniewał się na niego, ponieważ wracając z wyprawy na Iran, zlekceważył atak będący przyczyną rozbicia wojska, inni twierdzili, że „Ibrahima zabił język Hürrem”.

– Ibrahim był i przeminął – szepnął pewien leciwy wezyr. – Teraz skupcie się na przyszłości.

– Co się wydarzy w przyszłości?

Starzec pogłaskał się po brodzie.

– Teraz nic już nie stoi na przeszkodzie ruskiej odalisce...

Wezyrowie zamilkli na chwilę, starając się zrozumieć sens tych słów.

– Hürrem z pewnością nie pozwoli, żeby na tronie zasiadł Mustafa – dokończył mężczyzna szeptem, ale nikt go nie usłyszał.

Chociaż Ibrahim przechwalał się, mówiąc: „Martwię się tym, że nie ma w Wielkim Imperium Osmańskim nikogo, kto zająłby nasze miejsce”, jeszcze tego samego dnia kogoś wybrano.

W późnych godzinach nocnych szpiedzy Hürrem przekazali sułtance wiadomość:

„Nasz czcigodny padyszach przekazał pieczęć jej nowemu właścicielowi. Wielkim wezyrem został Ayas Mehmed Pasza¹⁸. Wysłano posłańców do gubernatora Diyarbekir Rüstema Paszy”. Wszak od miesięcy w pałacu huczało, że: „Wszawy Rüstem zostanie wezyrem”.

Siedziba księcia Amasya

Siedzibę księcia sukcesora Mustafy Chana w Amasyi, nad brzegiem rzeki Yeşilirmak, spowijały niemal całkowite ciemności. Jedynie z wykuszowego okna Mustafy sączyło się słabe światło, oświetlając przepływające dołem spienione wody. Wokoło nic się nie poruszało oprócz cieni dwóch mężczyzn na tarasie biegnącym wzdłuż budynku od strony rzeki. Byli to pełniący wartę strażnicy, którzy chronili następcę tronu przed niebezpieczeństwem mogącym pojawić się od strony rzeki. Było ich tu tylko dwóch. Natomiast od frontu budynku, po bokach, na dziedzińcu, w korytarzach haremu i selamłyku¹⁹ aż roiło się od straży, jednak zniknęły w ciemnościach. Tak było, odkąd stambulscy szpiedzy Gülbahar, zacinając konie, pospieszyli do niej z wiadomością, że ukochany wielki wezyr padyszacha, Ibrahim Pasza, został uduszony.

Gdy Gülbahar usłyszała tę wiadomość, zamarła.

„Już po nas!”, krzyknęła w duchu.

Próbowała coś powiedzieć, ale na próżno. Nie mogła zebrać myśli. Teraz przede wszystkim powinna ułożyć nowy plan.

Kiedy do Gülbahar doszły wieści, że córka Hürrem jest szykowana do zamążpójścia, postanowiła znaleźć odpowiednią kandydatkę na żonę dla swojego syna. Sulejman chłodno odniósł się do pomysłu małżeństwa Mustafy. „Czyżby matka księcia miała powód do pośpiechu?”, pytał w swoich listach. Gülbahar próbowała przekonywać sułtana na różne sposoby. Pisała o miłości Mustafy do Fülane Hatun²⁰, a ponieważ dziewczyna była odpowiednią partią dla następcy tronu, udało jej się sprawić, że padyszach w to uwierzył. W tym samym czasie wykorzystwała wpływy różnych życzliwych, mediatorów, hodżów, aż w końcu Sulejman stwierdził: „Co mam powiedzieć? Jeśli takie jest ich przeznaczenie, niech będą szczęśliwi”. Jednak teraz ważniejsze było co innego.

W tej chwili nie była w stanie myśleć o przyszłości. Zupełnie jakby wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Strach i panika spowodowane tą zaskakującą wiadomością sprawiły, że zakręciło jej się w głowie i zachwiała się na nogach.

Książę Mustafa, widząc, że matka poblądła i prawie upadła, pospieszył ku niej.

– Matko, usiądźcie.

Usta Gülbahar były białe jak kreda. Po chwili zaczęły się robić purpurowe.

– Wody – odezwał się Mustafa do służących, ale przypomniał sobie, że nikt nie może go usłyszeć, bo żeby spokojnie porozmawiać z matką, odesłał całą służbę.

Podbiegł do stołu i ze stojącej na nim karafki nalał wodę do szklanki. Pomógł matce się napić.

– Co zrobić? – Książę Mustafa próbował pocieszyć matkę. – Skoro taka była wola boża. Niech spoczywa w pokoju.

Gülbahar obróciła głowę i dziwnym wzrokiem spojrzała na syna. Mustafa nie mógł pojąć zdziwienia w jej oczach, ale nie miał zamiaru się z nią kłócić. Stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli wczuje się w nastrój matki.

– Jak to możliwe? – odezwał się jakby do siebie. – Jak nasz ojciec mógł zrobić coś takiego? Kochał wielkiego wezyra jak brata...

– Mnie też kochał! – Głos Gülbahar przeciął powietrze jak nóż. – A wystawił mnie za drzwi. Spójrz, gdzie teraz jestem.

Mustafa nie wiedział, co powiedzieć. Kiedy nad mrokiem komnaty zawisła gęsta cisza, nastrój zrobił się jeszcze bardziej posępny.

– Pluskwa – wysyczała po chwili Gülbahar. – To sprawka tej Rusinki.

Mustafa uważał, że jego matka słusznie żywi urazę do Hürrem. W końcu ta kobieta zniszczyła ich życie. To przez nią jego matka została wygnana.

„Ty oczywiście też – odezwał się jego wewnętrzny głos. – Gdzie jesteś? Przede wszystkim to ty zostałeś wygnany, głupcze!”. Taka była prawda. Znalazł się w miejscu, z którego daleko było do Stambułu. Tymczasem najstarszy syn Hürrem – Mehmed – miał dwa dni drogi z Seruhanu do stolicy. Mustafa był w stanie uwierzyć, że ojciec wysłał go w miejsce bardziej oddalone od Stambułu za namową żony, ale to... to niemożliwe. Słowa kobiety nie byłyby w stanie przekonać sułtana Sulejmana do zabicia Ibrahima.

Nie powiedział jednak głośno tego, co myślał. Jak daleko zajdzie wzajemna wrogość tych dwóch kobiet? Czasem ogarniał go niepokój. On też nienawidził Hürrem. Jej dzieci także nie traktował jak rodzeństwa, ale to wszystko. „W końcu to ja jestem spadkobiercą tronu – mawiał, ilekroć nachodziły go te myśli. – Ojciec nas kocha. Wojsko nas kocha. Gdy jutro Bóg wezwie ojca do siebie, a my zasiądziemy na tronie, i tak wszyscy zostaną wyrzuceni”.

Nigdy nie podzielił się z matką swoimi przemyśleniami. Nie mógł jej powiedzieć. W dniu, kiedy ich wygnano, w powozie, matka, mocno przyciskając go do piersi, gorzko łkała: „Ach, moje książątko, mój maleńki, mój dzielny dzygicie, mój bystry jastrzębiu. Jeśli pozwolisz, żeby ta Rusinka odebrała to, co nam się należy, nie będziesz godny nazywać się moim synem. Pamiętaj o tym”.

– To sprawka tej pluskwy – odezwała się znowu. Mówiąc to, kiwała głową. – Sprawka pluskwy.

Kilkakrotnie powtórzyła te słowa, wykonując ten sam gest. Za każdym razem szybciej kiwała głową, jakby chciała się w tym utwierdzić.

W końcu Mustafa wybuchnął.

– Matko!

– Czego chcesz? – Gülbahar błyskawicznie obróciła głowę do syna. – Czego chcesz?

Książę nic nie odpowiedział, poprzestając na wymownym spojrzeniu. Jego oczy żarzyły się w mroku.

– To ta Rusinka pozbawiła głowy Ibrahima. Kto wie, co uknuła, jaką wymyśliła intrygę. Kto wie, czym ta rozpustna dziwka odebrała rozum naszemu panu. Rusinka wie, jak rozegrać grę. Trup ściele się jej pod nogami!

Mustafa nigdy nie uważał, że Hürrem jest niewinna. Jednak nie dopuszczał do siebie myśli, że ojciec mógłby zezwolić na taką zbrodnię za namową kobiety. Od chwili, gdy usłyszał, że Ibrahim Pasza został zabity, zastanawiał się: „Czyżby to właśnie sprawiedliwość sułtana Sulejmana? To jest sprawiedliwość ojca? Skoro tak, z pewnością miał swój powód”.

– Po tym, jak Ibrahim Pasza nakazał zgładzić ministra skarbu

Iskendera Czelebiego – mruknął cicho – stosunki między nim a padyszachem ochłodziły się...

– Otwórz oczy, synu – przerwała mu matka. – Rusinka odebrała nam nasz kałkan²¹. Zdajesz sobie z tego sprawę? Pozbyła się naszego największego sojusznika. Teraz to ona pociąga za wszystkie sznurki.

– Masz rację, matko, ale... mój ojciec...

– Twój ojciec co? Ty jesteś tutaj, a ród tej pluskwy tam, tuż przy tronie, który należy się tobie. Jeśli stracimy czujność, wesz przejmie tron. Nie widzisz tego? A może nie wierzysz, że ta ruska dziwka maczała w tym palce?

Mustafa pospiesznie pokiwał głową. Może jego matka miała rację?

– Jak to się stało?

Mustafa powtórzył jej wiadomość, która przyszła ze Stambułu.

– Ach, Ibrahimie. Ach, wielki wezyrze.

Gülbahar uderzała dłońmi o kolana. Gdy usłyszała, że po uduszeniu odcięto mu głowę, a dzieci bawiły się nią jak piłką, zaczęła się bić w policzki.

Mustafa z trudem powstrzymał matkę.

– Matko, przestańcie. Uspokójcie się.

– Rusinka osiągnęła swój cel. – Gülbahar starała się odzyskać spokój. – Najpierw pozbyła się nas, a teraz Ibrahima. Staruszka Hafsa też spoczęła w pokoju. Och! Teraz ma w rękach sławę, chwałę, potęgę i władzę Imperium Osmańskiego.

Książę pomyślał, że najlepiej będzie, jeśli to przemilczy. Potakiwaniem próbował złagodzić złość matki.

– Jakby nie wystarczyła pluskwa, teraz musimy się użerać jeszcze z jej córką.

– Z córką? – zapytał Mustafa z niedowierzaniem.

– Z córką. Jasnowłosą pluskwą, którą nazywają Mihrimah. Zrozumiałam to już tego dnia, kiedy zobaczyłam ją w Starym Pałacu, gdy przyjechaliśmy na twoje obrzezanie. Czarownica.

Te słowa też zaskoczyły Mustafę.

– Czarownica?

– Tak. Czarownica. Zupełnie jak jej matka. Czy to możliwe, żeby ze złego wyszło coś dobrego? Czy pluskwa może urodzić gołębicę?

– Nie miałem pojęcia. Mihrimah też uknęła jakąś intrygę?
Gülbahar odsunęła się od syna i wstała.

– Ty o niczym nie masz pojęcia. Interesują cię tylko musztry, polowania i spotkania z przyjaciółmi nad brzegiem rzeki. Nie obchodzi cię, co się dzieje w stolicy. Poza tym nie nazywaj tej czarownicy Mihrimah.

Księżę Mustafa się zezłościł. Gdyby ktoś usłyszał, że matka tak z nim rozmawia, nie tylko doniesiono by o tym padyszachowi, ale z pewnością zaczęto by plotkować za jego plecami: „Co to za spadkobierca tronu? Stoi przed matką jak skarcone szczenię”.

– Matko! – odezwał się rozgniewany i wstał. – Wiemy o wszystkim. Nie martwcie się.

– Wiecie... – Gülbahar zdecydowanym krokiem podeszła do syna.
– Wiecie? W takim razie wiesz, że ta mała czarownica, zupełnie jak matka, opętała wszystkich i owinęła ich sobie wokół palca.

Mustafa starał się nie okazywać swojego zdziwienia.

– Nikt nie może owinąć sobie wokół palca naszego padyszacha. Poza tym to jeszcze dziecko...

– Myśl tak dalej – syknęła. – Wiesz o tym, że na jedno słowo tej dziewczyny Sulejman kazał rozpocząć budowę sześćdziesięciu galer?

– Galer?

– Tak, galer. I to sześćdziesięciu. Hajraddin poszedł z tym do Ibrahima Paszy, błagał go, ale go nie przekonał. Na to ten rudobrody korsarz – nie wiem, czy to jakiś krewny Rusinki, jedno ma rude włosy, drugie brodę – o wszystkim opowiedział dziewczynie.

Mustafa miał mętlik w głowie.

– Poczekajcie, matko, nie rozumiem, co ta dziewczyna ma z tym wspólnego. Dlaczego Hajraddin Pasza powiedział jej o tym?

Gülbahar nie mogła się powstrzymać. Wybuchła śmiechem.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz. Mała czarownica bardzo interesuje się flotą. Powiem ci coś jeszcze, to otworzysz usta ze zdumienia. Dziewczyna co jakiś czas potajemnie wychodzi z pałacu i w przebraniu schodzi do doków, gdzie włóczy się wśród leventów.

Mustafa stał jak oniemiały.

– Mihrimah... Ta dziewczyna? – poprawił się na widok

przeróżającego wyrazu twarzy matki.

– Ta dziewczyna. Ta czarownica. Kto to słyszał, żeby dziewczyna paradowała wśród mężczyzn, a do tego wojaków, typów spod ciemnej gwiazdy, którzy miesiącami, latami nie widzieli kobiecej twarzy? I to jeszcze córka padyszacha! Córka sułtana Sulejmana! Jej matka była taka sama. To ruska krew. Na próżno szukać u nich ogłady, skromności i wstydu.

Podczas gdy głos Gülbahar rozbrzmiewał falami, Mustafa wszedł jej w słowo.

– I co?

– Właśnie to. Rudobrody nie przepuścił okazji. Swoją prośbę, na którą nie przystał Ibrahim Pasza, przedłożył tej jasnowłosej wiedźmie. Powiedział, że flocie potrzeba sześćdziesięciu galer. Nie minął tydzień, a padyszach wydał firman o budowie okrętów. Wszystkie stocznie osmańskie uwijają się teraz, żeby zbudować statki, których zapragnęła ta dziewczyna. Mówi się nawet, że to za sprawą tej czarownicy Hajraddin został mianowany kapudanem paszą. Powiesz, że mężczyzna odnosi na morzu zwycięstwo za zwycięstwem. Każdy by to zrobił, gdyby miał tyle statków i wojska. Za sprawą jednego słowa tej dziewczyny rudobrody stał się równy Ibrahimowi. Oczywiście to ruska pluskwa podsuwa te pomysły dziewczynie. Ale ty możesz dalej tu siedzieć, jeździć na polowania i czekać, powtarzając: „Kiedy Bóg wezwie do siebie mojego ojca, przyjdzie moja kolej”. Dalej, pocieszaj się, twierdząc, że „nikt nie może owinąć sobie padyszacha wokół palca”.

Nagle wyraz twarzy syna zaskoczył Gülbahar. W oczach Mustafy dostrzegła strach i bunt. „Milcz”, krzychało jego spojrzenie. Dopiero wówczas kobieta zdała sobie sprawę, że cały czas krzyczy. Ogarnęło ją przerażenie. Zasłoniła usta. Za te słowa mogłaby stracić głowę.

W Amasyi aż roiło się od szpiegów padyszacha. Wszyscy o tym wiedzieli. Od zawsze tak było. Człowiek, który był padyszachem, bał się cienia swojego syna. Świat drżał przed nim, a on przed swoim potomkiem.

Gdy tylko Mustafa uniósł rękę, szpiegzy zaraz spieszyli do padyszacha, żeby mu o tym donieść. A gdy uzbrojony w szablę wskoczył na konia, wszystkie wieści trafiały do Sulejmana lotem

błyskawicy: dokąd udaje się książę sukcesor, z kim się spotyka, kto go odwiedza, co robi, gdy wyrusza na polowanie, czy coś knuje. Jego ojciec kiedyś robił to samo. Nikt nie wiedział tego lepiej niż Gülbahar. Selim Groźny dowiedział się nawet o nocy, którą w Trabzonie spędziła w sypialni z Sulejmanem. Ojciec jego ojca też kazał mieć go na oku. Teraz przyszła kolej, żeby Sulejman obawiał się swojego syna. Jutro to Mustafa będzie trząśł się przed swoim potomkiem. Jednak Mustafa był tak lojalny, czysty i naiwny, że nie rozumiał tego porządku.

– Tak! – krzyknął, puszczając oko do matki. – Nikt nie ma prawa mi tego mówić. Nawet jeśli powie nam to matka, nie posłuchamy. Przypiszemy to jej złości i smutkowi. Nikt nie ma prawa choćby starać się kierować padyszachem. Państwo osmańskie ma robić to, co robi nasz władca. Skoro wydał rozkaz, żeby zbudowano sześćdziesiąt galer, nie zrobił tego za radą jakiejś dziewczyny, ale dlatego, że była taka potrzeba. Poza tym, czy to źle, matko? Świat jest teraz właśnie taki. Nie wystarczy prowadzić armie przez góry i zbocza. Ten, kto nie włada na morzach, nie zazna spokoju na lądzie. Niech żyje nasz ojciec padyszach. Niech Bóg sprawi, żeby każdy kolejny okręt przyniósł mu powodzenie. Niech jego panowanie będzie wieczne.

Gülbahar uciszyła go ruchem dłoni.

– Amen – zakończyła. – Wiadomość o śmierci wielkiego wezyra wielce nas zasmuciła. Posunęliśmy się za daleko. Kto wie, o ilu rzeczach nie słyszałyśmy, o czym nie wiemy. Z pewnością nasz pan musiał podjąć taką decyzję, chociaż była dla niego bardzo bolesna.

Gülbahar była przekonana, że jeśli słuchają tego szpiedzy Sulejmana, zaśmiewają się teraz do rozpuku. Kto by uwierzył w to, że Mustafa, który jeszcze przed chwilą złorzeczył przeciwko niemu, odgrażał się i poniżał, teraz go wychwala?

Jednak stało się.

– Nieważne. – Gülbahar natychmiast zmieniła temat. – Przyjrzyjmy się przygotowaniom do ślubu. Uważam, że powinniśmy się trochę pospieszyć. Nie każmy Fülane Hatun zbyt długo czekać.

Mustafa zrozumiał.

– Masz rację, matko – odparł, uśmiechając się pod wąsem. – Nawet jeśli Fülane Hatun poczeka, obawiam się, że nam nie starczy już na to

sił.

Jeszcze przez chwilę siedziała razem z synem, po czym odezwała się głośno:

– Jeśli nasz książę pozwoli, pożegnajmy się już. Smutek w połączeniu z pewnym wiekiem prowadzi do bezsenności. Ponadto, jeśli mamy skupić się na ślubie, jest jeszcze dużo do zrobienia.

– Macie rację. Pójdę już. Odpocznijcie.

Skierowali się do drzwi. Nagle Gülbahar zatrzymała syna, chwytając go za rękę.

– Mustafa... – Jej syn z trudem rozróżniał wypowiedziane szeptem słowa matki. – Nie masz już tarczy. Teraz to ty jesteś celem pluskwy. Sądzisz, że trucizna, która obaliła wielkiego Ibrahima, pozostawi nas przy życiu?

„Pozostawi? – pytał siebie Mustafa. – Jeśli matka ma rację, to nie”. Pokręcił głową, patrząc jej w oczy.

– Niech Bóg nie pozwoli państwu i naszemu ojcu padyszachowi zaznać krzywdy – odezwał się zdecydowanym tonem. – Przed snem pomodlimy się o zdrowie i pomyślność naszego pana.

– Módl się, synu – mruknęła do siebie Gülbahar, wyglądając przez otwarte drzwi na Mustafę. – To nie czas, żeby pocieszać się modlitwą.

Wyszła na długi korytarz oświetlony jedynie dwiema dużymi gazowymi lampami ustawionymi na jego końcach. Przechodząc, kątem oka zerknęła na dwie kłaniające się przed nią służące. Która z nich jest zdrażczynią? Ile z ich buntowniczych słów usłyszała?

Gülbahar zdawała sobie sprawę, że niebezpieczeństwo czyha u drzwi. „Niech nastanie rano”. Przede wszystkim musi sprawdzić świętę Mustafy i dokładnie przyjrzeć się, kto jest lojalny, a kto nie. Następnie przyjdzie kolej na sprowadzenie Sulejmana do Amasyi. Przecież padyszach nie opuści ślubu swojego następcy. „Przybądź, Sulejmanie – pomyślała. – Przybądź. Przekonamy się, co się dzieje”.

Strzała wystrzeliła z łuku.

– Życie za życie, krew za krew – mruknęła, wchodząc do swojej komnaty. – Przekonamy się, ruska pluskwo. Poprzednim razem twój syn uratował się przed skorpionem. Ale drugi raz nie uda mu się umknąć śmierci. Nie uda mu się. Masz na to słowo Gülbahar. Nie pozwolę

przeżyć ani tobie, ani twojej córce czarownicy, ani twoim bękartom, których nazywasz książętami. Jeśli nie ocalę swojego rodu, to nie nazywam się Mahidevran Gülbahar.

Czcigodny Panie!

Mam szczęście i honor poinformować naszego Władcę, za którego zdrowie, pomyślność i wieczne panowanie nieustannie się modłę, że po otrzymaniu zgody Jego Wspaniałości nasz syn, książę sukcesor Mustafa Chan, ukończył przygotowania do jego małżeństwa z Fülane Hatun. Nasza radość nie będzie miała granic, jeśli nasz Pan uhonoruje nas swoją obecnością na ślubie, który odbędzie się w połowie czerwca. Jednocześnie będzie to chwałą i dumą księcia sukcesora Mustafy Chana. Jestem pewna, że pani Hürrem wraz z naszą córką sułtanką i synami książętami zechce uczynić nam ten honor i przybyć na zaślubiny. Niewątpliwie takie spotkanie nie tylko pokaże światu potęgę i szczęście pana trzech kontynentów i siedmiu klimatów...

*

W takim tonie był utrzymany list Gülbahar.

– Co o tym sądzisz, Hürrem? – zapytał Sulejman żonę czytającą list.

– To cudowne! Wspaniałe! – Hürrem klasnęła w ręce, jakby się ucieszyła.

W tym samym czasie pomyślała: „Świnia, widać chce ugodzić w nas wszystkich”.

– Więc jak? – zwrócił się do żony padyszach, głaszcząc ją po włosach. – Pojedziemy na ślub do Amasyi?

– Oczywiście – wyrzuciła z siebie Hürrem. – Żeby zobaczyć szczęście naszego syna księcia sukcesora, udamy się choćby i na drugi koniec świata. Poza tym być może ta radość stanie się sposobnością do zakończenia sporów między nami a panią Gülbahar. Spójrzcie, była tak wspaniałomyślna, że nie zaprosiła tylko was, ale również mnie i dzieci. Czy godzi się nie przyjąć zaproszenia?

Sulejman długo wpatrywał się w oczy żony.

*

Ze Stambułu do pałacu w Amasyi przyszły dwa listy. Jeden od sułtana Sulejmana do księcia sukcesora Mustafy, a drugi od sułtanki Hürrem do Gülbahar.

Od sułtana Sulejmana Chana do mojego syna, dżygita, Mustafy Chana.

Sprawy Wielkiego Imperium Osmańskiego nie pozwalają nam udać się do Amasyi. Z jednej strony gaurzy Karola, z drugiej intrygi i pułapki Wenecji i Rzymu. Chociaż byłoby rozsądniej, gdybyście wraz z matką przybyli do stolicy i ślubowali w domu swojego ojca, to niewłaściwe jest, żeby nasz syn, którego wysłaliśmy do Amasyi, żeby dla naszego bezpieczeństwa bronił naszych granic przed zagrożeniem ze strony Safawidów, opuszczał ją. Czasem odpowiedzialność za państwo uniemożliwia nam wspólne przeżywanie nawet największego szczęścia. Mustafu Chanie, mój synu, bądźcie szczęśliwi. Niech wasza radość będzie wieczna, a życie długie. Wiedz, że wyprawa wojenna jest bliska. Kiedy wyruszymy, ty zabierzesz ze sobą Fülane Hatun i udasz się do stolicy, aby godnie reprezentować nas na tronie. Takie jest nasze życzenie i rozkaz.

Mustafa, nie odezawszy się ani słowem, przekazał list matce. Twarz Gülbahar najpierw zrobiła się czerwona, a po chwili kredowobiała.

Następnie Mustafa podał jej jeszcze jeden list.

– A ten od kogo?

– Od niej.

Gülbahar z przerażeniem i obrzydzeniem spojrzała na zapieczętowany i przewiązany purpurową wstążką list w ręku Mustafy, zupełnie jakby jej syn trzymał jadowitego węża.

– Do kogo?

– Do ciebie.

Po chwili wahania cofnęła wyciągniętą rękę.

– Przeczytaj.

Książę Mustafa rozwiązał wstążkę i złamał pieczęć.
Do czcigodnej pani i mojej siostry Gülbahar!

Nie jestem w stanie opisać radości ze wspaniałomyślności, jaką okazałyście, zapraszając nas ubogą wraz z naszą córką sultanką i synami książętami do Amasyi na zaślubiny naszego syna księcia Mustafy Chana, w Waszym liście do mojego czcigodnego sultana. Choć wielokrotnie wspominałam naszemu panu, że bardzo pragniemy wszyscy razem dzielić z wami to szczęście, nie udało mi się go przekonać, siostrze. Życzę szczęścia Mustafie Chanowi. Teraz kolej na Mihrimah i jej braci książąt. Moim wielkim życzeniem jest przywitać was jak najszybciej w Stambule.

Wasza siostra, sultanka Hürrem

– Pluskwa nie wpadła w pułapkę! – burknęła ze złością Gülbahar.

Nowy Pałac, harem

W końcu stało się. Rüstem, którego Hürrem wybrała na męża dla Mihrimah, został wezyrem i członkiem Rady Pałacowej. Gdy wielki wezyr Ayas Mehmed Pasza wkładał Rüstemowi kaftan, przeszło mu przez myśl: „«Idź, mój sługo», powiedział Bóg zawszawionemu”. Pozostali, marząc o byciu młodym i poślubieniu córki padyszacha, patrzyli tęsknym wzrokiem.

Natomiast Rüstem, który pędził na złamanie karku z Diyarbekır do Sztambułu, zanim stanął przed obliczem padyszacha, został wprowadzony ukradkiem na haremowy dziedziniec, gdzie ucałował dłoń swojej przyszłej teściowej.

– Nie znajduję słów, żeby wyrazić swoją wdzięczność, sułtanko matko.

Hürrem posłała przyszłemu zięciowi spojrzenie ostre jak sztylet.

– Nie potrzeba nam twojej wdzięczności, ale lojalnej służby. Jeśli dziś tu jesteście, to dlatego, że wiemy, jak wielki trud włożyliście w pozbycie się chorwackiej świni.

Rüstem jeszcze raz skłonił się przed Hürrem, jakby usłyszał wielkie pochlebstwo.

– Lojalność jest dla nas cenna. Wiedźcie, że potrafimy się za nią hojnie odwdzięczyć. Widzieliście to. Niech to, co stało się Wybrańcowi Ibrahimowi, będzie dla was przykładem. Jeśli ktoś postępuje nielojalnie, nawet jeśli jest sułtańskim szwagrem, jego szyja staje się cieńsza niż włos.

Rüstem bardzo się starał, żeby nie pokazać, że zadrzał ze strachu.

– Skoro Ibrahim przypłacił swoją nielojalność życiem, czy istnieje inne niebezpieczeństwo zagrażające Wielkiemu Imperium Osmańskiemu oraz zdrowiu naszego pana i naszemu, Rüstemie Ago?

Lis czający się w głowie Rüstema nadstawił uszu. Odnalazł ukryty sens słów Hürrem.

– Nawet jeśli istnieje, to cóż z tego, sułtanko – odpowiedział, wyszczerzając zęby w nieszczerym uśmiechu. – Naszym zadaniem będzie usunięcie go.

Hürrem poczuła, że rozpiera ją duma. „Mój mądry zięć – przeszło

jej przez głowę. – Jest nie tylko lojalny, ale też bystry”.

– W takim razie przekonamy się, jak będziesz nam służył. Rób, co do ciebie należy, i bądź dobrym mężem dla naszej córki. My zaś nie pozostaniemy wam dłużne. Nie bez przyczyny mówią, że kto plaster miodu trzyma, słodycz z palców zliże. Mamy nadzieję, że wy także będziecie zarówno trzymać ten plaster miodu, jak i zlizywać płynącą z niego słodycz.

Gdyby Rüstem się nie powstrzymał, zerwałby się z miejsca i rzucił Hürrem na szyję. Ci, którzy drwili z niego, nazywając kulawcem, wyśmiewali się z niego za jego plecami, nazywali zawszonym, przekonają się teraz, do kogo los się uśmiechnął. Czyja epoka nastąpiła?! „Rüstema Paszy – pomyślał. – Rüstema Paszy. Zięcia sułtana Sulejmana. Męża ukochanej córki padyszacha. Pięknie jest nawet myśleć o tym i marzyć”. Wprawdzie do ślubu pozostał jeszcze rok, ale korzyści z tego płynące zaczął odczuwać już teraz. „Chodź, złoto – zaświergotał w duchu. – Hej! Albański dewszirma, kulawiec Rüstem staje się najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem na świecie!”.

Żeby tak się stało, musiał zrobić tylko jedno – być całkowicie posłuszny siedzącej naprzeciwko niego sułtance matce. Dobrze wiedział, czego chce od niego Hürrem. Głowy księcia sukcesora Mustafy! „Już możesz uważać go za trupa”, zachichotał w duchu.

– Dopóki ta dusza nie opuści ciała, Rüstem będzie waszym wiernym sługą.

Wychodząc z haremu, Rüstem zacierał ręce.

Sułtan Sulejman zmierzył przyszłego zięcia podejrzliwym wzrokiem.

– Wiedźcie, efendi – odezwał się, patrząc na garb wyrastający z pleców Rüstema. – Nasza córka jest dla nas taką samą świętością jak nasze państwo. Jest naszym słońcem i księżycem. Nie ma w tych słowach ani krzty przesady. Nie popełnijcie błędu, sądząc, że jest inaczej. Nie wybaczymy zarówno ujmy wobec państwa, jak i przyćmienia światła naszej Mihrimah. Pamiętajcie o tym, służąc nam. Pamiętajcie o tym, zostawszy mężem.

„Tak też zrobię”, myślał Rüstem, kłaniając się padyszachowi. Miłostkami już się nasycił. Głodny był za to władzy i pieniędzy. To

zapewni mu córka padyszacha, więc będzie ją traktował z należyтым szacunkiem. „Twoje państwo to nie Imperium Osmańskie, ale teściowa i żona – powtarzał lis w jego głowie. – Jeśli będziesz im służył, będziesz służył państwu. Im większe będą twoje zasługi, tym szybciej będą rosły twoje władza i dobrobyt. Otwórz oczy, wszawy Rüstemie. Wezyr Rüstem! – wykrzykiwał ukryty w jego myślach lis. – Przyzwyczaj się do tego. Wezyr Rüstem Pasza! A niedługo wielki wezyr Rüstem Pasza!”.

Za pozwoleniem padyszacha Mihrimah i Rüstem po raz pierwszy zobaczyli się w ogrodzie różanym, jakby wpadli tam na siebie przypadkiem. Rüstem miał na sobie kaftan wezyra, w który ubrano go tamtego dnia, i wysokie nakrycie głowy, chwiejące się z każdym utykającym krokiem, jakby miało zaraz spaść.

Mihrimah w towarzystwie piastunki i dwóch dam dworu szła w kierunku pozłacanej altanki. Rüstem zaś ze swoją ułomnością, której mimo usilnych starań nie był w stanie ukryć, poruszał się w jej stronę, kulejąc. Gdy dzieliło ich już tylko kilka kroków, Mihrimah okryła twarz tiulem swojej ferezji²². Esma i damy dworu nie odrywały wzroku od ziemi, ale Mihrimah była pewna, że wszystkie trzy były skupione na jego utykaniu. Pewnie smuciły się: „Kulawy mąż pięknej Mihrimah”.

„Pierwsze słowo należy do ciebie”, przykazała jej Hürrem.

Właściwie miała ochotę po prostu go minąć. Jednak była też ciekawa, jaki on jest. Owszem, trochę utykał, ale zgodnie z tym, co mówiła matka, był przystojnym mężczyzną. Poza tym był bardzo mądry. „A do tego zawszony”, przeszło jej przez myśl.

Mihrimah zatrzymała się dokładnie wtedy, gdy Rüstem przechodził obok niej.

– Witajcie w Stambule – odezwała się cicho.

Rüstem udawał zaskoczonego.

– Sułtanko.

Uklonił się, przytrzymując jedną ręką wysoką czapkę.

Mihrimah zauważyła, że na ten widok damy dworu zachichotały, po czym natychmiast umilkły.

– Słyszałyśmy, że w Stambule spotkało was szczęście. Zostaliście wezyrem.

– Wspaniałomyślność naszego pana nie zna granic – odparł z dumą

Rüstem. – Nagrodził także swojego sługę tytułem paszy.

Mihrimah nienawidziła takich sztucznych rozmów. Tego udawania, że nie wie o wiadomych rzeczach.

– Naprawdę? – zapytała, starając się ukryć znudzenie. – W takim razie powinnam jeszcze raz pogratulować czcigodnemu paszy. Musicie się bardzo cieszyć.

W podziękowaniu za te słowa Rüstem ponownie się uklonił.

– Jednak – wyszeptał – ani urząd wezyra, ani tytuł paszy nie sprawiły waszemu słudze Rüstemowi takiego szczęścia jak widok naszej pięknej sułtanki.

Mihrimah dopiero wówczas uniosła wzrok. Nie dlatego, że znudziło ją patrzenie na ciżmy mężczyzny, ale dlatego, że chciała przekonać się o szczerości tych słów.

Prawda, nie był taki zły. Może nie był zachwycająco piękny, ale brzydki też nie. Ze złości, że matka poleciła ukradkiem obserwować ich zza zasłony, nie mogła dokładniej przyjrzeć się Rüstemowi. Jego brwi były trochę dziwne – wąskie, jakby wyskubane pęsetą. W odróżnieniu od długich, bujnych rzęs, zza których jego czarne oczy były ledwo widoczne. Nos miał prosty. Jednak już teraz było widać, że z wiekiem zrobi się ogromny. Brodę miał kruczoczną. Domyśliła się, że przed przybyciem do pałacu udał się do golibrody. Wąsy miał krótko podcięte, co spowodowało, że między wargą a zarostem utworzyła się przerwa. „Nie podobają mi się jego wąsy – pomyślała Mihrimah. – Jedną z pierwszych rzeczy, które muszę zrobić, to powiedzieć mu, żeby nosił wąsy jak mężczyzna”.

Wargi też miał dziwne. „Daj spokój – zbeształa się w duchu. – Nie szukaj w nim wad. Do jego ust też się przyczepisz? Co jest z nimi nie tak? Można je nawet uznać za ładne. Są grube, silne, surowe i wydatne”.

Tymczasem Rüstem myślał o tym, że jeszcze nigdy nie widział kogoś tak pięknego. I ta piękność będzie jego!

Od dnia pierwszej rozmowy z Hürrem uszczypnął się wiele razy, żeby sprawdzić, czy to nie sen. Nocami zadręczał się, że stanie się coś złego i małżeństwo nie dojdzie do skutku. Gdy rozniosła się plotka, że jest trędowaty, powiedział sobie: „I proszę, sen się skończył. Jak mogłeś uwierzyć, że Hürrem Haseki zgodzi się oddać ci ukochaną córkę sułtana

Sulejmana?”.

Ale udało się. „Posiadłem skarb”. Cieszył się na myśl, że zabierze do alkowy jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie. „Jakie to szczęście, Rüstemie Paszo”, radował się.

– Nie spodziewałem się, że Bóg tak bardzo mnie kocha – oznajmił, nie czując potrzeby ukrywania cisnącego mu się na usta uśmiechu.

– Jak to zrozumieliście?

Nie zauważył nawet drwiny w głosie dziewczyny. Rüstem unosił się nad ziemią ze szczęścia.

– Czy jakiś inny sługa ujrział jednego dnia dwa słońca? A w przyszłości jego noce oświetlać będą dwa księżyce.

Właściwie te frywolne słowa Rüstema powinny jej się spodobać, ale Mihrimah poczuła obrzydzenie. Oczy mężczyzny mówiły co innego niż jego słowa. Nie było w nich ciepła. Jego czarne jak węgiel oczy nieustannie poruszały się między długimi, smolistymi rzęsami. Czują w nim przewrotność.

Nagle Mihrimah pojęła, dlaczego usta Rüstema wydały jej się dziwne. Mężczyzna tak dużo mówił, ale jego wargi w ogóle się nie poruszały. Głos jej przyszłego męża wydobywał się spomiędzy dwóch cienkich linii niczym chrobot dochodzący z kopalni.

– My... – Odwróciła się wyniośle Mihrimah. – Zamierzałyśmy przez chwilę posiedzieć w altance. Jeśli czcigodny pasza ma takie życzenie, może nam towarzyszyć. Nie chcemy, żebyście pierwszego dnia waszego pobytu w Stambule pomyśleli, że sułtanka Mihrimah obojętnie was minęła.

Dziewczyna ruszyła. „Boże, oby nie przyszedł”, modliła się w duchu. Esma i damy dworu obserwowały ją z przejęciem. Rüstem się zawahał. „Czy aby to zgodne z dobrym obyczajem? Ach, ty – westchnął. – Mężczyzna ma robić to, co powie mu żona. Szczególnie jeśli jest nią córka sułtana Sulejmana”.

Utykając, skierował swojego kroki do altany. Gdy wspinał się po schodach, widok jego ułomności stawał się nieznośny, dlatego Mihrimah obróciła głowę, przeklinając los. Nie mogła przestać myśleć o tym, czego nie powiedziała matce. Była na siebie zła, że nie udało jej się znaleźć sposobu, żeby uchronić się przed tym małżeństwem.

Mihrimah zajęła miejsce na zdobionej kości słoniową i macicą perłową otomanie znajdującej się w pawilonie. Esma wraz z damami dworu zostały przed schodami. W pierwszej chwili Rüstem zamierzał usiąść obok dziewczyny. „A gdybym tak wziął ją za rękę?”, pomyślał, ale natychmiast wycofał się z tego zamiaru. Stał naprzeciwko niej. Nie był pewien, czy zdoła się powstrzymać, jeśli znajdzie się tak blisko niej. Jego wnętrze przepełniało pragnienie, żeby nie tylko wziąć ją za rękę, ale objąć ją i całować różane policzki, wdychając jej cudowny zapach. Nie mógł nasycić się widokiem swojej przyszłej żony. Wciąż był odurzony szczęściem, jakie podarował mu los. Słyszał, że córka padyszacha jest piękna, ale nie spodziewał się, że aż tak. Gdy wyobraził ją sobie nago, zakręciło mu się w głowie. Odkaszlnął, żeby uwolnić się od tych bezwstydných marzeń.

Oprócz odrażającego dźwięku, który kaszłąc, wydał z siebie Rüstem, w altanie panowała idealna cisza. Mihrimah nie potrafiła znaleźć wspólnego tematu. Złożyła ręce na kolanach i ścisnęła w dłoniach chusteczkę. Natomiast Rüstem, pomimo trudu, nie mógł się powstrzymać od myśli o tym, co się stanie, kiedy zabierze tę piękność do swojego łóżka.

W końcu Mihrimah odchrząknęła subtelnie.

– Czy droga była męcząca?

Rüstem natychmiast wziął się w garść.

– Ponieważ na końcu drogi czekało nas spotkanie z naszym potężnym panem, sułtanką matką i waszą pięknnością, która niedługo zostanie naszą prawowitą...

– Powinniście przynajmniej dobrze wypocząć po drodze – weszła mu w słowo Mihrimah, nie mogąc dłużej znieść bijącego ze słów mężczyzny fałszu.

– Zatrzymaliśmy się w kilku miejscach – powiedział Rüstem. – Jednak jak moglibyśmy zmrużyć oko?

– Dlaczego? Wasze posłanie było niewygodne?

Mężczyzna się roześmiał. Tak naprawdę chrapał jak niedźwiedź, gdy tylko jego głowa dotknęła poduszki, ale dziewczyna nie musiała o tym wiedzieć.

– Nie – odparł, udając zawstydzonego. – To nie z powodu posłania,

ale przez marzenia o was i szczęściu, jakiego dostąpimy...

– O rety! – odezwała się Mihrimah. „Boże, jak mam znosić tego mężczyznę przez całe życie”, jęknęła w duchu. – Powinniście byli odłożyć marzenia na bok i się wyspać.

Rüstem nie odpowiedział, próbując zrozumieć sens tych słów. Co to miało znaczyć? Czyżby córka Sulejmana martwiła się, że jej przyszły mąż się nie wyspał?

Nagle poczuł, że coś w nim drgnęło. Już w ich pierwszej rozmowie zrozumiał, że sułtanka matka Hürrem wybrała go na męża dla swojej córki, żeby posłusznie wykonywał jej rozkazy. Hürrem kupowała jego usługi w zamian za swoją córkę. Skoro zapłata była wysoka, z pewnością czekające na niego zadania będą odpowiednio trudne. Dopóki jego cele pokrywały się z życzeniami Hürrem, nie było przeszkód. Nie zastanawiał się, czy się sobie spodobają. Nie obchodziło go to. Jeśli w grę wchodziły pieniądze, władza, stanowiska i tytuły, nie miały znaczenia takie drobiazgi jak miłość i wzajemna sympatia. Ani razu nie zadał sobie pytania, czy Mihrimah go polubi. Po tym, jak padyszach i Hürrem wybrali go na męża, zostanie nim, czy to się Mihrimah podoba, czy nie. Wiedział o tym od pierwszych dni pobytu w Stambule. Jednak teraz poczuł się zbity z tropu. „Chyba jej się spodobałem – ucieszył się w duchu. – Tak. Tak, spodobałem jej się. Inaczej dlaczego tak bardzo interesowałaby się moim zmęczeniem?”.

W gruncie rzeczy wcale go to nie zdziwiło. „Ona jest piękna, ale my też nie jesteśmy najgorsi. Nawet jeśli trochę utykamy, to co z tego? Czego jeszcze chce? Nogę mamy trochę krótszą, ale za to nasz umysł sięga daleko”.

Te myśli sprawiły, że wyprostował się z dumą. Natychmiast w jego głowie powstał pewien plan. „Nie płaszcz się zbyt przed dziewczyną, Rüstemie. To ją poślubisz, ale tak naprawdę zostaniesz poślubiony jej matce. Nie zapominaj o tym”.

Mihrimah, widząc, że Rüstem milczy pochłonięty myślami, ponownie się odezwała:

– Jak sądzę, spotkaliście się z naszą matką.

Rüstem się ocknął.

– Rozkazała, żebyśmy stawili się przed nią, gdy tylko

przyjedziemy. Prosto z drogi pospieszyliśmy do niej i padliśmy jej do stóp.

„Nędzny służalec”, pomyślała Mihrimah.

– Nasz pan również się z wami widział. Tak słyszałam.

Rüstem pokłonił się nisko, jakby stał przed nim sam sułtan Sulejman.

– Mówiłem już. Dziś nastał dla sługi Rüstema szczęśliwy dzień. Bóg obdarzył nas jednego dnia potrójnym szczęściem. Stanęliśmy przed obliczem naszego pana padyszacha. Spotkał nas wielki honor. Włożyliśmy szatę wezyra i zostaliśmy członkiem Dywanu. Ucałowaliśmy dłoń sułtanki matki. A teraz karmimy się waszym pięknem niczym słowik morwą.

Mihrimah roześmiała się sztucznie.

– Ależ efendi, wcale nie przypominacie słowika, który najadł się morwy.

W jej głosie pobrzmiwała drwina. Nie podobało jej się to porównanie. „To nie słowik, tylko raczej wrona”.

– Skoro rozmawialiście z naszą matką, poznaliście też zapewne plany związane z datą.

Poznał je. Uśmiech na jego twarzy zamarł.

– Tak – powiedział cicho, delikatnie się kłaniając. – Życzyliśmy sobie urządzić wesele jak najszybciej, żebyśmy mogli bez zwłoki się z wami połączyć. Jednak wasza matka sądzi, że będzie to możliwe dopiero za rok. – Zamilkł na chwilę. – To bardzo późno.

– Im później, tym lepiej – odparła oschle Mihrimah.

– Co powiedziałyście, sułtanko? – zdziwił się Rüstem.

Esma i dwie damy dworu, słysząc słowa swojej pani, pospiesznie odwróciły głowy, żeby ukryć śmiech.

Mihrimah nie próbowała wycofać się ze swoich słów.

– Powiedziałyśmy, że im później, tym lepiej. Niech wszystko zostanie dopilnowane. Ponadto w tym czasie polecicie wybudowanie sobie tu domu.

– Ach, oczywiście. Nasz pan padyszach także poruszył tę kwestię. Gdy tylko zakończy się przebudowa Starego Pałacu, zostanie on nam подарowany w prezencie ślubnym. Jednak przy najbliższej okazji

zlecimy budowę własnego domu. Kupiłem już nawet działkę po stronie Üsküdaru.

Mihrimah nie wiedziała o tym. Tyle wymuszonej rozmowy wystarczyło, a nawet było to zbyt wiele.

– Sądzę, że już pójdziemy – oznajmiła.

Rüstem ponownie się zawahał. „Czy powinienem ująć rękę dziewczyny i ucałować ją?”, przeszło mu przez myśl. Zamiast tego pokłonił się do samej ziemi.

– Będę liczył dni.

Mihrimah drgnęła na dźwięk znajomych jej słów.

– Dlaczego?

– Będę odliczał dni do chwili, gdy się połączymy.

– Nie radziłabym – odpowiedziała pospiesznie. – W dzieciństwie mnie też tak oszukiwali. Dodawanie do siebie dni niczego nie zmienia. Co ma być, to będzie. Życzymy wam szczęścia.

Rüstem uklonił się i odwrócił. Nie mógł pojąć znaczenia tych słów. Czy córka Sulejmana także wyczekuje dnia ich ślubu, czy chciała powiedzieć, że jest to bez znaczenia? Zrobił krok prawą nogą. Następnie spinając wszystkie mięśnie, wyrzucił w przód lewą nogę. Jednak pomimo trudu nie udało mu się utrzymać ciała, które przechyliło się w lewo, gdy stanął na krótszej nodze. „Przeklęta noga”, zaklął w duchu. Nie dawała mu spokoju!

– Ago!

Na dźwięk głosu Mihrimah Rüstem od razu się zatrzymał. „Ago? Jaki ago? – oburzył się. – Paszo! Paszo! Rüstemie Paszo. Czcigodny wezryze”. Jednak gdy odwrócił się do dziewczyny, na jego twarzy odmalował się uśmiech.

– Życzycie sobie czegoś, moja piękna sułtanko?

– Wasze ciżmy.

– Słucham?

– Wasze ciżmy. Powinniście zlecić wykonanie specjalnego buta na krótszą nogę.

Rüstem zatoczył się, jakby dostał cios w twarz. Sam poczuł, że się zachwiał. Nie mógł znaleźć słów.

– Niech dobry mistrz szewski zrobi dla was buty. Polećcie mu,

żeby lewy but podwyższył od środka. Wtedy będziecie chodzić prosto.

Następnie Mihrimah się odwróciła i zajęła się oglądaniem róż w ogrodzie.

– Tak jest. – Stojący jak wryty Rüstem z trudem znalazł w sobie siłę, żeby to z siebie wydusić.

*

– Każda noc ma swój świt, sułtanko. Musicie być cierpliwa. Nic nie nastąpi, zanim nie nastanie dzień – mówiła Esma, a odpowiedź Mihrimah za każdym razem była taka sama.

– Kiedy, Esmo? Kiedy? Nie nastanie żaden dzień. Nie będzie już dla mnie świtu.

– Poczekajcie – przekonywała ją opiekunka. – Macie przed sobą jeszcze wiele pięknych dni. Wczoraj dziewczęta wróżyły z fasoli²³. Poprosiłam o wróżbę dla was. Nie miną trzy kwadry Księżyca, a dostaniecie dobre wieści. I jeszcze jakiś gość zapuka do waszych drzwi.

*

Wiadomość, o której wspominała Esma, przysła szybciej. Śmierć sułtanki Hafsy, zabicie Iskendera Czelebiego i niespodziewana egzekucja wielkiego wezyra Ibrahima Paszy, które sprowadziły mrok na osmańskie serca, rozjaśniła wieść o zwycięstwie padyszacha, który wyruszył na wyprawę wojenną do Włoch.

Pierwsza dowiedziała się o tym Hürrem. Kapitan *çektiri* zarzucił kotwicę przed Wieżą Leandra, u ujścia morza Marmara, i niezwłocznie pospieszył do pałacu. Zanim udał się do księcia sukcesora Mustafy, którego przed wyruszeniem na wojnę wezwał z Amasyi sułtan Sulejman i powierzył mu swój tron, stanął przed Hürrem. Mustafa zaś, biorąc sobie do serca ostrzeżenia matki, żeby uniknąć spotkania z Hürrem i jej dziećmi, nie opuszczał Starego Pałacu.

Hürrem, po wysłuchaniu z zapartym tchem relacji posłańca, zwróciła się do kapitana próbującego dostrzec ją przez kratę.

– Wielce nas uszczęśliwiliście. A skoro przekazaliście nam także wieści, że nasz czcigodny sułtan znajduje się w drodze powrotnej,

zaskarbiliście sobie wdzięczność na tym i na tamtym świecie.

Odkąd ksiązę Mustafa przybył do Stambułu, Hürrem nie zaznała nawet chwili spokoju. Wprawdzie nie mieszkała z Mustafą pod jednym dachem, ale i tak nie mogła zmrużyć oka. Gdy nocą usłyszała choćby najcichszy dźwięk, zaciskała mocno powieki ze strachu, że pośród ciemności czają się kaci zamierzający ją udusić. Umierała z przerażenia, że coś złego spotka jej dzieci. Wsłuchiwała się we wszystkie rozmowy, każdy szept. Ponieważ sułtan Sulejman zabrał ze sobą swoich synów, księcia Mehmeda i Selima, obawiała się teraz o Mihrimah, Bajazyda i Dżihangira. Nie serwowano im żadnych posiłków ani napojów, dopóki nie zostały sprawdzone przez jej osobistego sewera²⁴. Nie obchodziło jej, że Mihrimah się śmiała, a ksiązę Bajazyd skarżył: „Matko, jestem już dorosłym mężczyzną”.

– Niepotrzebna ostrożność – mówiła Mihrimah. – Podobno robią teraz takie trucizny, które dodane do posiłku czy napoju dopiero po miesiącu dają o sobie znać. Los nas wszystkich jest w rękach Boga. – Jej słowa podsycaly jedynie strach matki.

– Będiesz zachowywała ostrożność, córko – strofowała Mihrimah.

Każda chwila, którą jej pasierb spędził w Stambule, była dla Hürrem jak koszmar.

– Ten bękart Gülbahar sprowadził tu jeszcze swoją żonę – skarżyła się nocami szeptem tak cichym, że nawet ściany nie mogłyby go usłyszeć. – Nie żyw próżnych nadziei. Nie snuj marzeń o sułtańskim tronie. Jeśli zostawię ci ten tron, to niech nie nazywają mnie Aleksandra Anastazja Lisowska.

Stan matki, przestraszonej, smutnej i nieszczęśliwej, doprowadzał Mihrimah do szału.

– Matko – zbuntowała się pewnego razu – czy to nie wy same zaproponowałyście naszemu panu, żeby wybrał Mustafę na swojego zastępcę? Czy nie powiedziałyście ojcu: „To będzie właściwe. Wezwijcie naszego najstarszego syna. Państwo nie zostanie bez władcy, a my ukoimy nieco naszą tęsknotę”? Skąd teraz ten niepokój?

– Co miałam robić, córko? Co poradzić, skoro tak nakazuje zwyczaj i tradycja? Nawet jeśli byśmy tego nie powiedziały, wasz ojciec i tak zrobiłby to, co konieczne. Czy ta piękna główka nie rozumie

zamiarów swojej matki? Udajemy, że życzymy sobie, żeby padyszach ściągnął nam na głowę syna Gülbahar, żeby zaufanie naszego pana do nas rośło. Niech będzie nas pewien.

*

Po dniach i nocach przepelnionych strachem druga pomyślna wiadomość ucieszyła Hürrem bardziej niż wieści o zwycięstwie.

– Nasz pan jest w drodze – powiedział kapitan. – Po tym, jak wojsko zalało „obcas” Włoch, nasz padyszach oddzielił się w okolicach Korfu i obrał kurs na drogę powrotną. Natomiast Hajraddin Pasza z resztą okrętów pokrzyżuje jeszcze po wodach Morza Śródziemnego, żeby dokończyć porachunki z giaurami. Zgodnie z tymi planami nasz władca nie później niż w ciągu miesiąca powróci do stolicy. Wysłał mnie przodem, żebym mógł obwieścić zwycięstwo. Pasza przesłał wam także prezent.

– Dla nas największym prezentem jest zdrowie i powodzenie naszego padyszacha – odparła Hürrem, nie pytając nawet, jaki to prezent.

Jeszcze miesiąc i uratuje się od Mustafy. „Wytrzymaj”, nakazała sobie w duchu. Nie słyszała nawet słów posłańca: „Pasza przesłał wam także prezent”.

Hürrem pochłonięta była myślami o tym, że zaraz pozbędzie się Mustafy. Niedługo syn Gülbahar zabierze swoje manatki i wyjedzie stąd, tak jak przyjechał. Jedyne, co musi zrobić, to jeszcze przez miesiąc utrzymać się przy życiu. „Uważaj na zdrajców, Aleksandro – pomyślała Hürrem. – Woda śpi, ale zdrada nigdy”.

Gdy tylko wyszedł kapitan, klasnęła w ręce. Jedna z dam dworu czekających za drzwiami pospiesznie weszła do środka.

Wiedziała, kogo najbardziej ucieszy ta wiadomość. Być może dzięki niej Mihrimah, ostatnio posępna i smutna, rozpogodzi się.

– Gdzie jest nasza córka sułtanka?

– Tam, gdzie zawsze, pani – odpowiedziała dama dworu, dygając.

– Patrzy na morze.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się Hürrem. – My właśnie mamy jej do przekazania wieści z morza.

Mihrimah zdziwiła się, że nie potrafi cieszyć się ze zwycięstwa tak bardzo jak matka. Owszem, była szczęśliwa, ale nie widziała powodu, żeby wydawać z siebie okrzyki radości. Powrót ojca z wyprawy oznaczał, że rozpoczęło się odliczanie dni do ślubu. Z czego więc miała się cieszyć?!

– Przynieście papier i pióro – powiedziała Hürrem.

Mihrimah stała zaskoczona.

– Papier?

Hürrem spojrzała na córkę zniecierpliwiona.

– Napiszemy list.

Służące pospiesznie przyniosły papier, pióro i kałamarz.

– Pisz – nakazała Hürrem, wciskając papier w rękę córki.

Mihrimah z ociąganiem umoczyła czubek pióra w atramencie.

– *Do naszego syna księcia Mustafy kajmakama²⁵ w Starym Pałacu...*

Mihrimah zamarła. Co matka zamierzała napisać do syna Gülbahar? Nie trwało długo, zanim to zrozumiała.

Po tym, jak Hürrem w długich patetycznych zdaniach, zupełnie jakby następca tronu Mustafa nie dostał tej wiadomości, opowiedziała o zwycięstwie, jakie odniósł jego ojciec, przeszła do sedna sprawy.

– *Jesteśmy niepokieszone, że z powodu natłoku obowiązków nie mogliśmy zobaczyć pięknego oblicza naszego syna księcia sukcesora, chociaż przebywa w Stambule od wielu miesięcy. Skoro w niedługim czasie wracacie do Amasyi, obdarzycie nas nieopisanym szczęściem, jeśli znajdziecie chociaż trochę czasu dla waszej sługi Hürrem i odwiedzicie nas wraz ze swoją żoną, która jak słyszałyśmy, obdarzona jest niezwykłą urodą.*

Mihrimah spojrzała na matkę, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– Ależ matko – powiedziała spokojnie. – Właśnie oficjalnie i bardzo uprzejmie wyrzuciłyście Mustafę.

– Nic podobnego. – Zachichotała Hürrem. – Co złego jest w tym, że chciałobyśmy zobaczyć naszego syna i jego żonę? Ma wyjechać, nie pokazawszy nam nawet swojej twarzy? Ach, jeśli tak postąpi, nic na to nie poradzimy. Zrobi, jak zechce. My napisałyśmy nawet list.

„No proszę – pomyślała Mihrimah, pieczętując list matki. – Ciekawe, jakich jeszcze sztuczek nauczymy się od matki”.

*

Nie tylko w Stambule, ale we wszystkich prowincjach, w każdym zakątku Imperium Osmańskiego rozbrzmiewały zwycięskie okrzyki.

Na rozkaz zastępcy padyszacha następcy tronu księcia Mustafy wysłano heroldów na cztery strony imperium. W Stambule we wszystkich kawiarniach, palarniach fajek, winiarniach, siedzibach bractw, pod platanami, na dziedzińcach meczetów posłańcy obwieszczali ludowi zwycięstwo.

– Hej, ludu! Posłuchajcie! A tym, co nie słyszeli, powiedzcie! Nasz pan, nasz padyszach, władca trzech kontynentów i siedmiu klimatów, syn Selima Groźnego Chana, Sulejman Szach, z bożą pomocą odniósł zwycięstwo. Dzielni levenci admirała Hajraddina Paszy dali lekcję gjaurom, którzy próbowali zastawić pułapkę na Imperium Osmańskie i przeprowadzić zamach w haremie naszego pana.

Wszyscy, nie zastanawiając się nad tym, żeby zapytać, o jakiej pułapce i jakim zamachu mowa, wykrzykiwali radośnie.

– Flota osmańska przepłynęła przez cieśninę Otranto. Na rozkaz naszego pana wojsko zaatakowało Włochy. Otranto zostało podbite! Zamek w Fondi zdobyty. A do tego wyspa Korfu, siedlisko gjaurów, została otoczona i zaatakowana!

Okrzykom radości nie było końca. Place pełne były ludzi rzucających się sobie na szyję. Nikt nie zapytał, dlaczego trwający trzydzieści pięć lat pokój z Wenecją został zerwany. Nikt nie wiedział, że doża²⁶ wenecki pomógł w zastawieniu zdradzieckiej pułapki sojuszu Watykanu i cesarza Karola. Nikt nie miał pojęcia, że pewien dżygit, zwany Ismail z Alaiye, był przetrzymywany na weneckiej wyspie, gdzie truciznami usłpili jego umysł i sprowadzili do Stambułu, żeby dokonał zamachu na sułtana Sulejmana i jego bliskich. Padyszach, zabierając ze sobą synów Hürrem, księżąt Mehmeda i Selima, natychmiast udał się drogą lądową przez Edirne w kierunku Albanii, a sześć tygodni wcześniej Hajraddin Pasza wyruszył z flotą ze Stambułu.

– Nasz władca ze słowami: „Już ja wam pokażę, jak się zastawia

pułapki”, obmyślił tak śmiały plan, tak najechał na weneckich giaurów, że świat jeszcze czegoś takiego nie widział – głosili heroldzi.

Plan rzeczywiście był bardzo śmiały, jednak to, co tego lata wydarzyło się na włoskich wybrzeżach, wyglądało trochę inaczej. Było bardziej spektakularne.

Otranto i Brindisi²⁷ zostały zdobyte, a wyspa Korfu oblężona. Jednak była to przemyślana taktyka, żeby ukryć faktyczny cel, którym nie były te dwie prowincje i daremnie opierająca się Korfu. Sulejman Szach rozkazał:

– Wyrwiecie serce Wenecji i przyniesiecie mi je, Hajraddinie Paszo. Zrobicie to, żeby giaurzy poznali potęgę Imperium Osmańskiego. Niech dowiedzą się, jak zastawia się pułapki, jak się atakuje i jak się dokonuje zamachów.

A serce Wenecji znajdowało się w innym miejscu.

Pewnej nocy z odosobnionej zatoki na wyspie Korfu pod dowództwem Hajraddina Paszy wypłynęły, nie podnosząc bandery, cztery żaglowce o wąskich kadłubach i wysokich masztach. A następnie pod osłoną ciemności, kierując się na północ, skierowały się na Morze Tyrreńskie. Kapudan pasza całymi dniami nie wychodził na pokład, omawiając szczegóły wyprawy z towarzyszącymi mu czterema kapitanami. Dowódcy weneckich, genueńskich i hiszpańskich okrętów, na które natknęli się po drodze, przez długie lunety obserwowali bezbronne statki, po których już na pierwszy rzut oka widać było, że są nieuzbrojone. Na pokładzie nie było widać nikogo oprócz kilku marynarzy ze zniszczonymi skrzyniami na plecach, przygotowujących się do wystawienia ich w pierwszym porcie, do którego zawitają. Byli to jacyś drobni kupcy. Jasne było, że w skrzyniach znajdują się towary nie najlepszej jakości. Ani statki, ani towary, które przewoziły, nie były warte tego, żeby je zaatakować. Skąd mieli wiedzieć, że na jednej z tych nędznych łajb znajduje się wilk morski, którego od jego rudej brody nazywano *Barbarossa*²⁸. Oczywiście nie mogli także wiedzieć, że pod pokładem każdego z okrętów ostrzą swoje szable wojacy, którzy wyruszyli, żeby przeprowadzić najbardziej śmiały atak, jaki do tej pory widział świat. Przeplływając obok, marynarze znajdujący się na pokładzie pozdrawiali ich, machając.

*

Pewnej bezchmurnej nocy jednostki wpłynęły do Zatoki Gaetańskiej. Przed nimi w oddali drżały światła niewielkiego miasta Fondi. Było już dawno po północy. Cztery statki, opuściwszy żagle u wejścia do zatoki, skierowały się w stronę brzegu.

Dookoła nie było nikogo oprócz kilku pijanych rybaków zarzucających sieci ze swoich łodzi. Wszędzie było cicho i spokojnie. Z jednej z łódek dochodziły dźwięki mandoliny.

Hajraddin Pasza, pożegnawszy się serdecznie z czterema kapitanami, wyszedł na pokład. Na widok kapudana paszy bez turbanu, z odkrytą głową, wojacy po raz kolejny pojęli, jak ważne jest zadanie, które mają wypełnić.

– Liczę na was, moi dzygici – odezwał się do leventów pasza. – Nie przynieście wstydu waszemu ojcu kapitanowi i naszemu władcy. Wymierzcie ręką Imperium Osmańskiego tak silny policzek, żeby jej ślad nigdy nie zniknął z twarzy giaurów.

– Co rozkażesz! – rozległy się na pokładzie męskie głosy.

Ale co mieli zrobić w tej ciemnej zatoce? Dopłynęli do serca Wenecji, ale wciąż nie wiedzieli, jakie czeka ich zadanie. Przecież czterdziestu wojaków nie było w stanie podbić całego miasta i wbić na jego ziemiach proporca Sulejmana Szacha.

– Za schodzącymi do samego wybrzeża ogrodami oliwnymi znajduje się pałac księcia Wespazjana Colonna²⁹. Waszym zadaniem będzie wkraść się do pałacu księcia, porwać i przyprowadzić tu wdowę po nim – Julię³⁰.

Z twarzy leventów można było wyczytać niedowierzanie. Jednak kapudan pasza wiedział, że wszystkim kołacze się w głowie jedno pytanie: „Przy płynęliśmy tu, żeby porwać kobietę?”

– Żadnego plądrowania! Tym, którzy nie posłuchają rozkazu, sam wymierzę karę. Nie wolno wam podnieść szabli na kobiety, dzieci i błagających o litość. Jeśli nie będziecie zmuszeni, nie przelewajcie krwi. Czterdziestu ludzi wychodzi i czterdziestu wraca.

Gdy czterdziestu leventów, odzianych w czarne koszule, skierowało się do trapu, Hajraddin Pasza odezwał się spokojnym tonem:

– Poczekajcie. Ten, kto zapyta: „Czy przybyliśmy tu porwać kobietę?”, niech wie, że ma mniej rozumu niż szczury w ładowni.

Skąd levenci mieli wiedzieć, że księżę Wespazjan jest jednym z najbardziej niebezpiecznych wrogów Imperium Osmańskiego, który uczestniczył w wymierzonym przeciwko niemu spisku. To on odegrał jedną z głównych ról w wysłaniu do pałacu sułtana Sulejmana Ismaila z Alaiye, którego zmieniono w mordercę, wpajając mu: „W rzeczywistości nie jesteś Turkiem, ale Hiszpanem”. Jedynie kapudan pasza wiedział, że to na jego wyspie znajdowała się twierdza, w której torturowano Ismaila. Żona Wespazjana – Julia, cieszyła się sławą najpiękniejszej kobiety świata chrześcijańskiego. Dla tej pięknej kobiety, będącej jedną z dwóch córek Ludwika Gonzagi³¹, poeci układali poematy, malarze próbowali oddać jej urodę na płótnie, a muzycy komponowali na jej cześć najpiękniejsze pieśni. Porwanie Julii, która po ślubie przyjęła przydomek Joanna Aragońska³², i podarowanie jej sułtanowi Sulejmanowi, żeby mógł wcielić ją do swojego haremu, byłoby zabójczym ciosem okrywającym wstydem całe chrześcijaństwo.

– Dalej, niech wasza walka zostanie uświęcona! – Z tym przesłaniem pożegnał swoich leventów Hajraddin Pasza. – Tylko niech nie spadnie jej włos z głowy.

– A mężczyźni? – zapytał pokornie jeden z wojaków.

Kapudan pasza zakrył usta, żeby ukryć uśmiech.

– Co mogę zrobić, jeśli głowa jakiegoś giaura przypadkiem trafi na wasze ostrze? Pewnie zdarzą się tacy, którzy będą musieli odmówić modlitwę za ich dusze.

Później wszystko odbyło się w ciszy. Czterdziestu marynarzy powoli zjechało do morza po linach zwisających ze statku. Czerń nocy ukryła ich przed niepożądanym wzrokiem. Czterdziestu marynarzy ruszyło do pałacu księcia Wespazjana w ogrodzie oliwnym drogą wskazaną przez szpiegów, którzy przekazali Hajraddinowi Paszy, że piękna Julia przebywa w Fondi. Zarzucili zakończone hakami liny, przez nikogo niezauważeni pokonali wysoki mur i wślizgnęli się do pałacowego ogrodu. Wszystko szło po ich myśli.

Tymczasem piękna wdowa po księciu, owinąwszy swoje półnagie ciało tiulami, stała na patio i patrzyła na czerwone latarnie na łodziach

rybackich kołyszących się na falach, które przywodziły na myśl świetliki.

I właśnie w tym czasie wydarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał. Spokojna noc nagle wypełniła się ruchem. Piękna Julia, marznąc od podmuchów wiatru, mocniej owinęła się tiulem. Krawędzie jednej z chmur zaczęły się mienić w świetle, które znajdowało się za nią. Pod wpływem wiatru chmura odpłynęła. Pół twarzy księżycy wyłoniło się zza chmur i oświetliło okolicę. Jeden ze służących księcia Wespazjana, który jeszcze nie spał, ujrzał w tym świetle sylwetkę wspinającą się na taras, na którym stała jego pani. Najpierw nie mógł pojąć, co się dzieje. Jednak gdy przyjrzał się uważniej, zauważył jakiś ruch w ogrodzie. Chodzili po nim uzbrojeni mężczyźni.

– Atak! – zawołał służący z całych sił. – Uciekajcie! Zaatakowali nas!

Pierwsza usłyszała ten krzyk piękna żona księcia. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła mężczyznę, który wspinał się do niej ze sztyltem zaciśniętym w zębach.

– Święta Mario! – wrzasnęła i zaczęła uciekać.

Zrobiło się zamieszanie. Cały pałac zerwał się na nogi. Stało się. Atak odkryto. Szable zaczęły się ścierać. Przekleństwa mieszały się z okrzykami.

Znajdujący się w ogrodzie levenci zobaczyli, że ktoś biegnie odziany w biel. Pośród ciemności powiewające białe przykrycie przywodziło na myśl ducha.

– To ona! – krzyknął jeden. – To ona! Ucieka!

Joanna Aragońska, nie znalazłszy czasu, żeby czymś się okryć, nie zważając na swoją nagość, biegła do swojego konia, który zawsze stał gotowy w stajni.

Levenci, zrozumiałwszy, że są o krok od stracenia swojego celu, skierowali się w tamtą stronę. Jednak się spóźnili. Piękna Julia, siedząc na siwym końskim grzbiecie, przemknęła przed nimi jak wiatr. Ponieważ wojacy nie mieli koni, nie mogli ruszyć w pościg. Stali tylko, patrząc bezradnie, jak odjeżdża. Po chwili biały tiul zniknął im z oczu.

Nie mogli już nic zrobić. Wycofali się, potracając się wzajemnie. W ogrodzie pojawiły się kobiety, które krzyczały i próbowały uciekać.

Nakryli im głowy workami i zarzuciwszy je sobie na ramiona, wrócili na statek gotowy w każdej chwili podnieść żagle. Rzucili worki na pokład, skłonili się i zameldowali, że kobieta uciekła.

Kiedy ich statek wypływał z zatoki na otwarte morze, rybacy, którzy słysząc krzyki, domyślili się, że coś się wydarzyło, próbowali odciąć im drogę. Gdy w ciemności padło kilka strzałów, oni także uciekli.

Później znów zrobiło się spokojnie. Słysząc było jedynie dziwny łopot. Levenci, którzy ze wstydu nie byli w stanie podnieść wzroku, nie wiedzieli, czy to żagle rzucone wiatrem, czy ich serca. Do ich uszu dochodziły jeszcze zawodzenia kobiet, które rzucili na pokład. Jedna z nich nieustannie wiła się i krzyczała.

Hajraddin Pasza, wysłuchawszy od kapitanów relacji o tym, co się stało, wyszedł na pokład.

– Niech wasza walka będzie uświęcona – powiedział głosem bez wyrazu. – A zatem taka była wola boża. Jak widać, Joanna Aragońska jest pod niebiańską protekcją. Co zrobić...

Widok przybitych niepowodzeniem, zaciskających usta wojaków rozzłościł go.

– Co tak stoicie?! – wybuchł gniewem. – Przegapiwszy dużą rybę, złapaliście te? Natychmiast je rozwiążcie. Najpierw zdejmijcie worek z głowy tej buntowniczkii. Zobaczymy, kim jest.

Rozplątano więzy i zdjęto jej worek. Najpierw ukazały się dwa okrągłe nagie ramiona, a po chwili gęste, jedwabiste, kręcone włosy, które spłynęły aż do talii. Na końcu ujrzeli piękną twarz dziewczyny, która wszystkich ich oczarowała.

Zamarli wobec tego, co ujrzeli.

– A może to jakaś inna wymknęła nam się z rąk, a my przez przypadek schwytaliśmy piękną żonę księcia? – łudził się jeden z dżygitów.

Jednak dziewczyna była tak młoda...

– Kim jesteś? – zapytał po włosku Hajraddin Pasza.

– Barbarossa! – wykrzyknęła dziewczyna, z trudem utrzymywana przez czterech leventów, ujrzawszy przed sobą rudobrodego.

Było jasne, że gdyby ją puścili, jej długie paznokcie zatopiłyby się

w twarzy kapudana paszy.

– Kim jesteś, dziecko? – zapytał tym razem miękkiem głosem Hajraddin, uśmiechając się do niej.

– Baffo – wydyszała dziewczyna. – Jestem córką weneckiego rodu Baffo, bratanicą potężnego doży weneckiego Sebastiana Veniera. Nazywam się Cecilia Venier-Baffo³³.

*

Policzek wymierzony przez Imperium Osmańskie nie był aż tak dotkliwy. Najpierw ambasador wenecki Giritti, który swego czasu utrzymywał zażyłe stosunki z wielkim wezyrem Ibrahimem Paszą, został zabity w Stambule w biały dzień przez jakiegoś Albańczyka. Jednak Wenecja i Rzym pozostały wobec tego głuche i ślepe.

Gdy padyszach wrócił do Stambułu, okręty Hajraddina Paszy wyruszyły na wody Hiszpanii. Ostrzelali z armat wybrzeża Sewilli. Wracając, zaatakowali twierdzę, w której torturowano nieszczęsnego Ismaila z Alaiye, syna kapitana Murada, tak że nie pozostał po niej kamień na kamieniu.

Osmański atak sprawił, że zasiadający w pałacu w Rzymie nowy papież Paweł III wpadł w panikę. Kościelne dzwony rozbrzmiewały przez wiele dni. Podczas mszy modlono się o ocalenie krzyża przed półksiężycem.

Papież wiedział, że modlitwy, palenie świec, śpiewanie hymnów i wystawianie krzyża nie uratują ich przed tą plagą.

– Głupi Klemens – mruknął, przechadzając się po marmurowych schodach pałacu. – To ty ściągnąłeś nam na głowę to utrapienie. Ja zaś popełniłem błąd, że pozwoliłem kontynuować ten głupi plan jako spuściznę po tobie. Osmanowie nie odpuszczą. Rzym nie stanął przed tak wielkim niebezpieczeństwem od czasów „Bicza Bożego” Attyli. Władca osmański Sulejman nie odpuści.

Papież Paweł III miał rację. Ręka osmańska sięgnęła do Rzymu, Madrytu i Wiednia. W Rzymie czterech kardynałów, uważanych za prawą rękę papieża, znaleziono martwych. Do każdej z ich czerwonych sutann przypięty był napis opatrzony symbolem osmańskiego półksiężyca: „Ismail z Alaiye tu był”. W Madrycie biskup Juan, znany

jako doradca cesarza Karola, został znaleziony powieszony na juce w swojej wspaniałej posiadłości. W Wiedniu zaś jednej nocy zabito trzech hiszpańskich i jednego niemieckiego księdza, którzy działali na zlecenie bratanka Karola, Ferdynanda³⁴.

Papież sądził, że po trzech tygodniach wszystko się skończy. Było jasne, że Sulejman drwi z chrześcijaństwa. Skoro tak stłamsił Wenecję, mógł też ruszyć na Rzym. Nie zrobił tego, ale pokazał całemu światu, że może to zrobić. Miał się temu beczynnienie przyglądać? Chrześcijaństwo po raz kolejny stanęło przed groźbą unicestwienia. Ponadto sprawa uważanej niemal za świętą pięknej Joanny Aragońskiej, która nagusieńka musiała uciekać przed zgrają mężczyzn, przyniosła Kościołowi wielki wstyd. Były też inne zbrodnie. Te ataki z pewnością nie mogły pozostać nieodwzajemnione.

Stojąc w bazylice, papież utkwiał wzrok w ogromnym krzyżu naprzeciwko i błagał:

– Boże, daj mi jakiś znak. Powiedz mi, co mam zrobić. Wskaż mi drogę. Oświeć mnie światłem swojej mądrości.

Złote promienie wschodzącego słońca przesączały się przez witrażowe okno i oświetlały ołtarz. Papież Paweł III uniósł głowę i spojrzał na okna. Nagle to zobaczył – symbol łodzi widniejącej na ogromnym błękitnym oknie. Była to łódź, na którą Jezus wsiadł na Jeziorze Jerychońskim³⁵. „To znak! – wykrzyknął papież w duchu. – Święty znak!”.

Wyciągnął krzyż i wstał. Zbierając poły purpurowej sutanny, pobiegł w kierunku drzwi.

– Szybko! – krzyczał papież. – Pospieszcie się! Znajdźcie mi admirała Andreę Dorię! Szybko!

*

Największa bomba wybuchła w pałacu, gdy Hürrem zwróciła się do Mihrimah:

– Cóрко, jakoś nie było czasu. Hajraddin Pasza przesłał nam prezent. Zainteresuj się tym. Jeśli powrót czcigodnego paszy będzie się opóźniał, napiszemy do niego list z podziękowaniem, Mihrimah. To nie wypada, zupełnie jakbyśmy nie przyłożyły do tego wagi.

– Czym jest prezent kapudana paszy?

– Przyznaję, że nie wiem. Kapitan, który owego dnia przyniósł pomyślne wieści, powiedział, że zostawił go w haremie. Tak bardzo się ucieszyłam, że całkiem o tym zapomniałam. Zapytaj o to. Później ja też go obejrzę. To z pewnością coś cennego.

Chociaż Mihrimah zupełnie nie miała na to ochoty, zrobiła to, co poleciła jej matka. Najpierw zapytała Merzukę. Ona na pewno widziała lub słyszała o czymś, co znajdowało się w komnacie matki.

Jednak Merzuka, której włosy przyprószył już śnieg, tylko wzruszyła ramionami.

– Niestety nie wiem. Jeśli chcecie, możemy zapytać Dżafera.

Dżafer, żeby pokazać jej podarunek, ruszył z nią w kierunku dawnego dziedzińca odalisek.

– Dżaferze Ago – odezwała się, żeby stłumić dręczącą ją ciekawość. – Czy prezent kapudana paszy naprawdę jest piękny?

Oczy olbrzymiego czarnoskórego agi haremu zabłysły. Dżafer, który bez wahania oddałby życie za jej matkę, rozciągnął usta w uśmiechu, ukazując białe zęby.

Zatem był piękny.

– Jest duży?

– Nie – mruknął Dżafer. – Nie jest duży.

– A ciężki?

Haremowy aga zdawał się zastanawiać przez chwilę, po czym pokręcił głową.

Co to za prezent? Może jakiś kamień? Nie był duży ani ciężki, ale był piękny. Musiał to być rubin, diament albo brylant.

Dżafer zatrzymał się przy drzwiach jednej z izb niegdyś zajmowanych przez odaliski. Zapukał cicho.

W środku rozległy się krzyki i wrzaski. Później dało się słyszeć brzdęk czegoś, co uderzyło o drzwi. Mihrimah cofnęła się przerażona.

– Dżaferze Ago, co to jest?

– Prezent, sułtanko. Podarek od Hajraddina Paszy.

*

Hürrem nie spodziewała się, że Mihrimah wróci tak szybko.

Możliwe, że wychodząc, o czymś zapomniała. Ostatnio wciąż chodziła zamyślona. Im bardziej zbliżała się data ślubu, tym bardziej była nieobecna.

Od czasu do czasu, patrząc na smutek córki, Hürrem zastanawiała się nawet: „Czyżbym popełniała błąd?”. Wiedziała, że Rüstem nie jest właściwym mężem dla jej córki, jednak nie szukała kogoś odpowiedniego dla Mihrimah, ale kogoś, kto będzie chronił ich życie, wyrwie tron z rąk Mustafy, kogo inwencja nie będzie miała granic, nie będzie znał litości i będzie wierny jak pies. Rüstem idealnie pasował do tego opisu. Jaki pożytek byłby z dobrze wyglądającego, odpowiedniego wiekiem małżonka, jeżeli Mustafa wstąpiłby na tron, a oni straciliby życie z rąk kata? Mogła tylko życzyć sobie, że po ślubie cierpienie z twarzy jej córki zniknie. Lepiej niech smuci się teraz niż później. Poślubienie brzydkiego i leciwego mężczyzny nie było gorsze od śmierci.

Zdziwiła się, gdy zobaczyła Mihrimah z uśmiechem na ustach, a nawet radosną. „Oby wydarzyło się coś dobrego – pomyślała. – Co mogło tak uszczęśliwić naszą córkę? Dowiedziała się, że Rüstem umarł?”.

– Szybko wróciłyście, córko – odezwała się, próbując wyczytać coś z jej twarzy. – Widziałyście prezent od kapudana paszy?

– Widziałyśmy – odparła Mihrimah, z trudem powstrzymując śmiech.

– Czy to coś ładnego?

– Yhy – odpowiedziała Mihrimah. – Ładnego, a nawet bardzo ładnego.

– Mój Boże, postąpiłyśmy nietaktownie wobec czcigodnego paszy. Nie wysłałyśmy do niego listu z podziękowaniami. Czy to coś bardzo cennego?

– Moim zdaniem tak, matko.

– To coś dużego? Jeśli to coś dużego i ciężkiego, pójdę to zobaczyć.

– Nie, nie – rzuciła Mihrimah.

Hürrem zawahała się przez chwilę. „Ta dziewczyna jakoś dziwnie się zachowuje”, pomyślała, mierzając wzrokiem córkę.

– Skoro to coś małego, mogliście to przynieść, żebyśmy i my zobaczyły.

– Przyniosłyśmy – odparła Mihrimah radośnie. Podeszła do drzwi i zastukała dwa razy. – Matko, oto podarek od kapudana paszy!

Drzwi się otworzyły, a Hürrem otworzyła usta.

– Aaa! – wydobył się z niej okrzyk zdumienia.

W progu stała prawdopodobnie najpiękniejsza dziewczyna na świecie.

Piękna, ale dzika!

Miała kruczoczarne, kręcone włosy, oczy niczym ciemne winogrona, skośne, kształtne brwi, zadarty, mały nos i zaciśnięte, pełne wargi. Pod ubraniem dało się zauważyć dwa jędrne, małe wzgórki. Była wąska w talii i miała maleńkie stopy, które wystawały spod szarawarów.

– Jakaż jest mała, świeża i piękna – westchnęła Hürrem.

Spostrzegła, że Dżafer mocno trzyma dziewczynę za nadgarstek. W tym samym czasie odczytała gniew w jej oczach. Przypominała teraz dziką, przestraszoną kotkę. Nie było wątpliwości, że gdyby tylko udało jej się uwolnić rękę, rzuciłaby się na każdego, kto stanąłby jej na drodze.

– Idź – mruknął Dżafer.

Pociągając dziewczynę za nadgarstek, zmusił ją, żeby ukloniła się przed Hürrem. Dziewczyna opierała się, próbując się wyszarpnąć.

Sułtanka gestem zatrzymała Dżafiera. Chwilę poczekała, żeby wyraz zdziwienia na jej twarzy zastąpił uśmiech, który zniewalał nawet samego sułtana Sulejmana.

Mihrimah usunęła się na bok i czekała na to, co będzie. Po tym, co przeżyła przed chwilą na dziedzińcu odalisek, mogła przypuszczać, co wydarzy się przed obliczem jej matki.

Hürrem, uśmiechając się słodko, uznała, że wystarczająco dobrze przyjrzała się dziewczynie.

– Puść – odezwała się miękko głosem. – Puśćcie rękę naszego gościa, Dżafierze Ago.

Palce ściskające ją niczym obcęgi rozluźniły się. Dziewczyna wyrwała rękę i zaczęła ją masować, nie odrywając wzroku od kobiety przed sobą, która była bardzo piękna. Równie piękna co dziewczyna, która ją tu przyprowadziła. „Ale żadna nie jest piękniejsza ode mnie”,

pomyślała. Uniosła głowę.

– Kim jesteś, dziecko? – zapytała Hürrem ciepło, jeszcze bardziej się uśmiechając.

Oczywiście dziewczyna nie rozumiała. Spojrzała na Mihrimah pytającym wzrokiem.

– Moja matka pyta, kim jesteście. – Mihrimah przetłumaczyła na włoski pytanie Hürrem.

Dziewczyna przestała masować nadgarstek. Spojrzała na Hürrem wyniośle.

– Jestem córką weneckiego rodu Baffo – powiedziała oschle. – Bratanicą potężnego doży weneckiego Sebastiana Veniera. Nazywam się Cecilia Venier-Baffo. A ty kim jesteś?

Hürrem od razu zrozumiała, co czuła dziewczyna. W jednej chwili przeniosła się na dziedziniec odalisek. Przypomniała sobie pytanie padyszacha, gdy po raz pierwszy spotkała się ze swoim mężem: „Jestem sułtanem Sulejmanem, a kim ty jesteś?”. Jej odpowiedź także odbiła się echem w jej uszach. Po raz kolejny przeżyła tę wspaniałą, czarowną chwilę. Ona również dumnie się wyprostowała.

Zmierzyła wzrokiem Cecilię Baffo.

– Jestem Aleksandra Anastazja Lisowska. Jestem córką popa Nikoli, żoną potężnego władcy Wielkiego Imperium Osmańskiego, wspaniałego spadkobiercy rzymskiego tronu sułtana Sulejmana – Hürrem.

Cecilia Baffo nie drgnęła, jednak nie mogła ukryć podziwu. Zatem to była ta rudowłosa kobieta, której imię często wymieniano nawet w jej domu. Czarowna żona sułtana Sulejmana. „Jest bardzo urodziwa – przyznała przed sobą. – Wciąż jest niewiarygodnie piękna. Ciekawe, jak wyglądała, gdy była w moim wieku”.

Ściągnęła wargi, żeby myśli nie odbiły się na jej twarzy.

– Phi – prychnęła drwiąco. – Kto stracił rzymski tron, że dowódca krwawych korsarzy, którzy wyrwali mnie z mojego gniazda, miałby być jego spadkobiercą?

„Cóż to za przewrotność losu”, powiedziała do siebie Hürrem. Uśmiechając się, zerknęła na Mihrimah.

– Widzicie, córko? – szepnęła. – Gdy wasza matka przybyła do

tego pałacu, była taka sama. Ją także wyrwano z rodziny i z jej życia, dokładnie tak jak tę piękną dziewczynę. Była przestraszona i samotna. Jedyne, co miała – zamilkła na chwilę – to silne pragnienie. Pragnienie, żeby utrzymać się przy życiu. Wolę, żeby uciec przed śmiercią.

Ponownie nastała cisza.

– Jakże wielki jest Bóg – podjęła. – Po latach postawił przed waszą matką kogoś, kto podzielił z nią ten sam los. Ta piękna dziewczyna przywołała przeszłość. Piękną, małą Aleksandrę.

Nie mogła mówić dalej. Oczy zaszły jej łzami. Cecilia Baffo zdziwiła się. „Czy ona płacze? Ale dlaczego?”, pytała siebie.

Hürrem spojrzała na dziewczynę, która wpatrywała się w Mihrimah w oczekiwaniu na przetłumaczenie.

– Piękna, mała Aleksandra – powtórzyła Hürrem. Jej głos przypominał łkanie. – Ona również stała przed sułtanką matką przestraszona, ale dumna. Piękna, ale bezradna.

Być może mówiłaby dalej, ale Mihrimah nie potrafiła dłużej powstrzymać rosnącego w niej gniewu. Nie mogła znieść, że jej matka w obecności niewolnicy płakała, wspominając własną przeszłość, że porównywała się z nią.

– Wystarczy, matko – oznajmiła. – Jeśli będzie trzeba, opowiem jej o tym. Jeśli będzie trzeba...

Hürrem, uśmiechając się z wdzięcznością, opanowała się.

– Trzeba – wyszeptała i ponownie zwróciła się do dziewczyny: – Ile masz lat, dziecko?

– Trzydzieści – odpowiedziała Cecilia zdecydowanie.

Nie chciała się poddać oczom tej kobiety, jej uśmiechowi i uczuciom pobrzmiewającym w głosie. „Jesteś Baffo”, podsyciła swój gniew.

– Żądam, aby natychmiast mnie wypuszczono! – krzyknęła. – Natychmiast! Z tego, co wiem, Wenecja ma tutaj swoją ambasadę. Polećcie, żeby niezwłocznie przesłano tam wiadomość.

Córka nie przetłumaczyła matce tych słów, ale zauważyła, że ta i tak wszystko rozumiała.

– Natychmiast! – wrzasnęła znowu. Szloch utknął w gardle Cecylii. Przygryzła usta, żeby się nie rozpłakać. – Natychmiast – powtórzyła tym

razem ciszej. – Proszę. Proszę. – Teraz głos pojmanej dziewczyny przypominał jęk.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho Hürrem. – Słyszałyśmy, że ambasador wenecki został zabity.

Mihrimah wstała i podeszła do dziewczyny. Objęła ją, mimo że ta próbowała się opierać. Przytuliła jej głowę do piersi.

– Uspokój się – odezwała się, głaszcząc ją po włosach. – Traktuj mnie jak siostrę, a moją matkę jak własną. Gdyby mogło cię tu teraz nie być, Cecilio. Zarówno ja, jak i moja matka chciałybyśmy, żebyś była teraz w swoim domu, u boku rodziców. Możesz być tego pewna. Jednak choć bardzo tego pragniemy, nie możemy zrobić tego, czego chcesz.

Cecilia Baffo uniosła głowę i spojrzała na Mihrimah oczami pełnymi łez.

– Ale podobno ona jest bardzo potężna – załkała. – Mówią, że Sulejman uczyni wszystko, czego ona zechce.

Mihrimah uśmiechnęła się i pogłaskała piękne włosy dziewczyny.

– Każda potęga ma swoje granice, siostró. Nieważne, jak potężny jest człowiek, nie może robić wszystkiego, czego chce. Teraz jedyne, co mogę, to dać ci miłość i braterstwo.

Gdy wzięła dziewczynę za ramiona i próbowała powoli odprowadzić ją do drzwi, rozległ się głos Hürrem:

– Cecilio Baffo.

Obie dziewczyny się odwróciły. Ich włosy, jedne złociste, a drugie czarne, pomieszały się. Bezkreśnie błękitne oczy jej córki zaszkliły się od łez.

– Jesteśmy ci coś winne, dziecko – odezwała się do Cecylii, próbując się uśmiechnąć. Wiedziała, że jej słowa nie wystarczą, żeby ugasić płomień cierpienia w tym małym sercu. – Odebrałyśmy ci życie, zatem winne jesteśmy ci życie. Daję ci moje słowo, że spłacę ten dług. Stworzę ci życie, na jakie zasługujesz. To słowo zarówno Aleksandry, jak i Hürrem.

Mihrimah przetłumaczyła dziewczynie słowa matki. Cecilia Baffo nie wiedziała, co powiedzieć. Odczuwała tak olbrzymi ból, a mimo wszystko przepełniający ją strach stał się nieco mniejszy. Mruknęła coś pod nosem, ale tak cicho i niewyraźnie, że nawet Mihrimah jej nie

zrozumiała. Zupełnie jakby przemawiała przez nią rozpacz.

– W państwie osmańskim jest pewien zwyczaj. – Hürrem starała się mówić radosnym głosem. – Nie wiem, czy o tym wiecie, ale obcokrajowcom nadaje się nowe imiona. Na przykład moje imię zmienił padyszach. Wiedziałaś o tym, Baffo? Nazwał mnie Hürrem, co oznacza „uśmiechnięta buzia”, „pięknolica”.

Dziewczyna słuchała tłumaczenia z pustym wzrokiem.

– Jeśli się nie pospieszymy, mogą wam nadać imię, które wam się nie spodoba. Jeśli pozwolisz, to chciałabym, żeby twoja siostra nadała ci nowe imię.

– Moja siostra?

– Tak. Moja córka jest teraz twoją siostrą. Są między wami tylko dwa lata różnicy. Jestem pewna, że będziecie się dobrze rozumiały. Zna też twój język. Niech to ona nada ci imię. Zrozumiałyśmy się?

„A co, jeśli nie?”, pomyślała. Stała się niewolnicą. Wrzucono ją do haremu. Będzie teraz odaliską przechodzącą z ramion w ramiona. Czy mąż tej kobiety też weźmie ją do swojego łóżka? Zadrżała z przerażeniem. Postanowiła przy pierwszej okazji zapytać o to Mihrimah. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa, więc tylko pokiwała głową.

– Ja mam na imię Mihrimah. Słońce i księżyc. Noc i dzień, czerń i biel, światłość i mrok. A ciebie... Pomyślmy... – Zastanawiała się, drapiąc się palcem bo brodzie. – Pomyślmy... Już wiem! – powiedziała w końcu.

Ujęła dłonie Cecylii.

– *Nurbanu*. To będzie twoje imię, siostró. Będiesz *Nurbanu*.

– Nur-ba-nu – powtórzyła powoli Cecilia.

– Tak, moja droga. Cecilia zawsze gdzieś tam będzie, ale teraz w państwie osmańskim wszyscy będą cię nazywać *Nurbanu*. Wiem, że szczęście będzie stało przed tobą otworem.

– *Nurbanu*? Co to znaczy? Czy moje imię ma równie piękne znaczenie co twoje?

– Nawet piękniejsze, chociaż całkiem inne – zaświergotała Mihrimah. – *Nurbanu* oznacza królową roztaczającą boskie światło.

*

Gdy nadeszła wiadomość, że przybył mistrz Sinan, Mihrimah i Nurbanu oglądały jedwabne tkaniny, które przynieśli krawcy.

– Kim jest ten mistrz Sinan? – zapytała dziewczyna.

– To architekt. Mój ojciec mianował go nadwornym architektem. Jednak ja nadałam mu inne imię.

– Co? Wszystkim nadajesz imiona, Mihrimah?

Dziewczęta zachichotały.

Nurbanu bardzo szybko uczyła się tureckiego. Wprawdzie rozśmieszała wszystkich, robiąc błędy, ale nie przejmowała się tym.

– Ja też taka byłam – powiedziała Hürrem, sadzając dziewczynę przed sobą. – Gdy tylko zaczynałam mówić, sułtan zanosił się śmiechem. Ale błędy, jakie on popełniał, mówiąc po rosyjsku, też mnie zawsze bawiły.

Dziewczynę bardzo to zdziwiło.

– Jak to? Śmiałyście się z sułtana? Nie złościł się?

– Dlaczego miałyby się złościć?

– U nas tak nie można – odparła Nurbanu, szeroko otwierając oczy. – Nie wolno śmiać się z króla. Jeśli się śmiejesz, głowa szszyt... – Mówiąc to, przejechała palcem po szyi, co wywołało u Hürrem i Mihrimah falę śmiechu.

– Nie patrz na to – szepnęła Mihrimah. – U nas też głowa szszyt. Nie wolno śmiać się z padyszacha. Ojciec bardzo kocha mamę, dlatego się nie złościł.

Mistrz Sinan wszedł do komnaty Mihrimah, trzymając pod pachą arkusze zwinięte w rulony. Przynajmniej trzy razy w miesiącu przychodził do Mihrimah. Wydawało mu się, że to sen, i bał się, że się przebudzi. Przyzwyczał się do życia obok niej, ale nigdy z nią. Jedyne, czego się bał, to tego, że jej przyszły mąż uniemożliwi mu te spotkania. Któregoś dnia napomknął o tym sułtance Mihrimah.

– Co chcecie przez to powiedzieć, Sinanie Ago?

– Chodzi mi o to, sułtanko, że gdy nadejdzie czas i wyjdziecie za mąż, słowo nie będzie już należało do matki i ojca, ale do męża.

– Jakie słowo?

– Należy postępować zgodnie z tym, co mówi mąż. Jeśli nie

zezwole na moje przybycie, nie będę mógł się z wami widywać.

– Rüstem? – Mihrimah wybuchła krótkim śmiechem. – Rüstem ma mi mówić, co mam robić, a czego nie?

– Oczywiście. Tak należy. Skoro będzie waszym mężem.

– Mylicie się, ago – sprzeciwiła się Mihrimah. – Nie ma u nas takiej zasady. Biorąc z nami ślub, nie robi z nas niewolnicy. Czyżby u was tak było? Traktujecie kobiety jak niewolnice?

„Niech cię szlag!”, zbeształ się w duchu Sinan. Dlaczego zaczął ten temat? Nie powinien o tym rozmawiać z Mihrimah. Kobiety. Nie miał prawa powiedzieć: „Czyżby moje oczy dostrzegały inną kobietę oprócz ciebie, że miałbym nimi rządzić i je sobie podporządkowywać?”. A zatem Mihrimah sądziła, że ma kobiety.

Na szczęście dziewczyna odparła:

– Nie, ago. Zgodziłyśmy się na ślub, ale nie zgodzimy się na bycie posłusznymi. Po ślubie także będziecie przychodzić do naszego domu. Jest wiele rzeczy, które musimy omówić. Jest jeszcze wiele prac, które chciałybyśmy wam zlecić. Jak to możliwe bez rozmów?

Sinan poczuł się nieco lepiej, ale tylko odrobinę, bo zaraz pomyślał: „Nie ciesz się zbyt wczesnie. W oczach tego mężczyzny próżno szukać życzliwości. Jeszcze pokaże swoją prawdziwą twarz”.

Chwila rozmowy z Mihrimah wystarczyła, żeby całe jego zmęczenie odeszło jak ręką odjął. Odkąd sułtan Sulejman mianował go nadwornym architektem, nie miał nawet czasu podrapać się w głowę. Nie starczało mu dnia, żeby z jednej strony wypełniać rozkazy sułtana, z drugiej w jak najkrótszym czasie ukończyć budowę łaźni naprzeciwko Hagii Sophii, którą zleciła mu Hürrem. Nigdy jednak nie narzekał na nadmiar pracy. Poza kopułą łaźni! Kopuła w żaden sposób nie chciała się trzymać. Na papierze wszystko pięknie rozrysowywał, obliczał statyczność i kąty, tak jak nauczył się od swoich mistrzów. Wielokrotnie analizował średnicę, ciężar i rozpiętość kątów kamieni, jakich używał, ale mimo to nie mógł zamknąć otworu na szczycie. Gdyby się nie uparł, że wzniesie łaźnię z kamienną kopułą, nie borykałby się z tym. Był jednak uparty. Łaźnia sułtanki Hürrem miała być jedyną łaźnią z kopułą wymurowaną z kamienia. Dlatego jego myśli pochłonięte były kamieniami, tynkami i obliczeniami. Jedynie uśmiech, pytania,

ciekawość – a prawdę mówiąc, uroda Mihrimah sprawiały, że zapominał o zmęczeniu i strapieniach.

Pewnego dnia spojrzała na jego fartuch i roześmiała się.

– Czy jeśli zapytam, dlaczego się śmieje, uchybię mojej sułtance?

– Śmieję się z waszej kieszeni. Nigdy nie jest pusta.

– Tak to już jest z budowniczymi, sułtanko. Do kieszeni fartucha wkładają swój rynsztunek. Murarze i architekci, których widziałem w Europie podczas wojennych wypraw, także nosili takie skórzane fartuchy z kieszeniami.

– Rynsztunek? Co to znaczy?

– Przyrządy, których używają podczas budowy.

– Co to za przyrządy? Zechciecie mi je pokazać?

Sinan, pobrząkując, wyjął z kieszeni narzędzia i rozłożył je na stole.

– Co to takiego?

Mihrimah wzięła ze stołu coś o dwóch ostrych końcach i próbowała je otworzyć.

– To cyrkiel.

– Do czego służy?

– Do rysowania okręgów. Jeśli chcecie, pokażę wam, jak się go używa.

Wziął od dziewczyny przyrząd. Sinan koniec jednego ramienia wbił w pewien punkt, drugie pozostawił wolne i trzymając między palcami mały uchwyt na szczycie, łączący ramiona, powoli go obrócił.

– Właśnie tak. Rozumiecie?

Dziewczyna, widząc pojawiające się na papierze okręgi, zapytała podekscytowana:

– Czy ja też mogę to zrobić?

– Oczywiście.

Sinan z przyjemnością obserwował, jak Mihrimah niewprawnymi ruchami próbowała obrócić cyrkiel, nie odrywając jego ramion.

– Spójrzcie, wychodzi – dodawał jej otuchy.

– Chyba nie udało nam się tego zrobić tak dokładnie jak wam. A to co?

– Dłuto.

– Ależ, mistrzu Sinanie! Nie oszukujcie nas. Jak to dłuto? Przecież to zwykły gruby, wielki gwóźdź.

– Tak to nazywają murarze. Ten płaski koniec przykładają do kamienia i uderzając młotkiem w drugi koniec, rozłupują go.

Tego dnia na widok Mihrimah Sinan także zapomniał o swoim zmęczeniu. Była z nią jeszcze jedna dziewczyna. Widział ją po raz pierwszy. Podczas gdy damy dworu pomagały mu, żeby zwoje z planami nie wysunęły się spod jego ramienia i nie rozsypały się, spostrzegł, że dziewczyna uważnie mu się przygląda. Była bardzo piękna. Zdaje się, że trochę młodsza od Mihrimah.

– To Nurbanu – powiedziała Mihrimah, wskazując na dziewczynę.
– Moja siostra.

– Wasza siostra?

Nurbanu się uśmiechnęła.

– Tak. Ja bardzo kocha ta siostra. Prawdziwe imię Cecilia Baffo, ale moja siostra mówi Nur-ba-nu. Cecilia bardzo podoba się Nur-ba-nu.

Słowa dziewczyny, to, jak dzieliła je na sylaby i jak powoli, ale radośnie je wymawiała, rozśmieszyły całą trójkę.

– Przynieśliście plany, mistrzu Sinanie? – spytała Mihrimah.

Mistrz rozłożył jeden ze zwojów na stole.

– Tak będzie wyglądała główna kopuła – oznajmił takim tonem, jakby rzeczywiście ją tworzył. – Po czterech stronach będą wznosiły się po dwa smukłe minarety.

– Czy ściany utrzymają ciężar kopuły?

Sinan nie odpowiedział, ponieważ zatopił się w błękitnych oczach swojej sekretnej miłości.

– Ciężar – powtórzyła Mihrimah. – Czy ściany go uniosą?

Nurbanu raczej nie rozumiała, o czym rozmawiają, ale jej oczy przenosiły się między Sinanem a Mihrimah. Co pewien czas zerkła także na rozłożony na stole plan.

– Tego dnia, kiedy rozmawiałem z wami, to znaczy z Dilrubą, mówiliśmy o Hagii Sophii.

– Nie pamiętam dokładnie.

„Oczywiście, że nie pamiętasz – powiedział w duchu Sinan. – Skąd możesz wiedzieć o przysiędze, jaką złożyłem, kiedy rzekłaś: «Jaka

szkoda, że pewnego dnia to runie»)? Skąd możesz wiedzieć o obliczeniach, które wykonywałem miesiącami, latami, żeby zbudować taką podporę kopuły Hagii Sophii, żeby kopuła Dilruby utrzymała się przez kolejne tysiąc lat?”

– Odciążę podstawę – wyjaśnił, błędząc palcem po planie. – Spójrzcie, w trzech narożnikach znajdują się półkopuły. Tutaj, tutaj i tutaj. Ciężar głównej kopuły rozdzielił się między nimi a ścianami, natomiast dwa minarety będą pełniły funkcję podpór.

– Wybaczcie, mistrzu Sinanie, nie zrozumiałam. Jednak jestem pewna, że zrobicie to jak najlepiej. Modlę się, żeby wasze dzieła przetrwały tysiąc lat.

– Przetrwają – uciał Sinan, nie odrywając oczu od Mihrimah. – Będą stały na swoich miejscach przez tysiące lat.

– Wybraliście miejsce, w którym wzniesiecie meczet?

– Tak, tak, będzie dokładnie naprzeciwko. Gdy tylko wyjdziecie do pałacowego ogrodu, będziecie go miały przed sobą. Jednak jest jeszcze jedna kwestia, jakiej nie udało mi się rozwiązać.

– Co to takiego? Mam nadzieję, że nie macie żadnych kłopotów ze skarbem. Zgodnie z rozkazem naszego ojca...

– Nie, nie – zaprzeczył Sinan. – Nie o to chodzi. Zastanawiam się, pod jakim kątem powinien stanąć budynek, a dokładnie, gdzie powinny znajdować się minarety.

Mihrimah zachichotała.

– Tam, gdzie je ustawicie.

Jej krótki, wstydlivy śmiech przypomniał Sinanowi odgłos wody rozbrzmiewający echem w marmurze w Źródle Dilruby. Na wesołość sułtańskiej córki odpowiedział pełnym szacunku uśmiechem.

– To bardzo ważna kwestia. Minarety powinny znajdować się w takim miejscu, żeby mogły wyrazić to, co chcę przekazać. Tak, żeby ludzie, którzy będą patrzeć na nie tysiące lat później, zobaczyli to, co chciałem, żeby ujrzeli.

– O rety, mistrzu Sinanie – odezwała się słodkim głosem Mihrimah. – Rozbudziliście w nas wielką ciekawość. Co takiego chcecie, żeby wszyscy zobaczyli?

Mężczyzna znów zamilkł. Widać było, że w myślach widział

minarety meczetu, który wzniesie. Po chwili wrócił z odległych światów, w których się zanurzył.

– To sekret, sułtanko – odpowiedział w końcu.

– Sekret?

– Tak, sułtanko. Sekret.

Mihrimah obróciła się i próbowała przetłumaczyć rozmowę Nurbanu. Później spojrzała na mistrza Sinana jak na niesforne dziecko.

– Proszę, proszę. Sekret, tak? – Po czym pochyliła głowę w stronę Sinana. – Uwielbiam sekrety. Nam też nie zdradzicie tej tajemnicy?

– Na razie nawet wam nie mogę zdradzić tego sekretu – odparł mistrz.

– Nawet jeśli będę tego chciała?

– Nawet jeśli będziecie tego chcieli.

Mihrimah zdziwiła się.

– Nawet jeśli rozkażę?

Mistrz Sinan wyprostował się strapiiony. Czuł, że zaraz przegra toczącą się w nim walkę między sercem a rozumem. Rozum ostrzegwał: „Weź się w garść”. Serce wyrywało się: „Śmiało! Już najwyższy czas. Tak dobież słowa, żeby zrozumiała”. „Co powiesz, żeby nie wpaść w pułapkę serca? – rozważał w duchu. – Mam córkę w twoim wieku, ale oddałem ci serce. Nie wychodź za tego wszawego Rüstema. Ja za jeden twój uśmiech oddam życie”.

Mihrimah, widząc, że Sinan zwleka z odpowiedzią, ponownie zapytała:

– Nawet jeśli rozkażę, nie zdradzicie nam tej tajemnicy, mistrzu Sinanie?

Szorstkość w głosie dziewczyny i ton świadczący o tym, że w każdej chwili może wybuchnąć gniewem, pomogły Sinanowi się pozbierać.

– Jeśli rozkażecie – uciął. – Na jeden wasz rozkaz oddamy życie, sułtanko. Jednak dopóki nie nadejdzie właściwy czas, tego sekretu nie wyjawię nawet wam.

Mihrimah strapiiona obróciła głowę.

– Jak uważacie.

Zamilkła. Obawiała się, że w niewystarczający sposób okazała

swoje rozczarowanie.

– Może kiedy postanowicie wyjawić nam ten sekret, nie będziemy chciały was słuchać.

Sinan poczuł, że serce zaczyna mu krwawić. „Niech to szlag – przeklinał w duchu. – Moje słońce zaszło”. Jego wesołość, radość, entuzjazm nagle znikły. Pochylił głowę, starając się nie okazywać smutku. Po chwili złożył swoje plany, pozdrowił ją i wyszedł.

Oczy Mihrimah zatrzymały się na drzwiach, za którymi zniknął Sinan. Była zła. „Co to za sekret? Jaką tajemnicę może skrywać przed nami nasz sługa? Cóż to za sekret, którego nie zdradzi nam, nawet jeśli mu rozkażemy?”.

Przez chwilę trwała w zamyśleniu.

– Na czym skończyłyśmy? – zwróciła się wreszcie do Nurbanu. Zdziwiła się, dostrzegając wymowny uśmiech dziewczyny.

– Co?

– Nic.

– Dlaczego się śmiejesz?

– Ja śmieje? Ja nie śmiać się.

– Śmiejesz się. Przecież widzę. Powiedz dlaczego.

Nurbanu się zawahała.

– Ten mężczyzna – oznajmiła, wskazując na drzwi.

– Mistrz Sinan?

– Tak. Mistrz Si-nan. Kochać Mih-ri-mah!

Dziewczyna nie wiedziała, co zrobić. Na próżno próbowała się uśmiechnąć.

– Daj spokój – stwierdziła, udając zagniewaną. – Nurbanu chyba śni. Skąd ci się to wzięło?

– Ja nie śni. Nur-ba-nu czyta oczy. Si-nan patrzy za-ko-cha-ny. To wszystko.

Słowa Nurbanu i sekret mistrza Sinana sprawiły, że Mihrimah miała mętlik w głowie.

– Nur-ba-nu mówi głupstwa – odparła, naśladując mowę dziewczyny. – Gdyby żył nasz dziad Selim Chan, byłby pewnie w jego wieku.

*

Mihrimah nie miała pojęcia, że Merzuka wiele miesięcy wcześniej zauważyła iskrę, którą tamtego dnia dostrzegła Nurbanu.

– Aleksandro – zwróciła się do Hürrem, wskazując głową mistrza Sinana, który w altanie gorliwie opowiadał Mihrimah o swoich planach.

– Zauważyłaś, prawda?

– Co takiego?

– Że ten mężczyzna jest w niej zakochany.

W pierwszej chwili Hürrem chciała zaprzeczyć, później jednak zrezygnowała.

– Tak, wiem o tym. – Bezradnie pokiwała głową.

Merzuka odwróciła się do niej.

– Co zrobimy? Co to będzie? – Miotła się. – Aleksandro, jak to możliwe? Skoro o tym wiesz, jak możesz na to pozwolić? Mężczyzna jest w wieku jej ojca.

– To też wiem.

– I co zamierzasz?

Hürrem odwróciła się i popatrzyła ostro na Merzukę.

– Zdziwiasz mnie, przyjaciółko. Jakbyś nie wiedziała, że przecież oddałam ją mężczyźnie w tym samym wieku.

– Tak, ale to co innego. A jeżeli dziewczyna to odwzajemni?

– Nie odwzajemni. A nawet jeśli, to Sinan jest dumnym i honorowym człowiekiem. Nie przyjmie tego. Gdyby rozniosła się plotka, że zakochał się w dziewczynie w wieku swojej córki, rzuciłby się do morza.

– Więc dlaczego Rüstem się nie rzuci? Nie zachowuj się, jakbyś nie znała mężczyzn. Wszyscy myślą o tym samym. Zgadza się, jest stary, ale Sinan też jest mężczyzną. Nie odrzuciłby jej.

– Zrobiłby to – wyszeptała Hürrem tajemniczym tonem. – A gdyby nie, ktoś by mu o tym przypomniał. Nie martw się. Do ślubu już niedaleko.

*

Ojciec powiedział Mihrimah, że dzień jej ślubu jest bliski, żegnając flotę wypływającą na Morze Śródziemne.

Tego dnia po raz pierwszy jednocześnie czuła dumę i rozpacz, radość i łzy.

Padyszach przywołał ją do Pawilonu Nadmorskiego i wyprowadził na taras.

– Poczekaj. Zaraz przyjdą.

Dzień zmierzał ku końcowi. Słońce w czerwonych płomieniach wyglądało, jakby zaraz miało wpaść do morza. Mihrimah nie zapytała, kto przyjdzie. Sulejman sam by jej to powiedział, gdyby chciał. Skoro kazał czekać, chciał jej zrobić niespodziankę.

Pierwszą rzeczą, jaka odebrała jej radość i uniemożliwiła rozkoszowanie się otaczającym ją pięknem, było pojawienie się jej młodszych braci w wielkich turbanach i ustawienie się ich za nią. Mały Dżihangir nie miał turbanu. „Biedny, mały Dżihangir”, pomyślała. Był to jej ukochany brat. Chłopiec nieustannie chorował. Był tak wąty jak wierzbowa witka. Nie mógł nawet ustać prosto. „Jak na tej głowie miałby utrzymać się turban”, pomyślała bezwiednie. Gdy Dżihangir urósł, garb na jego plecach także stał się bardziej widoczny. Z powodu skrzywienia kręgosłupa jej ulubiony brat zawsze stał lekko pochylony. Zupełnie jakby zamierzał z szacunkiem kogoś pozdrowić. Jego zamyślona, zboląta twarz rozjaśniła się na widok siostry. Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Mihrimah, głaszcząc go po policzkach i włosach, zapytała szeptem:

– Jeździłeś dziś na kucu?

Chłopiec uniósł głowę i spojrzał siostrze w oczy. Na chwilę cierpienie na jego twarzy ustąpiło miejsca światłu. Pokiwał głową.

– Brawo! – pochwaliła go Mihrimah.

Zupełnie jakby był to ich wspólny sekret. Ojciec uważał, że jest jeszcze za wcześnie, żeby chłopiec jeździł na kucu. W rzeczywistości nie o wiek chodziło. Sulejman bardzo smucił się z powodu ułomności syna. Bał się, że jeśli spadnie, coś mu się stanie. Znalazł jednak sposób. Dżihangir nieustannie błagał go, żeby wsiąść na konia.

– Poczekaj, aż trochę urośniesz – tłumaczył mu. – Najpierw naucz się dobrze czytać i pisać. Niech tylko twoja siostra Mihrimah wyjdzie za mąż.

Dni i miesiące mijały, a lista zaczynająca się od słów: „Niech

tylko...” coraz bardziej się wydłużała.

Padyszach nie wiedział o tym, a może wiedział, tylko nie dawał tego po sobie poznać, że Hürrem i Mihrimah w sekrecie pozwalają chłopcu jeździć na jego ukochanym kucu. Dżihangir przez pół godziny oprowadzany był po ogrodzie przez dwóch stajennych trzymających zwierzę za uzdę. Radość, szczęście oraz duma z tego, że coś mu się udawało, sprawiały, że chociaż przez chwilę blada twarz dziecka nabierała rumieńców.

Księżę Mehmed nawet nie przywitał się z siostrą, ale ukradkiem przed ojcem skinął do Mihrimah, jakby chciał zapytać: „Co się tutaj dzieje?”. To jego zadufanie w sobie doprowadzało ją do szaleństwa. W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. Selima też nie lubiła, ale przynajmniej nie był tak zarozumiały jak Mehmed. Żył we własnym świecie, a nawet z tego, co mówiła Esma, zaczął już ukradkiem popijać wino. Twarz Selima ciągle była zaczerwieniona, prawdopodobnie właśnie od tego. Bajazyd też już wyrósł. Od wczesnego dzieciństwa był psotny i zazdrościł całemu rodzeństwu, w szczególności zaś najbliższemu mu Selimowi. A nawet go nienawidził. Ile razy zaciskał pięść i złorzeczył Selimowi: „Zgiń! Zgiń!”. Gdy rozdzielali ich służący, Bajazyd krzychał za oddalającym się bratem:

– Jeszcze zobaczysz! Pewnego dnia cię zabiję, a twoje ścierwo będę włókł po ziemi!

Gdy po chwili Hürrem w towarzystwie Merzuki i dwóch dam dworu przysła na patio, wszyscy z rodziny byli już na miejscu. Stali bez ruchu w czerwonych promieniach słońca. Prezentowali się jak obraz potęgi i świetności. Żadne z nich nie wiedziało, dlaczego tam są, oprócz sułtana Sulejmana. Oczywiście nikt o nic nie pytał.

Tymczasem czekanie dobiegło końca. Od strony Morza Czarnego nadpłynęła wielka galera o czarnym kadłubie. Jej żagle także były kruczoczarne. Z opasłego brzuszyska, niczym długie ramiona, wystawały czerwone wiosła, które jednocześnie unosiły się i w tej samej chwili przecinały złote fale mieniające się w blasku słońca, rozpryskując dookoła wodę.

Po chwili ukazała się następna galera. I jeszcze jedna. I jeszcze jedna.

– Oto ona – odezwał się sułtan Sulejman. – *Flota Mihrimah.*

Córkę sułtana rozpieszała radość i duma. Z jej oczu spłynął deszcz łez. Dżihangir na widok płaczącej siostry próbował ją objąć chudymi ramionami.

– Nie płacz – powiedział cicho. – Proszę, nie płacz.

Sześćdziesiąt okrętów, wielkich galeonów, *çektiri* i statków towarowych, jeden po drugim ustawiło się przed nimi. Na znajdującym się dokładnie na środku czerwonym galeonie powiewała czerwono-zielona bandera Wielkiego Imperium Osmańskiego oraz flaga admirała floty osmańskiej Hajraddina Paszy.

Przez chwilę Mihrimah poczuła ukłucie w sercu. Powoli obróciła głowę i ponad ramieniem spojrzała na stojącą za nią piastunkę. Esma domyśliła się, że jej pani wspomina właśnie ten dzień, kiedy weszła na okręt Hajraddina Paszy i spotkała się z Ismailem z Alaiye.

Gdy okręty dopłynęły, wszystkie wiosła w jednej chwili uniosły się w stronę relingu i zatrzymały się na wysokości bulajów. I wtedy stało się coś, co jeszcze raz poruszyło serce Mihrimah.

– Zróbcie przejście! – rozległ się męski głos z admiralskiego statku.

Po chwili zabrzmiały setki głosów mężczyzn. Melodia najpierw odbiła się echem od wzgórz Üsküdaru, później falami dotarła do Pawilonu Nadmorskiego na przeciwnym brzegu, z którego oglądali ich padyszach i jego rodzina.

Morze jest naszym domem, przyjaciółmi fale.

Ścigamy się z wiatrem, burzom rzucamy wyzwanie.

Nie znając strachu, ruszamy na wroga.

Módl się za nami, Mihrimah, siostró nasza droga.

Była to pieśń Mihrimah. Pieśń, którą wszyscy levenci śpiewali z miłością i tęsknotą od dnia, w którym kapitan Hyzyr wsiadł na swój statek, a do doków stoczni w Złotym Rogu trafiło sześćdziesiąt galer. Wysłuchali jej w ciszy, jakby to była modlitwa. Mihrimah nie rozglądała

się, nie wiedziała więc, czy ktoś płacze. „Mehmed i Selim na pewno nie płaczą”, pomyślała, a później się tego zawstydziła. „Jeśli nie płaczą, to nie. To były jej galery. Jej flota. *Może on też tam jest?*”. Natychmiast odrzuciła tę myśl. Nie zastanawiała się, czy to właściwe, czy zgodne z tradycją i obyczajem, czy wypada jej postąpić tak w obecności padyszacha. Podniosła rękę i pomachała, pozdrawiając swoją armadę. Powitała leventów, którzy podarowali jej najpiękniejszy prezent. Marynarze ujrzeni, że na złotym tarasie Pawilonu Nadmorskiego, który zaczął już okrywać cień, barwiąc go na purpurowo, razem z czerwoną banderą powiewa biała chusta.

Nagle rozległ się dźwięk przypominający wybuch. Na komendę niemal w tej samej chwili wszystkie okręty rozłożyły żagle. Był to łopot niezliczonych żagli floty Mihrimah, które wypełniły się wiatrem.

Dopóki flota nie zniknęła im z oczu, wypuszczając się na rozciągające się przed nimi morze, biała chusta na tarasie Pawilonu Nadmorskiego powiewała za nimi.

*

Gdy wody okrył wieczorny mrok, padyszach wezwał do siebie swoją córkę. Mihrimah, wyczerpana nadmiarem uczuć, stanęła przed ojcem. Z oczami pełnymi łez próbowała pokłonić się w pozdrowieniu. Sułtan Sulejman zatrzymał ją i wyciągnął do niej rękę. Wziął ją w ramiona i przytulił jej głowę do piersi. Było to coś niecodziennego. Służące i damy dworu spojrzały po sobie z niedowierzaniem.

Nie trwało to długo. Padyszach ucałował córkę w czoło.

– Niech twoją flotę czeka pomyślność, a twoja wojna będzie uświęcona, sułtanko Mihrimah – oznajmił. – Mam nadzieję, że twoje okręty odniosą zwycięstwo.

– Amen – zmieszały się ze sobą głosy.

Sulejman wyglądał na bardzo szczęśliwego i dumnego.

Przyciągnął do siebie żonę.

– Hürrem – odezwał się tak, żeby wszyscy mogli to usłyszeć – po zwycięstwie urządzimy wesele. Będziemy na nim świętować zwycięstwo.

Mihrimah opuściła głowę.

*

Po sprzeczce o sekret mistrz Sinan przez jakiś czas się nie pokazywał. Mihrimah także nie była w nastroju, żeby zajmować się planami i budową. Jej myśli zaprzętała flota. „Ile galer o pękających cielskach wróci ze zwycięskimi dźygitami na pokładzie?”, zastanawiała się.

– Mój Boże – powtarzała, oddając pokłony na modlitewnym kobiercu. – Pozwól, żeby wszyscy, którzy wypłynęli, wrócili cali i zdrowi.

Wiedziała jednak, że na wojnie wszystko dzieje się zgodnie z boską opatrnością. Nawet jeśli nie przyznawała się przed samą sobą, to najbardziej niepokoiła się o życie Ismaila z Alaiye. Niewątpliwie Ismail znajdował się na jednej z jej galer. Pewnie utkwiał swoje płomienne spojrzenie w horyzoncie i wypatrywał statków nieprzyjaciela.

– Boże – modliła się pewnej nocy – miej go w swojej opiece.

To prawda, zawiodła się. Szok, który przeżyła w Zaułku z Fontanną, i wiadomość o jego chorobie sprawiły jej wielki ból, ale Ismail wciąż zajmował ważne miejsce w jej sercu. Była rozżalona, ale w końcu chodziło o Ismaila. Chciała, żeby żył. Jego oczy powinny przeczesywać morze z pokładu jej galery. Być może, wpatrując się w błękitne wody, pomyśli o Mihrimah, poczuje ukłucie w sercu. Niech słucha śpiewu syren, o których opowiadał Hajraddin Pasza, a żeby nie rzucić się w morskie tonie, snuje marzenia o niej. Niech iskry sypią się z oczu Ismaila, gdy będzie krzyżował szablę z wrogiem, ale niech wróci cały i zdrowy. Mihrimah chciała wierzyć, że jest gdzieś blisko niej, że oddycha tym samym powietrzem, może nawet wpatruje się w te same gwiazdy. To jej wystarczyło.

Gdy tylko przestawała myśleć o Ismailu, przed jej oczami natychmiast pojawiał się obraz Rüstema. Mężczyzna był posłuszny jak pies. Po tym pierwszym spotkaniu widzieli się jeszcze trzy razy niby przypadkiem. Z jego ust nigdy nie usłyszała słowa „nie”.

– Jak rozkażecie, sułtanko.

– Jeśli to uważacie za właściwe, sułtanko.

– Macie rację, sułtanko.

– Wy wiecie lepiej, sułtanko.

– Jak każe sułtanka matka, sułtanko.

Mihrimah nienawidziła tego jego „sułtanko”.

Pewnego dnia nie wytrzymała i zwróciła się do przyszłego męża:

– Rüstemie Ago.

Wiedziała, że był bliski szaleństwa, gdy nie nazywano go paszą. Nawet raz nie zwróciła się tak do niego. Nie mogła. Tytuł agi był dla niego znacznie bardziej odpowiedni. Nawet prośby matki Mihrimah zbyła wzruszeniem ramion.

Również i teraz mężczyzna opuścił głowę.

– Co rozkażecie, sułtanko.

– Nie mamy na imię „sułtanka”, tylko Mihrimah.

Liczyła na to, że jeśli mężczyzna zacznie zwracać się do niej po imieniu, spowoduje to wyłom w murze, który wznosił się między nimi. „Jeśli od tego małżeństwa nie ma ucieczki i jeśli ona ma spędzić z nim całe życie, coś musi się wydarzyć”, myślała. Jak miała nazywać mężem mężczyznę, który nieustannie zwracał się do niej „sułtanko” i kłaniał jej się do stóp? Jak miała wejść do jego łóża?

– Czasami mamy wrażenie, że zapomnieliście nasze imię.

Na te słowa mężczyzna wyszczerzył zęby w lisim uśmiechu.

– Jak moglibyśmy zapomnieć, sułtanko?

Tupnęła obcasem i odeszła w stronę haremu.

Rüstem starał się zmieniać na lepsze. Brał pod uwagę porady Hürrem i przytyki Mihrimah. W pierwszej kolejności zajął się cizmami. „Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?”, wyrzucał sobie, zamawiając wiele różnych par butów.

Pierwszy zmianę zauważył padyszach.

– Widziałem dziś naszego zięcia, Hürrem – powiedział do żony. – Urząd wezyra mu służy. Już wcale nie kuleje.

– Nie wiem, czy to cud bycia wezyrem, czy rady naszej córki, czcigodny sułtanie. – Roześmiała się Hürrem.

– Widzisz, jaka jest mądra? Widzisz? – powtarzał Sulejman, dowiedziawszy się, że to Mihrimah kazała mu zrobić specjalne buty.

W rezultacie Rüstem chodził teraz u boku Mihrimah, nie kołyszając się na boki.

Mihrimah nie chciała, żeby Nurbanu zobaczyła Rüstema. Jednak nie mogła już wytrzymać ciągłego błagania dziewczyny.

– Przecież Nur-ba-nu twoja siostra – skarżyła się. – Nie można ukrywać męż przed siostrą.

W końcu Mihrimah uległa jej prośbom.

– Dobrze – powiedziała pewnego dnia. – Pójdiesz go zobaczyć.

Tego wieczoru w ogrodzie różanym znów zaaranżowano ich spotkanie. Gdy Rüstem zmierzał w ich stronę, Mihrimah delikatnie szturchnęła Nurbanu łokciem.

– To on.

– Kto? Gdzie on jest?

Wydawało jej się dziwne, że dziewczyna pyta o to, patrząc w stronę Rüstema.

– To on. Ten, który tu idzie.

Nurbanu spojrzała, jednak się nie odezwała. Nie było nawet czasu, żeby coś powiedzieć. Rüstem skłonił się nisko.

– Bądźcie pozdrowione tego pięknego wieczoru, sułtanko.

Z wymuszonym uśmiechem wymieniając pozdrowienia, Mihrimah przyłapała lisie spojrzenie mężczyzny. Nawet jeśli Rüstem starał się tego nie okazywać, nie mógł oderwać wzroku od Nurbanu. Tego dnia Mihrimah zdała sobie sprawę, że w ogóle nie jest zazdrosna. Nie obchodziło jej, na kogo patrzy i co robi Rüstem. Nie żywiła żadnych uczuć wobec mężczyzny, którego miała poślubić. „Poczekaj, przyzwyczaisz się. Jeszcze poczujesz coś do niego”, zapewniała ją matka, ale nic się nie zmieniło.

– To Nurbanu – przedstawiła dziewczynę. – Można powiedzieć, że to wasza rodaczka. Albania leży niedaleko Wenecji, prawda? Nurbanu niedawno przybyła tu z Wenecji. Naprawdę ma na imię Cecilia. Zostanie z nami. Zmieniłyśmy jej imię na Nurbanu.

Mężczyzna wciąż ślizgał się lubieżnym wzrokiem po dziewczynie.

– Bardzo dobrze, wspaniale, sułtanko.

Mihrimah minęła Rüstema.

Czekała, aż dziewczyna coś powie, ale na próżno. Nurbanu szła obok niej bez słowa.

– I? – odezwała się w końcu. – Nic nie powiesz? I jak?

– To wasz zwyczaj? – zapytała dziewczyna.

– Jak to?

– Starzy mężczyźni zawsze kochają młode dziewczęta?

Zamyśliła się, jakby sama też starała się znaleźć odpowiedź.

– *Sinan stary. Rüstem stary. Siostra młoda.*

Mihrimah rozgniewała się i oddaliła szybkim krokiem. Prawda uderzyła ją w twarz. Rüstem był stary, bardzo stary. O Sinanie nawet nie pomyślała. Pomimo słów Nurbanu: „Ten mężczyzna kochać Mihrimah” w ogóle nie chciała o tym słyszeć. Być może rzeczywiście ją kochał, ale cóż z tego? Słyszała od Esmy, że mistrz Sinan ma córkę w jej wieku. Z pewnością kochał ją jak córkę. Co było w tym złego? Poza tym była na niego obrażona.

– Pospiesz się – zwróciła się do Nurbanu, wyładowując na niej swoją złość. – Stary czy nie, oddają mnie właśnie jemu.

*

– Przybył nadworny architekt.

Mihrimah zdziwiła się, słysząc te słowa. Nie spodziewała się wizyty Sinana. Sprawa z sekretem mocno ich poróżniła. Słyszała od Esmy, że mistrz przyszedł do matki, żeby przedstawić jej, na jakim etapie jest budowa miejskiej jadłodajni, jednak główny architekt opuścił pałac, nawet do niej nie zaglądając.

„Nie ma odwagi”, pomyślała Mihrimah. Naprawdę czuła się urażona. „Co to ma znaczyć? Nie powie mi nawet, jeśli mu rozkażę”. Pewnie Sinan Aga także czuł się dotknięty jej słowami. „Zasłużył sobie – powtarzała w duchu Mihrimah. – Powie, jak nadejdzie właściwy czas. Patrzcie go! Może dla nas nie będzie to właściwy czas na słuchanie go!”.

Gdy piastunka wprowadziła Sinana do środka, Mihrimah postanowiła nie okazywać zainteresowania. Udała, że nie wie, że przyszedł, i że spogląda przez okno. Musiała go ukarać!

– Sułtanko – odezwała się cicho Esmá. – Nadworny architekt Sinan Aga.

Dopiero wtedy odwróciła się z ociąganiem.

– Naprawdę? Witajcie.

To rozgoryczenie i pozbawione zainteresowania spojrzenie

wystarczyły Sinanowi. „Słońce weszło, Sinanie z Ağırnas. To słońce, które daje ci życie”.

Pokłonił się i pozdrowił Mihrimah. Pod pachą znów trzymał papierowe zwoje.

– Życzycie sobie czegoś, Sinanie Ago? – Jej głos był chłodny i oddawał całe rozżalenie.

Sinan poczuł, że drży. „Ach, stary Sinanie. Widzisz, do czego doprowadziłeś? – wyrzucał sobie. – Wciąż jest na ciebie obrażona. A jeśli powie, że nie chce cię więcej widzieć, i rozkaże, żebyś tu więcej nie przychodził? Co wtedy zrobisz?”.

Nic nie mógł zrobić. Czyż nie pogrzebał tej miłości w sercu? Czyż nie poprzysiągł sobie, że będzie milczał? Co noc kładł głowę na poduszce swojej żony, odwracał się plecami i w ciemnościach wpatrywał w ścianę. W myślach kreślił na niej rysunki, plany i kopuły. Patrząc na dziewczynę, czuł, że zapada się pod ziemię.

– Ukończyłem obliczenia – mruknął z wahaniem.

– Doprawdy?

Mimo braku zainteresowania w głosie dziewczyny mówił dalej:

– Wiem już, gdzie i pod jakim kątem ustawić budynek i gdzie powinny znaleźć się minarety.

– To świetnie.

Nagle Mihrimah zdała sobie sprawę, że dręczenie mężczyzny sprawia jej przyjemność. „Jak ty się zachowujesz? Brakuje ci tylko bata w rękę. Starszy, poważny mężczyzna stoi przed tobą i drży. Czy to nie grzech? Nie – odezwał się głos w jej głowie. – Niepotrzebnie wspominał o tym swoim sekrecie. Jeśli ma jakąś tajemnicę, powinien ją wyjawić”, upierała się Mihrimah i postanowiła dalej go lekceważyć.

– Zgodnie z tym rozrysowałem wszystkie plany budowy. Pomyślałem, że sułtanka zechce je zobaczyć.

W głosie Sinana pobrzmiwał żal. Sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę rzucić trzymane pod pachą plany i uciec. Mihrimah po raz pierwszy nie dostrzegła blasku w jego oczach.

– Dobrze myśleliście – powiedziała, próbując nadać nieco ciepła swojemu głosowi i spojrzeniu. – Już sądziłyśmy, że nadworny architekt się na nas obraził.

Sinan zauważył tę zmianę. W jego duszy otworzył się pączek szczęścia. „Panie – odezwał się w duchu. – Zdaje się, że zwracasz mi moje światło”. Ukłonił się delikatnie i ruszył w stronę stołu. Rozłożył na blacie wielki arkusz. Przytrzymał go obiema rękami. Widząc to, Esma podbiegła i przyniosła dwie lampy gazowe, które rozstawiła na planie.

Sinan usunął się lekko na bok, robiąc miejsce dla Mihrimah.

– Przyjrzyjmy się, jakie znów wspaniałości narysował nasz mistrz Sinan.

Sułtanka powoli podeszła do stołu. Przed nią znajdował się szkic wspaniałej budowli. Westchnęła z podziwem. Budynek przypominał sylwetkę kobiety w rozłożystej sukni.

Esma także, starając się nie uchybić przy tym swojej pani, oczarowana patrzyła na plan ponad jej ramieniem.

Mihrimah zabrakło tchu. Przycisnęła ręce do serca.

– Mój Boże – odezwała się. – Mój Boże. Mistrzu Sinanie, to wspaniałe!

Nie tylko Mihrimah zapało dech. Nadworny architekt także był bliski omdlenia od wiosennego zapachu unoszącego się wokół Mihrimah, która przyglądała się jego rysunkom. On też zwracał się do Boga, jednak z innego powodu.

Sinan, doszedłszy nieco do siebie, powiedział do Mihrimah:

– Mam nadzieję, że jest godny sławy i urody mojej sułtanki. – Głos miał przejęty i zawstydzony. – Ten element rozrysowałem tak, żeby podkreślić smukłość waszej figury. Jeśli wam się nie podoba...

– Nie – zaszczebotała Mihrimah. – Tylko nie mówcie mi, że nie zdajecie sobie sprawy, jak olśniewająco wygląda to, co nam pokazaliście. Gdy to dzieło powstanie... – Nie była w stanie dokończyć zdania ze wzruszenia.

Nie mogła oderwać wzroku od arkusza.

– Tak jak wcześniej rozmawialiśmy – wyjaśniał Sinan – meczet będzie ustawiony wzdłuż wybrzeża. Tył będzie zwrócony ku wschodowi, a front na zachód. Spójrzcie, na wschodnim, północnym i południowym skrzydle będą trzy półkopy. Na zachodniej ścianie nie umieściłem kopuły. Tak żeby moja pani, patrząc z tego miejsca, mogła widzieć całość kopuły, którą dla was zawiesił wasz sługa Sinan.

– Cudownie. Czy będę to mogła zobaczyć także z mojej komnaty?
Teraz twarz Sinana pojaśniała, a oczy zaczęły błyszczeć.

– Jeśli pozwolicie... Czy sułtanka może przejść tutaj? – Otworzył okiennice. – Podejdźcie i spójrzcie.

Mihrimah podeszła do okna. Sinan przesunął się nieco i wyciągnął dłoń.

– Będzie tutaj – oznajmił radosnym tonem. – Widziałyście? Z tego okna zobaczycie całą konstrukcję, minarety, wszystko.

Dziewczyna przysunęła się bliżej, żeby móc lepiej widzieć, a wtedy jej chusta zsunęła się na ramiona. Zapach sięgających talii włosów w jednej chwili porwał Sinana i przeniósł do innego świata.

– Wybaczcie – powiedział i natychmiast się odsunął.

Jeszcze przez chwilę patrzyła przez okno, wyobrażając sobie budynek, który miał stanąć na wybrzeżu, gdzie morze spotykało się z zielenią zboczy. Następnie podeszła do mistrza Sinana, który zdążył już wrócić do stołu.

– Kiedy skończy się budowa? – Ton jej głosu był pełen zniecierpliwienia, jakby mówiła: „Proszę, niech to będzie już jutro”.

Nadworny architekt uśmiechnął się.

– Gdyby to zależało od waszego sługi, skończyłaby się natychmiast. Byłby to jego prezent ślubny dla sułtanki.

Mihrimah nie zwróciła uwagi na żal w głosie nadwornego architekta.

– Ale to ciężka praca. Budowla nie powstaje ot tak. Potrzeba lat, żeby ułożyć kamień na kamieniu.

– Ile lat, mistrzu Sinanie?

Odwrócił się do niej, tonąc w błękitnych oczach, w które jednocześnie bał się spojrzeć i których widokiem nie mógł się nasycić.

– Cztery, może pięć – wyjąkał. – A możliwe, że jeszcze dłużej.

Mihrimah ze smutkiem skrzywiła usta.

– Powiedzcie lepiej, że będziemy mogły ją zobaczyć dopiero wtedy, gdy się zestarzejemy.

Sinan poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w brzuch.

Mihrimah pożałowała swoich słów, gdy tylko je wypowiedziała. Co będzie z mistrzem Sinanem, kiedy ona się zestarzeje? Być może nie

wystarczy mu życia, żeby ukończyć swoje dzieło.

Mężczyzna pozbiierał się z wielkim trudem.

– Nic podobnego, sułtanko – odezwał się cicho. – Ujrzycie ją w najpiękniejszym okresie waszej młodości. Jednak my...

Mihrimah natychmiast pospieszyła zaleczyć ranę, którą zadała swoją lekkomyślnością.

– Wy natomiast będziecie wówczas u szczytu swojego kunsztu.

Widziała, że jej słowa nie wystarczyły, żeby rozpałcić gasnący błysk w oczach mężczyzny. Była na siebie zła. „Mleko się wylało. Napraw to teraz, jeśli potrafisz”.

– A minarety? – zapytała, żeby zmienić temat. – Ich położenie także ustaliliście?

Sinan pokiwał głową z dumą.

– To właśnie w nich tkwi cały sekret, sułtanko.

Twarz Mihrimah oblała się rumieńcem. „Znowu sekret?”. Zwróciła wzrok na mistrza Sinana. Zaskoczył ją spokój i uśmiech mężczyzny.

– Nie będziemy was już pytać, co to za sekret. Tak czy inaczej, nawet jeśli rozkażemy, nie powiecie nam tego. – Trud, który włożyła w to, żeby w jej głosie nie było słycać chłodu, okazał się próżny, jednak tym razem Mihrimah nie zwróciła na to uwagi.

– Nie jest to sekret waszego sługi, sułtanko – odpowiedział z opanowaniem nadworny architekt – ale wasz. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym go wyjawić. Nie można opisać słowami sekretu sułtanki Mihrimah. Ci, którzy umieją patrzeć, zobaczą go.

Widząc, że dziewczyna nic nie pojmuje, uśmiechnął się z dumą.

– A żeby go zobaczyć... – jego palce błędziły po planie – ...trzeba poczekać, aż te minarety zostaną ukończone.

Pawilon Nadmorski
Stambuł
Październik 1538

Najpierw nadeszła wiadomość. Jeden z dwóch posłańców wysłanych przez Hajraddina Paszę stanął przed obliczem sułtana Sulejmana, drugi zostawił list admirała w komnacie sułtanki Mihrimah.

Gdy łamała pieczęć, drżały jej ręce. Pod pieczęcią Hajraddina Paszy widniały słowa: „Zwycięstwo przyszło łatwo. Bitwa na wodach Prewezy została zwieńczona triumfem floty Mihrimah”.

Podskoczyła z radości. Z jej ust wydobyły się dźwięki pieśni, jaką śpiewali dla niej levenci. Wydawało jej się, że słyszy ich męskie głosy.

*

Wieczorem padyszach przedstawił szczegóły wyprawy.

– Mój Hajraddin Pasza pod Prevezą rozbił flotę krzyżowców utworzoną na rozkaz papieża. Kapitan, który przyniósł nam wieści, mówi, że była to największa armada, jaka do tej pory rozłożyła żagle na wodach Morza Śródziemnego. Składała się z okrętów hiszpańskich, weneckich, genueńskich, niderlandzkich, krajów północnych i państw, których nazw nawet nie znamy³⁶. Te państwa, które nie mają dostępu do morza ani statków, przekazały im złoto. Otwarto skarbiec papieski. Popłynęły pieniądze na setki okrętów. Wróg zaatakował, a półksiężyc się otworzył. Wróg zaatakował, a półksiężyc jeszcze bardziej się otworzył. Dzięki bożej pomocy nasze żagle wypełnił taki wiatr, że dwa końce półksiężycy zamknęły się. Załadowali proch, załadowali kule, rozdzwoniła się stal. Okręty wroga zostały unieruchomione. Na statkach, na które dostali się levenci, wymordowano giaurów. Podpalono setki żaglowców. Dym, który się z nich unosił, był tak gęsty, że horyzont i słońce nad Prevezą zniknęły w nim. Admirał Andrea Doria ledwo uszedł z życiem. Najwyraźniej ten sojusz Rzymu, Hiszpanii i Wenecji na nic się nie zdał. Morze Śródziemne odpoczywa teraz w cieniu naszej bandery.

Flota Mihrimah została przywitana w Stambule z wielką radością. Ludność zebrała się na dwóch brzegach i klaskała, gdy przepływały

okręty. Na morzu rozrzucono miliony płatków róż. Dopiero gdy statki wpływały do cieśniny od strony Przylądka Pałacowego, ustał wiatr, który napędzał ich żagle. Okręty pozdrowiły sułtana Sulejmana wystrzałami z dział.

Mihrimah powitała swoją flotę w tym samym miejscu, w którym ją pożegnała – na tarasie Pawilonu Nadmorskiego. Marynarze, ustawivszy się wzdłuż relingu, ujrzeli białą chustę młodej sułtanki stojącej na patio. Męskie głosy rozbrzmiały echem w pieśni Mihrimah. Wiosła o długich trzonach znów uderzały fale, rozpryskując złotą pianę.

– Niech twoja wojna zostanie uświęcona, córko – odezwał się padyszach. – Flota Mihrimah odniosła zwycięstwo.

Jednak sułtanka nie mogła się cieszyć tak bardzo, jak by tego chciała. Z okazji wielkiego zwycięstwa będzie wielkie świętowanie i wielkie wesele, żeby uczcić triumf. Jednak to wesele miało być jej śmiercią. Niewinna jak dziecko, piękna, mądra, pełna miłości i współczucia Mihrimah umrze, a narodzi się inna, której sama też nie znała. A ona bała się tej nowej Mihrimah, która miała przyjść na świat.

Suriçi³⁷
Stambuł 1539

Wrzuć więcej drewna do pieca – mruknęła stara kobieta.

– Myślisz, że zostało jeszcze drewno? – Młodsza odwróciła się i spojrzała na nią spode łba.

Kobieta podniosła się spod szmat, w których leżała. Przykryła plecy kilkoma workami, których używała jako koldry. Ciężkim krokiem, utykając, zbliżyła się do pieca i przysiadła przed nim. Wyciągnęła rękę i próbowała się ogrzać w ciepłe przygasającego płomienia.

– Zamarzam.

– Jeszcze nie jest tak zimno. Poza tym w środku nie jest tak źle. Co zrobisz w zemheri³⁸?

– Jeśli przeżyję do zemheri – odpowiedziała stara z rozdrażnieniem – zabiją mnie albo bóle, albo zimno.

Obróciła głowę w stronę kobiety snującej się po izbie, sprawiającej wrażenie zajętej pracą. W jej ustach, które w mdłym świetle ogniska wyglądały jak przerażająca, mroczna dziura, można było dostrzec pojedynczy ząb, ostatni, jaki jej pozostał.

– Nawet jeśli uratuję się od obydwu, zabije mnie twój język, Emine.

Emine przerwała pracę i z trudem się wyprostowała. Położyła ręce na biodrach i podeszła do staruchy. Miała wyraz twarzy jak u dzikiego zwierzęcia szykującego się do ataku na swoją zdobycz.

– Nie martw się – wysyczała do kobiety. – Nic ci nie będzie. Wszystkie nas pogrzebiesz, Dürdane. Chronią cię twoje dzinny.

W brudnej i wilgotnej, okrytej półmrokiem izbie rozległ się przeraźliwy śmiech.

– Moje dzinny też marzną – warknęła Dürdane, gdy trochę się uspokoiła. Tym razem w jej głosie pobrzmiwała groźba. – Wrzucić do tego przeklętego pieca kilka szczap. Jeśli moje dzinny się rozgniewają, nie przyjdą.

– Przecież się pali. Poza tym ciebie nie rozgrzeją już nawet ognie piekielne.

– A to dlaczego?

– Twoje serce zamarzło – powiedziała Emine i wróciła do pracy. – Jeśli tak bardzo chcesz, wyjdź na dwór, przynieś te kilka dREW, które zostały, i sama je wrzucić. Żebyś później wiedziała, że ich też już nie ma. Jeśli Nazenin czegoś nie przyniesie, nie będziemy miały ani opału, ani chleba.

Stara kobieta przy palenisku znów wybuchła ohydny śmiechem przerywanym kaszlem i rżeniem.

– Z czego tu się śmiać, Dürdane? Mówię ci, że jesteśmy głodne.

– Nie z tego się śmieję.

– To z czego?

– Z tej chodzącej jak krab Nazenin.

– Co w tym śmiesznego? Lepiej spójrz na siebie.

– Nazenin, ha, Nazenin – śmiała się Dürdane. – Dziwne, prawda? Co oni sobie wyobrażają, nadając człowiekowi imię³⁹. Co w niej delikatnego? Jej matka i ojciec w ogóle nie myśleli, że się zestarzeje.

Kobieta nie może rozprostować pleców. Wygląda jak nieszczęście. Ze starości została z niej tylko skóra rozpięta na kościach. I jeszcze to imię Nazenin. Jaka Nazenin?!

– Spójrz na siebie – fuknęła Emine. – Kto wie, co o mnie mówisz za moimi plecami. Człowiek powinien mieć chociaż odrobinę wstydu.

– Czego mam się wstydzić? To kłamstwo? Ja mam na imię Güldane⁴⁰. Wyobraź sobie, gdyby nazwali mnie Firdevs⁴¹ albo Nurhayat⁴². Jaka tam ze mnie róża z tą pomarszczoną gębą.

Emine po raz pierwszy się uśmiechnęła.

– Ciekawe, co ci nie pasuje w moim imieniu⁴³.

Usta Dürdane rozciągnęły się w paskudnym uśmiechu ukazującym jej jedyny ząb.

– Z twoim imieniem jest to samo. Jest dziwne. Emine. Proszę, proszę. Emin, czyli pewna. Kobieta, która jest największą złodziejką, jaką znam w tej olbrzymiej stolicy, ma na imię Emine. Ludzie myślą, że sułtan Sulejman trzyma armię przeciwko giaurom. Nie wiedzą, że armia chroni padyszacha i jego pałac przed twoimi łotrami.

– Ty to jesteś... – Zachichotała. – Gdyby ktoś to usłyszał, pomyślałby, że ukradłam świat. To tylko kilka małych rzeczy. Drobiazgi, żeby sobie lepiej pożyć.

Zadowolona z pochlebstwa Emine postanowiła, że trochę ogrzeje Dürdane. Otworzyła prowizoryczne drzwi. Wraz ze światłem do środka dostał się także wiatr. Ogień w palenisku zatańczył pod wpływem silnego podmuchu. Kilka worków, które rozłożyły na ziemi, uniosło się.

– Zamknij te przeklęte drzwi! – wrzasnęła Dürdane. – Przez ciebie zrobi się jeszcze zimniej.

– Nie burz się. Idę poszukać czegoś do spalenia.

Drzwi się zamknęły. Wnętrze znów pogrążyło się w półmroku.

– To dobrze! – krzyknęła za nią Dürdane. – Tylko się nie spóźnij. Jeśli ogień zgaśnie, jak wrócisz, znajdziesz tu moje zwłoki!

Wiedziała, że Emine nic sobie nie robi z tej groźby. Kobieta nawet nie odpowiedziała.

Dürdane jeszcze przez chwilę ogrzewała dłonie, wyciągając je w stronę płomieni. Utkwiła wzrok w drżącym tańcu stopniowo dopalającego się płomienia. Jej oczy powoli się zamknęły.

Przez kilka minut siedziała bez ruchu. Nagle całe jej ciało zadrżało. Otworzyły się pomarszczone powieki. Jednak w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowały się jej oczy, teraz błyszczały dwa złowróżbne bielma. Jej ciało znowu przeszył dreszcz.

– Przyszedeś? – Usta Dürdane nawet się nie poruszyły. – Nie spodziewałam się ciebie.

Jej głos przypominał świst.

Nadstawiała uszu, jakby kogoś słuchała. Skinęła głową. Z trudem wstała. Zaczęła szukać czegoś w izbie. Położyła przed sobą tacę czarną od brudu i sadzy. Ponownie podeszła do ściany. Wzięła z półki coś, co przypominało garnek, którego zamierzała użyć do swoich celów, i znowu się odwróciła, zostawiwszy go przy tacy. Z krzywo wiszącej półki ledwo trzymającej się na dwóch gwoździach wzięła jakąś sakwę.

Poruszając się z wielkim trudem, wróciła do paleniska. Gdy tak siedziała, w bielmach pokrywających jej oczy odbijała się czerwona fala.

Najpierw nalala wody do kociołka. Później wysypała na tacę zawartość sakiewki.

Uniosła głowę, jakby miała zawyć jak wilczyca. Bielma w jej oczach płonęły.

– Władco ciemności – syknęła – panie wróży, czarowników, wrogu światła, pokaż mi jeźdźca grzechu.

Uniosła tacę i wyciągnęła ją w stronę polan, które teraz zmieniły się w żarzące węgle.

– Pokaż mi!

Głos kobiety zaczynał się od niskich tonów i wznosił się falami.

– Księżę ognia... Zbierz wszystkie dzinny. Pokaż mi!

Nad tacą wraz z dymem uniósł się dziwny zapach i słychać było skwierczenie.

Nagle Dürdane zaczęła obracać głowę w różne strony, jakby próbowała coś zobaczyć. Całe jej ciało wyraźnie się trzęsło. Z trudem udawało jej się trzymać tacę nad ogniem.

Skwierczenie, zapach i dym wypełniły całą izbę.

– Co kryje przyszłość?! – krzyknęła tym razem kobieta. – Moje dzinny, sile⁴⁴, panowie, księżęta, władcy mrocznych krain, pokażcie mi przyszłość... Pokażcieeee... Pokaż...

Jej głos przechodzący w zawodzenie stopniowo zanikał. Ostatkiem sił zabrała tacę znad płomienia i wrzuciła leżące na niej przedmioty do wody.

Z przeraźliwym sykiem nad kociołkiem uniosła się para.

Z Dürdane wydobywały się teraz niezrozumiałe słowa. Głos nie przypominał już ludzkiego i zmienił się w rżenie.

– Emee... kotemiya... butani... melaaa...

Z przerażającym krzykiem kobieta upadła na ziemię. Jej ciało jeszcze przez chwilę wilo się w spazmach. Wstrząsy stopniowo ustawały, aż w końcu jej powykręcane, utrudzone ciało pozostało nieruchome.

Drzwi się otworzyły. Emine, wchodząc do środka z kilkoma kawałkami drewna, zobaczyła Dürdane leżącą przed paleniskiem.

– Dürdane!

Kobieta się nie poruszyła.

– Nie udawaj, szalona wiedźmo. Przyniosłam ci drewno. Ogrzej te swoje przeklęte kości.

Gdy mimo tej dobrej wiadomości kobieta wciąż leżała nieruchomo, Emine pochyliła się nad nią. Wtedy zobaczyła kociołek i tacę. Mrucząc coś pod nosem, trąciła staruchę.

– Dürdane... Dürdane! Wstawaj!

Gdzieś z głębi gardła kobiety, jakby głęboko spod ziemi, wydobył się jęk.

– Wstań, wstań.

Emine jeszcze kilka razy potrząsnęła kobietą. Jej oczy się

otworzyły. Przez chwilę wpatrywała się w nią pustym wzrokiem.

– Emine ... – wyszeptała.

– Emine! A co myślałaś? Wstań, rozniecimy ten ogień. Zobaczysz, gdy Nazenin wróci z Hipodromu, na pewno przyniesie coś do jedzenia. Zadowolę się nawet zupą. Taką ciepłutką.

Dürdane wyprostowała się. Jej usta wciąż drżały. Emine przypisała to temu, że kobieta zmarzła. Szybko wrzuciła kilka szczap na węgle.

– Przyszły, Emine.

Ręka Emine na chwilę znieruchomiła zawieszona w powietrzu. Domyśliła się wszystkiego już wtedy, gdy zobaczyła kociołek i tacę.

– Znowu?

– Tak, znowu.

– Posłuchaj mnie, szalona wiedźmo. Innych możesz oszukiwać, ale Emine nie wierzy w te opowieści o džinnach i duchach.

– Przyszły – wydyszała znów kobieta. – Pokazały mi przyszłość.

Emine wybuchła chrapliwym śmiechem.

– Przyszłość, tak? Tak jak siedemnaście lat temu? Siedemnaście lat temu w dniu narodzin sultanki Mihrimah też pokazały przyszłość? Miała nie zaznać szczęścia. Nigdy nie poznać miłości. Nie miała kochać ani być kochaną... Posłuchaj, wiedźmo. Nie słyszysz bębnow i surm? Cały Stambuł jest na nogach. Ślub... To ślub... Zrozum, sultańska córka wychodzi za mąż. A gdzie te przeraźliwe proroctwa? Ech, ty...

– Widziałam, Emine. Mówię ci. – Starucha chwyciła Emine za

ramiona i potrząsnęła nią. – Wszystko widziałam. Uwierz mi. Pokazali mi przyszłość.

Emine zaskoczyła siła kobiety, która jeszcze przed chwilą nie mogła utrzymać się na nogach. „Niech będzie przeklęta”, mruknęła w duchu. Nienawidziła tych historii o dzinnach i silach. Nie chciała ich słuchać. Bała się. Nazenin też taka była. „Przy pierwszej sposobności muszę uciec i uwolnić się od tych dwóch obłąkanych – postanowiła. – Inaczej pewnego dnia sama oszaleję”. Powtarzała to od dwudziestu lat, ale nie odeszła. Zupełnie jakby była przywiązana. Tak się czuła.

– Puść mnie.

Próbowała odepchnąć ręce kobiety, ale na próżno. Palce Dürdane wbiły się w jej ramiona jak stalowe sztylety.

– Boli mnie, przeklęta. Puść! Będę miała siniaki.

– Widziałam, Emine. Pokazały mi. Widziałam przyszłość ukochanej córki sultana Sulejmana i Rusinki Hürrem. Teraz już wiem. Pokazały mi... Pokazały...

– Tak?! – Emine poderwała się, krzycząc. – Tak? Co takiego ci pokazały? Poczekaj, nie mów! Najpierw powiedz mi co innego. Jaki dzinn pokazał ci przyszłość? W zielonej czapie? Z czerwonym ogonem? A może ten, który siedzi w twojej głowie? Ten, który nie wychodzi z łóżka.

Już miała wybuchnąć śmiechem, gdy z przerażeniem zauważyła, że czarne oczy kobiety zachodzą bielmem...

– Pokazałyyy... – odezwała się Dürdane nie swoim głosem.

Emine próbowała wycofać się do drzwi.

– Co ci pokazały? Co kryje przyszłość? Jaka będzie przyszłość Mihrimah?

– Krew – jęknęła starucha.

Jej ciało znów opanowały przeraźliwe wstrząsy.

– Zdrada!

Nagle ramiona Dürdane wyciągnęły się w stronę Emine, jakby chciały ją pochwycić.

– Łzy!

Emine otworzyła drzwi.

– Nie nabierzesz mnie, więdźmo! – krzyknęła. – Kto na tym świecie jest szczęśliwszy niż sułtanka Mihrimah? Wielka stolica świętuje jej ślub. Wszyscy bawią się i śmieją. I ty, i ta wariatka Nazenin siedemnaście lat temu twierdziłyście, że jej narodziny sprowadzą nieszczęście. Wygadywałyście te same kłamstwa. Krew, zdrada i nie wiem, co jeszcze... I gdzie te kłamstwa? Sułtańska córka jest szczęśliwa, bardzo szczęśliwa. Wbij sobie to wreszcie do głowy...

Emine chciała dalej krzyczeć, ale głowa Dürdane zaczęła się obracać, jakby zaraz miała odpaść. Poruszała się coraz szybciej.

– Śmierć! – Z bezzębnych ust wraz z bryzgającą śliną wydobył się świst.

Nie była to już Dürdane, tylko ktoś przypominający syczącego węża...

– Biada nam! Biada! Śmierć! Krew! Łzy! Czarne jak smoła chmury. Ach, biedna dziewczyna. Nieszczęsna sułtanka. Pozbawiona

miłości Mihrimah!

Emine nie mogła już tego znieść. Rzuciła się do drzwi i zaczęła biec jak oszalała. Postanowiła, że już nie wróci do tej nory.

Hipodrom
Stambuł
Październik 1539

Wesele było wspaniałe. Państwo osmańskie świętowało trzy szczęśliwe wydarzenia: zwycięstwo floty osmańskiej, ślub ukochanej córki padyszacha, najpiękniejszej z pięknych Mihrimah, z Rüstemem Paszą, którego gwiazda dopiero zaczynała błyszczeć, oraz obrzezanie książąt Bajazyda i Dżihangira.

Potrójną uroczystość urządzono w pałacu na Hipodromie. Wybraniec Ibrahim odszedł i popadł w zapomnienie, ale pałac, który wybudował, żeby pokazać ludowi, że jest potężniejszy, bogatszy i lepiej sytuowany niż sułtan Sulejman, tętnił życiem.

Było coś jeszcze, o czym zapomniano – przydomek Rüstema poślubiającego Mihrimah. Odszedł wszawy Rüstem Kulawiec, a jego miejsce zajął *Rüstem Szczęśliwiec*.

Wiedziano, że ślub Mihrimah odbędzie się zimą tysiąc pięćset trzydziestego dziewiątego roku, jednak nikt nie wymieniał miesiąca, tygodnia ani dnia. Ona także nie pytała. Nieszczęście było blisko, ale kiedy miało nadejść? Dowiedziała się, gdy zalewający się łzami książę Dżihangir wszedł do jej komnaty. Chłopiec rzucał się z kąta w kąt. Mihrimah i Nurbanu, która teraz, podobnie jak Esmā, nie odstępowała jej na krok, zaniepokoiły się.

– Książę! Chanie! – Trzy dziewczyny dopadły do chłopca.

– Będą mnie cięli!

– Co?! – wykrzyknęła Nurbanu. – Nie, nikt cię nie będzie ciąć! – krzyknęła przerażona.

Jej wrzask zagłuszył lament chłopca. Co więcej, Dżihangir uspokoił się na chwilę i zaczął przyglądać się tej dziwnej, ale pięknej dziewczynie.

– To nie tak. – Mihrimah podeszła do brata, starając się go uspokoić.

– Właśnie że tak – rozpacział Dżihangir. – Będą mnie cięli!

Łzy spływały po jego pięknych policzkach. Jego szczupłym, chorowitym ciałem wstrząsał szloch. W Mihrimah coś pękło. Zawsze tak

się czuła, gdy widziała Dżihangira. Jej serce krwawiło. „Ach, mój biedny książę”, mówiła do siebie.

– Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić – pocieszała młodszego brata.

Chłopiec z nadzieją objął siostrę.

– Nie pozwolisz, prawda?

– Nie pozwolę, kochanie.

Gdy szloch Dżihangira powoli ustawał, wszystko się wyjaśniło. Jego opiekunka Fatma pospiesznie weszła do środka. Okazało się, że tym cięciem miało być obrzezanie.

– Nasz pan wydał firman, żeby wraz z waszym ślubem w październiku zorganizować uroczystość obrzezania książąt Bajazyda Chana i Dżihangira Chana.

„To ja idę na ścięcie”, pomyślała z goryczą Mihrimah.

Dżihangir uspokoił się, ale później przy każdej okazji płakał i wykrzykiwał: „Nie pozwolę im!”.

*

Mihrimah, żeby uwolnić się od Rüstema, opowiedziała matce, co mówi się o jej przyszłym mężu na targach i bazarze. Raz nawet z wypiekami na twarzy zdradziła, że Rüstem jest częstym bywalcem łaźni.

– Co w tym złego? – zachichotała Hürrem. – Nazywali go zawszonym, a on się przecież myje.

– To nie tak, matko. – Mihrimah buntowniczo uniosła głowę. – Podobno robi tam inne rzeczy...

Hürrem przez chwilę patrzyła na córkę nierozumiejącym wzrokiem. Gdy wreszcie pojęła, o co chodzi, oburzyła się.

– Nic podobnego. Nic podobnego. To pomówienia. Oczerniano go, mówiąc, że jest trędowaty. Pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała, ale kłamstwo, które wymyśliła, na nic się zdało. Jedna wesz uratowała Rüstema, a ją pogrzyła.

Mihrimah, straciwszy nadzieję, że matka zmieni zdanie, postanowiła po raz ostatni spróbować szczęścia. Ojciec nie wycofywał się z danego słowa, ale był sprawiedliwym i uczciwym człowiekiem. Był

sułtanem Sulejmanem.

Pewnego dnia stanęła przed nim.

– Bardzo się martwimy, panie.

Padyszach natychmiast się wyprostował.

– Czy moja Mihrimah jest chora?

Pokręciła głową.

– Nie chora, ale się wstydzi.

„Aaa, o to chodzi”, pomyślał Sulejman. Do ślubu zostało tak niewiele czasu. Opiekunki i odaliski jeszcze jej tego nie wyjaśniły? Pozwolił nawet, żeby Rüstem wchodził na dziedziniec haremu i do ogrodu różanego. Zrobił to tylko dlatego, żeby Mihrimah zrozumiała pewne rzeczy i czegoś się nauczyła.

– Czego tu się wstydzić? – odezwał się cicho, ale bez przekonania. To nie była sprawa dla mężczyzny. – Powiem o tym pani Hürrem. Niech ktoś się tym zainteresuje.

Mihrimah, zorientowawszy się, że ojciec źle ją zrozumiał, zawahała się.

– Nie. – Pokręciła głową. – To nie to, co myśli nasz pan.

– Proszę, proszę – roześmiał się Sulejman. – Czyżby nasza córka wiedziała, o czym myśli jej ojciec, że mówi, że to nie to, co myślimy? To dopiero frywolność. W takim razie o co chodzi?

Mihrimah poruszała ustami, próbując ważyć słowa.

– Ja... – zaczęła. – Wstydzę się Rüstema.

„Nikt nie rozmawiał z tą dziewczyną”, przeszło przez myśl padyszachowi.

– Na początku tak jest – stwierdził, unikając wzroku Mihrimah. – Najpierw są strach i wstyd, ale później to wszystko mija.

Jej ojciec, który zwykle wiedział, co ją trapi, zanim cokolwiek powiedziała, tego dnia najwyraźniej uparł się, żeby nic nie rozumieć.

– To nie jest przejściowy wstyd.

– To minie. Twoja matka swego czasu też się nas wstydziła. To minie...

– Ojczy!

Gdy Mihrimah tupnęła obcasem, Sulejman pojął, że chodzi o coś poważnego. Z uwagą spojrzął na córkę.

– Wstydzę się Rüstema, ponieważ to *złodziej*. Czy ten wstyd minie?

– Co?

Mihrimah ucieszyła się, słysząc gniew w głosie padyszacha.

– Tak. Jest złodziejem.

– Czy nasza córka zdaje sobie sprawę z tego, co mówi?

– Tak, i to bardzo dobrze. Z nim również o tym rozmawiałam.

– Jak to?

– Powiedziałam mu, żeby nie kradł – mruknęła Mihrimah.

Sułtan Sulejman podniósł się z miejsca.

– A to dopiero... Jak nasz zięć śmie parać się złodziejstwem? Jak to robi? Co kradnie ten szalbierz?

– Pieniądze ludu.

– Co?

W głosie padyszacha bardziej niż gniew słychać było zdziwienie.

– Powiedziałaś, że co kradnie, Mihrimah?

– Pieniądze ludu, panie. To złodziej. Nie każcie mi się wstydić, wydając mnie za złodzieja.

W końcu to wyznała. Mihrimah poczuła, że spadł z niej ogromny ciężar.

– Jak się o tym dowiedziałaś, córko? Ktoś ci o tym powiedział? Czy to aby nie oszczerstwo? Są setki, tysiące ludzi, którzy nie znoszą Rüstema.

– Nie – rzuciła Mihrimah, zanim wrażenie, jakie wywarły jej słowa, nie minęło. – Sam mi to oznajmił.

Padyszach miał mętlik w głowie.

– Jak robi te swoje szachrajstwa?

– Robi to od dawna. Wszystko zaczęło się, gdy jeszcze był w Diyarbekir. Kiedy ktoś w potrzebie pukał do jego drzwi, nie kiwnął palcem, nie wziąwszy pieniędzy.

Mihrimah zauważyła, że wyraz twarzy padyszacha się zmienił. Chmury gniewu rozproszyły się, a ich miejsce zajął wesoły, rozbawiony uśmiech.

– To nie złodziejstwo, tylko łapówkarstwo, Mihrimah. Bierze łapówki.

– Złodziejstwo czy łapówkarstwo... Czy sięganie po coś, co się nie należy, nie jest zakazane? A do tego jeszcze się tym przechwała. Każda sprawa ma swoją cenę. Jedna jedno akcze, inna tysiąc akcze.

– No proszę, ten twój ustalił sobie nawet, co jest ile warte.

Chociaż nie spodobały jej się słowa „ten twój”, Mihrimah pokiwała głową.

– To złodziej. Panie, nie każcie mi się wstydzić, wydając mnie za złodzieja. – Znowu lamentowała.

Sułtan Sulejman długo spacerował po komnacie zamyślony. Wiedział, że na każdym szczeblu Wielkiego Imperium Osmańskiego szerzy się korupcja. Nawet wezyrowie z Rady Dywanowej, nie zobaczywszy sakiewki, nie wyciągnęli ręki do tych, którzy pukając do drzwi państwa, oczekiwali jego pomocy. Ile razy on sam przestrzegwał Ibrahima Paszę: „Nie postępuj tak, szwagrze”? W jaki sposób Wybraniec Ibrahim stał się tak bogaty? Albo minister skarbu, któremu tak ufał, Iskender Czelebi? Nie sposób było zliczyć jego pałaców, karawan i złota. Ibrahim, po tym, jak kazał go zabić, próbował przejąć jego majątek. Dopiero na rozkaz padyszacha przeszedł on do skarbu państwa.

Sułtan wiedział o wszystkim, ale pozostawał bezradny. Należało uciąć rękę sięgającą po łapówki. Ale jak? Którą? Jeśli nie będą mogli brać łapówek, skierują oczy na skarb państwa. Ogołocą Wielkie Imperium Osmańskie. Właśnie dlatego darzył sympatią Iskendera Czelebiego. Strzegł skarbu jak oka w głowie. Nie wziął z niego ani monety. Lecz co by było, gdyby zakazał brania łapówek?

– Teraz mnie też jest wstyd, Mihrimah – odezwał się cicho.

Ponownie zajął miejsce na sofie.

– Gdyby chodziło tylko o tego twojego, nie byłby to kłopot. Ukręcilibyśmy tej sprawie łeb. Jednak na naszych ziemiach nie ma już nikogo, kto nie brałby łapówek, córko.

Mihrimah spojrzała na ojca z niedowierzaniem.

– Ale to grzech.

Sulejman pokiwał głową.

– Posłuchaj, co ci powiem. Tylko podejdź i usiądź przy mnie.

Mihrimah była zrozpaczona. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Gdy wkraczałem do Bagdadu, dopadł do mnie jakiś półnagi

mężczyzna. Gwardziści zamierzali natychmiast go złapać i powalić na ziemię. „Poczekajcie”, odezwałem się. Było jasne, że biedaczysko chciał mi coś powiedzieć. Nazywał się Fuzuli. Podobnie jak my był poetą. Chciał paść nam do stóp, ale go powstrzymałem. Spojrzał na mnie pytającym wzrokiem. „Posłałem pozdrowienia twoim sługom. Nie była to łapówka, więc ich nie przyjęli. Czyżbyś i ty bez łapówki nie pozwolił ucałować swoich szat?”, powiedział. Czy to dobre?

Sułtan Sulejman zamilkł. Mihrimah po raz pierwszy zauważyła, że ojciec z trudem przełyka ślinę.

– Możesz to sobie wyobrazić, córko? Obciążył nas grzechem naszych sług.

– Powinniście natychmiast wymierzyć mu karę.

– Dlaczego? Za to, że powiedział prawdę? – Przez chwilę patrzył na córkę zamyślony. – Poradzę ci coś. Miej oko na swojego męża. Dopilnuj, żeby nie sięgał po dobra państwa. Łapówka to sprawa między tym, który daje, a tym, który bierze. Jedno i drugie jest grzechem. To Bóg wymierzy im karę. Jednak prawem jest, żeby obciąć rękę, która sięga po dobro państwowe. Nieważne, czyja to ręka – czy naszego zięcia, czy księcia.

Mihrimah wstała.

– Zatem – zaczęła. Jej głos był zbolący i zmęczony. Mówiła, jakby dawała lekcję. – Żeby zapewnić porządek w państwie, potrzeba prawa. Zwycięstwa pewnego dnia zostaną zapomniane, ale prawo pozostanie. Czy dowodem na to nie jest fakt, że wciąż opieramy się na kodeksie prawa naszego dziada, Mehmeda Zdobywcy? Wy także stwórzcie taki kodeks przeciwko złodziejom i złoczyńcom, zaprowadźcie taką sprawiedliwość, panie, żeby historia nazywała was Sulejmanem Prawodawcą.

Padyszach nie mógł się zdecydować, czy się zezłościć, czy poczuć dumę. „Dziecko w tym wieku mówi takie rzeczy. Ma rację – powiedział sobie. – Mihrimah ma rację. Jaką wartość ma twoje zwycięstwo, skoro nie można ocalić porządku, prawdy i sprawiedliwości wyrytej twoją szablą?”.

Nie było już nic do dodania.

Tej nocy Mihrimah płakała. Łzy wyschły jej na policzkach. Gdy

zasnęła, we śnie zobaczyła owłosioną, czarną rękę Rüstema.

Hipodrom

Stambuł

26 października 1539 roku

Uroczystości weselne trwały trzy tygodnie. Posłowie, wezyrowie, bejowie, agowie z czterech stron świata przybyli, żeby zobaczyć, jak córka sułtana Sulejmana wychodzi za mąż. Byli tam wszyscy oprócz Mahidevran Gülbahar i księcia sukcesora Mustafy.

Na nic zdały się próśby Hürrem. Sulejman po raz pierwszy i chyba ostatni powiedział żonie: „nie”.

– Nie chcę widzieć ich na ślubie.

Właściwie nie sądził, że Hürrem chce, żeby Gülbahar i jej syn przybyli do Stambułu, ale mylił się. Ona naprawdę chciała rzucić Gülbahar w twarz swą potęgę i szczęście. Żeby być świadkiem tego, jak kobieta zielenieje z zazdrości. Zamierzała nawet rozstawić namiot dla Gülbahar tuż obok swojego, żeby zobaczyć na jej twarzy wyraz upokorzenia i przegranej.

Tak bardzo prosiła o to Sulejmana, ale nie dostała pozwolenia, żeby zaprosić Gülbahar. Poza tym padyszach dokładnie w czasie, gdy miało wypadać wesele, formując dla księcia sukcesora silną jednostkę, rozkazał mu sprawdzenie granic z Safawidami.

W kotłach wrzało. Przez całe trzy tygodnie wydawano posiłki tysięcznemu ludowi wypełniającemu Hipodrom. Wśród wojska roznoszono tace z baklawą i rozdawano bakszysz⁴⁵.

Zaprzyjaźnieni władcy albo osobiście stawili się na uroczystościach, albo wysłali swoich posłów. Młoda para została obsypana prezentami.

Cały świat stał się świadkiem szczęścia sułtana Sulejmana oraz potęgi i chwały Wielkiego Imperium Osmańskiego. Przyjaciół przepełniała radość i duma, a wrogów – strach.

Wszyscy byli szczęśliwi. Nawet książę Dżihangir, który od miesięcy wykrzykiwał: „Nie pozwolę”, zaśmiewał się, oglądając wyczyny błaznów, zonglerów, kuglarzy i komediantów.

Esma i jej ukochany z Krytego Bazaru, bławatnik Ali, również byli bardzo szczęśliwi. Mihrimah podarowała wolność swojej opiekunce.

Wesele Esmy i Alego miało się odbyć w dniu ogólnego świętowania. Dziewczyna całowała Mihrimah po rękach, a jej modlitwom o szczęście młodej sułtanki nie było końca.

Esma dostała wolność, ale nie zamierzała opuszczać swojej pani. Ali pracował teraz w pałacu. Po przeniesieniu się Mihrimah do jej nowego domu nowożeńcy Esma i Ali mieli udać się tam razem z nią. Mihrimah poleciła wybudować dla nich w ogrodzie pałacowym domek mały, ale niczym z bajki. Dzięki temu się nie rozdzielały.

W pałacu na wszystkich twarzach malowało się szczęście. Tylko dwie osoby pozostały smutne – panna młoda Mihrimah i nadworny architekt.

*

Mistrz Sinan, którego nie widziano od miesiąca, pojawił się rankiem w dniu, w którym miała się odbyć noc henny sułtanki Mihrimah.

Gdy Esma obwieściła przybycie mistrza Sinana, jej pani akurat wtedy z trudem powstrzymywała się od płaczu.

– Odpraw go – mruknęła rozżalona.

Na te słowa Nurbanu uniosła głowę ze zdziwieniem, a Esma spojrzała, jakby chciała się upewnić, czy dobrze usłyszała. Nawet ją samą zabolowały te słowa.

– Niech wejdzie – powiedziała cicho. – Nie wiem, jak to zniosę, ale niech wejdzie.

– Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopuły – zachichotała Nurbanu, gdy Esma wychodziła. – Najwyraźniej znów zbuduje kopułę.

Mihrimah zupełnie nie miała nastroju, żeby się śmiać. Miała wrażenie, że nie szykuje się do ślubu, ale do swojego pogrzebu. Sinan z Ağırnas wszedł do środka nadspodziewanie radosny. Nurbanu przerwała swoje zajęcia i nadstawiła uszu. Esma także pozostała w drzwiach.

– Sułtanko. – Nadworny architekt pokłonił się w pozdrowieniu.

Był ubrany nie jak na audiencję u córki padyszacha, ale jak na budowę meczetu, którą rozpoczął na przeciwnym brzegu. Miał na sobie ten skórzany fartuch z wielką kieszenią. „Zapewne ma w niej swoje

przyrządy”, pomyślała Mihrimah. Pod pachą trzymał liczne zwoje.

Uśmiech na twarzy mężczyzny wzbudził w niej gniew. Z czego się cieszyć? Bez słowa, z ponurą miną podeszła do Sinana.

– Wybaczcie, że niepokoję was w tym najszcześniejszym dla was dniu – odezwał się cicho Sinan.

Starł się odczytać wyraz twarzy dziewczyny. Czyżby przeszkadzała jej jego wizyta? Jak inaczej można by wyjaśnić ten smutek w dniu ślubu? Głupi starzec, po co przychodził? Skończyło się. Wychodzi za mąż. Dlaczego wciąż nie potrafił przetłumaczyć tego swojemu sercu?

– Ja... – zaczął z ociąganiem. – Wiem, że to niewłaściwe, sułtanko, jednak...

– Jednak co, mistrzu Sinanie?

„Chce szybko zakończyć to spotkanie”, natychmiast przyszło mu do głowy. Tak też uczyni. Tak należało. Powie, co ma do powiedzenia, przekaze to, co ma do przekazania, odwróci się i pójdzie. Kto wie, kiedy znów ją zobaczy. Może w dniu, gdy wyjawí swój sekret!

– Koniecznie chciałem dać wam prezent z okazji ślubu, sułtanko.

– Prezent?

Sinan podszedł do stołu. Rozwinął jeden ze swoich wielkich rulonów.

– Co to jest?

– Inna kopuła zawieszona na niebie.

Mihrimah wstała i zbliżyła się do stołu. Na papierze widniał szkic niewiarygodnie subtelny i mały, ale równie zachwycającego meczetu.

– Jest bardzo piękny.

„Tak! – wykrzyknął Sinan w duchu. – *Tak piękny jak ty*”. Ukłonił się, żeby ukryć swoje myśli, i nie unosząc głowy, powiedział:

– Sprawiliście radość swojemu słudze.

– Jest bardzo mały.

– Tak.

– Jego kopuła także jest mała.

– Ale jej znaczenie jest wielkie, sułtanko.

– Doprawdy? A jakie jest jej znaczenie? – Nagle przypomniała

sobie o sekrecie. – A może to również tajemnica?

– Nie – odpowiedział Sinan zdecydowanie. – Jest taka mała, żeby odzwierciedlać czyste, subtelne i idealne piękno mojej sułtanki. Jednak chciałbym zwrócić waszą uwagę na to.

Jego palec przesunął się na rysunek kopuły.

– Właśnie miałam o to zapytać. Co to jest? Kopuła wygląda jak utkana z koronki.

– W rzeczywistości także będzie tak wyglądała. To okna.

– Okna? Kopuła z oknami?

– Tak. Na kopule będzie dokładnie sto sześćdziesiąt okien.

– Ta liczba ma jakieś znaczenie? Dlaczego akurat sto sześćdziesiąt? Dlaczego nie sto sześćdziesiąt dwa?

– Okna, opowiadając o wewnętrznym pięknie sułtanki, światłości jej ducha i kryształowej czystości, będą obmywać światłem dnia wnętrze meczetu.

Mihrimah zerknęła na Nurbanu. Wenecjanka wpatrywała się w nich rozmarzonym wzrokiem.

– Pojedynczy minaret⁴⁶? Poza tym wydaje się zbyt niski.

– Trzydzieści osiem metrów. Tak wynikało z obliczeń. Na minarecie i w środku meczetu znajdują się płaskorzeźby ukazujące opadające aż do talii włosy naszej sułtanki.

Skrzyżowała spojrzenia z Esmą. Obie pomyślały: „Zupełnie jak w Źródle Dilruby”. „Co ten mężczyzna wyprawia?”, oburzyła się. Wydawało jej się, że słyszy głos Nurbanu: „Ten mężczyzna kochać Mihrimah”. Czyżby dziewczyna miała rację? „Oszalałaś!”, zrugła się. Jak mogła pomyśleć coś tak niedorzecznego? Ile to już lat cierpiała z powodu uczuć przepełniających jej duszę? „Jestem taka przez tego przekłętą Rüstema. Szukasz miłości, żeby poczuć się lepiej, i wykorzystujesz do tego wielkiego mistrza Sinana. Mężczyzna ze szczerego serca wysila się i przygotowuje plany, żeby podarować jej sułtance, rówieśnicze swojej córki, a ty upatrujesz w tym sekretnej miłości. Wstydź się, Mihrimah!”.

– Niech Bóg błogosławi wasze dłonie. – Mihrimah słodkim uśmiechem nagrodziła głównego architekta. – To najpiękniejszy prezent, jaki dostałam. Gdzie zamierzacie umieścić tę kopułę, mistrzu Sinanie?

Mężczyzna pogłaskał się po białej brodzie. Mihrimah wydawało się, że jego oczy zaszyły mgłą.

– Bardzo daleko – wyszeptał Sinan. – Przy murach bramy Edirnekapi.

– Dlaczego tak daleko?

– Żeby upamiętnić samotność i rozpacz mistrza, który ją wykonał – odparł i się pokłonił. A przy drzwiach dodał: – Niech szczęście mojej sułtanki będzie wieczne.

Choć ruszył radosnym krokiem przed siebie, nie udało mu się ukryć nieopisanego cierpienia.

*

Zupełnie jakby czekała na wyjście mistrza Sinana, do komnaty weszła jej matka, posyłając wszystkim wokół radosne uśmiechy. Gdy tylko pojawiła się w drzwiach, klasnęła.

– Zostawcie nas same z naszą sułtanką. Pozwierzamy się sobie jak matka z córką.

Wszyscy wyszli. Tylko Esmę zwlekała, nie będąc pewna, czy rozkaz sułtanki matki jej też dotyczy.

– Ty również – powiedziała Hürrem. – Masz dużo do zrobienia, Esmo. Przecież wraz ze swoją panią będziecie miały noc henny.

Esmę, kierując się do drzwi, rzuciła Mihrimah ukradkowe spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „Jeśli każesz mi zostać, zostanę”. Jednak czy to wypadało? Czy gdyby Mihrimah poleciła jej zostać, jej matka przystałaby na to?

Kiedy Esmę opuściła komnatę, Hürrem usadowiła się na sofie pod oknem.

– Wiem, że razem dorastałyście. Pięknie ci służyła. Ale Bóg mi świadkiem, czasem nie mogę znieść Esmę.

„Jak możesz tak mówić, matko? Ona z pewnością też czasem nie może cię znieść. Zupełnie jak ja”, zamierzała powiedzieć Mihrimah, ale się powstrzymała. Już dawno porzuciła niekończące się kłótnie. „Jutro o tej porze skończy się mój upór – przeszło jej przez myśl. – Ostatni odłamek wolności, jaki jeszcze we mnie pozostał, także jutro zniknie”. Odkąd podniesiona została kwestia tego małżeństwa, Mihrimah czuła się

jak niewolnica. Miała dwóch panów – ojca padyszacha i matkę sułtanę. Jutro dołączy do nich jeszcze jeden – zawszony mąż.

– Chciałyście czegoś, matko?

Hürrem usłyszała chłód i zawód w głosie córki.

– Jutro przeniesiesz się do domu swojego męża – zaczęła. Nastąpiła cisza. – Wyfruwasz z rodzicielskiego gniazda.

Mihrimah bardzo chciała powiedzieć: „Nie musiałaś mnie do tego zmuszać”, ale skupiła się na powstrzymaniu płaczu.

– Aż do dziś miałyśmy co jakiś czas możliwość widywania się z Rüstemem Paszą. Jednak gdy jutro weźmiecie ślub i przeniesiesz się do niego, nie będziemy miały sposobności częstego widywania naszego zięcia. Oczywiście taki stan rzeczy będzie bardziej pożądany dla naszych planów na przyszłość.

Na chwilę zamilkła, spojrzała badawczo na córkę, żeby upewnić się, czy zrozumiała. Mihrimah patrzyła na nią bez wyrazu.

– Jednak jako matka i córka zawsze będziemy mogły się spotkać. Każda z nas będzie miała swój dom, ale mam nadzieję, że będziemy widywać się częściej niż dotychczas. – Przerwała na chwilę i ponownie popatrzyła na Mihrimah. Twarz córki pozostała nieruchoma. – Chcę powiedzieć, że od tej pory to, co mamy do przekazania naszemu zięciowi, będziemy mówiły wam. Wy zaś będziecie mu to powtarzać.

Błada twarz Mihrimah nawet nie drgnęła.

– Zrozumiałyście, córko? Będziemy wspólnie omawiać, co należy zrobić. Będziemy musiały podejmować pewne decyzje na wagę życia. O wszystkim będziesz mi pięknie opowiadać. Oczywiście jest coś, o czym nie wolno ci przy tym zapomnieć...

– Co takiego?

„Niewiarygodne – pomyślała Hürrem. – Kamień przemówił”.

– Trzymaj wodze krótko, dziecko. Jeśli koń raz poczuje wolność, poniesie. Ściągaj wodze, żeby dobrze znał swojego pana. Ty określisz czas. Nie wiem, czy uznasz za stosowne zrobić to przed nocą poślubną, czy po niej, jednak chcę, żebyś powiedziała to Rüstemowi najpóźniej jutro. „Twoją drogę do szczęścia oświetlają dwie gwiazdy. Jedna to ja, a druga – moja matka. Jeśli chcesz, żeby twoje chwała i bogactwo jeszcze wzrosły, a do tego pragniesz dostać w posiadanie sułtańską

pieczęć, będziesz robił to, co każe moja matka”. Dokładnie to mu powiesz. To, że pojął za żonę sułtankę, nie oznacza, że może spocząć na laurach. Umiemy nie tylko dawać, ale też odbierać. Gdybyśmy miały mu odebrać tylko kaftan, mógłby machnąć ręką... Niech twój mąż nie zapomina o Wybrańcu Ibrahimie. Człowiek nie powinien mówić, kim był, ale kim zostanie, prawda?

Hürrem wszystko to powiedziała córce na ucho, mimo to rozejrzała się pospiesznie.

– Oczywiście zawsze musisz mieć na względzie dyskrecję. Od tego zależy życie. Gdy będziesz rozmawiała z mężem, nigdy nie zapomnij, że ściany mają uszy. A wokół nas jest nie jedna, lecz tysiąc par uszu. Możesz być pewna, że nieustannie czuwają. Nawet ogród nie jest bezpieczny. Pamiętaj, że najpewniejszym miejscem jest łaźnia.

Mihrimah ogarnęło przerażenie.

– Łaźnia?

– Ciii... – syknęła Hürrem, kiwając głową. – Odprawisz służących i gdy woda będzie wypełniała wannę, powiesz mu, co masz do powiedzenia.

Już sama myśl o tym, że ma znaleźć się w łaźni sam na sam z Rüstemem, odbierała Mihrimah rozum. „Mój Boże”, zadrżała. Zobaczy ją nagą!

Hürrem zdawała sobie sprawę, jak wielką panikę wywołały w dziewczynie słowa o łaźni, ale nie zważała na to.

– W tej kwestii nasz zięć jest bardzo skrupulatny, ale chciałam powiedzieć o tym również wam.

Dziewczyna poczuła niechęć do matki.

– Mój Boże – odezwała się z gorzkim uśmiechem – a my sądziłyśmy, że nasza matka przyszła życzyć szczęścia swojej jedynej córce.

Hürrem energicznie obróciła głowę. Jedną brew miała uniesioną.

– Jak myślicie, co robiłyśmy do tej pory? – powiedziała rozniewana. – Pracujemy na to od dnia naszych narodzin. Jednak jest coś, o czym nie wiecie, córko.

– Naprawdę?

– Jest coś ważniejszego od szczęścia.

– Czyżby? Co takiego?

– Życie. Trwanie przy życiu. Dusza.

Hürrem wstała i skierowała się do drzwi. Nagle zawahała się. Powoli odwróciła się do córki.

– Nie wiem, czy macie tego świadomość, córko – jej głos był zimny jak lód – ale wasza matka, którą próbowaliście zranić tymi pełnymi wyrzutu słowami, sprawiła, że wszyscy dotrwalicie do dzisiaj cali i zdrowi.

Mihrimah przestraszyła się wyrazu oczu swojej matki, jakby zasnuły się czarnymi chmurami ciskającymi błyskawice.

– Jednak to koniec. Teraz ten obowiązek będzie spoczywał na tobie. *Jeśli będziemy żyć, to dzięki tobie, jeśli umrzemy, to przez ciebie, Mihrimah.*

Odwróciła się i wyszła wzburzona. Esmā, która pospiesznie wpadła do komnaty przez drzwi, które Hürrem pozostawiła otwarte, ujrzała osłupiałą minę swojej pani.

– Moja piękna sułtanko. – Esmā ujęła dłoń dziewczyny. – Czy coś się stało?

– Nie – wydusiła z siebie Mihrimah.

W rzeczywistości czuła się przytłoczona ciężarem, który spadł na jej barki.

Dom Rüstema Paszy
26 października 1539 roku

Siedziała na łóżku z rękami na kolanach. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, odkąd damy dworu przyprowadziły ją do komnaty. Trwała tak, wpatrując się w pomalowane henną dłonie i nie myśląc o niczym. „Moja noc poślubna – przyszło jej do głowy. – Ech – sprzeciwiło się serce – to noc twojej śmierci. Noc śmierci Mihrimah”.

Zamieszanie na zewnątrz także ustało.

A zatem zbliża się czas śmierci!

Nagle przed jej oczami pojawiła się radosna, piękna twarz Esmy. Jakże szczęśliwa była ta dziewczyna. „Zapewne w tej chwili ona także, podobnie jak Mihrimah, przejęta siedzi na łóżku i czeka na męża. Oczywiście, jeśli nie podskakuje z radości...”, wyobrażała sobie. Niedługo drzwi się otworzą i do środka wejdzie bławatnik Ali. Szczęśliwi rzucą się sobie w ramiona.

Tymczasem Mihrimah modliła się, żeby drzwi naprzeciwko niej na zawsze pozostały zamknięte, żeby stał się cud i sułtan Sulejman rozgniewał się, mówiąc: „Nie oddamy córki łapownikowi!”. Albo żeby Rüstem uciekł.

Bezwiednie uniosła głowę i spojrzała na drzwi. „Teraz się otworzą i do środka wejdzie on. Ismail z Alaiye. Dżygit Ismail o płomiennym spojrzeniu”. Wziąłby ją w ramiona, wrzucił do łodzi i zabrał stąd. Żagle wypełniałby wiatr, a oni mknęliby po falach. Trzymaliby się za ręce i szczęśliwi biegali po morskich grzbietach. A później... Tego, co później, nie było nawet w jej marzeniach. Przypomniawszy sobie wyszeptane do ucha rady o tym, co robić, zadrżała z przerażeniem. „Mój Boże – odezwała się jej niewinność – pozwolisz mi zrobić coś takiego? Pozwolisz, żeby mnie zbrukał? Żeby przykrył moje usta swoimi zaślinionymi wargami? Żeby mnie...”. Nie mogła nawet ubrać tego w słowa.

Nagle wydało jej się, że słyszy na dole jakiś hałas. Zaczęła nasłuchiwać. Ale panowała cisza. Czyżby to, co słyszała, to bicie jej serca?

Znowu usłyszała głosy.

– *Takbir! Takbir*⁴⁷! – krzyczał ktoś z daleka.

Później rozległ się chór narastających męskich głosów:

– W imię Boże... Bóg jest najwyższy!

– *Fatiha*⁴⁸! – odpowiedział ten ktoś.

– Amen! – zawołali wszyscy razem.

Po chwili odezwał się jeden z nich:

– Dalej, paszo. Nie wypada kazać żonie zbyt długo czekać.

Szczególnie jeśli to piękna córka naszego pana Sulejmana Chana.

Rozległ się dźwięk jakby klepania po plecach.

Pomiędzy okrzykami: „Biegnij! Biegnij!” usłyszała, jak ktoś wspina się po schodach.

„To odgłos kroków śmierci”, przeszło jej przez myśl.

Pochyliła głowę.

– Boże – wyszeptała. – Pomóż swojej słudze Mihrimah. Twoje cuda nie mają granic. Uczyń cud, spraw, żeby stanął przede mną Ismail.

Odgłos kroków stawał się wyraźniejszy. Był coraz bliżej.

– Albo ześlij mi mistrza Sinana.

Gdy zdała sobie sprawę, o co prosi, wpadła w panikę. W jej pamięci pojawił się obraz siwego, białobrodego Sinana o świetlistej twarzy. Z zażenowaniem przymknęła oczy. To rozpacz sprawiła, że o nim pomyślała. Zawstydziała się nawet przed sobą. Przez chwilę zastanawiała się, jak teraz spojrzy w twarz mistrzowi Sinanowi.

Kroki ustały pod drzwiami. A może nie słyszała ich, bo tak mocno biło jej serce.

Śmierć zapukała do drzwi.

– Sultanko? – przemówiła do niej.

Śmierć po raz drugi zapukała do drzwi.

– Sultanko?

Drzwi powoli się uchyliły.

Blask licznych lamp, świec, kandelabrow oświetlających korytarz wpadł do komnaty, której półmrok rozpraszał jedynie drżący płomień pojedynczej świecy.

Mihrimah bała się nawet odetchnąć. Drzwi się zamknęły. Światło, które się przez nie sączyło, znikło. Pomieszczenie znów pogrążyło się w mroku. W świetle świecy, na białej, jedwabnej pościeli ujrzała

odrażający cień śmierci pochylający się nad nią.

– Moja najpiękniejsza z pięknych sułtanko.

Zbliżyły się do niej dwie wielkie owłosione ręce. Powoli uniosły szkarłatny welon okrywający jej twarz. Mihrimah nie spojrzała śmierci w oczy. Wielkie owłosione ręce założyły jej na szyję ogromny naszyjnik.

– Cokolwiek byśmy ofiarowali, żeby móc ujrzeć waszą twarz, nie będzie godna mojej sułtanki⁴⁹ – mruknęła śmierć. – Diamenty, szmaragdy, rubiny...

Później poczuła na swojej twarzy oddech gorący jak ogień.

– Sułtanka matka – zaczęła szeptem Mihrimah, uchylając się na bok – chciała, żebym powiedziała wam coś bardzo ważnego.

Rüstem przeklął w duchu. Jeszcze tego ranka Hürrem niespodziewanie zastąpiła mu drogę.

– Zięciu! Dałyśmy ci życie – wysyczała jak żmija. – *W zamian za życie chcemy życie.*

Gdyby ktoś to usłyszał, byłby przekonany, że matka panny młodej chce wnuka, ale jej chodziło o inne życie. Rüstem dobrze o tym wiedział.

Natychmiast pokłonił się nisko.

– Dobrze to zaplanuj. Będziemy wiedziały o każdym twoim oddechu.

Po tych słowach można by sądzić, że Hürrem interesuje dobro córki, ale on wiedział, od kogo i jakiej wiadomości oczekuje.

Rüstem po raz drugi się pokłonił.

– Usłyszymy, jeśli ptak zerwie się do lotu, pukanie do drzwi odbije się echem w naszych uszach, jeśli ktoś przyjdzie, będziemy o tym wiedziały. To nasze słowa.

Odkąd przybył do Stambułu, przyzwyczał się do kłaniania w pas. Ponownie to zrobił.

– Usłyszycie, jeśli ptak zerwie się do lotu, pukanie do drzwi odbije się echem w waszych uszach, jeśli ktoś przyjdzie, będziecie o tym wiedziały. – Rüstem zamilkł na chwilę. – Stanie się to, co powiecie.

Mężczyzna zrozumiał wiadomość i pomyślał: „Ja dam ci życie, którego pragniesz, a ty włożysz do mojej kiesy pieczęć Sulejmana”.

Błysk w oczach Hürrem świadczył o tym, że zrozumiała, iż Rüstem

odebrał przesłanie. Pasza miał ochotę krzyknąć: „Hej! Odbierając jedno życie, ofiaruję ci tron, ale wiedz, że twoje życie i przyszłość Imperium Osmańskiego są w rękach Wszawego Rüstema”.

Teraz zaś, chyląc się w ukłonie przed jej córką, znów słuchał rozkazu. Potęga, jaką posiadzie, była warta wielu poświęceń.

– Nasza matka powiedziała: „Niech nie zapomina o Wybrańcu Ibrahimie”. – Zatrzymała się. – Człowiek nie powinien mówić, kim był, ale kim zostanie.

Tylko po to, żeby zyskać na czasie, długo wyliczała rozkazy i groźby matki, za każdym razem dodając coś od siebie. „Mój Boże – błagała w duchu. – Oby to on zapukał i wszedł przez te drzwi”.

Karmiąc się tą nadzieją, po raz pierwszy uniosła głowę i spojrzała śmierci w oczy. Zobaczyła czarną twarz mężczyzny szczerzącego zęby w uśmiechu. Niewolnika, który gotów był zrobić wszystko, o co poprosi.

Poruszył się i zrzucił z siebie kaftan. Jego pierś podnosiła się i opadała jak kowalski miech. Wnętrze komnaty wypełnił rżący oddech. Gdy mężczyzna rozpiął guziki swojej koszuli, Mihrimah zobaczyła pod białą satyną kruczoczarne włosy.

Zacisnęła powieki.

– Moja piękna – westchnął. – Twój sługa nie ma już sił, żeby dłużej się powstrzymać.

Śmierć nagle dotknęła jej drżących ramion.

Przeszedł ją dreszcz przerażenia. Próbowwała się opierać, usuwając w tył. Wielkie, włochate ręce zaczęły błądzić po jej szyi i rzuciły ją na łóżko. Poczowała na policzku dotyk wielkich obślinionych warg. Później śliski język wił się wokół jej uszu. Wszystko zrobiło się czarne. Kolory zniknęły. Dźwięki się rozproszyły. Zostały tylko oddechy zalegającej na niej śmierci, stopniowo zamieniające się w burzę.

Droga między Amasyą a Havzą
26 października 1539 roku

Dziwne bywają koleje losu. Tej samej nocy śmierć zaczęła się przy drodze prowadzącej z Amasyi do Havzy. Noc była ciemna. Zimno wpadało z jednej strony doliny i wypadało z drugiej, strząsając śnieg z drzew. W tych ciemnościach powóz przykryty czarną płachtą, ciągnięty przez cztery gniade konie, powoli poruszał się w świetle latarni niesionych przez idących na przedzie dwóch jeźdźców. Z tyłu szło jeszcze czterech konnych. Nie było widać ich twarzy, bo mieli naciągnięte kaptury. Błysk pojawiający się co chwila zdradzał, że sześciu jeźdźców jest uzbrojonych od stóp do głów.

– Mój Boże! – wykrzyknął nagle woźnica.

Jego głos poniósł się echem wśród ciemności. Lewą ręką ostro zaciął konie, prawą trzymał w powietrzu. W ciemnościach nie było tego widać, ale słychać było gwizd, a potem smagnięcie. Cztery zmęczone konie jakby trochę przyspieszyły.

– W taką przeklętą noc nawet diabła tu nie spotkasz – mruknął woźnica.

Wycie wiatru zagłuszało jego słowa. Ciemna wypukłość przykryta nawianym śniegiem poruszyła się. Spod płachty wychylił się skulony mężczyzna chroniący się przed zimnem.

– Ciii... – odezwał się ze strachem. – Usłyszysz.

Woźnica wzruszył ramionami.

– Burza wszystko zagłusza. My, nawet krzyząc, nie słyszymy się.

– Daleko jeszcze?

– Skąd mam wiedzieć. Powiedział: „Jedź”, to jadę.

– Jeśli dojedziemy do Dargeçit⁵⁰, już po nas.

– W takie zimno konie nie dadzą rady wspiąć się na tamtą półkę.

Wszyscy zamarzniemy.

– Ona nie – odezwał się pomocnik woźnicy, przechylając się do mistrza. – Siedzi w środku w ciepłe pod futrami.

Woźnica powiedział coś, ale jego słowa porwał wiatr. Konie znów zwolniły.

– W imię boże! – krzyknął.

Prawa ręka strzeliła z bata, niewidoczny rzemień przeciął powietrze. Konie jednak pozostały niewzruszone.

– Para buchająca im z nozdrzy zamarza! – zawołał tym razem woźnica. – Nawet jak nie zamarzną, to się uduszą.

Pomocnik poruszył się niespokojnie na swoim miejscu. Z trudem się wyprostował, podskakując na koźle. Przesłonił ręką oczy i zaczął wypatrywać drogi przed nimi.

– Co się dzieje? – oburzył się woźnica.

– Chyba coś widziałem. O tam. Spójrz, jakiś jeździec...

Pośród burzy zabrzmiał paskudny śmiech woźnicy.

– Jaki jeździec? Kto oprócz nas wypuszcza się w taką pogodę w góry?

Tymczasem dwóch jeźdźców jadących na przedzie w tej samej chwili ściągnęło wodze. Ich konie, mimo przytłaczającego je zmęczenia, zarżały pod wpływem bolesnego rozkazu. Woźnica także pociągnął lejce. Rozległo się potworne skrzypienie. W ostatniej chwili zatrzymał się, unikając zderzenia z drzewem.

– Teraz obedną nas ze skóry – powiedział pomocnik, wzdychając głęboko.

– Coś jest przed nami? – odezwała się kobieta.

Dwóch mężczyzn spojrzało po sobie.

– Tak – powiedział woźnica. – Na naszej drodze stoi jakiś jeździec. – Straże! To przyjaciel czy wróg?

– Niech go nie dotykają! – rozkazała kobieta. – Przyprowadźcie go tu natychmiast!

Jeździec pewnie minął strażę i zbliżył się do powozu.

Drzwi się otworzyły. W zimnym nocnym mroku skinęła na niego ręką. Przybysz zeskoczył z konia i podszedł bliżej. Przywitał się wyniośle i wsiadł.

Gdy drzwi od powozu się zamykały, odezwał się kobiecy głos:

– Zostawcie nas samych. Dopóki mój gość nie wysiadzie, nikomu nie wolno zbliżać się do powozu.

*

Gülbahar przez chwilę przyglądała się siedzącemu naprzeciw niej

mężczyźnie.

– Przywiozłeś?

Mężczyzna w milczeniu pokiwał głową.

– Mam nadzieję, że twoje usługi warte są tego, żeby przyjeżdżać tu w taką pogodę.

– Jak dotąd nikt nie narzekał.

– Koniec jest pewny?

Na twarzy przybysza pojawił się przeraźliwy uśmiech. Machnął ręką w powietrzu jak nożem.

– Pewny.

– Po jakim czasie działa?

– Tak jak chciałyście. Bardzo powoli albo szybko jak błyskawica, ale zawsze cicho i nie pozostawiając śladów.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

Ręka mężczyzny zniknęła gdzieś pod peleryną. Gdy ją wyciągnął, w drżącym świetle lampy, rozjaśniającej wnętrze powozu, błysnęła mała, czerwona fiołka.

– Nie siebie, ale tego. To rycynus⁵¹.

– Nie byłabym taka pewna. Jedno uchroniło się od żmii, drugie od skorpiona.

Mężczyzna się pochylił. Cuchnący oddech przybysza przyprawił Gülbahar o mdłości.

– Od żmii można uciec – wysyczał – skorpiona zgnieść, ale przed tym nie ma ucieczki.

– Jak długo?

– Trzy dni po jednej kropli. Pewny koniec w ciągu dziesięciu dni. Jeśli zyczycie sobie natychmiast, trzeba użyć w całości. Wtedy nie potrwa to dłużej niż godzinę.

Gülbahar sięgnęła po fiołkę, którą mężczyzna trzymał dwoma palcami.

– Hooop! – Śmiejąc się, cofnął rękę. – Zdaje się, że o czymś zapomnieliście.

Gülbahar wyciągnęła spod futra sakiewkę i rzuciła mężczyźnie. Złapał ją w powietrzu i podrzucił kilka razy, sprawdzając jej ciężar. Wyszczrzył zęby jak łasica i podał jej czerwoną buteleczkę.

– Uważajcie – odezwał się, gdy kobieta złapała za korek. – Jeśli się wyleje, zabierze nas wszystkich.

Gülbahar pchnęła drzwi powozu. Dała znać dłonią odzianą w białą rękawiczkę. Czekający przed nimi woźnica i jego pomocnik oraz sześciu jeźdźców poruszyło się. Przybysz pospiesznie wysiadł z powozu. Na chwilę zatrzymał się przy drzwiach i zajrzał do środka.

– Jeśli znów będę potrzebny, wiecie, gdzie mnie znaleźć. Mam też inne towary.

Skinęła głową. Mężczyzna nie potrafił odgadnąć dziwnego wyrazu jej twarzy. „Kim jest ta wiedźma? Nigdy nie widziałem kobiety, która z równą pasją pragnęła czyjejś śmierci”.

Gülbahar patrzyła, jak mężczyzna wsiada na swojego konia, którego przyprowadził mu woźnica.

Przybysz naliczył aż sześciu służących i dwóch woźniców, zanurzając się w ciemnościach. Spojrzał za siebie. Dostrzegł pięciu konnych. W którym piekle podziewał się szósty?

W odpowiedzi usłyszał świst. Strzała wystrzeliła z napiętego łuku i zatopiła się w jego piersi. Nie zdążył nawet krzyknąć. Spadł z końskiego grzbietu. Jego głowa uderzyła o ziemię. Dało się słyszeć gruchot łamanych kości. Pokrywający drogę śnieg zaczął się barwić na czerwono.

– Wracamy! – rozkazała Gülbahar.

„Trudno – pomyślała. – Szach Safawidów będzie musiał sobie znaleźć innego truciciela!”. Pozostało jedynie zastawić pułapkę i zakropić truciznę. „Przekonamy się, pluskwo, czy zostanie ci jakiś bękart do osadzenia na tronie, który tak usilnie starasz się ukraść”.

Dom Rüstema Paszy
Zima 1540

Po ślubie nie widziano Mihrimah przez blisko miesiąc. Nikt też już więcej nie słyszał jej śpiewającej pieśni. W domu nie rozbrzmiewały dźwięki ani kanunu, ani bałałajki.

Jej matka odwiedzała ją każdego dnia, a Mihrimah co dzień udawała się do łaźni.

Służba w domu wiązała to codzienne mycie z gorliwością nowożeńców. Wymieniano między sobą znaczące spojrzenia i mrugano do siebie.

– To córka padyszacha. To jasne, że dużo w niej ognia.

– Woda tu nie wystarczy, efendi. – Śmiał się ktoś inny. – Możesz lać i lać, a i tak nie ugasisz ognia sułtanki.

– Niech Bóg da naszemu paszy siłę – chichotał trzeci. – Ma już swoje lata. Oby Bóg nie wezwał go do siebie, gdy będzie próbował ugasić ten ogień.

– Ciii... – ostrzegł któryś, gdy śmiechy stawały się głośniejsze. – Usłyszają.

Cisza nie trwała długo.

– Wiecie? – szeptał ktoś, szturchając sąsiada łokciem. – Zastanawiam się nad wszą. Co się stało z paszowską wszą?

– Która wesz wytrzymałaby te ciągłe wizyty w łaźni? Podczas tak dokładnego mycia przepadło biedactwo gdzieś w wodzie.

– Nie, nie – zaprzeczał inny. – Żyje i cieszy się dobrym zdrowiem. Wczoraj paszowska wesz udała się na inspekcję wojska.

Rozlegała się kolejna fala śmiechu. I tak to trwało, dopóki ktoś nie ostrzegł nagle:

– Ciii... Ktoś idzie.

Tymczasem istniały dwa powody tych częstych wizyt w łaźni.

Po pierwsze, Mihrimah czuła się zbrukana. Zupełnie jak przed laty po tym, gdy w haremie stała się świadkiem sekretnej sceny namiętności. Nieważne, jak mocno pocierała ciało, nie wierzyła, że jest w stanie zmyć z siebie ten brud. Wniknął w jej skórę i stał się jej częścią. Gdy po panice kilku pierwszych nocy odkryła, że sprawia jej to przyjemność, to

uczucie stało się jeszcze bardziej nieznośne.

Przymykała oczy i nie widziała go. Nie słyszała dyszenia miotającego się na niej mężczyzny. Jej ciało, oddzielone od umysłu, napinało się przed niedającą się przewyciężyć rozkoszą, potem gwałtownie osiągało szczyt i opadało. To wszystko. Była jak nakręcony zegarek. Gdy nadchodził czas, sprężyna się rozluźniała.

Drugim powodem codziennego rozgrzewania łaźni były rozkazy Hürrem, które Mihrimah przekazywała swojemu mężowi. Nawet Rüstem przyzwyczał się do tego rytuału. Rankiem przychodziła jego teściowa sułtanka, a wieczorem jej córka owinięta ręcznikami pod brodę udawała się z mężem do łaźni. Gdy do wyrzeźbionej w marmurze wanny ze złotych kranów lała się gorąca i zimna woda, Mihrimah zaczynała: „Moja matka mówi, że...”, Rüstem zaś szeptał swojej żonie do ucha rzeczy, które chciał, żeby przekazała Hürrem.

Mihrimah czuła się jak między młotem a kowadłem. Z jednej strony matka, z drugiej mąż nieustannie czegoś od niej chcieli.

– Powiedz swojemu mężowi...

– Przekaż sułtance matce...

– Jakie działania podjął twój mąż? Zapytaj go, czy są jakieś wieści. Już od trzech dni cisza. Czy jego szpiedzy śpią?

– Przypomnijcie waszej matce. Nie zostaliśmy nawet wyższym wezyrem, nie wspominając o urzędzie wielkiego wezyra.

Następnego wieczoru znów szli do łaźni. Mihrimah, odwracając głowę, żeby nie widzieć jego nagości, przekazywała mężowi nowe rozkazy.

– Nasza matka uważa, że w Dywanie powinno dojść do sporu. Powiedziała: „Niech pasza wybierze nadających się do tego wezyrów i niech nie zapomni o swojej obietnicy. Chcemy życia, które nam obiecał” – mówiła.

Kolejnego wieczoru Rüstem z trudem łapał oddech.

– Powiedziałem wielkiemu wezyrowi Sulejmanowi Paszy, że drugi wezyr Hüsrev Pasza Szalony ma oko na jego urząd. A Hüsrevowi podszeptałem: „Wielki wezyr chce twojej głowy. Codziennie donosi na ciebie sułtanowi. Na własne uszy słyszałem”. Niech wasza matka także poczyni pewne starania w tym temacie. Gdy tylko dostaniemy sułtańską

pieczęć, pokażę jej, jak odbiera się życie.

Mihrimah przeżywała nieopisane katusze. Tak jak w dzieciństwie zaczęła dodawać dzień do dnia. Niegdyś nie mogła się doczekać, kiedy dorośnie, a teraz robiła to po to, żeby nie stracić cierpliwości.

Po ślubie jej matka wysłała Nurbanu do pałacu w Konyi, żeby „nauczyła się norm i zasad”. „Jakby przy mnie się nie uczyła”, buntowała się Mihrimah, ale na próżno. Po wyjeździe zrozpaczonej Nurbanu jej samotność się nasiliła. Miała w życiu już tylko Esmę, tylko z nią mogła dzielić swoje uczucia.

– Minęło czterdzieści dni – mówiła do dziewczyny.

– Czterdzieści jeden...

– Czterdzieści dwa...

– Siedemdziesiąt trzy...

Czas ciągnął się w nieskończoność. Czy miała przeżyć życie, licząc dni? Nie potrafiła już zdecydować, czy mroczniejsze są jej noce, czy dni.

Pewnego dnia Esmę, nie zważając na normy i zasady, weszła niespodziewanie do jej pokoju.

– Niedługo będziemy miały gości. – Oczy jej błyszczały.

– Sinan Aga?

Esmę się zawahała.

– To nie tak...

Jej ręce powędrowały na brzuch. Wtedy Mihrimah zrozumiała.

– Mój Boże! – Zerwała się z miejsca. – Naprawdę?

Tak, Esmę była w ciąży.

Mihrimah zmartwiła się, że mimo radości z powodu szczęścia swojej piastunki poczuła również ukłucie zazdrości. „Nie wszyscy muszą być tak nieszczęśliwi jak ja”, powiedziała sobie. Czy takie nieszczęśliwe i niedorzeczne małżeństwo może wydać owoc? Nie. Początkowo na pytania Hürrem: „Czy wciąż nikogo się nie spodziewasz, córko?” Mihrimah podnosiła głos: „Nie! Nikogo się nie spodziewam. I nie chcę, żeby to się stało!”

Pewnej nocy nagle się stało.

Gdy poczuła na swojej skórze mokre, klejące wargi Rüstema, przyszła jej do głowy gra, która przed laty bardzo ją zawstydziała. Zamknęła oczy. Wyobraziła sobie Ismaila z Alaiye. Płomień w jego

oczach, jego głos. Przypomniała sobie, jak wziął ją za rękę, gdy wsiadała do łodzi. Marzyła, że zamiast wielkich owłosionych łap Rüstema, błądzących po jej udach, dotykają ją dłonie Ismaila. Po wielu miesiącach objęła męża, rozchyliła nogi nie pod naporem mężczyzny, ale z własnej woli. Po raz pierwszy wydała z siebie okrzyk rozkoszy.

Następnego ranka Rüstem unosił się nad ziemią ze szczęścia. Już dawno przestał oczekiwać, że Mihrimah odwzajemni jego pożądanie. „Widać, że się jednak myliłem. Wykończyła mnie”. Rozczesując swoją brodę, wyszczerzył się do swojego odbicia w lustrze i mruknął z zadowoleniem:

– Proszę, proszę. Niemaló się natrudziłeś, paszo, ale w końcu podпалиłeś lont. Dobra robota!

Mihrimah spodobała się ta gra. Co więcej, w niektóre noce nawet nie czekała, aż Rüstem ją wezwie. Oddawała się, jakby rzucała się w ramiona Ismaila, i przyjmowała pieśczoły, które z każdym kolejnym dniem stawały się coraz dziksze. Przygryzała wargi, żeby nie krzyknąć: „Bierz mnie, Ismailu, mój dżygicie!”, Rüstem zaś z dumą przypisywał to niezrównanej rozkoszy, którą dawał żonie.

Palenie w łaźniach stało się już regułą.

Pewnej nocy, dokładnie w chwili, gdy Mihrimah była o krok od rozpląnięcia się w meandrach rozkoszy, zdała sobie sprawę, że zamiast Ismaila, w którego ramionach drżała, wyobraża sobie kogoś innego. Mężczyznę Wieszającego na Niebie Kopuły!

Wydawało jej się, że postradała zmysły. Całe jej ciało w jednej chwili stężało. Nawet Rüstem poczuł, że jej ciało, które przepływało między jego ramionami niczym rozgrzana lawa, skamieniało.

„Mój Boże! – wykrzyknęła Mihrimah w duchu. – Jak to się stało?”.

Biała, bujna broda Sinana Agi pieściła jej piersi. Ręce były rękami Sinana. Słyszała jego głęboki, poruszający głos: „Moja Dilruba...”. To jego oczy błyszczały, gdy mówił: „Moja Mihrimah, moja sułtanko...”.

Jak jej serce mogło pozwolić na takie marzenia? Albo to serce z nią igrało, albo rozum, dusza, ciało i wszystko, co pozostało w niej świętego. Gdzie one były?

– Zostaw! – wydobył się z jej ust szloch. – Zejdź ze mnie!

Z niewiarygodną siłą odepchnęła mężczyznę i zerwała się

z miejsca. Wkładając krepową koszulę, z przerażeniem patrzyła na owłosionego mężczyznę w łożu.

Rzuciła się do drzwi.

– Siostró! – wykrzyknęła na zewnątrz. – Niech rozpalą w łaźni!

*

Po tamtej nocy Mihrimah zakazała sobie także marzyć. Nie mogła otrząsnąć się z oszołomienia, które przeżyła. Rankiem wciąż pytała siebie: „Jak to się stało? Jak mogłam wyobrazić sobie, że mężczyzna, który jest starszy nawet od mojego ojca... Mój Boże!”

Od miesięcy nie widziała Sinana Agi. Nie przejęłaby się, gdyby to był sen. Czy sny są skromne i mają sens? Dlatego to było coś innego. To było marzenie, które powstało w jej głowie. Marzenie o Sinanie zabrało jej duszę do łoża. Gdy jej myśli sięgnęły jeszcze głębiej, zalała ją nieopisana tęsknota. Ta tęsknota znów przypomniała jej o Sinanie. Zapragnęła schronić się w ciepłe spojrzenia mistrza. „Weź się w garść! – nakazała sobie. – Niech bezradność serca nie zawładnie twoim umysłem”.

Esma zastała swoją panią nieszczęśliwą i zamyśloną, ale nic nie powiedziała. „Moja nieszczęsna, piękna sułtanka”, żaliła się w duchu. Odkąd ona wyszła za mąż, jej pani nieustannie była nieszczęśliwa i zamyśloną.

Rozmawiały o błahostkach, ale myślami były razem. Niespodziewanie Mihrimah zapytała:

– Esmo, widzisz mistrza Sinana?

Esmę zaskoczyło to pytanie.

– Nie widuję, sułtanko. Nie bywa tutaj. Nawet jeśli przyszedł, ja go nie spotkałam. Jednak Ali widział wczoraj mistrza Sinana w Nowym Pałacu. Z pewnością przyniósł naszemu panu albo waszej matce nowe plany.

Mihrimah w milczeniu pokiwała głową.

Przez chwilę patrzyły na siebie w ciszy.

Coś się wydarzyło. Esma była tego pewna. Była z tą dziewczyną, odkąd ta skończyła cztery lata. Nikt, nawet jej rodzice, nie wiedział lepiej niż ona, kiedy była szczęśliwa, kiedy smutna, kiedy zagubiona,

a kiedy zdjęta strachem.

– Coś się stało? – zapytała, nie patrząc jej w twarz.

– Nie. Co się miało stać?

– Jeśli chcecie, powiem Alemu, żeby znalazł Sinana Agę.

Mihrimah przerwała robótkę i chłodnym wzrokiem spojrzała na Esmę.

– Dlaczego?

– Tak po prostu. Pomyślałam, że chciałybyście porozmawiać o czymś związanym z budową, sułtanko. – Dzielnie stawiała czoła pytaniu, jednocześnie wzdychając w duchu: „Tylko nie to!”.

– Nie – ucięła Mihrimah. – O czym miałabym z nim rozmawiać? W zeszłym tygodniu, będąc z wizytą w Nowym Pałacu, widziałam go z ogrodu różanego. Zaczął stawiać mury.

– Yhy. – Pokiwała głową Esma. – Sądzę, że gdy ukończy budowę pałacu w Üsküdarze, którą mu zleciłyście, łatwiej wam będzie go zobaczyć.

Ponownie zamilkły. Mihrimah, pochwyciwszy spojrzenie opiekunki, natychmiast pochyliła głowę. Po chwili piastunka zrobiła to samo, gdy tym razem to ona ukradkiem próbowała na nią spojrzeć. „To jakaś maskarada!”, rozgniewała się Mihrimah. Jeśli komuś o tym nie opowie, oszaleje. A komu, jeśli nie Esmie, miała wyjawić swój wstyd.

– Esmo?

– Co rozkażesz, sułtanko.

– Chciałam ci coś powiedzieć.

– Słucham, moja piękna pani.

– Ja... – Mihrimah poczuła, że jej twarz okryła się rumieńcem.

Przez chwilę chciała zrezygnować i nic nie mówić, ale nie zrobiła tego. – Widziałam go – wyrzuciła z siebie.

– Kogo?

– Jego.

– Kogo, pani? Mistrza Sinana?

Mihrimah pokiwała głową.

– Ach, to dobrze. A zatem przyszedł. Ja go nie widziałam.

– Nie przyszedł – wyszeptała Mihrimah.

Esma się zdziwiła. Zaczęła wpatrywać się w oczy swojej pani.

– W takim razie jak...

– On... nie przyszedł... Ja... Ja go sprowadziłam...

– Proszę wybaczyć, sułtanko, nie zrozumiałam.

Mihrimah miała wrażenie, że za chwilę zapadnie się pod ziemię ze wstydu, ale musiała to powiedzieć. Chciała uwolnić się od tego ciężaru. Musiała podzielić z kimś ten wstyd.

– Esmo... – Jej głos przypominał jęk. – Ja... Ja go sobie wyobraziłam...

Wyraz twarzy piastunki pozostał niezmieniony. Dziewczyna nadal nic nie rozumiała.

– I co w tym złego? Może się za nim stęskniłyście. Oboje...

Chciała powiedzieć „lubicie się”, ale tak się nie stało. Zawahała się, widząc minę swojej pani. Wydawało jej się, że zrozumiała. Jakie marzenie mogło wywołać na tym pięknym obliczu ten wyraz wstydu?

– Jak? – wyszeptała.

– W łóżu.

Mihrimah opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

– Gdy byłam... z nim... z Rüstemem. Gdy byliśmy w łóżu.

Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła.

Spodek z ażurowego kryształu wypadł z rąk Esmy i rozpadł się na kawałeczki.

Dom Rüstema Paszy
Rok 1542

Podczas gdy Mihrimah dodawała do siebie dni, Esma urodziła syna.

– Jak go nazwaliście?

Esma nie posiadała się ze szczęścia.

– Osman – powiedziała z zawstydzeniem piastunka. – To imię ojca Alego.

– Niech będzie wielkim człowiekiem jak Osman Gazi, którego imię nosi – modliła się Mihrimah. – Niech rośnie w miłości matki i ojca. Niech szczęście stoi przed nim otworem.

– Amen. – Wszyscy obecni przypieczętowali słowa swojej pani sułtanki.

Mihrimah tak bardzo kochała chłopca, że nie zauważała nawet zazdrości Esmy. Dziecko częściej było w jej ramionach niż u matki.

Minął rok od jego narodzin, a Mihrimah nadal nie zaszła w ciążę. „Pewnie jestem bezpłodna”, rozważała ogarnięta czarnymi myślami. To przypuszczenie wywołało w niej inną obawę. Które z nich nie mogło mieć dzieci – Rüstem czy ona? Nie umiała sobie wyobrazić, że to ona. „To niemożliwe”, odrzucała od siebie tę myśl. Nie było w jej sercu nic, co mogło przyjąć nasienie mężczyzny? Odkąd zakazała sobie marzyć, leżała zimna jak kłoda. „Czy tak można spłodzić dziecko?”, zastanawiała się całymi dniami.

Długo trwało, zanim zauważyła, że się spóźnia. Ile czasu minęło? Trzy dni? Tydzień? Przez chwilę chciała się zwierzyć matce, ale zrezygnowała. Rozważała, czy zapytać o to Esmę. Kto wie, co dziewczyna sobie pomyśli. To też odrzuciła. Postanowiła nikomu o niczym nie mówić. Nie miała innego wyjścia niż czekać, dopóki nie zyska pewności.

Mihrimah zauważyła, że ogarnia ją coraz większa panika. „A jeśli jestem w ciąży? Co będzie, jeśli będę miała dziecko?”. Nie widziała nawet, czy ma się cieszyć, jeśli okaże się, że naprawdę jest brzemienna.

Odczekała jeszcze tydzień.

Przy każdej okazji przechodziła przed lustrem, sprawdzając, czy

coś widać. Jej ręce błądziły po brzuchu, próbując wyczuć, czy coś w niej rośnie.

Odliczyła jeszcze piętnaście dni.

W końcu postanowiła udać się do Nowego Pałacu. Zauważyła, że w ciągu ostatnich miesięcy częściej odwiedzała matkę.

– Bardzo się tu nudzę. W starym domu czuję się lepiej – tłumaczyła się przed Esmą, choć obie wiedziały, jaki jest prawdziwy powód jej wizyt w pałacu.

Miała nadzieję, że spotka mistrza Sinana.

Hürrem zdziwiła się, widząc przed sobą zamyśloną oblicze córki. Od dawna taka nie była.

– Matko?

– Córko?

Mihrimah wpatrywała się w twarz matki. Straciła już nadzieję, przestała pytać, czy kogoś oczekuje. Wprawdzie gdy sułtan powiedział: „Zdaje się, że twój zięć okazał się bezpłodny”, odparła beztrosko: „Poczekajmy, czcigodny sułtanie. Kto wie, kiedy Bóg Najwyższy ześle czas zbiorów”, jednak z każdym miesiącem jej nadzieja stawała się bledsza.

Jeśli Rüstem okaże się bezpłodny, będzie to oznaczało prawdziwą klęskę. Gdy pewnego dnia padyszach zapragnie, żeby córka dała mu wnuka, każe ich rozwieść. Hürrem odchodziła od zmysłów z przerażenia, że wszystkie jej plany i rachuby legną w gruzach.

– Ja...

Gdy dziewczyna się zawahała, Hürrem zwróciła na nią wzrok.

– Mój Boże! – krzyknęła, spojrzawszy w oczy Mihrimah. – Czy dobrze zrozumiałam? Poczekaj. Tylko nie mów, że jestem w błędzie.

– Spóźnia się.

Hürrem porwała córkę w ramiona.

– Wiedziałam! Wiedziałam. Dzięki Bogu. Ile? Jesteś pewna?

– Prawie miesiąc.

Hürrem zrobiła coś, co bardzo zaskoczyło dziewczynę. Po wielu latach po raz pierwszy objęła ją za szyję i obsypała pocałunkami.

– Mówiłaś komuś jeszcze?

– Nie.

– To świetnie. Na razie tego nie wyjawiamy. Poczekajmy jeszcze miesiąc. Musimy być tego bardzo pewne. Poczekajmy.

*

W końcu zyskały pewność, że Mihrimah rzeczywiście jest brzemienna. To Hürrem przekazała Sulejmanowi tę wiadomość.

– Czcigodny sułtanie, jeśli Bóg pozwoli, niedługo będziemy mieli gościa.

Padyszach, którego myśli pochłaniały przygotowania do nowych wypraw i konflikt między wielkim wezyrem Sulejmanem Paszą a Szalonym Hüsrevem Paszą, w pierwszej chwili nie zrozumiał, kogo jego żona ma na myśli. Dlaczego kobieta interesowała się pałacowym gościem?

Widząc wyraz szczęścia na twarzy Hürrem, wyprostował się radośnie.

– Mihrimah?

Jego żona kiwnęła głową.

– Moja córka sułtanka – mruknął zadowolony. – Moje słońce i księżyc zostanie matką?

Sułtan Sulejman udał się do pałacowego meczetu, żeby odmówić dziękczynną modlitwę oraz prosić o zdrowie i szczęście dla matki i maleństwa. Po drodze po policzkach na brodę spłynęły mu dwie łzy.

Następnego dnia obsypał córkę prezentami: rubinami i brylantami.

– Uszczęśliwiliśmy Mihrimah – zwrócił się do Hürrem, gdy wieczorem zostali sami. – Co będzie właściwe dla naszego zięcia?

– Nasz pan najlepiej wie, co będzie najstosowniejsze – odpowiedziała jakby od niechcenia, lecz w rzeczywistości uskrzydlała ją radość, bo szczęśliwy koń przybiegł do niej cwałem.

– Powiedz, powiedz – zachęcał ją Sulejman. – Wiemy, co jest odpowiednie dla naszych synów i córki, ale nie wiemy, co należałoby zrobić dla męża naszej córki.

– Rüstem – zaczęła powoli, jakby mówiła to tylko dlatego, że padyszach tego chciał – pragnie tylko poświęcić życie dla naszego pana, nic więcej. Co może być dla niego większym prezentem niż służba Wielkiemu Imperium Osmańskiemu?

Właściwie nie powiedziała, czego chce, ale padyszach zrozumiał.

– A nie mówiłem? W ogóle nie przyszło mi to do głowy. Mąż naszej córki zasiada w Dywanie jako niemający rangi wezyr. Nie pozwólmy, żeby naszemu wnukowi mówiono, że ma ojca bez urzędu.

Żona miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale poprzestała jedynie na ukłonie.

*

Następnego ranka Rüstem został trzecim wezyrem. Zięć Hürrem był teraz, po wielkim wezyrze Sulejmanie Paszy i drugim wezyrze Szalonym Hüsrevie Paszy, trzecim człowiekiem w rządzie państwa osmańskiego.

Rüstem, spiesząc do domu, wydając z siebie okrzyki radości, zobaczył, że napalono w łaźni. Mihrimah nawet nie spojrzała mu w twarz.

– Matka przesyła wiadomość: *„Ja dotrzymałam słowa, niech twój mąż też go dotrzyma”*.

Rüstem próbował objąć żonę, ale na próżno. Gdy tylko Mihrimah dowiedziała się, że jest brzemienna, zabroniła mężowi uciech alkowy. Rüstem natychmiast wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Czy widział ktoś, żebym kiedykolwiek wycofał się z danego słowa? Gdy tylko podjudzimy przeciw sobie Sulejmana i Hüsreva i powierzony zostanie nam urząd wielkiego wezyra, poświęcimy dla naszej sułtanki matki nie jedną, nie dwie, ale tysiąc dusz.

Książę Mustafa i jego matka już podgrzewali wodę.

Mihrimah zdziwiła się, zdawszy sobie sprawę z tego, że nagle jej życie całkiem się zmieniło. „Co ty tu robisz? – mawiała najpierw, głaszcząc się po brzuchu. – Nie sposób żyć na tym świecie. Poza tym wybrałaś sobie niewłaściwą matkę. Szkoda, że nie pojawiłaś się w brzuchu innej kobiety. Wówczas nie musiałbyś żyć z nieustannym strachem przed zostaniem zabitym i wiódłbyś piękne życie ze szczęśliwą matką”.

To uczucie stopniowo słabło. Teraz Mihrimah powtarzała sobie w duchu: „To twój ojciec jest nieodpowiedni. Dlaczego nie jest nim Ismail?”.

Odchodziła jednak od zmysłów, ilekroć pojawiała się w jej umyśle i sercu myśl: „Mógłby nim być też Sinan Aga”.

Przepełniało ją dziwne uniesienie. Nie знаła powodu, ale cieszyła się. Pewnego dnia, gdy jej brzuch znacznie się powiększył, Mihrimah z przerażeniem zdała sobie sprawę, dlaczego jest tak pełna radości. „Może umrę przy porodzie”, myślała w sekrecie. Nie było innej ucieczki z tej niewoli.

„To grzech! – krzyczał jej wewnętrzny głos. Spojrzała na swoje dłonie. – Nie wystarczyło ci morderstwo, jakie przygotowałaś? – mówiło dalej jej serce. – Nie zadowoliliś się życiem Mustafy i Gülbahar? Teraz splamisz sobie ręce swoją krwią?”.

*

Nadszedł czas. Gdy skurcze przeszywające jej ciało stały się coraz częstsze, a akuszerki uwijały się w pośpiechu, Mihrimah zaczęła się obawiać, że coś jest nie tak. Cierpiała niewyobrażalne bóle. „Zbuntujesz się? To Bóg wymierza ci karę. Umierasz”.

Chwyliła za ramię główną akuszerkę, która dodawała jej otuchy.

– Przyj, sułtanko! Przyj! Mocniej!

– Uratujcie je! Ja mogę umrzeć, ale uratujcie je!

Przy wezglowiu łóżka po prawej stronie stała jej matka, po lewej Esmā. Obydwie się modliły. Mihrimah spojrzała nie na matkę, lecz na piastunkę.

– Zaopiekuj się nim, jeśli coś mi się stanie, Esmo.

Później straciła przytomność.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, ale usłyszała krzyk:

– Dzięki Bogu!

– Spieszcie przekazać wiadomość naszemu władcy! – zabrzmiał głos matki.

– Idzie wezyr pasza – odezwał się inny.

– Masz córkę, moja śliczna – powiedziała matka i nagrodziła ją pocałunkiem w czoło.

Gdy podano jej dziewczynkę, Mihrimah nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Mój Boże! Jaki to cud! Jaka jest piękna. Jaka maleńka. Jaka

bezbronna.

Tamtej nocy po raz pierwszy rozległ się w domu jej wzruszający, wysoki głos. Zasypiający nadstawiali uszu. Matka Mihrimah śpiewała swojej córce matczyną kołysankę.

Gdy powieki dziewczynki powoli poddawały się snowi, Mihrimah zauważyła, że wszystkie opory i niedorzeczności opuściły jej myśli. Teraz lepiej rozumiała. Wszystko dostrzegała wyraźniej. Jej matka miała rację, przez tyle lat rzucając sekretne przekleństwa. Jak mogłaby pozwolić, żeby ktoś spróbował skrzywdzić tę maleńką istotę?

„Niech zamiast mojego dziecka umierają inni”, przeszło jej przez myśl. Powtórzyła to zdanie dziesięć razy, a może i sto.

Odwróciła się wyczerpana, ale szczęśliwa. Matka wciąż siedziała przy jej łóżku. Drzemała z głową na ramieniu.

Mihrimah powoli ujęła dłoń matki i ucałowała ją.

– Ja też stałam się matką – wyszeptała. – Zrozumiałam, co znaczy oddać część swojej duszy. Przyznaję rację. Będzie tak, jak powiesz.

Nowy Pałac, harem
Listopad 1543

Mihrimah bawiła się ze swoją córeczką.

– Tu jest moja Hüma.

Pamiętała ten dzień rok temu z całym jego ciepłem, świeżością i radością. Jak mogłaby zapomnieć? Opowiadała wszystkim, że dzień, w którym po raz pierwszy przytuliła swoją córkę, był najszczęśliwszy w jej życiu.

Sułtan Sulejman, gdy tylko usłyszał radosne wieści, pospieszył do ich domu, wziął wnuczkę w ramiona i obrócił się w stronę kibli⁵².

– Dzięki ci, Boże. – Później uniósł maleńką dziewczynkę ponad głowę i powiedział: – Obdarzyłeś swojego sługę wielką radością. Niech nosi imię Aisze⁵³ Hüma⁵⁴ jako wyraz szczęścia, które stało się naszym udziałem, a Szach jako przypieczętowanie jej wiecznego panowania.

Następnie trzykrotnie wyszeptał jej do ucha imię.

– Witaj, Aisze Hümo-Szach. Witaj, Aisze Hümo-Szach. Witaj, Aisze Hümo-Szach.

Dziewczynka, mrużąc oczy, patrzyła na dziadka. Jej małe paluszki nieustannie się poruszały. Zupełnie jakby chciała złapać go za brodę.

Mihrimah śmiała się na wspomnienie, jak wielka panika ją ogarnęła, gdy twarz dziewczynki nagle stała się cała czerwona.

– Co się dzieje? Boże, co się dzieje mojej córce?

Próbowała zerwać się z miejsca, ale płacz Aisze był tak głośny, że zagłuszał wszystkich pozostałych. Jak takie maleństwo może wydać z siebie taki dźwięk?

– Pamiętasz, Esmo? – zwróciła się do zajętej składaniem dziecięcych ubranek piastunki. – Gdy Hüma zaczęła krzyczeć w ramionach naszego pana, mój ojciec podał moją córkę matce, a ona powiedziała: „Ma to po was, czcigodny sułtanie”.

– Jak można o tym zapomnieć? – Esmo się uśmiechnęła. – Umierałyśmy z przerażenia, że padyszach wpadnie w gniew.

Mihrimah pokiwała głową.

– Prawdę mówiąc, gdy mój ojciec powiedział: „A co to, pani Hürrem? Czy my także jesteśmy tacy krzykliwi?”, ja także się

przestraszyłam.

Tymczasem ani padyszach nie wziął do siebie tych słów, ani Hürrem nie czuła się zaniepokojona. Wiedziała, że jej mąż jest szczęśliwy i tylko żartuje.

– Ależ, sułtanie – zaszcebiotała. – Spójrzcie tylko na te brwi, na te oczy. Dokładnie jak wasze.

– Nic podobnego. W połowie podobna do babki, w połowie do matki. Wszak o to właśnie się modliliśmy. Bóg wysłuchał naszych prośb. Dwie niezrównane piękności, którymi nas obdarzył, połączyły się w naszej wnuczce.

Ojciec odwrócił się ku obecnym, którzy słuchali jego słów, kiwając głowami. Być może ci ludzie zastanawiali się, co może być pięknego w tej małej, czerwonej, rozkrzyczanej istocie o skośnych oczach.

– Niech tylko trochę podrośnie, a zobaczycie – odezwał się sułtan Sulejman, jakby czytał im w myślach. – Cały świat będzie mówił o urodzie Aisze Hümy-Szach.

Mihrimah uważała, że już teraz tak było. Świat nigdy wcześniej nie widział tak pięknej dziewczynki i nigdy później takiej nie zobaczy.

Teraz to ona była całym życiem Mihrimah.

Z nią była szczęśliwa i smutna, zdrowa i chora.

„To chyba właśnie jest szczęście”, pomyślała Mihrimah tamtego wieczoru. Nieustający krzyk Hümy. Nieopisany uśmiech na twarzy jej matki. Jej ojciec, wielki władca, sułtan Sulejman, który podnosząc palec do ust, szeptał: „Aisze... Aisze Hümo, a gugu...”. Widok Rüstema, który wreszcie nie kłaniał się w pas jej matce i ojcu. Tak, to było szczęście. Przyszło późno, ale w końcu się udało. Czy mogła być radość większa od tej, którą teraz czuła? Do pełni szczęścia brakowało jej tylko miłości. „Dziękuj Bogu – powtarzała sobie Mihrimah. – Dziękuj Bogu”.

I robiła to. Była wdzięczna Bogu, a jednocześnie drżała o Hüme. „Boże – mówiła nocami, wsłuchując się w jej oddech – mogłabym za nią umrzeć. Bez wahania”.

„Skoro mogłabym zaryzykować dla niej własne życie, to co dopiero życie innych?!”, myślała teraz. Jej matka miała rację. Nie było nic świętszego niż życie potomstwa. „Jeśli cokolwiek stanie się mojej córce, niech wszyscy stracą życie – mruknęła. – I Mustafa, i Gülbahar.

Nic mnie to nie obchodzi”.

Teraz, nawet gdy Hürrem nic nie mówiła, Mihrimah sama naciskała Rüstema.

– Jakie podjęliście działania, efendi? Kiedy wypełnicie obietnicę daną naszej matce? Wiesz, że życie, którego ona pragnie, to życie, którego i my pragniemy? Nie sypiam już w obawie, że podczas gdy wy tak tu sobie siedzicie, ich ręka może sięgnąć po naszą córkę.

Rüstem zaś wciąż powtarzał to samo.

– Nasze słowo jest słowem, przysięga przysięgą. Niech no tylko dostaniemy pieczęć.

Od dnia narodzin Aisze Hümy-Szach sułtanka nieustannie miała przed oczami jeszcze jedno wspomnienie.

– Poczekajcie – zwróciła się Hürrem do akuszerok zawijających małą dziewczynkę w powijaki.

Maleńkie nagie ciało położono na plecach na płótnie. Starając się nie pokazywać tego służącym i damom dworu, Hürrem delikatnie ujęła nóżki dziecka, pociągnęła i lekko rozprostowała.

Nawet jeśli nikt nie zrozumiał, Mihrimah domyśliła się, o co chodzi matce. Sprawdzała, czy dziewczynka odziedziczyła nogę po ojcu. Jedną z obaw dręczących Mihrimah było zastanawianie się nad tym, czy dziecko będzie jak Rüstem.

Przypomniała sobie chwilę, gdy leżąc w łóżu, pełnym niepokoju, pytającym wzrokiem patrzyła na matkę. Hürrem uśmiechnęła się słodko i przymykając oczy, dała córce znak, że wszystko jest w porządku.

„Dzięki Bogu – powtórzyła. – Dzięki Bogu. Moja Hüma okazała się zdrowa”.

*

Najpierw z jednego minaretu popłynęły słowa modlitwy *sala*⁵⁵. Nie zwrócili uwagi. Później wzniosły się z drugiej wieży. Wówczas Esma uniosła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Następnie słowa modlitwy zabrzmiały jeszcze z trzeciego i czwartego minaretu.

– Niech dostąpi łaski bożej – powiedziała cicho Esma. – Pewnie umarł ktoś ważny. Odczytują *sala* ze wszystkich minaretów.

– Niech spoczywa w pokoju – odezwała się Mihrimah.

„Takie właśnie jest życie – przyszło jej do głowy. – Przeplatają się w nim szczęście i smutek, życie i śmierć. Podczas gdy ja nie posiadam się z radości, będąc z moim dzieckiem, być może gdzieś niedaleko jakaś inna kobieta wylewa łzy nad łóżkiem zmarłego”.

Nagle otwarcie drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Sułtanko!

Gdy tylko Mihrimah zobaczyła wyraz twarzy stojącej w progu damy dworu, zerwała się z miejsca.

Stało się coś złego, bardzo złego.

Najpierw przyszło jej do głowy, że umarł jej ojciec. Sułtan Sulejman przebywał z wojskiem na wyprawie wojennej.

– Czy coś się stało naszemu panu?

Dziewczyna pokręciła głową, wylewając łzy.

– Mój Boże, nasza matka?

– Mehmed Chan! – krzyknęła dama dworu i zakryła dłońmi usta.

Razem z Esmą podbiegły do drzwi.

– Co się stało mojemu bratu?

Znała odpowiedź, ale nie potrafiła jej do siebie dopuścić.

– Księżę nie żyje!

*

Mihrimah nie pamiętała, jak wyszła z posiadłości, komu zostawiła Aisze Hüme i jak dostała się do Nowego Pałacu.

– Miał dopiero dwadzieścia dwa lata – powtarzała co chwila.

Na pałacowym dziedzińcu panował ogromny zamęt. Gwardziści, strażnicy, służba, haremowi agowie, paziowie, kucharze, pomocnicy siedzieli na ziemi i płakali. Ogarnęła ich tak wielka rozpacz, że gdy Mihrimah przed nimi przechodziła, nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby ją pozdrowić.

Długie, wąskie haremowe korytarze także były pełne płaczących. W każdej z komnat, które mijała, czytano Koran. Gdy weszła do matki, najpierw zobaczyła Merzukę. Podbiegła do kobiety, której oczy były przekrwione od płaczu.

– To prawda, ciociu?

– Przykro mi, dziecko.

Widać było, że Merzuka z trudem powstrzymuje się od płaczu.

– Jak to się stało?

Tatarka wzruszyła ramionami. Ale Mihrimah zrozumiała, że wie. Kobieta nie chciała, żeby usłyszała o tym od niej.

– Jak moja matka?

Merzuka nie odpowiedziała.

Mihrimah pożałowała swojego głupiego pytania. W jakim jest stanie? Umarł jej młody, piękny książę, więc w jakim mogła być stanie?

Stały jej przed oczami dni, kiedy Mehmed biegał po komnatach w wielkim turbanie na głowie. Poczła w sercu ogromny ból. Pożałowała, że wyśmiewała się z brata.

– Chodź – odezwała się Merzuka i ująwszy ją za rękę, skierowała się w stronę drzwi do komnaty Hürrem.

Wyglądało na to, że zebrały się tam wszystkie haremowe służące.

Nagle Mihrimah zdała sobie sprawę, że całe to zgromadzenie milczy. Jedyne, co było słyhać, to dochodzący zza tłumu drżący, cienki kobiecy głos czytający Koran.

– Rozsuńcie się. Zróbcie przejście.

Merzuka, odsuwając kobiety, utorowała drogę dla Mihrimah.

Gdy pokonały ostatnią ścianę kobiet, Merzuka usunęła się na bok i Mihrimah zobaczyła matkę.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Sądziła, że znajdzie matkę osowiałą, załamana, lamentującą i wylewającą krwawe łzy. Tymczasem kobieta siedziała nieruchoma jak pomnik. Ręce oparła na kolanach i utkwiała w nich wzrok. Wtedy Mihrimah zauważyła coś jeszcze. Od chwili gdy usłyszała o śmierci swojego brata, nie uroniła ani jednej łzy. Nie mogła płakać. Ani nawet załkać. Jej serce zamieniło się w kamień. Jej pierś przycisnął olbrzymi głaz.

Ruszyła w kierunku Hürrem.

– Matko? – wyszeptała.

Być może Hürrem nie usłyszała głosu córki. Nawet nie drgnęła. Nie dopadła do niej, rzucając się jej na szyję. Mihrimah też nie wiedziała, co ma zrobić. Właściwie, co robi się w takich sytuacjach? Jak w tym przeklętym pałacu należy zachować się na wieść o śmierci brata? Jaki jest zwyczaj? W jej głowie piętrzyły się myśli pełne buntu.

Z ociąganiem postąpiła jeszcze jeden krok w stronę kobiety.

– Matko?

Hürrem nie uniosła głowy. Widziała teraz czubki butów córki. Nagle wyciągnęła rękę, złapała Mihrimah w pasie i przyciągnęła ją do siebie. W tym ruchu nie było ani rozpaczy, ani miłości. Było to bardziej jak ostrzeżenie. Mihrimah przysiadła obok matki. Tak jak ona położyła ręce na kolanach i utkwiała w nich wzrok. W ich wspomnieniach Mehmed, przytrzymując jedną ręką wielki biały turban, zaśmiewał się radośnie na grzbiecie swojego kuca.

*

Nie wiedziała, ile godzin tak siedziały.

– Jak to się stało, matko?

Wszyscy wyszli. Hürrem, wciąż milcząc, jeszcze przez chwilę patrzyła na swoje dłonie.

– Jak mój brat... Matko?

Dopiero wówczas Hürrem uniosła głowę i powoli zwróciła wzrok na córkę.

– Ospa.

– Co?

– Książę Mehmed Chan, syn sułtana Sulejmana Chana, zmarł przedwczoraj w pałacu w Manisie na czarną ospę.

Chłodny i pozbawiony wyrazu głos Hürrem przypominał bardziej głos urzędnika, który przekazywał oficjalną wiadomość o śmierci niż lament zrozpaczonej matki.

– Ospa?

Hürrem pokiwała głową.

– Książę Mehmed Chan, syn sułtana Sulejmana Chana, zmarł przedwczoraj w pałacu w Manisie na czarną ospę.

– Ale jak...

– Książę Mehmed Chan, syn sułtana Sulejmana Chana, zmarł przedwczoraj w pałacu w Manisie na czarną ospę.

Gdy Hürrem jeszcze kilkakrotnie powtórzyła to zdanie, Mihrimah wykrzyknęła:

– Dość!

Kobieta zamilkła. Ich spojrzenia się spotkały. Matka i córka patrzyły na siebie bez słowa. Mihrimah zauważyła, że jej oczy zachodzą mgłą. Dopiero wtedy także i z jej oczu popłynęły łzy.

– Matko – odezwała się cicho. – Mamo Hürrem.

I właśnie wtedy jej matka powiedziała coś, czego zupełnie się nie spodziewała.

– Mitia, najstarszy syn Aleksandry Anastazji Lisowskiej, drugi spadkobierca sułtana Sulejmana, księżę Mehmed Chan, przedwczoraj został otruty w pałacu w Manisie.

Mihrimah zadrżała z przerażeniem.

– Matko!

– Ta zmija otruła mojego Mitię, Dunjaszko. *Otruli twojego brata...*

Mihrimah przypomniała sobie, jak matka nazywała Mehmeda Mitią, a ją Dunjaszką, gdy byli dziećmi.

Poczuła, jakby coś ugrzęzło jej w gardle.

*

Mihrimah zobaczyła ojca dopiero na uroczystościach pogrzebowych. Zanurzyła się w tłumie. Nie zastanawiała się, czy to zgodne z etykietą. Nie obchodziło jej to. Przeciskając się między agami, bejami, wezyrami, stanęła u stóp padyszacha. Była tam starszyzna państwa. Wszyscy, żeby wyrazić swoją wielką żałobę, odziani byli w białe szaty. Stali w ciszy z rękoma splecionymi z przodu i pochylonymi głowami. Był tam także Rüstem.

Jej bracia – księżę Selim, Bajazyd i Dżihangir – stali za ojcem z pobladłymi twarzami.

Na pogrzebie księcia Mehmeda nie było tylko Mustafy. „Ich szpiedzy są tutaj”, przeszło przez myśl Mihrimah. Od jego śmierci minęło czternaście dni, ale syn Gülbahar, księżę sukcesor, nie zdążył przybyć. Być może to ojciec przesłał mu wiadomość, żeby nie przyjeżdżał. Wiedział, że Hürrem wiązała śmierć Mehmeda ze spiskiem Gülbahar i Mustafy. Gdyby ich zobaczyła, nikt nie byłby w stanie powstrzymać jego żony. Jego serce przepełnione tak wielkim cierpieniem nie zniosłoby takiego skandalu.

Zadrżała, patrząc na trzech księząt. Na którego z nich teraz czyha

śmierć? Który będzie następny? Selim? To on powinien być teraz głównym celem żmii. „A może wszyscy trzej? – skarżyła się w duchu. – Czy dusze czterech dzygitów to nie zbyt wiele w imię jednego tronu?”

Nagle oblała ją fala gorąca. „A moja córka? – pomyślała. – Która w kolejce była Aisze Hüma-Szach? Czy żmija oszczędziłaby takie maleństwo?”

Mihrimah pochwyciła spojrzenie ojca, którego – odkąd usłyszała o śmierci Mehmeda – obwiniała, że to przez niego to wszystko, że to przez jego potęgę i chwałę. W ogóle nie pożałowała tych myśli. Gdyby nie tron, potęga i władza sułtana Sulejmana, nie przeżyliby tego. To by się nie stało. Nie przeżywaliby tego, co jeszcze się wydarzy. Nie kroczyliby wszyscy na krawędzi śmierci. Nie żyliby w ciągłym strachu, że do ich wody lub jedzenia ktoś doda truciznę lub wbije im w plecy sztylet. Nie wiliby się w lęku i nienawiści. Mehmed by nie umarł. Mihrimah połączyłaby się ze swoim ukochanym. Może. Zdziwiła i zawstydzila się tym, dokąd powędrowały jej myśli. „Mój Boże, jak coś takiego mogło w ogóle przyjść mi do głowy w takiej chwili? – pytała siebie. – Lecz czy to kłamstwo?”. Odrzuciła wstyd. To wszystko prawda. Gdyby nie była córką sułtana Sulejmana, być może wielki Sinan – Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopuły – nie byłby tak bardzo skryty i pozwoliby, żeby ciepło w jego spojrzeniu przelało się w słowa. A co najważniejsze, nie musiałaby poślubić Rüstema. Wiedziała, że to próżne i niedorzeczne myśli. Nie ma co płakać nad tym, co już się stało, ale właśnie tak się czuła. Jej serce krwawiło. W piersi płonęły ognie piekielne. „Gdyby nie to wszystko, stojący teraz przede mną pobladli Selim, Bajazyd i nieszczęsny Dżihangir uśmiechaliby się. A ojciec nie dźwigałby na plecach ciężaru całego świata, lecz jedynie własnego życia”.

Padyszach wyglądał, jakby w jednej chwili postarzał się o dziesięć lat. Nawet kaftan obsyty sobolowym futrem nie wystarczał, żeby ukryć, jak bardzo przygarbione były jego ramiona, zazwyczaj pełne majestatu. Niewyobrażalne cierpienie na jego twarzy paliło wewnątrz Mihrimah. Ona straciła brata, a jej ojciec – księcia, swojego syna, duszę z jego duszy i krew z jego krwi. Zrobiło się jej go żal, ale nawet to uczucie nie było w stanie ukoić przepelniającego ją gniewu.

Wyszła trochę bardziej do przodu.

– Chociaż mój brat Mehmed Chan oszedł, niech Bóg obdarzy naszego pana padyszacha długim życiem.

– Amen – rozległy się głosy stojących za Sulejmanem mężczyzn w turbanach i wysokich czapkach.

Padyszach próbował powiedzieć coś do córki, ale nie był w stanie. Mihrimah ujrzała jedynie błysk miłości w jego przepełnionych bólem oczach. Wszyscy czekali, aż sułtańska córka oddali się stamtąd i pozostawi ich z męskimi powinnościami. Szejk islamu spojrzał na nią wymownie, jakby chciał jej powiedzieć, że nie powinni dłużej zwlekać z rozpoczęciem ceremonii pogrzebowej.

Tymczasem Mihrimah zrobiła coś, czego nikt się nie spodziewał. Postąpiła jeszcze jeden krok naprzód.

– Ojczy, jest jeszcze coś, co chciałam wam powiedzieć.

To była chwila, w której czas stanął w miejscu. Było to coś niespotykanego. Nie do pomyślenia, żeby w takiej chwili nie tylko stała pośród setek mężczyzn, ale zwracała się takimi słowami do zdjętego cierpieniem władcy.

Jednak padyszach dał swojej córce znak, żeby mówiła.

– Nie potrafię pojąć jednego – zaczęła Mihrimah. – Jak to możliwe, że w tak potężnym państwie, w którym stoi za wami tylu wezyrów, agów, bejów, dowódców i tysiące innych sług, których rangi nawet nie znamy, wasz książę w sile wieku tak niespodziewanie zaraża się jakąś bezlitosną chorobą i umiera?

Jeden z leciwych wezyrów dał znak dziewczynie, żeby zamilkła, ale padyszach mu przeszkodził. Mihrimah nie należała do osób, które można uciszyć. Strzała wystrzeliła z łuku. Niech się dzieje, co ma się stać.

– Jak to możliwe – ciągnęła, starając się ubrać swój gniew w opanowany ton – żeby choroba, która nie może wejść do domu biedaka, wdarła się do pałacu w Manisie chronionego przez setki strażników? Jak to możliwe, że medycy w porę nie rozpoznali choroby Mehmeda Chana, noszącego imię naszego pradziada Mehmeda Zdobywcy, który podbiwszy to miasto, uczynił je stolicą Wielkiego Imperium Osmańskiego? Nie potrafili nic zrobić? Nie mogli go uleczyć?

Jak to możliwe...

– Mihrimah...

Dopiero wtedy zauważyła, że gdy wszyscy w ciszy, pełni przerażenia słuchali jej buntowniczej mowy, ojciec kilkakrotnie wypowiedział jej imię, wzywając ją do siebie. Sułtan Sulejman zrobił to po raz pierwszy. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po prostu „Mihrimah”, nie nazywając jej swoim słońcem i księżycem i nie wychwalając jej przymiotów.

Pokłoniła się nisko.

– Mihrimah – powtórzył padyszach – taka była wola boża. Bóg ukochał Mehmeda Chana bardziej niż nas...

Głos jej ojca drżał. Mihrimah ujrzała, jak pojedyncza łza spłynęła po policzku sułtana Sulejmana.

– Kimże jestem, córko? Kim jest sułtan Sulejman ze swoimi medykami, wezyrami, bejami i agami wobec boskiego rozkazu?

– Boskiego rozkazu, ojcze? – zapytała Mihrimah tak cicho, że tylko on mógł ją usłyszeć. – *A może rozkazu żmii?*

Nie czekając na odpowiedź, wyprostowała się i odeszła, przedzierając się wśród męskich ramion.

Nagle serce zabiło jej mocniej.

On też tam był.

Nie widziała Sinana od czterech lat.

Na chwilę ich oczy się spotkały. Tam po raz pierwszy, pogrążona w tak wielkim bólu, Mihrimah zdała sobie sprawę, że miłość w oczach tego mężczyzny nie była ojcowskim uczuciem, którym mógł darzyć kobietę w wieku swojej córki. Było to spojrzenie pełne namiętności, zbolale, pozbawione nadziei i przegrane.

Gdy go zobaczyła, nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy zawstydić swoich uczuć. Jednak była tak rozgniewana, że postanowiła przelać swój żal na Sinana.

– Przynajmniej wy wciąż żyjecie – odezwała się Mihrimah. – Nie widząc was, sądziłyśmy, że umarliście.

Uniosła głowę i odeszła. Zatrzymała się u boku matki stojącej wśród kobiet.

Z daleka usłyszały głos szejka islamu, który wystąpił przed

mężczyzn uczestniczących w ceremonii pogrzebowej.

– W intencji tego mężczyzny... Czy dajecie mu swoje błogosławieństwo? – zwrócił się szejk islamu do mężczyzn.

– Niech będzie błogosławiony! – wykrzyknęła Mihrimah.

Nie usłyszała nawet odpowiedzi mężczyzn. Nie obchodziło jej, co mówią.

– Czy błogosławicie go?

– Błogosławimy, błogosławimy.

Później uniesiono trumnę Mehmeda. Na niej, od strony głowy, znajdował się wielki turban, który zawsze nosił.

Mihrimah wraz z matką zza zasłony łez oglądały jego wyprowadzenie.

– Skoro tak, zrobię to, matko – wyszeptała Mihrimah. Wszystkie znajdujące się tam kobiety zobaczyły, jak sułtańska córka porusza nogą, jakby coś rozgniatała. – Zmiażdżę dla ciebie łeb żmii. Niech cały świat przekona się, jak wielka jest *zemsta Mihrimah*, córki Hürrem.

Pałac sułtanki Mihrimah
Üsküdar
1544

Trzy miesiące później Sinan nie pojawił się osobiście, lecz przesłał wiadomość. Pewnego dnia Esmā przyklękła przed swoją panią.

– Mam coś do przekazania.

Od dnia, w którym dowiedziała się o śmierci księcia Mehmeda, Mihrimah zachowywała się jak obłąkana. Dochodzenie prowadzone przez medyka z Manisy niczego nie wykazało. Im dłużej Mihrimah o tym myślała, tym bardziej wierzyła, że ktoś zaraził jej brata chorobą. Za spiskiem stali Gülbahar i jej syn książę sukcesor Mustafa. Teraz była o tym przekonana.

Jej lęki i podejrzania stały się trudne do zniesienia. Przenieśli się do seraju w Üsküdarze, który poleciła wznieść na zboczu, dokładnie naprzeciwko domu jej ojca. Wszystko słyszała, nawet gdy w jakimś zakamarku wielkiego pałacu zabręczczała mucha.

Kiedy choćby przez chwilę nie widziała Aisze Hümy-Szach, zrywała się, wykrzykując: „Gdzie jest moja córka?”. Wiele razy w nocy stawiała na nogi wszystkich służących, wołając: „Ktoś jest na górze!”. Ludzie całymi godzinami szukali na dachu spiskowca.

Gdy przychodził ktoś z Nowego Pałacu, wpadała w panikę.

– Oby to były dobre wieści, Esmo – powiedziała. – Nie chcę już słuchać doniesień o nieszczęściach.

– Są dobre. Nasz Ali spotkał wczoraj Sinana Agę...

– No proszę – odezwała się chłodno. – Sądziłam, że przestraszył się po tym, jak wyrzuciłyśmy mu na ceremonii pogrzebowej naszego brata, że jeszcze nie umarł.

Zdawała sobie sprawę, jak niedorzeczne były jej słowa, bo przecież kto lepiej niż Mihrimah wiedział, że nadworny architekt żyje.

Meczet, który budował dla niej w Üsküdarze, był prawie ukończony. Budowanie szkoły, medresy, chanu, łaźni i wszystkiego, co zleciła Sinanowi jej matka, wciąż trwały.

Tego dnia, po pogrzebie Mehmeda, sułtan Sulejman wezwał mistrza do siebie.

– Ago – zwrócił się do niego – widzicie nasze cierpienie. Wzniescie naszemu zmarłemu synowi taki meczet i grobowiec, żeby nawet po wiekach składający pokłony Bogu odmówili Fatihę za duszę naszego syna.

To mu nie wystarczyło. Poleciał Sinanowi, żeby wzniósł meczet także dla niego, w najbardziej widocznym miejscu w Stambule.

Naczelnny architekt natychmiast zakasał rękawy. Kto wie, nad jaką niepowtarzalną konstrukcją pracował?

„Jak człowiek w jego wieku może tak dużo pracować? – zastanawiała się Mihrimah. Po chwili zaś ganiła się: – Co jest złego w wieku mistrza? Nosimy drugie dziecko mężczyzny, który jest tylko trzy, cztery lata młodszy od niego”.

Esma zachichotała.

– Sinan Aga – zaczęła szeptem – powiedział Alemu dokładnie tak: „Wiemy, że nasza sułtanka ma do nas żal. Najwyraźniej sądzi, że o niej zapomnieliśmy. Jednak tak należy. Dzień, w którym wyjawimy nasz sekret, jest blisko”.

Mihrimah była na siebie zła. „Postąpiłaś niewłaściwie – zrugowała się. – Nie potrafisz się opanować? Mężczyzna przesyła ci pozdrowienia, a ty?”.

Gdy zauważyła, że Esma przygląda się jej ukradkiem, starała się ukryć swoje uczucia.

– Nie potrzebujemy jego sekretów.

– Mimo wszystko – odezwała się piastunka – ciekawe, jaką tajemnicę nosi Sinan Aga.

– Skąd mam wiedzieć? Mamrotał coś o tym wiele lat temu. Jakiś sekret kryje się w meczecie w Üsküdarze.

– Nie zdradził wam jaki, moja piękna sułtanko? Może gdybyście go trochę przycisnęły...

Mihrimah czuła, jak wzbiera w niej gniew.

– Zrobiliśmy to, Esmo. Oznajmił, że nie zdradzi go, nawet jeśli mu rozkażemy. Poza tym to tajemnica, której nie można powiedzieć, ale trzeba ją zobaczyć. Od tamtego dnia widzieliśmy się tylko raz. Po dniu, w którym odbywała się nasza noc henny, widziałyśmy Sinana Agę dopiero na pogrzebie. Tam też należycie go upomnialiśmy.

Esma roześmiała się w duchu: „Moja piękna sułtanka odlicza dni z tęsknoty, a my nie mamy o tym pojęcia”.

– Chcecie, żeby Ali coś mu przekazał?

– Co miałby mu od nas przekazać? Nie chcemy.

Dziewczyna się podniosła. Gdy szła w kierunku drzwi, Mihrimah rzuciła do niej:

– Esmo, jeśli Ali zobaczy Sinana Agę, niech mu przekaże, że dostałyśmy jego wiadomość.

*

W końcu stało się to, na co czekano. Najpierw Mihrimah urodziła Osmana. Przyjście na świat chłopca na nowo rozjaśniło pałac osnuty mrokiem po śmierci księcia Mehmeda. Teraz miała syna. Aisze Hüma-Szach zaczęła już chodzić, a nawet biegać po pałacu w Üsküdarze, a płacz Osmana odbijał się echem od ścian.

Gdyby ktoś zapytał Mihrimah, czy jest szczęśliwa, być może po chwili zastanowienia, widząc przed sobą bawiące się dzieci, odpowiedziałaby: „Tak. Tak, jestem szczęśliwa!”. Jednak wiedziała, że nic nie jest już takie jak dawniej.

Sułtan Sulejman bardzo się zmienił. Ból po stracie syna bardzo nim wstrząsnął. Wydawało się, że jego okazała sylwetka w jednej chwili się skurczyła.

Hürrem przestała się uśmiechać. Jakby po tamtym dniu jej oczarowujący wszystkich uśmiech zniknął.

Mihrimah zaś, sporadycznie spoglądając w lustro, szukała światła w swoich oczach. Na próżno, odeszło. Błękit nieba jej oczu przybrał barwę granatu, jakby na wody opadła nocna ciemność.

Tylko zabawy z Hüumą i Osmanem mogły wywołać na twarzach matki i córki delikatny cień uśmiechu, lecz po chwili i on zniknął, zanim na dobre zdążył się pojawić.

I właśnie wtedy spełniło się marzenie Rüstema.

Intryga uknuta przez Hürrem i Rüstema przyniosła rezultat. Wielki wezyr Sulejman Pasza i drugi wezyr Hüsrev Pasza Szalony dopadli do siebie na posiedzeniu Dywanu. Często widywano kłótnię wezyrów podczas spotkań rady, ale czegoś takiego historia nie знаła.

Padyszach oglądał spór zza zasłony, gdy jednak Hüsrev Pasza sięgnął po sztylet, zagrział:

– Wy niegodziwcy! Co to za hańba?!

W konsekwencji wielki wezyr i drugi wezyr zostali pozbawieni urzędów.

Los zaś uśmiechnął się do Rüstema. W miejsce Sulejmana paszy *wielkim wezyrem został sultański zięć Rüstem Pasza.*

*

W dniu, w którym Rüstem objął urząd wielkiego wezyra, Mihrimah spodziewała się, że jej matka natychmiast przybiegnie, żeby przekazać nowe wskazówki, ale tak się nie stało.

W zasadzie nie było takiej potrzeby. Rolę Hürrem przejęła teraz Mihrimah.

– Posłuchaj, wielki wezyrze – odezwała się do stojącego przed nią dumnie męża, odzianego w sobolowe futro – my dotrzymałyśmy słowa. Jednym skinieniem ręki zabrałyśmy cię z Diyarbekir i uczyniłyśmy drugim człowiekiem w Imperium Osmańskim. Z Wszawego Rüstema zrobiliśmy Rüstema Paszę. Przemilczałyśmy plotki o tym, jak karmi swoją wesz dzięki łapówkom biednego ludu, a do tego obsypałyśmy go dobrami, ziemią, złotem, chanami, łaźniami i karawanserajami⁵⁶. Jakby tego było mało, opasałyśmy go pasem szytym srebrną nicią i przytwierdziłyśmy do niego bogato zdobioną szablę. Jakby i to nie starczyło, żeby dać wyraz naszym słowom, ubrałyśmy go w szatę wielkiego wezyra z sobolowych futer. Co więcej, dałyśmy wam dwie dusze z naszej duszy... – Zamilkła na chwilę i spojrzała mężowi w oczy. – Pieczęć naszego ojca Sulejmana Chana należy teraz do ciebie. – Teraz jej głos był ostry jak nóż. – Żadnych wymówek ani uciezek. Jesteś odpowiedzialny nie tylko za nasze życie, ale i życie swojego potomstwa, duszy naszej duszy. Nadszedł dzień, żebyś i ty się postarał. Żądam od ciebie życia żmii. Teraz. Natychmiast. Zanim nastanie jutro.

Rüstem wysłuchał Mihrimah, kiwając głową. Później zaczął przechadzać się po komnacie dumnym, zamaszystym krokiem. Nagle zatrzymał się naprzeciwko swojej żony.

– Skoro to my mamy pieczęć – powiedział jej prosto w twarz –

nasze życie także jest w niebezpieczeństwie. Jednak nie można uczynić tego, co chcecie, z dnia na dzień. Trzeba podjąć odpowiednie kroki. Obmyślić plan. Trzeba obmyślić plan.

Mihrimah odwróciła się gniewnie.

– Chciałeś pieczęć, masz ją. Chciałeś pieniądze, dostałeś. Jeśli trzeba rozumu, użyj go. Jeśli planu, masz go stworzyć. Jeśli brak ci odwagi, dodam ci ją. Dobrze wiemy, jak same zająć się własnymi zmartwieniami, Rüstemie Ago. Jednak wiedz, że wtedy nie będziesz nam już potrzebny.

Rüstemowi odebrało dech.

*

Przez następne dni miał czarne myśli i ważył swoją fortunę. Wielki wezyr postanowił, że musi rzucić przed Mihrimah i jej matkę dwie głowy, których żądały, nie ryzykując własnego życia. Ale jak miał to zrobić?

To także pewnego dnia wyszeptała Mihrimah mężowi do ucha.

– Żeby przejąć tron Mustafy, trzeba sprawić, żeby sułtan uwierzył, że zawarł on sojusz z szachem Safawidów. Podejmij odpowiednie kroki, mając to na względzie.

Pałac sułtanki Mihrimah
Üsküdar
15 marca 1548 roku

Było zimno. Pomimo ostrego wiatru od morza matka i córka spacerowały po tarasie. Sułtan Sulejman, który rzucał się z jednej wyprawy w drugą, znów przygotowywał się do wojny. Właściwie to, że padyszach spieszył z jednego pola bitwy na drugie i był skupiony na kolejnych podbojach, było po myśli Hürrem i Mihrimah. Gdy sułtan przebywał daleko, mogły w spokoju tkąć swoje sieci.

– Jak tam wasze bóle, matko?

– Dokuczają mi, odkąd przyszła zima – odpowiedziała Hürrem, dokładnie okrywając się futrzaną peleryną. – Coś gryzie mnie od środka. Medycy też nie wiedzą, co to może być. Nasz pan ma przywieźć ze sobą węgierskiego medyka. Podobno znają go na wszystkich europejskich dworach. Niech i on mnie zbada. A co z naszą sprawą?

– Jaka?

Ich myśli zaprzętało tyle rzeczy, że nagle nie wiedziały, o której z nich mówi matka.

Hürrem spojrzała poirytowana na córkę.

– Tą sprawą. To, co trzeba napisać.

– To najłatwiejsza część przedsięwzięcia. – Mihrimah się uśmiechnęła. – Ja podyktuję, a ktoś, kto ma wprawne pióro, przeleje to na papier.

– A jeśli domyśli się, że to nie on napisał?

– Nie martwcie się. Mustafa nie ma w zwyczaju siadać i sam pisać listów, żeby nasz pan mógł sprawdzić, czy to charakter pisma jego syna. Polecimy komuś go napisać.

– To bardzo niebezpieczne.

– Dlaczego?

– Jeśli człowiek, który to dla nas napisze, zacznie później mówić? Jeśli dla pieniędzy sprzeda nas żmii?

– To samo powiedziałam Rüstemowi.

– I co on na to?

– Stwierdził, żebyśmy zostawiły to jemu.

– Phi. – Zmarszczyła nos Hürrem. – Miałybyśmy zostawić to jemu? Gdybyśmy razem tego nie wymyśliły, twój mąż nadal zastanawiałby się, co zrobić.

Mihrimah kiwnęła głową.

– Macie rację. Jednak czy wybierając go na mojego męża, nie planowałyście, że stanie się ręką, która będzie trzymać broń? My jesteśmy głową, a on ręką.

– Oby ta ręka nie zdrząła.

Mihrimah, trzymając matkę, doprowadziła ją do końca muru. Na drugim brzegu pomiędzy drzewami widać było pałac, do którego Hürrem przybyła jako odaliska i stała się żoną sułtana Sulejmana. Uniosły kołnierze peleryn.

– Nie zdrzą – szepnęła Mihrimah. – Wie, że Mustafa nie pozostawi go przy życiu. Zdaje sobie też sprawę, że jeśli będzie próbował się wymigać albo na nas donieść, to ja odbiorę mu życie. Jeśli zaś plan wyjdzie na jaw, nie będzie miał dokąd uciec. Ojciec zetnie mu głowę. Zatem musi mu się udać. Jeśli Mustafa przeżyje, on umrze razem z nami. Jeśli Mustafa zginie, razem z nami ocaleje.

Hürrem milczała przez chwilę.

– A pieczęć?

– Czekam, aż Rüstem znajdzie kogoś do tego zadania. To ważniejsze od samego listu. Jeśli nie zdobędziemy pieczęci żmii, nikt nie uwierzy w list.

– Nie daje mi to spokoju. Człowiek ma wejść do jego domu i ukraść pieczęć? Jak? A jeśli go złapią?

– Matko. – Głos Mihrimah zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała. Hürrem się zdziwiła. – Minęłyśmy już etap czajenia się i obawiania, co będzie, jeśli... Nie ma odwrotu. Tak jak powiedziałyście – wszystko albo nic. Albo my, albo oni. Nasi ludzie od roku mącą i roznoszą pogłoski, nazywając go *zdrajcą*. Po całym Stambule krążą plotki o tym, że książę sukcesor przygotowuje spisek przeciwko ojcu. Mówi się o tym w domach, kawiarniach, chanach, łaźniach. Wszędzie. Powtarzają słowa żmii. Do tego, co powiemy, nasi ludzie dodają po tysiącokroć i przekazują dalej. Sułtan to wszystko słyszy.

– Phi – prychnęła znowu Hürrem. – I co z tego, że słyszy? Nie

pozwole powiedzieć złego słowa o bękarce Gülbahar. Wciąż powtarza tylko: „Nasz książę jest lojalny wobec swojego ojca. To wszystko kłamstwa”. Gdy ostatnio Kamil Pasza poruszył ten temat, nasz pan wpadł w gniew. „Prędzej uwierzemy, jeśli powiedzą, że nasza prawa ręka nas zdradzi, niż w to, że Mustafa Chan podniesie bunt!”, krzyczał. Na to pasza odpowiedział, że żmija zwołuje potajemne spotkania, że spotyka się w sekrecie z niektórymi agami janczarów, a nawet, że dwukrotnie w przebraniu przybyła do stolicy i z kimś się widziała. Wysłuchawszy go, padyszach ryknął: „Paszo! Kto rzuca oszczerstwa pod adresem naszego księcia, niech wie, że obetniemy mu ten zakłamywany język!”. Mężczyzna wciąż jeszcze trząsał się, gdy o tym opowiadał.

Mihrimah też o tym słyszała.

– Nie przejmuj się – powiedziała spokojnym tonem do matki. – Pogłoski powinny nieustannie krążyć. Teraz w nie nie wierzy, ale w końcu uwierzy. Już zaczęły dręczyć go wątpliwości. Każdy, usłyszawszy tyle słów, zaczyna się zastanawiać. Gdy podszepty już raz się zaczęły, nie umilkną, dopóki nie spadnie czyjaś głowa. Plotki muszą trwać. To strawa dla naszego planu. Te słowa wykarmią list.

Hürrem kiwnęła głową.

– Masz rację – odezwała się. – W końcu i tak uwierzy.

– Zapewne wy także zauważyliście, że od śmierci Mehmeda ojciec ani razu nie powierzył stolicy Mustafie.

– Tak. Nie dopuszcza, że to te dwie żmije kazały zabić Mehmeda, ale z pewnością nie może się też pozbyć wątpliwości. Słyszałam, że zamierza zabrać ze sobą Mustafę na swoją kolejną wyprawę, tron zaś powierzyć Selimowi.

– Widzicie? Gdy już powstaje wątpliwość, głęboko zakorzenia się w człowieku.

Mihrimah zauważyła niezadowolenie matki z tego, że ojciec pragnie, żeby pieczę nad stolicą sprawował Selim.

– Uważasz, że to niedobrze?

– Co? – zapytała.

– Powierzenie Selimowi stanowiska kajmakama.

– Selim nie potrafi zarządzać państwem.

Mihrimah zdziwiła się.

– Ale to jego kolej. Gdy zmiądzimy głowę żmii, Selim...

– To pijus – ucięła matka. – Mówią o tym wszyscy, którzy wracają z Manisy. Podobno zaczyna pić już od samego rana. Wiele razy się przewrócił. Bierze do łóżka jedną kobietę po drugiej. Można tak wyliczać w nieskończoność. Państwu potrzebny jest Bajazyd.

– Matko!

Słowa matki były punktem wyjścia do nowego konfliktu.

– To, czego nam trzeba, to silna kobieta, która odpowiednio pokieruje Selimem. Zamierzam wysłać Nurbanu z Konyi do Manisy.

Mihrimah nie wiedziała, co powiedzieć. Co znowu knuła ta kobieta? W chwili gdy sądziła, że panuje nad wszystkim, poczuła, że matka przytłacza ją swoją nieograniczoną potęgą. Zrozumiała, że w rzeczywistości to ona wciąż wszystkim steruje. W tamtej chwili Mihrimah zdała sobie sprawę, że zbyt późno zrozumiała, iż pętające jej jestestwo łańcuchy, które zaciskały się na jej szyi, odbierając dech, nie spadną, dopóki matka żyje.

– Właściwie – zaczęła zbolalym tonem – myślałam, żeby oddać Nurbanu Mehmedowi. Zobaczyłam w tej dziewczynie siebie. Mehmed zostałby padyszachem, a Nurbanu, podążając ścieżką mojego losu, stałaby się sułtanką matką. Jednak mój zmarły syn wciąż upierał się przy Fülane, a szczerze mówiąc, nie potrafiłam obdarzyć ciepłem dziewczyny, która nosi takie samo imię jak synowa tej żmii. Nie wiem, co on takiego widział w tej Irance. Mniejsza o to, Nurbanu ujarzmi Selima.

Nagle otworzyły się drzwi tarasu i skulona z zimna Esma podbiegła do nich.

– Pani – odezwała się Esma, kłaniając się przed Hürrem – przybył nasz padyszach. – Jej spojrzenie ześlizgnęło się na Mihrimah. – Razem z nadwornym architektem Sinanem Agą.

*

Gdy weszły do środka, sułtan Sulejman z trudem próbował ukryć przepełniającą go radość.

– Nareszcie – zaczął. – Spieszmy do domu naszej córki, żeby wziąć w ramiona nasze wnuki i pobawić się z nimi. Jednak oboje śpią,

a my nie mamy serca ich budzić. Pomyśleliśmy więc, że pogawędzimy z naszymi dwoma pięknościami, ale ich też nigdzie nie ma. Co robiłyście na zewnątrz w takim zimnie? Nie daj Boże, jeszcze się rozchorujecie.

Mihrimah zmusiła się, żeby nie spojrzeć na Sinana Agę stojącego u boku jej ojca.

– Co mogłybyśmy robić, jeśli nie modlić się o zdrowie i pomyślność naszego pana?

W końcu zwróciła spojrzenie na Sinana. Starła się delikatnie uśmiechnąć.

– Witajcie, Sinanie Ago – powiedziała. Czekala, aż mężczyzna lekko się ukloni. – Sądziłyśmy, że nie znacie drogi do naszego domu.

– Jakże to możliwe? – wtrącił padyszach. – Czy jest ktoś na ziemiach osmańskich, kto nie wie, gdzie znajduje się pałac, który nasz wielki zięć Rüstem Pasza polecił wybudować dla swojej pięknej żony?

Nastała przytłaczająca cisza. Mihrimah zauważyła, że spojrzenia Merzuki i Esmi wędrują między nią a Sinanem. Zmusiła się, żeby przerwać milczenie.

– Nie wiem. Nie widziałyśmy twarzy Sinana Agi od dnia, w którym przyniósł nam plany meczetu, jaki wykona. Pomyślałyśmy, że damy mu upomnienie.

Wargi Sinana poruszyły się. Miał bujne wąsy i brodę. Mihrimah zrozumiała, że zamierzał coś powiedzieć, jednak padyszach nie dał mu ku temu okazji.

– To tylko pokazuje, jak ciężko pracuje nasz nadworny architekt – stwierdził padyszach. – Wszyscy tyle mu zleciliśmy, że je i śpi na budowie. My także zdziwiliśmy się, widząc go dziś przed sobą. Pomyśleliśmy, że nie przyszedłby, nie mając do przekazania jakichś wieści.

Mihrimah od niechcienia spojrzała na mistrza Sinana.

– I przekazał jakieś?

Gdy ich oczy się spotkały, także Hürrem i Merzuka skrzyżowały spojrzenia.

– Właściwie to nie my jesteśmy osobą, dla której wieści przyniósł mistrz Sinan, lecz nasza Mihrimah. Powiedz, nadworny architekcie, to, co nam. Niech nasza córka też je usłyszy.

Wzrok wszystkich skierował się na Sinana. Teraz Mihrimah spokojnie mogła patrzeć na mężczyznę. Zauważyła, że twarz mężczyzny ponad linią brody jest zaczerwieniona. Poczwała, że i ją oblewa rumieniec, a serce zaczyna walić jak młotem. Jej spojrzenie przesuwawało się między padyszachem a Sinanem. Padyszach się postarzał. Sinan był od niego sześć lat starszy. Mimo wszystko zdziwił ją ten fakt. Sinan wydawał jej się młodszy i bardziej pełny życia niż ojciec. „O czym ty znowu myślisz? – zganiała się. – Jakie znowu głupstwa chodzą ci po głowie?”.

– Suł...tanko.

W końcu udało mu się przemówić. Jednak nie był w stanie dokończyć. Mihrimah uśmiechem dodała mu otuchy.

– Tak, Sinanie Ago? Słucham was.

– Już niedługo – powiedział Sinan, cedząc słowa. – Minęło osiem lat. Zawiesiłem kopułę na niebie.

Mihrimah poczuła, że drży. Ile lat minęło? Mój Boże... Szybko policzyła w myślach. Minęło trzynaście lat od pierwszego spotkania Mężczyzny Wieszającego na Niebie Kopuły i sułtanki – bosej uciekiniarki z pałacu – pod kopułą Hagii Sophii. Kiedy zdążyło minąć tyle czasu? Trzynaście lat! Trzynaście lat, które stracili!

– Możecie powtórzyć? – zapytała szeptem.

Pragnęła usłyszeć te słowa jeszcze raz.

– Możecie powtórzyć? Co zrobiliście?

Sinan uniósł wzrok i spojrzał głęboko w oczy Mihrimah. Spijał z nich ten bezkresny błękit, za którym tęsknił przez tyle lat.

– Waszą kopułę, sułtanko – powiedział. – Wasz sługa Sinan zawiesił na niebie waszą kopułę.

– Dziękuję – odparła Mihrimah. Przestała już ukrywać przed sobą, że uwielbiała jego głos, odkąd usłyszała go po raz pierwszy. – Niech Bóg błogosławi waszym dłoniom.

Ponownie nastała cisza. Tym razem z pomocą pospieszyła jej matka.

– Powiedzieliście, że zawiesiliście kopułę, mistrzu Sinanie? Co to znaczy?

– Tak mawiają mistrzowie – wyjaśniła pospiesznie Mihrimah, obawiając się, żeby Sinanowi nie wymknęło się coś związanego z ich

pierwszym spotkaniem. Gdyby wydało się, jak długo się znają, wszyscy pojęliby znaczenie tych spojrzeń i tego dziwnego milczenia. – Oznacza to, że mój meczet został ukończony. – Odwróciła się do ojca. – Otworzycie go zatem dla wiernych?

– W drodze tutaj przeszliśmy przed nim. Jest naprawdę bardzo piękny. „Nie zdziwię się, jeśli okaże się piękniejszy od naszego”, stwierdziłem. Chciałem obejrzeć go w środku, jednak Sinan Aga poprosił o pozwolenie, żebyście to wy zobaczyły go pierwsze. Gdyby to była moja decyzja, otworzyłbym go jutro, ale nie nadszedł jeszcze właściwy dzień.

– Kiedy nadejdzie ten dzień, Sinanie Ago? Minęło osiem lat, ale właściwy czas wciąż jeszcze nie nadszedł?

Mihrimah widziała, że niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starała, nie uda jej się nadać swojemu głosowi pozbawionego zainteresowania, chłodnego, a nawet aroganckiego tonu właściwego sułtańskiej córce. Jej głos był pełen ciepła. Nagle wpadła w panikę: „Mój Boże! Zupełnie jakbym rozmawiała z ukochanym”.

Na twarzy Sinana pojawił się tajemniczy uśmiech. Jego wąsy znów się poruszyły.

– Właściwy dzień przypada w najbliższy piątek.

Wszyscy oprócz padyszacha zdziwili się, on zaś znał szyfr. Hürrem natychmiast policzyła na palcach.

– Wtorek – osiemnasty, środa – dziewiętnasty, czwartek – dwudziesty, piątek – dwudziesty pierwszy. Dwudziesty pierwszy marca.

Mihrimah nie mogła się powstrzymać.

– To są moje urodziny!

Twarz mistrza Sinana rozświetlił uśmiech.

– Moją zawieszoną na niebie kopułę zobaczę po raz pierwszy w dniu moich urodzin?

Sinan pokiwał głową.

– To jeszcze nie koniec – wtrącił padyszach. – Poznałaś dzień, ale nie zapytałaś o godzinę.

Mihrimah wydawało się, że już nie panuje nad swoimi ruchami, słowami i spojrzeniami. Może naprawdę tak było, a może tylko jej tak się wydawało. Z pewnością nie była w stanie tego powstrzymać i nie

obchodziło jej to.

– O której godzinie, mistrzu Sinanie?

Mówiąc to, czuła, że jej głos znów zabrzmiał bardzo kobieco, a nawet tęsknie.

– Podczas porannego ezanu – odpowiedział padyszach.

– Porannego ezanu? – zapytała Hürrem zaskoczona. – Czy to nie zbyt wcześnie?

– Powiedziałem to samo, ale tak trzeba.

– Dlaczego?

Sinan kątem oka zerknął na Mihrimah, po czym delikatnie obrócił głowę do Hürrem.

– Sultanko, to dlatego, że *mam pewien sekret*.

Meczet sułtanki Mihrimah

Üsküdar

21 marca 1548 roku, godzina 5.17

Nikogo nie obchodziło, jak minął czas między piętnastym a dwudziestym pierwszym marca. Oprócz Mihrimah i Sinana.

Padyszach pochłonięty był dopracowywaniem szczegółów swojej nowej wyprawy na Iran.

Hürrem niepokoiła się, że podczas wyprawy wojennej Mustafa na nowo zaskarbi sobie względy ojca.

– Zestarzałem się już, moja Hürrem – powtarzał często sułtan w ostatnich miesiącach.

„A jeśli abdykuje i pozostawi tron Mustafie, a sam usunie się w cień?”. To był jej największy koszmar.

Zmartwienie wielkiego wezyra Rüstema Paszy wcale nie było mniejsze. Z jednej strony próbował uciszyć głos poety Yahyi, który krytykował go jako przekupnego paszę. Ilekroć żądał głowy Yahyi, sułtan Sulejman mówił:

– Daj spokój, zięciu. Jeśli poeci będą milczeć, ludzie zaczną gadać. A głos ludu jest głośniejszy. Jest w nim więcej gniewu. Nie sposób go powstrzymać. Pozwól, niech poeci piszą, niech lud powtarza jego słowa i zapomina o swoim gniewie.

Jednocześnie stąpał po ostrzu noża, szukając sposobu, żeby ofiarować Mihrimah i jej matce dwie żądane przez nie głowy. Jeśli powinie mu się noga, spłonie w ogniu piekielnym. Jeśli dowiedzą się o tym szpiedzy Gülbahar i Mustafy, będzie po nim, jeśli padyszach – też. Musi natychmiast zamknąć tę kwestię. Natychmiast.

– Jaki meczet? Jakie uroczystości? – mruczał pod nosem. – A do tego bladym świtem. Co to za sekret skrywa Sinan Efendi?

„Co mnie obchodzi twój sekret?! – krzyczał w duchu. – Chodź, ja ci pokażę tajemnicę!”.

Gülbahar i Mustafy także nie obchodziły dzień i godzina otwarcia Meczetu Mihrimah. Ich ludzie w stolicy natychmiast przesłali wiadomość do Amasyi. Oczywiście Gülbahar wiedziała, że rankiem dwudziestego pierwszego marca sułtan Sulejman będzie oglądał meczet

wzniesiony dla jego córki na jednym ze wzgórz, z którego roztaczał się widok na dwie części stolicy, ale jej myśli zaprzętała wyprawa wojenna, na którą wybierał się padyszach.

– Dlaczego cię nie wzywa, żebyś pełnił obowiązki kajmakama tronu?

– Matko, nie jesteśmy już dzieckiem! Gdy ojciec wyrusza na wojnę, mężczyzna walczy u jego boku. Taka jest tradycja.

– A bękart Rusinki nie jest mężczyzną? Dlaczego powierza tron Selimowi?

– To jeszcze dziecko.

– Dziecko? Mustafa, nie słyszałeś. Mężczyzna co dzień chodzi pijany jak bela. Kobiety nie opuszczają jego łoża. Jakie dziecko?

To dla odmiany nie obchodziło Mihrimah i Sinaneddina Yusufa z Ağırnas.

Mihrimah odłożyła na bok plany, pułapki i zemstę.

„Dwudziesty pierwszy marca – powtarzała sobie. – Moje urodziny. Jaki to wspaniały mężczyzna. Jaki poetycki. Czy można ułożyć wiersz, układając kamień na kamieniu? Udało się. Sinan Aga tego dokonał. W dniu moich urodzin podaruje mi w prezencie kopułę, którą zawiesił na niebie. Moja kopuła będzie tam trwała tysiąc lat, dwa tysiąclecia, do końca świata”.

Od dawna nie dzieliła łoża z Rüstemem. Mężczyzna i tak większość czasu spędzał w Nowym Pałacu. Mihrimah wiedziała, że Rüstem ukradkiem zabawiał się z innymi kobietami, ale nie obchodziło jej to. „Póki mnie nie dotyka, niech robi, co chce”, mówiła w duchu. Ich małżeństwo zmieniło się w układ. Mężczyzna dał jej dwie dusze. Teraz zaś miał przynieść jej dwie głowy, których zażądała. Inaczej sam straci głowę.

„Czy gdybym wciąż z nim spędzała czas w łożu, zniosłabym zakaz snucia marzeń?”, zastanawiała się zawstydzona. Nagle przypomniała sobie, że zakaz ten nałożyła na siebie chwilę po tym, gdy zamiast Rüstema wyobraziła sobie Sinana. Pewnie już dawno zwolniłaby się z tego zakazu.

„Właściwie wszyscy jesteśmy niewolnikami”, myślała. Sułtan Sulejman znajdował się w niewoli potęgi, zasad, korzyści Wielkiego

Imperium Osmańskiego i swojej władzy. Jej matka stała się niewolnicą żądzy władzy i żywionej urazy. „A ty, Mihrimah – mówiła sobie – utknęłaś między potęgą ojca a rozgoryczeniem matki. Do tego zakazałaś sobie nawet marzyć. Twoja biedna dusza jest niczym niewolnik na galerze. Tymczasem twoje serce pragnie miłości wolnej jak motyle”.

Sinan także ugrzązł między miłością a potęgą sułtanki. Gdyby nie ta władza i chwała, być może dzieląca ich różnica wieku nie byłaby przeszkodą, która wszystko niweczyła.

Nadworny architekt Sinan Aga modlił się każdego wieczoru, składając głowę na poduszce. „Boże, dotrzymałem danego słowa. Pogrzebałem moją miłość głęboko w moim sercu. Nie usłuchałem głosu serca i nie sięgnąłem po to, co zakazane, dopuszczając się grzechu. Przyjąłem swoje cierpienie, ociosałem swój kamień. Dałeś mi siłę, natchnienie i życie. Pozwoliłeś mi wypełnić złożoną jej obietnicę. Dzięki Ci, Boże, że pozwoliłeś mi zawiesić na niebie kopułę dla Mihrimah. Teraz znów proszę Cię o pomoc. Gdy nadejdzie ten dzień i godzina, rozprosz swoim oddechem czarne chmury znad naszych głów, żebym mógł ukazać jej mój sekret”.

*

Modlitwa Sinana została wysłuchana. W nocy między dwudziestym a dwudziestym pierwszym marca wiatr przewiał czarne chmury na drugi kraniec cieśniny. Pojawiły się gwiazdy na niebie.

Spotkali się w namiocie rozstawionym na wzgórzu, które Sinan Aga uprzednio starannie wybrał.

Dzień jeszcze nie wstał.

Namiot znajdował się na szczycie, z którego widać było fasadę Meczetu Mihrimah, jednak kryjące w sobie sekret dzieło Sinana wciąż spowijały ciemności.

Marcowy chłód i poranny mróz przyprawiały wszystkich o drżenie.

Sułtan Sulejman z zaciekawieniem wyczekiwał chwili, gdy mistrz Sinan podniesie zasłonę zawieszoną przed namiotem.

– Sinan Aga pilnie strzeże swojego sekretu – powiedział, zwracając się do wielkiego wezyra. Choć Rüstem nic nie zrozumiał z tych słów, zaspany z szacunkiem kiwnął głową. – Spójrz tylko – mówił dalej

padyszach. – Jakby nie wystarczyły nocne ciemności, rozciągnął przed nami zasłonę.

Wszyscy poza sułtanem Sulejmanem stali.

Mihrimah była tak podekscytowana, że z trudem łapała powietrze. Esma mogła wyczytać z twarzy swojej pani różne uczucia – szczęście, żal, strach, a także ciekawość i dumę. „Moja nieszczęsna sułtanka – przeszło jej przez myśl. – Moja sułtanka, która zbyt późno odnalazła swoją prawdziwą miłość”.

Gdy Sinan Aga wszedł do namiotu, pojęli, że nastał właściwy czas. Nadworny architekt skłonił się przed padyszachem i ucałował jego szatę.

– Niech twoje życie i panowanie będą wieczne, a zwycięstwa niezliczone – modlił się. – Mam nadzieję, że mój władca wybaczy swojemu słudze, że o tak wczesnej porze fatygowałem was tutaj. Jednak nie było innego sposobu, żebyście mogli ujrzeć sekret Sinana.

Gdy powstał, jego spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem Mihrimah.

– Dla naszej sułtanki zawiesiliśmy na niebie taką kopułę – odezwał się, starając się oderwać oczy od Mihrimah – że niczego nie powinno jej brakować.

Zamilkł, żeby odetchnąć. Mihrimah zauważyła, że Sinan także z przejścia z trudem nabiera powietrze. Wszyscy wiązali jego ekscytację z koniecznością przemawiania przed samym padyszachem, ale kilka osób znało jej prawdziwą przyczynę. Przynajmniej Mihrimah, jej matka, Esma i przyjaciółka Hürrem – Merzuka.

– Po dwóch stronach kopuły ustawiliśmy dwa smukłe minarety. Dwa minarety wznoszące się ku niebu niczym ramiona niosących swoje błagania do Boga. Jednak kopule wciąż czegoś brakowało. I ten brak także wypełniliśmy. To, co zaraz zobaczycie, jest niepowtarzalne. Nie ma na świecie niczego podobnego. Zupełnie jak ukochana córka naszego pana. Jak nasza sułtanka Mihrimah.

Ponownie zamilkł. Mihrimah z trudem utrzymywała się na nogach. Hürrem ukradkiem szturchnęła Merzukę.

Sinan odkaszlnął.

– To – wyszeptał z trudem – coś takiego, co można zobaczyć tylko raz w roku, właśnie dzisiaj.

Znowu nastąpiła cisza. Sinan, jakby czekał na czyjś znak, co chwila spoglądał na drugi koniec namiotu.

Mihrimah kątem oka zerknęła w tamtą stronę. Nikogo nie zobaczyła. Ponownie skierowała wzrok na Sinana. „Mężczyzno Wieszający na Niebie Kopuły – wzdychała w duchu – wybac mi. Nie wiedziałam. A nawet jeśli wiedziałam, nie rozumiałam. A gdybym nawet rozumiała, byłam bezradna”.

Oboje bardzo się starali, ale nie byli w stanie oderwać od siebie wzroku. Rüstem wykorzystał to, że stoi za padyszachem, i przeciągle ziewnął, rozdziawiając usta. Mihrimah po raz kolejny zalała falą nienawiści do męża. „Co za los – mówiła sobie. – Wraz z mężczyzną nieczułym jak głaz stoi przede mną drugi, który tchnął w kamień duszę. A najpiękniejsza z pięknych sułtanka Mihrimah jest żoną tego zimnego i nieczułego!”.

Nagle zauważyła, że blade oblicze Sinana nabrało kolorów, a w oczach pojawił się blask. Natychmiast obróciła głowę. Niespodziewanie na drugim końcu namiotu pojawiła się czarna głowa robotnika. W tej samej chwili rozległ się głos Sinana:

– *Nadszedł już czas!*

Zasłona przed namiotem powoli zaczęła się unosić.

Najpierw w bladym świetle wschodzącego dnia ujrzeli stłumiony blask Meczetu Mihrimah. Po chwili kamienie zdały się mienić szkarłatnym blaskiem. Gdy zasłona uniosła się jeszcze bardziej, kopuła, którą Sinan zawiesił na niebie dla Mihrimah, ukazała się w pełnej krasie. Zdawało im się, że to ołowiana pokrywa kopuły mieni się w czerwonym świetle świtu. Ich oczom zaczęły ukazywać się zadziwiająco smukłe i delikatne minarety po obu stronach kopuły.

Zasłona uniosła się jeszcze wyżej. Teraz stały przed nimi minarety, które choć w rzeczywistości były śnieżnobiałe, teraz całe skąpane były w czerwieni. Gdy ujrzeli pierwszy balkon minaretów, czerwień zaczęła stopniowo ustępować miejsca złotu.

– Wasza miłość – odezwał się nadworny architekt. – *A oto sekret.*

Mihrimah pojęła, że mężczyzna zwraca się nie do padyszacha, lecz do niej.

Zasłona całkiem się uniosła.

W tej samej chwili wszyscy wydali z siebie okrzyk zdumienia i podziwu.

Mihrimah bardzo się starała, powstrzymywała się z całych sił, przygryzała usta, wbijała paznokcie w dłoń, ale na próżno. Łzy popłynęły jej z oczu.

Przed nimi stały dwa minarety z całą swoją gracją i pięknem. A pomiędzy nimi złotożółta kula wschodziła niczym słońce.

Mihrimah zakryła usta, żeby stłumić szloch.

„To ja się rodzę! – wykrzyknęła w duchu. – To ja się rodzę. Rodzi się Mihrimah. Boże, to ja się rodzę!”

– *Mihr* – wyszeptał Sinan do padyszacha i zgromadzonych, którym czar wspaniałego widoku odebrał dech. – Wschodzące słońce. Mam jeszcze jedno marzenie. Pewnego dnia na wysokim wzgórzu w Edirnekapı zawieszę dla naszej sułtanki jeszcze jedną kopułę. Ponad pojedynczym minaretem tamtej kopuły, podczas gdy tu będzie zachodziło słońce, będziemy świadkami wschodu księżyca – *mah*.

Złoty blask słońca między dwoma minaretami padł na sułtański namiot. Przez chwilę biała chusta, którą Mihrimah zarzuciła na swoje włosy złociste niczym łany zbóż, przybrała szczerozłotą barwę.

Piękna córka sułtana Sulejmana i Hürrem stała skąpana w powodzi światła.

– Niech Bóg błogosławi twoim dłoniom, Sinanie Ago – przemówił padyszach. – Wypisałeś na niebie imię naszej Mihrimah. Wiedzieliśmy, że jesteś mistrzem, ale doprawdy nie uwierzylibyśmy, że zdołasz pochwyć słońce dla naszej córki. A teraz uchyl rąbka swojej tajemnicy. Czy każdego ranka będziemy mogli podziwiać ten majestat?

Sinan powoli pokręcił głową.

– Niestety nie, panie – odpowiedział cicho. – Tylko dwa razy w roku. Dwudziestego pierwszego marca i dwudziestego trzeciego września. W czasie, gdy dzień i noc stają się sobie równe⁵⁷.

– Szkoda. Gdyby tak ludzie, każdego ranka oglądając wschód *mihr*, mogli wspominać moją sułtankę, wówczas byłoby cudownie.

Nadworny architekt pokłonił się z szacunkiem.

– Obawiam się, że wtedy nie byłoby to tak magiczne. – Zawstydzony spojrzął na Mihrimah. – Słońce, podobnie jak nasza

sułtanka, przychodzi na świat tylko raz.

Obecne tam kobiety spojrzały na siebie. Mihrimah nagrodziła Mężczyznę Wieszającego na Niebie Kopuły uśmiechem. Pozostali mężczyźni postąpili krok naprzód. Wydało im się dziwne, że prosty poddany ośmiela się mówić takie pochlebstwa córce padyszacha. Rüstem Pasza pozostał niezdecydowany. Skoro jej matka i ojciec milczą, co miałyby powiedzieć ich zięć?

– Sinanie Ago – przerwał ciszę sułtan Sulejman. – My, którzy uważamy się za poetę, zapisujemy wersy, dobierając rymy. Widzimy, że w waszym mistrzostwie także jest poezja. Twoje zasługi i artyzm są wielkie. Powiedz, czego sobie życzysz.

„Mój Boże – jęknęła Mihrimah w duchu. – Nie mógł powiedzieć nic bardziej dotkliwego mężczyźnie, który stworzył cud”.

Jednak Sinan nie przyłożył do tego wagi. Każde swoje słowo, które wypowiedział, wcześniej dokładnie przemyślał. Bardzo uważał, żeby żadne z nich nie rzuciło złego światła na Mihrimah. Ale nie mógł dłużej panować nad wypełniającą go falą uczucia. W jednej chwili wylał z siebie wersy, które przez trzynaście lat układał w sercu. Udając, że po raz kolejny kłania się przed padyszachem, jeszcze raz pochwycił spojrzenie Mihrimah. Wyczytał z twarzy dziewczyny podziw, wdzięczność i podziękowanie.

– Naszemu panu zdrowie i pomyślność – powiedział Sinan. – Naszej sułtance szczęście i uśmiech.

Suriçi
Stambuł
Listopad 1553

Dwie czarownice w milczeniu siedziały przy ogniu. Blask płomienia oświetlał ich twarze. Emine wyciągnęła nogi w stronę żarzących się polan i zamyśliła się, przypatrując się tańcowi języków ognia ponad dwoma grubymi kawałkami drewna. Dürdane studiowała olów, który przed chwilą wlała z brzydkiej, czarnej tacy do wody w kociołku.

– Nie przyszedł?

Dürdane udawała, że nie słyszy drwiny w głosie towarzyszki. W odpowiedzi tylko coś mruknęła.

– Zdaje się, że ci, którzy pojawiają się we właściwym czasie, opuścili cię i uciekli.

Dürdane znów mruknęła.

– Mają rację. – Wybuchła śmiechem Emine. – Nawet dzinny nie mogą znieść takiej wiedźmy jak ty.

Gdy w końcu Dürdane uniosła głowę i spojrzała na Emine, kobietę ogarnęło przerażenie. Miała wrażenie, że to ktoś inny na nią patrzy. Brzydka twarz znajomej kobiety zmieniła się w paskudną zieloną gębę. Odrażający stwór wpatrywał się w nią żółtymi kocimi ślepiami.

– Hej! – zawołała Emine. – Co to ma być?

Zielona gęba usiana była wielkimi ropniami.

– Odwróć ten paskudny łeb!

Z miejsca, w którym powinny znajdować się usta Dürdane, wydobył

się syk.

Emine w panice poderwała się na równe nogi.

Kocie ślepie błyszcząły niczym dwa rozżarzone węgle.

Dürdane wyciągnęła rękę w stronę kobiety, która przywarła plecami do ściany izby. Emine ujrzała pozbawione ciała palce zakończone długimi szponami.

– Zabierz tę wstrętną rękę, przekłeta wiedźmo! Zabieraj swoje dzinny i wynoś się stąd!

Wargi na zielonej gębie znów się poruszyły, wydając z siebie kolejny syk. Po maleńkiej izbie rozniósł się nieznośny odór.

Emine, nie odrywając pleców od ściany, żeby uchronić się przed złowrogo poruszającymi się szponami, próbowała zbliżyć się do drzwi. Dürdane z przeraźliwym śmiechem cofnęła rękę. W jednej chwili jej twarz odzyskała zwykłą barwę. Miejsce kocich ślepi zajęły znajome, pozbawione blasku, przypominające studnie ciemne oczy Dürdane.

*– Powinnaś być wdzięczna. – Śmiała się dalej, dziwnie chichocząc.
– Mój zielony dzinn nie miał nawet tyle czasu, żeby wyrwać ci serce z piersi.*

Emine stała osłupiała.

Dürdane wróciła do tężejących w wodzie ołowianych kształtów.

– Wszędzie krew – usłyszała jej mamrotanie Emine.

Po chwili ciszy wiedźma odrzuciła głowę do tyłu i kolejny raz wybuchła przygotowującym o dreszcze, histerycznym śmiechem.

– *Wszędzie krew! Krew! Krew! Krew na rękach ojca! Krew! Krew! Krew syna!*

Przejmujące do szpiku kości rehotanie Dürdane stopniowo zmieniało się w obrzydliwe rżenie. Nagle drzwi otworzyły się na oścież.

– *Nieszczęście! Nieszczęście!*

Jakaś rozczochrana kobieta wpadła do środka i usiadła przed paleniskiem, krzyżując nogi.

– *Ciąży na nas przekleństwo! – Zaczęła uderzać się w kolana.*

Dürdane nie zareagowała. Zobaczyła już wszystko w pływającym po wodzie ołowiu.

– *Pokazali mi – warknęła. – Pokazali mi to nieszczęście.*

Emine, która zdołała się otrząsnąć z przeżytego przed chwilą przerażenia, wciąż nie odsuwając się od ściany, zapytała nieprzestającą okładać się po kolanach towarzyszkę:

– *Co ci jest, Nazenin? O co chodzi?*

Kobieta obróciła głowę. Spojrzała na Emine swoim jedynym, pozbawionym rzęs okiem. W miejscu drugiego oka wyzierała głęboka dziura.

– *Sulejman – jęknęła.*

– *Padyszach umarł?*

– *Ach, gdyby umarł – lamentowała Nazenin. – Ach, gdyby umarł. Wielki sultan Sulejman zabił własnego syna.*

– *He, he, he* – dało się słyszeć chichot Dürdane.

– *Co ty mówisz, nieszczęsna? Sulejman został synobójcą?*

Głos Emine także przypominał jęk.

Nazenin pokiwała głową, nie przestając lamentować.

– *Którego?*

– *Mustafę!* – wrzasnęła Dürdane, nie dając szansy czarownicy, która przyniosła wieści. – *Sułtan Sulejman kazał udusić księcia Mustafę.*

– *Siedmiu niemym katom! Siedmiu niemym katom!* – zawodziła Nazenin.

– *Jak to się stało?*

– *W Ereğli⁵⁸ Sulejman wezwał syna do swojego namiotu. – Dürdane znów się wtrąciła. Mówiła, wpatrując się w jeden z ołowianych kształtów na wodzie. – Gdy Mustafa wszedł do środka, siedmiu katów opłotło jego szyję swoimi tłustymi powrozami. He, he, he!*

– *Ale dlaczego?*

– *Zasadzka!* – krzyknęła tym razem Emine. – *Zdrada. Zdrada. Sprawili, że Sulejman uwierzył, że jego syn go zdradził. Zwiedli padyszacha.*

– *Kto dopuścił się takiego okrucieństwa? Kto czyni ojca mordercą własnego syna?*

Dürdane zanurzyła dłonie w wodzie i wyciągnęła kolejny kawałek ołowiu.

– Spójrz – burknęła, wyciągając do Emine palce ociekające wodą.
– Wszyscy troje są tutaj. Spójrz. Nie widzisz?

Emine pochyliła się i spojrzała, ale nic nie mogła zobaczyć.

– Nic tu nie ma – mruknęła.

– Spójrz – powtórzyła Dürdane.

Nazenin przestała uderzać się po kolanach i również utkwiała swoje jedyne oko w ołowianym kształcie trzymanym przez Dürdane.

– Tutaj. Nie widzisz? Rudowłosa kobieta. Piękność nad pięknosciami. Widziałaś dziewczynę obok niej? Szczupła niczym wierzbowy witek. Na głowie ma złote kłosa, a w oczach morskie fale. – Zamilkła. – I on. – Dodała i podniosła głos. – Spójrz. To ten mężczyzna w wielkim turbanie o szatańskim spojrzeniu.

Chociaż Nazenin i Emine nic nie dostrzegały, nie odrywały wzroku od ołowiu.

– Kim oni są? – wyszeptała po chwili Emine. – Znasz ich?

– Trzy ofiary przeznaczenia – szepnęła Dürdane. Wróciła do paleniska, usiadła na podłodze, oparła głowę o ręce i utkwiała wzrok w płomieniach. – Dwie sultanki... I pasza...

– Hürrem i jej córka – syknęła Nazenin. – Mihrimah i jej mąż wielki wezyr Rüstem.

– I nieszczęsny Sulejman Szach wpatrujący się w krew syna na swoich rękach – jęknęła Dürdane. Teraz jej głos przypominał płacz. – Trzech książąt, którzy umarli w imię jednego tronu.

– Trzech?

– Trzech! Trzech! Trzech! – wykrzyknęła nagle Dürdane. Obróciła głowę i utkwiała puste oczy w Emine. – Pierwszy to Mehmed... Syn Hürrem... Mustafa, którego Sulejman rzucił na pastwę katom...

– A trzeci? – przerwała jej Nazenin. – Ja wiem o dwóch.

– Trzech! Trzech! Trzech! – powtórzyła Dürdane. – Umrze jeszcze jeden. Nie miną trzy kwadry księżyca. Syn Hürrem, książę Dżihangir umrze z cierpienia, nie mogąc znieść bólu po Mustafie, który stał się ofiarą zdrady.

Głosy zamilkły. Trzy kobiety w milczeniu siedziały przy ogniu.

– Burza ustała – szepnęła Nazenin po chwili. – Hürrem dla jednego tronu złożyła dwie ofiary, dusze ze swojej duszy, ale w końcu tron Sulejmana przypadnie jej synowi.

Dürdane z trudem uniosła głowę. Emine jako pierwsza ujrzała zieloną owrzodzoną gębę. Ponieważ Nazenin była odwrócona do niej tą stroną twarzy pozbawioną oka, w pierwszej chwili nie dostrzegła zmiany. Gdy spojrzała zdrowym okiem, zauważyła przerażenie rosnące w oczach Emine. Odskoczyła w tył. Tymczasem z ust Dürdane wydobył się przeraźliwy, złowieszczy, cuchnący syk:

– Krew! Krew! Krew... Krew brata! Tron Sulejmana nie nasycił się. Zabierze jeszcze jedną ofiarę!

Pałac sułtanki Mihrimah

Üsküdar

Dziesięć lat później 18 kwietnia 1558 roku

Mihrimah mimo wielkiego cierpienia czuła, jak rozkwita w niej pączek. „Co to jest, Boże? – pytała się w duchu. – Co to za uczucie? Czuję się tak, jakbym narodziła się na nowo, jakbym zaczynała nowe życie. Pomimo ogromnego bólu i żałoby moje serce przepełnia niezrozumiała lekkość. Serce trzepocze radośnie, jakby miało unieść się ponad ziemią”.

Głos Esmi wyrwał ją z zamyślenia.

– Sułtanko?

Mihrimah powoli uniosła głowę i spojrzała na opiekunkę. Jej włosy także już dawno pokryła siwizna.

– Wasza matka zostanie pochowana w grobowcu w Meczecie Sulejmana. Tak padyszach rozkazał Sinanowi Adze. Czynione są odpowiednie przygotowania.

Mihrimah nagle oniemiała. Jej matka i śmierć? Boże, jak odległe wydawały się jej te dwa słowa.

Uśmiechnęła się w duchu. Jej matka przez całe życie stąpała na krawędzi śmierci. Uciekła przed śmiercią. Zgodziła się zmienić w anioła śmierci, żeby ocalić przed nią swoje dzieci. Złożyła największą ofiarę, żeby przekazać swojemu potomstwu potęgę, którą udało jej się zdobyć. Każdą minutę swojego życia przeżywała tak, jakby nigdy nie miała umrzeć. A teraz jej nie było. Zostawiła ją i odeszła.

Wydobył się z niej szloch. Przygryzła usta.

– Dobrze – westchnęła. – Tak będzie najlepiej. Będą tam razem przez wieczność. Bardzo się kochali. Takich kochanków nie rozdzieli nawet śmierć.

„Niedorzeczne – mruknęła do siebie. – Kto wymyśla takie słowa? Kochanków nie rozdzieli nawet śmierć. To tylko słowa. Nas rozdzieliła. I to nie śmierć, lecz życie.

Westchnęła głęboko. Życie było bezlitosne.

Odkąd Mihrimah usłyszała wiadomość, że ojciec kazał udusić księcia Mustafę, często zadawała sobie pytanie: „Czy to wszystko miało

sens? Czy jeden tron wart był tyle dusz, krwi, takiego cierpienia i udręki?”.

„Co miałyście zrobić?! – Za każdym razem rozlegał się w niej krzyk. – Czekać, aż Mustafa zabije was wszystkich, gdy zostanie padyszachem?”.

Nie spodziewała się tego. Zamiast dawać życie, odbierały je. Skoro tak urządzony jest świat, tak też zrobiły.

Minęło pięć lat od śmierci Mustafy. Mihrimah przypomniała sobie chwilę, kiedy przekazała tę wiadomość matce. Na twarzy Hürrem nie pojawił się nawet ślad radości.

– Skończyło się – powiedziała tylko. – Wreszcie. Jesteśmy ocaleni. Udało nam się zdobyć tron Osmanów. Na tron Sulejmana wstąpi mój syn. Państwo osmańskie będzie rządzone przez mój ród.

Wówczas Mihrimah spojrzała na swoje dłonie.

– Nie, matko. Stałyśmy się morderczyniami. Nasze ręce zbrukane są synowską krwią.

*

Jednak nic się nie skończyło. Gdy pasmo nieszczęść już raz się zaczęło, nie potrafiło się zatrzymać.

Nagle stanęła jej przed oczami zamyślona, blada twarz jej młodszego brata Dżihangira. Serce ścisnął ból. „Ach, Dżihangirze – lamentowała. – Mój nieszczęsny Dżihangirze”.

Oni zastawili zasadzkę na Mustafę, a przeznaczenie na nich. Los kazał księciu Dżihangirovi wejść do ojcowskiego namiotu w tej zgubnej chwili. Pokazał mu, jak książę sukcesor Mustafa oddaje życie, krzycząc pośród siedmiu katów: „Jestem niewinny! To pomówienia!”. Jego ojciec stał się obojętnym świadkiem tej krwawej sceny, przysłuchując się zza zasłony rozpaczliwemu wołaniu syna.

Po latach Mihrimah znów przeżywała ten sam ból. Delikatne serce jej nieszczęsnego, pobladłego brata nie zniosło bólu po stracie przyrodniego starszego brata Mustafy, który bawił się z nim, gdy był jeszcze mały.

Kiedy z Aleppo nadeszła wiadomość, że Dżihangir umarł ze zgryzoty w ramionach ojca, minęło zaledwie piętnaście dni od uduszenia

Mustafy.

Mihrimah pamiętała, że nie potrafiła ukoić bólu po Dżihangirze radością ze śmierci Mustafy.

Gülbahar zdruzgotana śmiercią Mustafy także z pewnością nie poczuła ulgi na wieść o śmierci Dżihangira.

Jednak los nie zakończył na tym swojej rozgrywki.

Ta, która mówiąc: „Przybyłam, aby dzielić tron i koronę Osmanów”, w imię czego stoczyła wiele bitew, zdobyła się na stawienie czoła śmierci i na jej zadanie, która nawet nie zobaczyła, jak na tron, któremu złożyła w ofierze dwóch synów, wstępuje jej własny książę, tak po prostu odeszła z tego świata.

– Gdzie jest Merzuka? – zapytała nagle Esmę Mihrimah.

– Nie wiem. Nie widziałam jej od wielu dni. Ani tego długowłosego starca, którego Dżafer przyprowadził, gdy wasza matka leżała na łożu śmierci.

Mihrimah pokiwała głową.

– To ojciec Taczam. Mężczyzna, który porwał moją matkę.

– On też zniknął. Nie ma obojga.

– Chyba wiem, Esmo. Oboje wrócili do ośnieżonych szczytów mojej matki na zielone łąki. Zabrali tobolek z posagiem Aleksandry Anastazji Lisowskiej na ziemię, z których pochodziła.

Oczy Esmy, która znała całą historię, zaszczyły łzami.

Nagle Mihrimah znalazła słowa, żeby nazwać rozkwitające w niej nieopisane uczucie.

Niewola się skończyła.

Po raz pierwszy poczuła się wolna.

Nie było już ani nieustającej żądzy władzy jej matki, ani żmii zagrażającej Aisze Hümie-Szach i synowi sułtanka Osmanowi Chanowi.

Nie obchodził jej ani sułtanat, ani tron. „Jestem wolna!”, rozległ się w jej wnętrzu krzyk. Poczuła ukłucie żalu, że w śmierci matki upatrywała ocalenia. Ale teraz była wolna.

– Widziałaś Sinana Agę?

– Widziałam.

– Wezwij go do mnie.

Esma uniosła głowę. Spojrzała w oczy swojej pani. Powiedziała to

samo w dniu, w którym podziwiali wschód słońca między dwoma minaretami Meczetu Mihrimah.

– Wezwij go do mnie.

Mihrimah odczytała spojrzenie piastunki. Jej myśli w jednej chwili wróciły do tamtego dnia. Przypomniała sobie ten niepojęty dzień, w którym w sekrecie spotkała się z Sinanem w domu Esmy.

*

Mistrz Sinan, wchodząc do niewielkiego domu Esmy i Alego, pochylił się nisko. Zrobił to nie po to, żeby pozdrowić sułtańską córkę, ale ze względu na swój wzrost. Oczywiście drzwi nie były tak wysokie jak te, do których przywykł w pałacu.

– Chciałyście mnie widzieć, sułtanko.

– Dlaczego wcześniej nie zdradziliście nam waszego sekretu?

– Musiałem sprawdzić obliczenia. Później... Bezchmurne niebo...

Czekałem na dwudziesty pierwszy marca.

– Wiecie, że nie to mam na myśli.

Sinan wciąż patrzył na nią uważnie.

– Właściwie... – zaczął, ale przerwał.

– Tak? Właściwie co?

– Na co by się to zdało? Sprowadziłoby tylko wstyd na was i na mnie.

– Wstyd, Sinanie Ago?

Mężczyzna pokiwał głową. Nie był w stanie spojrzeć na Mihrimah.

– Czego tu się wstydzisz?

– Wasz sługa jest sześć lat starszy od naszego pana.

Mihrimah potwierdziła skinieniem głowy. Ale Sinan, stojąc z pochyłą głową, nie widział tego.

– Wiek... Lata... Nasz mąż również... Jest starszy od nas o siedemnaście lat.

Sinan milczał.

– Nie spojrzycie na mnie?

– Sułtanko... – Sinan uniósł wzrok; jego oczy wypełniały łzy.

„Boże – oboje mówili w duchu, nie znając nawzajem swoich myśli.

– Jak bardzo się spóźniliśmy! Jak bardzo się spóźniliśmy!”

Ponownie Mihrimah jako pierwsza znalazła w sobie odwagę, żeby przemówić.

– Ponadto to, co jest w sercu, należy ubrać w słowa. Czy serce zważa na wiek?

– I to jeszcze jak – mruknął niewyraźnie Sinan. – Należy zapytać, czy zważa na miłość.

– Dobrze, przecież o to was pytam. Nauczyliśmy się nie słuchać rozkazów serca. Zatem jest coś, co pozostaje bezradne wobec jego siły.

– To prawda – powiedział Sinan zdecydowanie. – Czas jest bezlitosny wobec jego rozkazów.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

– Właściwie...

– Słucham.

– Właściwie wasz sługa nie zdołał zatrzymać w sercu tego, co w nim było.

Mihrimah czuła, jak jej dusza i ciało ogrzewają się w ciepłe przepełnionych uczuciem oczu mężczyzny.

– Źródło Dilruby... Czy według was źródło nie było krzykiem mojego serca?

– Gdybyśmy tylko mogli być Dilrubą – wyszeptała Mihrimah.

Nie mogła uwierzyć, że to wyznała. Pochyliła głowę, bo spłoszyły jej policzki.

Sinan próbował coś powiedzieć, ale się wycofał. „Co by to zmieniło – przemknęło mu przez głowę. – Co by zmieniło, gdyby nie była córką padyszacha, ale Dilrubą? Ty jesteś pączkiem, a starzec Ağırnas platanem, który już zaczął usychać”.

– Wiedzieliście, że nazywamy was Mężczyzną Wieszającym na Niebie Kopyły?

Na poważnej twarzy Sinana po raz pierwszy pojawił się uśmiech.

– Nie wiedziałem.

– My, które jesteśmy córką największego z wielkich, sułtana Sulejmana Chana. Niezliczone są prezenty, które do tej pory dostałyśmy od naszego ojca. Diamenty, brylanty, szmaragdy, rubiny, a każdy z nich jest wart fortunę. – Zamilkła na chwilę, a później mówiła dalej, patrząc Sinanowi w oczy. – Jednak chcemy, żebyście wiedzieli, że żadna

kobieta, która przyszła lub przyjdzie na ten świat, nigdy nie dostała tak drogiego prezentu, jaki ja otrzymałam od was. I nigdy nie dostanie. Uczyniłeś Mihrimah wieczną, Mężczyzno Wieszający na Niebie Kopuły. Teraz nasze imię, podobnie jak Hagia Sophia, przetrwa tysiąc lat.

„Teraz mogę już umrzeć – pomyślał Sinan. – Boże, pozwoliłeś mi dożyć takiego wieku. Sprawileś, że zawiesiłem na niebie kopułę. Swoim oddechem rozproszyłeś chmury. Pokazałeś jej słońce i księżyc. Pozwoliłeś mi usłyszeć z jej ust te słowa. Co jeszcze pozostało mi do zrobienia, zobaczenia czy wysłuchania? Weź to, co mi powierzyłeś w mojej najszcześniejszej chwili”.

– I nie miałam okazji, żeby wam podziękować. Bardzo ci dziękuję, Sinanie.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. „Chyba oszalałam – powiedziała do siebie. – Jak mogłam to zrobić?”.

Sinan był pijany ze szczęścia. „Sinanie... Sinanie... Nikt wcześniej równie pięknie nie wypowiedział mojego imienia”, powtarzał nieustannie.

– Za to, że zawiesiłem na niebie kopułę, czy za mój sekret? Żadne z nich nie jest tyle warte. Gdybym tylko miał boskie zdolności i mógł połączyć ze sobą słońce i księżyc.

– Nie – wyszeptła Mihrimah – za żadne z nich. Za to, że pomimo sekretu w waszym sercu zdobyliście się na odwagę, żeby samotnie dźwigać w nim miłość, żeby nie stała się ona powodem czegoś, co nie przystoi wam i mnie.

Zamilkła na chwilę. Spojrzała mężczyźnie w oczy.

– Ale – powiedziała cicho – my także niemało wycierpiałymy, odkrywamy to, co dzieje się w naszym sercu. Było nam wstyd. Rozpaczałyśmy z powodu bólu, który wam zadałyśmy. Nie sądzicie, że nie szukałyśmy pocieszenia w marzeniach i snach.

Pochyliła głowę zawstydzona, ale po chwili znów się odezwała.

– Co począć? Takie jest życie – zaświergotała. – Cierpienie wielkiej miłości także jest wielkie.

Sinan pokiwał głową.

– Znowu tak będzie, prawda? – Mihrimah spojrzała Sinanowi w oczy. – Zatrzymamy w sobie to, co jest w naszych sercach?

Sinan z Ağırnas przełknął z trudem ślinę. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Próbował uciec spojrzeniem od wzroku Mihrimah. To też mu się nie udało. Jego usta się poruszyły.

– Mihrimah.

Jego głos był tak delikatny, pełen uczucia i taki nieśmiały.

– Tak – wyszeptał szczęśliwy.

Mihrimah przypomniała sobie cały czar szczęścia, które przeżyła tamtego dnia w niewielkim domu Esmy i Alego.

Ich spojrzenia się spotkały. Patrzyli na siebie. Dużo czasu upłynęło, zanim Sinan uniósł głowę.

– Wystarczy mi, że będę pod tą samą kopułą z moją sułtanką.

Dziedziniec Meczetu Sulejmana
20 marca 1567 roku

Mihrimah czekała przez chwilę w chłodnym cieniu cyprysów. Jej mąż, wielki wezyr Rüstem Pasza, zmarł pięć lat wcześniej. Sułtan Sulejman umarł w trakcie oblężenia Szigetváru. Minęło sześć miesięcy, odkąd został pochowany w grobowcu, który wybudował dla niego Sinan z Ağırnas. Znów spotkał się z matką.

– Nigdy nie zostawię cię samej. Ja też pójdę – powiedziała kobieta, która stała teraz u jej boku.

Kobieta miała na sobie skromną suknię, ale mimo to jej majestat i piękno natychmiast rzuciły się w oczy.

– Fatygowaliśmy was aż tutaj – zwróciła się Mihrimah do kobiety, gdy ciężkim krokiem szły w stronę grobowca jej ojca. – Niepotrzebnie zadaliśmy sobie tyle trudu, sułtanko.

Kobieta nagle cofnęła rękę.

– Proszę – powiedziała cicho. – Nie nazywaj mnie sułtanką. Przecież miałyśmy być siostrami. Czyżbyś nie miała już odwagi zwracać się do mnie po imieniu, które sama mi nadałaś?

Mihrimah uśmiechnęła się. Ujęła kobietę za nadgarstek i ponownie włożyła sobie pod ramię.

– Tak nakazuje obyczaj. Zawsze nas tego uczono. Nawet patrząc w lustro, mówimy do siebie „wy”.

Roześmiały się ukradkiem.

– Ja tego nie rozumiem – oznajmiła kobieta nieco wyższa od Mihrimah. – Nie rozumiem zasad i obyczajów. Jestem twoją siostrą. *Jestem Nurbanu.*

Nurbanu... Wenecka piękność Celilia Baffo... Matka zamierzała wydać ją za Mehmeda, żeby to z nim dzieliła tron Osmanów, jednak los przeznaczył dla pięknej Nurbanu Żółtego Selima.

– Tobie zawdzięczam to, że jestem dziś żoną Selima Chana zasiadającego na tronie sułtana Sulejmana. Jestem twoją dłużniczką i żadne podziękowania tego nie zmieniają.

– Właściwie to ja powinnam podziękować mojej sułtance.

– Widzisz, znowu. A to dlaczego? Za co mi dziękujesz?

Mihrimah zatrzymała ją.

– Gdyby nie ty – wyszeptała jej prosto do ucha – Selim z pewnością kazałby mnie zabić, dlatego że w sporze o tron stanęłam po stronie Bajazyda. Kazałby mnie zabić, jak nakazał zabić Bajazyda i jego dzieci. – Z trudem o tym mówiła. – Gdyby nie ty...

– To wcale nie tak. Gdybyś nie dała Selimowi pieniędzy, żeby stłumić bunt janczarów, bo nie dostali od Selima darowizny z okazji intronizacji, ani Selim, ani ja nie zasiadalibyśmy na tym tronie.

Znów się roześmiały.

Mihrimah odwróciła się i rozejrzała dookoła.

– Jest tu gdzieś mistrz Sinan?

– A czy zdarza się, że go tu nie ma? – Nurbanu spojrzała na nią szelmowsko. – Stary nadworny architekt jest niczym cień mojej pięknej szwagierki... Gdzie sułtanka Mihrimah, tam i mistrz Sinan.

Najpierw weszły do grobowca jej ojca. Mihrimah długo się modliła. Miała ochotę coś powiedzieć, ale nie starczyło jej odwagi, bo kołatało jej się po głowie tylko: „Uczyniłam z ciebie mordercę własnego syna. Wybacz mi, ojcze”.

W grobowcu matki pragnęła zostać sama.

– Aleksandro Anastazjo Lisowska – odezwała się cicho – spójrz, przyszła twoja Dunjaszka.

Przez chwilę stała bez ruchu. Później pogłaskała purpurowe płótno przykrywające sarkofag.

– Moja piękna matko – wyszeptała. – W końcu ci się udało. W pałacu, do którego przybyłaś, aby dzielić tron i koronę Osmanów, teraz zasiada na tronie twój syn.

Przez chwilę pozwoliła płynąć myślom.

– Ja chciałam Bajazyda, ale cóż... Los wybrał Żółtego Selima. Po nim przyjdzie kolej na księcia, którego urodziła Nurbanu. Na tronie osmańskim będzie zasiadał twój ród.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że przyklękła przed sarkofagiem. Siedziała tak, a czas mijał. Czekala, aż całe życie przetoczy się przed jej oczami. Później wstała.

– Wiesz? – szepnęła. – *Jutro dwudziesty pierwszy marca.*

Zachichotała.

– Będziemy podziwiać z mistrzem Sinanem wschód słońca ze wzgórza w Üsküdarze. Niedługo znów się zobaczymy – dodała, kierując się do drzwi. – Zajmij dla mnie miejsce obok siebie.

*

Na szczęście tego dnia niebo było bezchmurne.

Mihrimah czuła przejmujący chłód. Kilka razy dyskretnie zakasłała.

Sinan natychmiast to zauważył.

– Sułtanko – odezwał się, delikatnie się kłaniając. – Martwię się, czy się nie przeziębicie.

Znacząco się postarzał. Mimo że jego ramiona były opadnięte, starał się stać prosto u boku Mihrimah.

– Nie obawiajcie się – zachichotała. – Esmo ciepło mnie ubiera. Jesteśmy już...

O mały włos nie powiedziała, że jest stara.

– Dziękuję wam, że co roku mnie tu zabieraliście.

– Szkoda, że niebo nie zawsze jest bezchmurne.

– Zdaje mi się, że tym razem mamy szczęście. Po drodze widziałam kilka gwiazd.

Sinan pokiwał głową.

– Już niedługo. Spójrzcie, tamte zbocza zaczęły się już rozjaśniać.

– Wstaje słońce – powiedziała Mihrimah. – *Słońce rodzi się z mroku.*

Najpierw złotem rozbłysła kopuła Meczetu Mihrimah. Później czerwonym płomieniem oblały się jego dwa białe minarety. A na końcu słońce ukazało swoje okrągłe oblicze.

Światło obmywało twarze Mihrimah i towarzyszącego jej Sinana.

– Mężczyzna Wieszający na Niebie Kopuły – wyszeptała Mihrimah.

– Co rozkażecie, sułtanko.

– Możecie choć raz nazwać mnie Dilrubą?

– Dilruba...

Bezwiednie dotknęli się dłońmi.

Mihrimah zostawiła za sobą czterdzieści sześć lat, a Sinaneddin

z Ağırnas siedemdziesiąt dziewięć długich lat.

Esma, widząc, że oboje jednocześnie cofnęli ręce, obróciła głowę, żeby ukryć łzy. Spojrzała na złote słońce oświetlające minarety. „Mój Boże – pomyślała – uświęć tę miłość. Choćby minęło tysiąc lat, niech płomień w sercach sułtanki Mihrimah i mistrza Sinaneddina z Ağırnas nie zostanie zapomniany! Dzięki tej miłości pozwól mojej pani zasmakować wolności. Porwij jej duszę, którą przez całe życie pętały łańcuchy, do nieba, do którego błagalnie wyciągają się te smukłe minarety. Porwij ją, aby mogła napełnić się błękitem, którym nie było dane jej się nasycić. Porwij ją, żeby mogła patrzeć na bezkresne morza, które pokochała. Boże, pozwól, żeby umęczona dusza twojej sługi Mihrimah, miotająca się w złotej klatce, zaznała spokoju pod niebiańską kopułą Sinana. Niech ta miłość przemówi lub wyszepcze jej do ucha miłosne pieśni.

Marzec 2010

Sarıyer

¹ Mowa o Alessandrze Farnese, który sprawował godność papieską od października 1534 do listopada 1549 roku jako Paweł III (wszystkie przypisy, jeśli nie oznaczono inaczej, pochodzą od tłumaczki).

² Obecnie Diyarbakır – prowincja położona we wschodniej części dzisiejszej Turcji.

³ derwisz (pers. *darwisz*) – członek muzułmańskiego bractwa mistycznego.

⁴ Sułtan Sulejman był poetą. Swoje utwory często podpisywał pseudonimem „Muhibbi” – zakochany, miłośnik, kochający.

⁵ Kapudan pasza – stopień wojskowy w Turcji osmańskiej, odpowiadający stanowisku admirała, zwierzchnika i dowódcy floty.

⁶ Hajraddin – imię pochodzenia arabskiego o znaczeniu: miłosierny, dobroczyńca, szczodry.

⁷ Tak w języku tureckim nazywa się Morze Śródziemne.

⁸ Chodzi o gagat – odmianę węgla brunatnego, zwanego także „czarnym bursztynem”. Po raz pierwszy ten kamień został odnaleziony na terenach dzisiejszej Turcji, nad rzeką Gagas (stąd nazwa). Od dawna stosowany jest do wyrobu biżuterii, szczególnie żałobnej.

⁹ Dla muzułmanów piątek jest dniem świątecznym. Modlitwa piątkowa jest najważniejsza w tygodniu. Dlatego czasem inne dni tygodnia określa się w odniesieniu do tego dnia.

¹⁰ Beszir i Mubeszszir to imiona aniołów, które zgodnie z islamem będą zadawać pytania muzułmanom po śmierci i wypytywać ich o złe uczynki, których się dopuścili.

¹¹ Kadi (arab. *qādī*) – sędzia muzułmański wydający wyroki na podstawie prawa muzułmańskiego (szariatu) i zwyczajowego (adat).

¹² Inna, bardziej znana nazwa Twierdzy Genueskiej.

¹³ Aniołowie z piekła (tur. *zebani*) to według islamu dziewiętnaście postaci, na czele z Malikiem, wypełniających rozkazy dotyczące piekła.

¹⁴ Safawidzi – dynastia sprawująca władzę w Iranie w latach 1501–1736.

¹⁵ Mowa tu o rzece Prut, stanowiącej lewy dopływ Dunaju. Sułtan Sulejman planował wyprawę na węgierską Budę. Na początku czerwca 1526 roku jego wojska opuściły Belgrad, ale zmuszone były zatrzymać się przed Prutem. Budowa pierwszego mostu trwała miesiąc. Niestety,

konstrukcja runęła, gdy weszło na nią kilku konnych. Na rozkaz rozsierzonego sułtana Ibrahim zlecił budowę kolejnego mostu. Sinan, będący wówczas anonimową postacią, zaczął analizować przyczyny niepowodzenia, wykonał odpowiednie obliczenia i zaoferował padyszachowi, że wzniesie most. Jego budowa miała trwać trzynaście dni, a techniki użyte przez architekta określane są mianem innowacyjnych. Most ten został zburzony, gdy spełnił swoje zadanie. Uważa się, że to przy okazji tych wydarzeń imię architekta po raz pierwszy pada w dokumentach historycznych. Brak natomiast wzmianki o tym, że mostów było siedem.

¹⁶ Medresa lub madrasa (arab. *madrasa*) – tradycyjna wyższa szkoła muzułmańska, w której oprócz teologii nauczano także prawa i medycyny. Medresy zazwyczaj znajdowały się przy meczetach, jednak około X wieku zaczęto budować medresy jako niezależne budynki, a czasem kompleksy budynków.

¹⁷ W drugiej księdze serii *Tajemnice dworu sułtana. Hürrem. Słowiańska odaliska* autorka przedstawia te wydarzenia nieco inaczej: Sułtan Sulejman dociera do Bagdadu przed egzekucją Iskendera Czelebiego i, zmanipulowany przez Ibrahima Paszę, osobiście wydaje wyrok śmierci na defterdara.

¹⁸ Ayas Mehmed Pasza był albańskim dewszirmą, wychowankiem Enderunu, sprawował urząd wezyra od 14 marca 1536 do 13 czerwca 1539 roku.

¹⁹ Selamłyk (tur. *selamlık*) – część w osmańskich pałacach, kioskach i domach, która w odróżnieniu od części haremowej była otwarta dla gości. W tej części odbywały się także audiencje i spotkania dyplomatyczne.

²⁰ W źródłach historycznych nie ma informacji o żonie lub konkubinie księcia Mustafy o takim imieniu.

²¹ Kałkan (tur. *kalkan*) – rodzaj wypukłej, kolistej, lekkiej tarczy pochodzącej ze Wschodu, popularnej głównie w Turcji, Persji i Indiach, w krajach arabskich, a także w Chinach i Mongolii. Znana jest także w Polsce i na Węgrzech.

²² Ferezja (tur. *ferace*) – długie wierzchnie okrycie damskie. Od połowy XVI w. słowo to weszło do języka polskiego, używano go

w odniesieniu do wierzchniego okrycia męskiego do szlacheckiego stroju narodowego.

²³ Wróżba z fasoli to bardzo stary rodzaj wróżb, mający swoje korzenie w Indiach, skąd rozprzestrzeniła się, także w Europie, za pośrednictwem Romów.

²⁴ Sewer – tester potraw.

²⁵ Kajmakam (tur. *kaymakam*) – termin, który w różnych okresach odnosił się do różnych wysokich funkcji w administracji i armii osmańskiej i arabskiej. Tu występuje w znaczeniu zarządcy, zastępcy padyszacha.

²⁶ Doża – tytuł nadawany władcom (najwyższym urzędnikom) w Republice Weneckiej (od końca VII w.) oraz Genui (od XIV w.).

²⁷ Otranto i Brindisi – miasta portowe i prowincje w regionie Apulia na południu Włoch.

²⁸ Barbarossa – dosł. Rudobrody.

²⁹ Wespazjan Colonna (ok. 1485–1528) – włoski arystokrata i wojskowy, mąż Julii Gonzagi.

³⁰ Zgodnie ze źródłami historycznymi Julia Gonzaga została porwana przez Barbarossę w nocy z 8 na 9 sierpnia 1534 roku. Zamierzał dostarczyć ją Sulejmanowi Wspaniałemu. Rozkaz porwania miał wydać wielki wezyr Ibrahim Pasza. Miała ona trafić do sułtańskiego haremu i zająć miejsce Hürrem. Kobieta uciekła, a zdesperowany Barbarossa dokonał pogromu ludności miast Fondi i pobliskiego Sperlonga. Julia Gonzaga uciekła nocą w eskorcie jednego rycerza. Ponieważ uciekając, była prawie naga, zabiła swojego towarzysza, gdyż podobno za dużo zobaczył.

³¹ Ludwik Gonzaga miał oprócz dwóch córek także trzech synów.

³² Historia zna dwie kobiety noszące imię Joanna Aragońska – księżniczkę Aragonii i królową Neapolu, żonę Ferdynanda I Neapolitańskiego, żyjącą w latach 1454–1517, oraz jej córkę, zwaną także Joanną Neapolitańską (1479–1518), królową Neapolu. W źródłach historycznych brak wzmianek o tym, że taki przydomek przyjęła Julia Gonzaga.

³³ Pochodzenie Cecilii Venier-Baffo lub Rachel Olivii de Nasi jest kwestią sporną. Jej matką była Violanta Baffo. Ojcem – według źródeł

weneckich – był Nicolò Venier, brat Sebastiana Veniera, weneckiego doży. Zgodnie ze źródłami tureckimi była to córka weneckiego żyda Yosefa de Nasi (Yasefa Nassi), który prawdopodobnie był pierwszym mężem Violanty. Istnieje wersja mówiąca o tym, że matka dziewczyny była kochanką Nicola Veniera. Jednak bardziej prawdopodobne jest to, że po śmierci Nasiego Violanta wyszła ponownie za mąż właśnie za Veniera. Związek Rachel (Cecylii) z rodziną de Nasi potwierdza fakt, że Yosef de Nasi (Yasef Nassi), księżę Naksos (jej kuzyn w drugiej linii), uciekając z Wenecji, znalazł schronienie u Rachel w Imperium Osmańskim.

³⁴ Ferdynand I był bratem Karola.

³⁵ Prawdopodobnie mowa tu o Jeziorze Galilejskim (Tyberiadzkim), na którym miał miejsce jeden z cudów Jezusa opisanych w Ewangelii – chodzenie po wodzie.

³⁶ Zgodnie ze źródłami historycznymi członkami Ligi Świętej zwołanej przez papieża Pawła III były: Hiszpania, Wenecja, Genua, zakon maltański oraz flota papieska.

³⁷ Część Stambułu zwana także historycznym półwysepem, wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Obszar półwyspu odpowiada położeniu XV-wiecznego Konstantynopola; znajdują się tam zabytkowe dzielnice Eminönü i Fatih.

³⁸ *Zemheri* to trwający od 22 grudnia do 31 stycznia najcięższy okres zimy. Nazwa pochodzi z połączenia arabskiego słowa „*zem*” oznaczającego zimę i perskiego „*herri*” – wycie, ryk, zawodzenie.

³⁹ Imię Nazenin oznacza krucha, delikatna, smukła, a także zalotna.

⁴⁰ *Güldane* z perskiego oznacza pąk róży.

⁴¹ *Firdevs* z arabskiego to raj, ogród.

⁴² *Nurhayat* z arabskiego to połączenie słów *nur* – światłość i *hayat* – życie.

⁴³ *Emine* z arabskiego oznacza kogoś o pewnym sercu, niemającego strachu w sercu.

⁴⁴ *Sila* – demoniczna istota, wiedźma, dzinn w kobiecej postaci, wywodząca się z wierzeń staroarabskich.

⁴⁵ *Bakszysz* (pers. *bachszesz*) – rodzaj jałmużny, dodatkowego wynagrodzenia za służbę, wynikający z tradycji i obyczajów.

⁴⁶ Meczety sułtańskie zwykle mają więcej minaretów. Pojedynczy minaret jest charakterystyczny dla „zwykłych” meczetów. Największą liczbę minaretów – siedem – ma najważniejsza świątynia muzułmańska Al-Masdzid al-Haram (Święty Meczet) w Mekce, otaczająca najświętsze miejsce islamu sanktuarium Al-Kaba, oraz Błękitny Meczet – sześć. Początkowo Święty Meczet także miał sześć minaretów. Wzniesienie takiej samej liczby minaretów przy Błękitnym Meczecie wywołało wielkie oburzenie świata islamu, gdyż ta liczba była zarezerwowana dla świątyni w Mekce. W rezultacie podjęto decyzję o dobudowaniu jeszcze jednego minaretu.

⁴⁷ Takbir (arab. *tabbīr*) – turecki odpowiednik arabskiego zwrotu „Allāhu Akbar”, tłumaczonego jako „Bóg jest najwyższy”. Muzułmanie oprócz modlitwy często używają go w życiu codziennym, żeby wyrazić uczucia radości czy zachwyty.

⁴⁸ Al-Fatiha – tytuł pierwszej sury Koranu, nazywanej też Surą Otwierającą, najczęściej odmawiana modlitwa muzułmańska.

⁴⁹ Jest to wielowiekowa tradycja, zgodnie z którą przed rozpoczęciem nocy poślubnej pan młody podarowuje swojej wybrance prezent – najczęściej złoto – w chwili gdy odkrywa jej welon.

⁵⁰ Dargeçit – dosł. Wąska Przełęcz.

⁵¹ Pospolita nazwa rącznika pospolitego. W średniowieczu ze względu na kształt liści nazywany Dłonią Chrystusa. Roślinę tę znano i wykorzystywano już w IV w. p.n.e. Z jej nasion wytwarza się olej rycynowy. Oprócz tego znajdują się w niej trujące związki rycynina i rycyn.

⁵² Kibla (arab. *qiblah*) – kierunek, w którym muzułmanie powinni zwracać się podczas modlitwy. Zwyczaj ten wywodzi się z tradycji ludów semickich. Początkowo kibla wskazywała Jerozolimę, a dopiero później Mekkę. Tak pozostało do czasów współczesnych. Obecnie muzułmanie na całym świecie modlą się zwróceniem w kierunku świątyni Al-Kaba w Mekce. W meczetach kierunek kibli wyznacza mihrab.

⁵³ Aisze – imię pochodzenia arabskiego, oznaczające „żyjąca w harmonii i spokoju”.

⁵⁴ Hüma – imię pochodzenia arabskiego, oznaczające „przynosząca szczęście, pomyślność”.

⁵⁵ *Sala* (*essalat*, *salat*) – wezwanie na modlitwę piątkową lub w dniu świątecznym. Jest to także nazwa modlitwy recytowanej z minaretów, żeby powiadomić o mającym się odbyć pogrzebie.

⁵⁶ Karawanseraj – kompleks budynków usytuowany w pobliżu szlaków handlowych, miejsce postoju karawan.

⁵⁷ W nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego marca przypada równonoc wiosenna, a w nocy z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego września wypada równonoc jesienna.

⁵⁸ Ereğli – miasto w Turcji.

Przekład: Agnieszka Erdoğan

Redakcja: Anita Rejch

Korekta: Agnieszka Trzeszkowska-Bereza, Beata Wójcik

Projekt okładki: Krzysztof Rychter

Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © Małgorzata Maj/Arcangel Images

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12

tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4297-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, blue, lowercase sans-serif font. The letter "v" is slightly larger and more prominent than the other letters.

